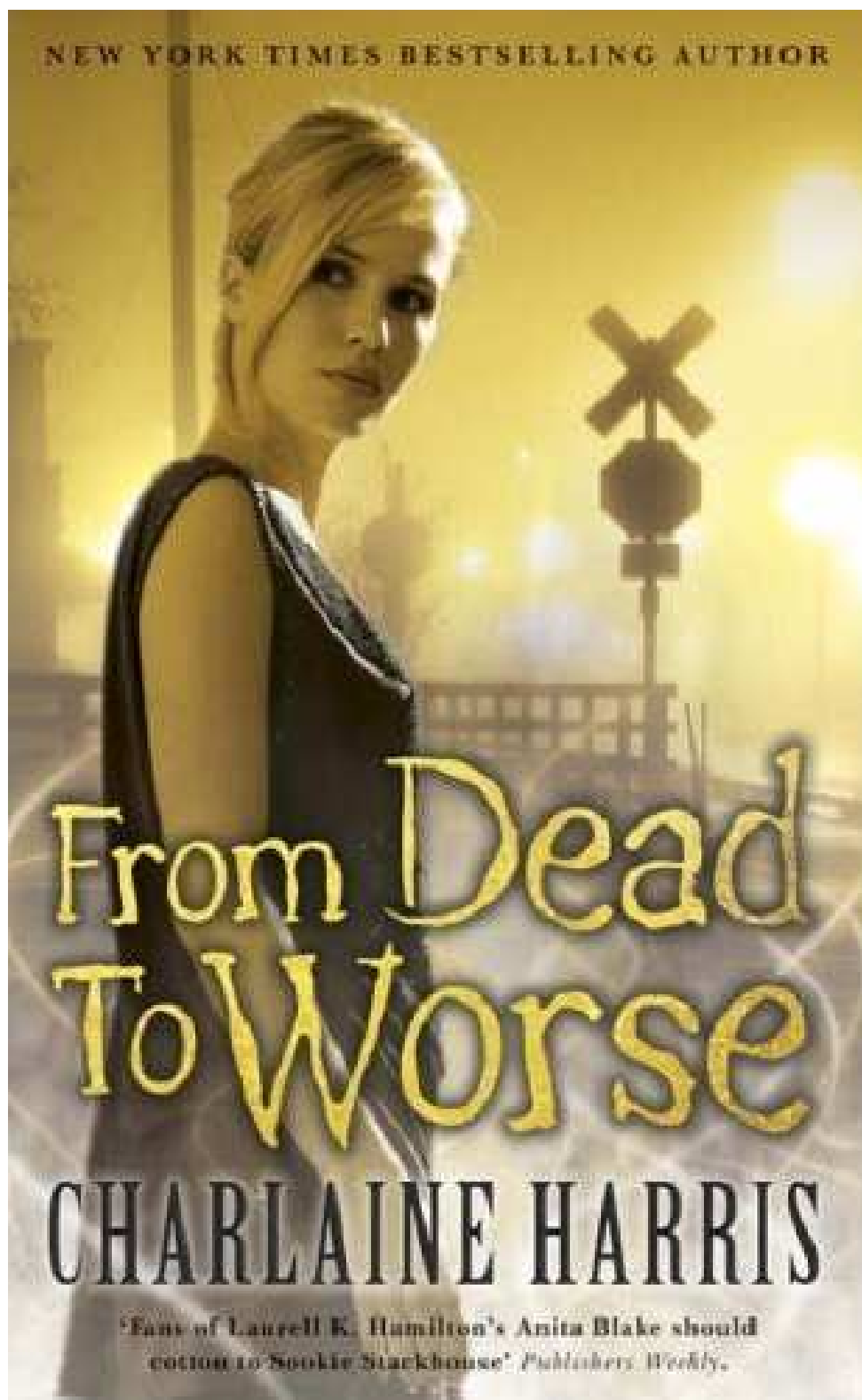


HARRIS CHARLAINE

Gorzej niż Martwy

(eng. From Dead to Worse)



Charlaine Harris

Gorzej niż Martwy

Spis treści

Rozdział pierwszy	8
Rozdział drugi	21
Rozdział trzeci	35
Rozdział czwarty	43
Rozdział piąty	58
Rozdział szósty	65
Rozdział siódmy	77
Rozdział ósmy	91
Rozdział dziewiąty	96
Rozdział dziesiąty	105
Rozdział jedenasty	118
Rozdział dwunasty	126
Rozdział trzynasty	133
Rozdział czternasty	139
Rozdział piętnasty	148
Rozdział szesnasty	162
Rozdział siedemnasty	168
Rozdział osiemnasty	179
Rozdział dziewiętnasty	186
Rozdział dwudziesty	196
Rozdział dwudziesty pierwszy	204

Tłumaczenie:

*sarusia_007, NightSun, Krolka,
madzialilka, Kattyg, Madziak156,
Artemida89, RadFel, Ayyu,
ataebaa, Billu5*

Korekta:

Tutka75, michalskakarolina

Przedmowa

Już ósmy tom za nami, jak widać powoli, jednak patrząc na daty ukazywania tłumaczeń to raczej dość szybko, zmierzamy ku końcowi (choć jak się wydaje, ten „koniec” może się przeciągnąć jeszcze na kilka kolejnych książek). Dopiero, co obdarowaliśmy Was prezentem na święta w postaci tłumaczeń powieści pt. *Martwi wszyscy razem* i teraz mamy przyjemność zaprezentować Wam *Gorzej niż Martwego*. Trzeba przyznać, że Pani Harris przyprawiła nas o wiele bezsennych nocy nadając swojej książce tytuł *From Dead to Worse*. Pojawiło się kilka propozycji, co do jego przekładu, ostatecznie wybraliśmy najbardziej spolszczoną wersję, mamy nadzieję, że przypadnie Wam do gustu.

Jednak ostatnimi czasy wyniknęło kilka dość nieprzyjemnych spraw, których nie możemy przemilczeć. Wielu z Was z pewnością wie, co mamy na myśli, jednak tym, którzy nie mogli zapoznać się ze sprawą zdradzamy powód naszego niezadowolenia. Niestety wśród osób czytających nieoficjalne tłumaczenia pojawili się złodzieje, którzy bezprawnie wyciągnęli z forum strony o serialu True Blood owoce pracy innej grupy tłumaczy, oczywiście bez ich pozwolenia. Musimy przyznać, że bardzo zaniepokoił nas fakt braku szacunku dla owych osób i kontynuacja tłumaczeń stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Biorąc pod uwagę to, że jest wiele uczciwych osób, które mogłyby zostać pokrzywdzone, zdecydowaliśmy się jednak nie przerywać naszej pracy. Mamy nadzieję, że takie sytuacje się nie powtórzą nigdy więcej w przyszłości.

Bardzo dziękujemy wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania owego tłumaczenia. Dziękujemy za wyrozumiałość, motywujące słowa oraz udzielona nam wsparcie. Jedyne, czego byśmy jeszcze chcieli od Naszych Czytelników to odrobiny uczciwości. Mamy nadzieję, że osoby, które w mniejszym lub większym stopniu przyczyniły się do spowodowania wycieków, nigdy więcej nie splamią się podobnymi czynami.

Naprawdę dołożyliśmy wielu starań, aby nasza praca była możliwie jak najbardziej poprawna pod względem językowym i estetycznym, choć mamy świadomość, że nie jest ona idealna i w tekście mogą ukrywać się nadal błędy. Czas nigdy nie był naszym sprzymierzeńcem w tej sprawie.

Na koniec chcieliśmy wyrazić nasze ubolewanie w związku z niedawną tragedią, jaka miała miejsce na terenie Rosji. Z głębokim smutkiem w poczuciu straty narodowej przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci wybitnych Polaków w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Pozostajemy sercem z rodzinami ofiar.

*NightSun, Krolka, madzialilka,
sarusia_007, Kattyg, Madziak156,
michalskakarolina, Tutka75,
ataebaa, Artemida89, RadFel, Billu5*

Choć nie może chodzić i nie widzi tak dobrze jak kiedyś, moja matka, Jean Harris, pozostaje najbardziej kompetentną osobą jaką kiedykolwiek spotkałam.

Stała się murem dla mojej egzystencji, gruntem na którym wyrosłam, to najlepsza matka jaką mogłaby mieć kobieta.

Ukłony dla Anastasji Luetkecke, która była perfekcjonistką w zaznajomieniu mnie z łaciną Octavii. Moje podziękowania wędrują do Murv Sellars za poparcie. Zawsze jestem winna wielki dług Toni L. P. Kelner i Danie Cameron za ich wartościowe komentarze i poświęcenie mi swojego czasu. Mojemu ulubieńcowi, Debi Murray, za jej encyklopedyczną znajomość świata Sookie. Grupie entuzjastycznych czytelników znanych jako Szarlatani Charlaine za moralne (i morale) poparcie, mam nadzieję, że ta książka będzie dla nich nagrodą.

Jeżeli byłby to „Władca pierścieni” i miałabym brytyjski akcent jak Cate Blanchett, mogłabym opowiedzieć tobie o całym zajściu w naprawdę zaskakujący sposób. Chciałbyś poznać resztę tej historii. Ale to co wydarzyło się w moim rodzinnym gniazdku, na północnym-zachodzie Luizjany nie było epicką opowieścią. Wojna wampirów była bliska, a zaostrzenie sporu pomiędzy wilkołakami wisiało na włosku. Nawet jakaś normalna część Ameryki, domyślam się, że istniała, stanowiłaby krótsze rozdziały poematu... chyba, że znajdowała się pomiędzy dwoma stronami i musiała wziąć udział w potyczkach.

Wtedy byli piekielnie ważni.

Wszystko dzięki huraganowi Katrina, katastrofie, która wywołała wiele nieszczęść i nadal wiele stworzeń próbowało stanąć na nogi.

Przed atakiem huraganu Katriny, wampirza społeczność Luizjany nabierała na sile. Faktycznie, populacja wampirów z Nowego Orleanu rozrosła się znacznie, sprawiając, że miasto przepełniło się wampirami i turystami pragnącymi ich zobaczyć. Jazzowe kluby nieumarłych, prezentowały muzyków, którzy wzruszały serca wiele dekad wcześniej i znali się na tym co robili. Wampirze kluby ze striptizem, psychika wampirów, wampirzy sex, sekretne i nie za dobrze ukrywane miejsca, gdzie mogłeś zostać ugryziony i doświadczyć orgazmu w jednej chwili: wszystko to było normalne na południu Luizjany.

W północnej części stanu... nie tak bardzo. Żyję w północnej części, w małym miasteczku Bon Temps. Ale nawet tu, gdzie wampiry są mniejszością, nieumarli rozwijają się i pod względem ekonomicznym i społecznym.

Ogólnie rzecz biorąc, wampirzy interes w Stanie Pelikana dobrze prosperował. Ale potem umarł król Arkansas, kiedy jego żona Królowa Luizjany, zabawiała go zaraz po ślubie. Ponieważ jego ciało rozpadło się, a świadkowie, pomijając mnie, byli stworzeniami nadprzyrodzonymi, ludzkie prawo nie zwróciło na to uwagi. Ale inne wampiry i królowa, Sophie-Anne Leclercq, znaleźli się na bardzo ryzykownej pozycji. Wtedy zaatakował huragan Katrina, który zagroził finansowemu zapleczu imperium Sophie-Anne. Królowa próbowała wyjść z tego z twarzą, kiedy inni deptali jej po piętach. Sophie-Anne, kilku jej popleczników i ja, Sookie Stackhouse, telepatka i człowiek, byliśmy ofiarami eksplozji w Rhodes, zniszczono wampirzy hotel Piramida Giza. Grupa zwana Bractwem Słońca przyznała się do dokonania ataku i kiedy liderzy tego antywampirzego „kościółka” popełnili zbrodnię, każdy już wiedział, że Bractwo zostanie znienawidzone przez wszystkich, którzy zostali strasznie poranieni przez wybuch, poniosą odpowiedzialność za śmierć (ostateczną i definitywną) wampirów albo ludzi, którzy im służyli.

Sophie-Anne straciła kilku członków jej świty i jej najdroższego towarzysza. Jej życie uratował prawnik, półdemon, pan Cataliades. Ale długo będzie dochodziła do siebie i znalazła się na przegranej pozycji.

Co miałam z tym wspólnego?

Pomogłam uratować ich życia, gdy Piramida została zburzona. Byłam przerażona faktem, że teraz stałam głównym celem ludzi, którzy chcieli mnie wykorzystać, używając mojej telepatii do rozwiązania własnych spraw. Niektóre z nich były dobre i nie miałabym nic przeciwko pomaganiu od czasu do czasu, ale chciałam wieść spokojne życie. Przeżyłam; mój chłopak, Quinn żył; i wielu ważnych dla mnie wampirów także. O ile kłopoty, którym Sophie-Anne musiała stwić czoło, polityczne konsekwencje ataku i faktu, że nadprzyrodzone grupy wykorzystały osłabienie Luizjany, krążąc jak hieny wokół umierającej gazeli... Nie myślałam o tym zupełnie. Miałam inne rzeczy na głowie, bardziej osobistej sprawy. Nie muszę wykraczać myślami poza koniuszek mojego palca; to tylko moje usprawiedliwienie. Nie tylko nie zastanawiałam się nad sytuacją wampirów, była także inna nadprzyrodzona grupa, o której nie myślałam, a która jak się okazało zdecydowała o mojej przyszłości. Blisko Bon Temps, w Shreveport, było stado wilkołaków, w skład którego wchodził mężczyźni i kobiety. Podczas ostatniego roku, to stado wilkołaków podzieliło się. Nauczyłam się z Amerykańskiej Historii co rzekł Abraham Lincoln, cytując Biblię, co się mówi o podzielonych rodzinach.

Zakładając, że te dwie sytuacje pracowały same za siebie, to ich skutki zdecydowanie dotyczyłyby mnie, a więc... to był punkt, gdzie byłam kompletnie ślepa. Jestem telepatką, nie osobą chorą psychicznie. Wampirze umysły są dla mnie relaksującymi lukami. Umysły wilkołaków trudno przeczytać, chociaż nie jest to niemożliwe. To jedynie moja wymówka na bycie nieświadomą narastających wokół mnie kłopotów.

Więc czym ja zaprzętałam sobie głowę? Ślubami i moim zaginionym chłopakiem.

Rozdział pierwszy

Starannie układałam butelki likieru na składanym stoliku z tyłu przenośnego baru, kiedy podbiegła Halleigh Robinson, jej normalnie słodka twarz była zaczerwieniona, a oczy przepełnione łzami. Ponieważ w ciągu godziny miała wziąć ślub, a nadal miała na sobie niebieskie jeansy i t-shirt, natychmiast zwróciła moją uwagę.

- Sookie! - Krzyknęła okrążając bar i chwytając mnie za ramię. - Musisz mi pomóc.

Dopiero co jej pomogłam poprzez założenie mojego barmańskiego kostiumu, zamiast zaplanowanej, ślicznej sukienki.

- Jasne - powiedziałam, zastanawiając się czy zrobić Halleigh specjalnego drinka, jednakże, wsłuchując się w jej myśli, zmieniłam zdanie. Staralam zachowywać się jak najlepiej i blokowałam dopływ myśli jak szalona. Bycie telepatką to nie piknik, szczególnie w wypadku bardzo stresującej sytuacji, takiej jak podwójny ślub. Myślałam, że będę gościem, a nie barmanką. Ale barmanka z cateringu miała wypadek na drodze z Shreveport, a Sam, który nie był dotychczas zajęty, kiedy E(E)E nalegało na korzystanie z ich własnego barmana, został nagle na nowo zatrudniony.

Byłam lekko zawiedziona tym, iż musiałam stać po tej stronie baru, ale pannie młodej trzeba było wyświadczyć przysługę w jej specjalnym dniu.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Spytałam.

- Musisz być moją druhną - odpowiedziała.

- Ach... co?

- Tiffany zemdląła, po tym jak pan Cumberland wykonał pierwszą sesję zdjęć. Jest w drodze do szpitala.

Do ślubu pozostała godzina i fotograf próbował zrobić kilka grupowych zdjęć przed uroczystościami. Druhny i druźbowie byli już elegancko ubrani. Halleigh powinna być przygotowana do uroczystości, ale zamiast tego stała tutaj w jeansach i lokach, bez makijażu i z zapłakaną twarzą. Kto mógłby się temu oprzeć?

- Masz odpowiedni rozmiar - powiedziała. - A Tiffany prawdopodobnie czeka operacja wycięcia wyrostka. Więc, czy mogłabyś przymierzyć suknię?

Spojrzałam na Sama, mojego szefa. Uśmiechnął się do mnie i skinął głową.

- Idź Sook. Oficjalnie jeszcze teraz nie mamy nic do roboty, dopiero po ślubie.

Więc podążyłam za Halleigh do Belle Rive, rezydencji Bellefleurów, niedawno przywróconej do czegoś w stylu dawnej chwały. Drewniane podłogi błyszcząły, harfa obok schodów mieniała się, srebra wyłożone na dużym kredensie w jadalni połyskiwały od polerowania. Kelnerzy w białych strojach krzżeli się naokoło, a na ich tunikach widniało logo E(E)E sporządzone czarnym skryptem. Extreme(ly Elegant) Events stało się najbardziej ekskluzywnym cateringiem w USA. Poczulałam ukłucie w sercu, kiedy dostrzegłam logo, ponieważ mój zaginiony chłopak pracował dla nadnaturalnego oddziału E(E)E. Nie długo się nad tym zastanawiałam, ponieważ Halleigh ciągnęła mnie po schodach w morderczym tempie.

Pierwsza sypialnia na górze pełna była młodo wyglądających kobiet w poślaczanych sukniach, zebranych wkoło Portii Bellefleur, przyszłej szwagierki Halleigh. Halleigh minęła sypialnie, aby wejść do pokoju po lewej. Był również pełen młodych kobiet, ale one założyły stroje z granatowego szyfonu. W pokoju panował chaos, który był spowodowany codziennymi ubraniami druzhen porozrzucanymi tu i tam. Przy zachodniej ścianie pokoju ustawiono stanowisko do spraw makijażu i włosów obsadzone przez kobietę w różowej bluzie, dzierżącą lokówkę w dłoni.

Halleigh przedstawiła nas sobie szybko.

- Gals, to jest Sookie Stackhouse. Sookie to jest moja siostra Fay, kuzynka Kelly, najlepsza przyjaciółka Sarah, i druga najlepsza przyjaciółka Dana. A to sukienka. Ósemka.

Byłam zdumiona, że Halleigh była na tyle przytomna aby zdjąć strój z Tiffany przed wyjazdem do szpitala. Panny młode są bezlitosne. W ciągu kilka minut, byłam całkowicie rozebrana. Cieszyłam się, że założyłam ładną bieliznę, nie musiałam się wstydić. Jakie żenujące byłoby to, gdybym miała na sobie babcine, dziurawe majtki! Była zapasowa para rajstop, które założyłam, a następnie wciągnęłam suknię przez głowę. Właściwie nosiłam dziesiątkę i przez większość czasu wstrzymywałam oddech, dopóki nie dopięto zamka.

Jeśli nie będę zbyt wiele oddychała, wszystko będzie dobrze.

- Super! - Jedna z kobiet (może Dana?) powiedziała z radością. - Teraz buty.

- O Boże - powiedziałam, kiedy je ujrzałam. Miały bardzo wysokie obcasy, barwione, aby kontrastowały z granatową sukienką. Wsunęłam w nie stopy, oczekując bólu. Kelly (chyba?) pozapinała paski, a ja wstałam. Każda z nas powstrzymywała oddech gdy zrobiłam pierwszy krok, a potem następny. Były o pół numeru za małe. To było naprawdę ważne pół numeru.

- Mogę wytrzymać przez wesele - powiedziałam i wszystkie klasnęły w dłonie.

- Tutaj - powiedziała Różowa Bluza, więc usiadłam na jej krześle, gdzie nałożono na moją twarz jeszcze więcej makijażu i poprawiono fryzurę, w tym czasie matka prawdziwej panny młodej asystowała córce przy zakładaniu sukni.

Różowa Bluza miała dużo do roboty przy włosach. Myślę, że je tylko lekko podcinałam w ostatnich trzech latach, i sięgały teraz poniżej moich łopatek. Moja współlokatorka Amelia, nałożyła na nie kilka jaśniejszych refleksów, które okazały się naprawdę niezłym pomysłem. Miałam najjaśniejsze włosy w życiu.

Przejrzałam się w lustrze i wydało mi się niemożliwe, iż mogłam tak się przeistoczyć w dwadzieścia minut. Z pracującej barmanki w białej, potarganej koszuli i czarnych spodenkach do drużny w granatowej sukni, i dodatkowo trzy cale wyższej.

Hej, wyglądałam wspaniale. Suknia miała idealny kolor, spódnica delikatne zakładki, krótkie rękawki nie były zbyt ciasne i dekolot nie był na tyle nisko, abym wyglądała jak dziwka. Z moim biustem, łatwo było wyglądać na dziwkę, jeśli nie byłam wystarczająco ostrożna.

Zostałam wyrwana z samozachwytu przez praktyczną Danę, która powiedziała:

- Słuchaj, takie są zasady...

Od tego momentu słuchałam i kiwałam głową. Przystudiowałam mały wykres. Skinęłam jeszcze kilka razy. Dana była jedną z organizatorek. Jeśli kiedykolwiek miałabym najechać mały kraj, była to kobieta, którą chciałabym mieć przy sobie.

O czasie zeszyliśmy ostrożnie na dół po schodach (długa suknia i wysokie obcasy nie były dobrym połączeniem) i byłam w pełni przygotowana do mojej pierwszej podróży do ołtarza jako drużna.

Większość dziewczyn robiła to już kilkakrotnie przed ukończeniem dwudziestu sześciu lat, ale Tara Thornton, moja jedyna przyjaciółka, która była na tyle bliska, aby poprosić mnie o to, uciekła, kiedy byłam poza miastem.

Kiedy zeszyliśmy, na dole było przygotowywane drugie wesele. Grupa Portii miała poprzedzać ekipę Halleigh. Jeśli wszystko szło zgodnie z planem, dwóch panów młodych z partnerkami powinno być już na zewnątrz, ponieważ do rozpoczęcia zostało tylko pięć minut.

Portia Bellefleur i jej drużny, były średnio siedem lat starsze od grupy Halleigh. Portia Bellefleur była starszą siostrą Andiego Bellefleura, policyjnego detektywa w Bon Temps i pana młodego Halleigh. Suknia Portii Bellefleur była trochę ponad stan, była pokryta perłami i tak dużą ilością koronek i cekinów, że myślałam, że nie powinna móc ustać sama, ale to był w końcu dzień Portii, i mogła nosić co jej się żywnie podobało. Wszystkie drużny Portii były ubrane w złote sukienki.

Wszystkie bukiety druhen były dopasowane: białe, ciemnoniebieskie i żółte. Rezultat był bardzo ładny, doskonała harmonia w połączeniu z ciemnoniebieskimi drużnymi wybranymi przez Halleigh.

Organizatorka wesela, chuda, nerwowa kobieta z burzą ciemnych loków, prawie słyszalnie liczyła głowy. Kiedy była usatysfakcjonowana liczbą osób, zamasyście otworzyła podwójne drzwi wychodzących na wielkie patio. Mogliśmy zobaczyć tłum odwrócony plecami do nas, siedzący na białych składanych krzesłach w dwóch sekcjach, pomiędzy którymi rozciągał się pas czerwonego dywanu. Byli skierowani ku platformie, na której przy ołtarzu stał kapłan w błyszczącej tkaninie, ze świecznikiem. Na prawo od kapłana czekał pan młody Portii – Glen Vick zwrócony twarzą ku domowi. Wyglądał na bardzo, bardzo zdenerwowanego, ale ciągle się uśmiechał. Jego drużbowie już mu towarzyszyli.

Złote drухny Portii ruszyły w stronę patia, jedna po drugiej zaczęły swój marsz do ołtarza poprzez wypielęgnowany ogród. Zapach ślubnych kwiatów roztaczał słodką aureolę. Róże w Belle Rive kwitły nawet w październiku.

Wreszcie w cichych tonach muzyki, Portia doszła do końca dywanu, organizatorka wesela (z pewnym wysiłkiem) podnosił tren sukni Portii, tak aby nie ciągnął się po kostce.

Na skinienie kapłana wszyscy wstali i spojrzeli do tyłu, więc mogli widzieć triumfalny marsz Portii. Czekwała na to lata.

Po bezpiecznym przybyciu Portii do ołtarza, była kolej na nas. Halleigh posłała każdej z nas buziaka w policzek w powietrzu, kiedy mijaliśmy ją idąc w kierunku patio. Włączyła w to nawet mnie, co było z jej strony słodkie. Organizatorka wesela wypuszczała nas, jedną po drugiej, abyśmy stanęły przy wyznaczonych nam drużbom. Moim był kuzyn Bellefleurów z Monroe, który był bardzo zaskoczony widząc mnie zamiast Tiffany. Szłam w powolnym tempie, jak chciała Dana i trzymałam bukiet w dłoniach pod odpowiednim kątem. Przyglądałam się innym drухnom jak jastrzęb. Chciałam zrobić wszystko poprawnie.

Wszystkie twarze były zwrócone na mnie i byłam tak zdenerwowana, że zapomniałam zablokować umysł. Myśli tłumu wchłonęły we mnie w natłoku niechcianej komunikacji. *Wygląda tak ładnie... Co się stało z Tiffany ... Pospiesz się, potrzebuję drinka... Co ja do cholery tutaj robię? Ona wplątuje mnie w każdą walkę w tej gminie... Kocham tort weselny.*

Fotograf stanął przede mną i zrobił zdjęcie. To był ktoś kogo znałam, śliczna wilkołaczycza imieniem Maria-Star Cooper. Była asystentką Ala Cumberlanda, znanego fotografa ze Shreveport. Uśmiechnęłam się do Marii-Star, a ona zrobiła mi kolejne zdjęcie. Szłam dalej wzdłuż dywanu, zdobywając się na uśmiech i usuwając wszystkie myśli z mojej głowy.

Po chwili wyczułam puste przestrzenie w tłumie, które sygnalizowały obecność wampirów. Glen złożył wniosek o specjalny nocny ślub, aby móc zaprosić swoich ważniejszych wampirzych klientów. Byłam pewna, że Portia naprawdę go kochała, skoro się na to zgodziła, ponieważ nie znosiła pijawek jak niczego innego. W rzeczywistości przyprowadziła ją o gęsią skórę.

Ogólnie rzecz biorąc, lubiłam wampiry, ponieważ ich mózgi były dla mnie niedostępne. Bycie w ich towarzystwie było dziwnie relaksujące. Dobra, było to też stresujące, ale przynajmniej mój mózg mógł odpocząć.

Wreszcie dotarłam na wyznaczone mi miejsce. Patrzyłam jak ekipa Portii i Glena ustawia się w odwróconą literę V, z miejscem z przodu dla ślubnej pary. Nasza grupa zrobiła to samo. Chciałabym mieć to za sobą i odetchnąć z ulgą. W końcu nie byłam główną drухną i moja praca była zakończona. Wszystko co musiałam robić, to stać oraz uważnie patrzeć, więc tyle mogłam przecież zrobić.

Muzyka weszła w drugie crescendo i ksiądz ponownie dał sygnał. Tłum podniósł się i spojrzął na drugą pannę młodą. Halleigh zaczęła powolnie kroczyć w naszą stronę. Wyglądała jakby cała promieniała. Halleigh wybrała o wiele prostszą sukienkę niż Portia. Wyglądała bardzo młodo i bardzo słodko. W końcu była pięć lat młodsza od Andiego, może nawet więcej. Tata Halleigh, tak samo opalony i wysportowany jak jego żona, wyszedł, aby wziąć ją pod rękę, kiedy ona szybko zawróciła. Ponieważ Portia podeszła do ołtarza samotnie (jej ojciec nie żył już od bardzo dawna), zapadła decyzja, że Halleigh postąpi tak samo.

Kiedy ujrzałam uśmiech Halleigh, spojrzałam na tłum, który dalej śledził marsz panny młodej.

Było tak wiele znajomych twarzy: nauczyciele ze szkoły podstawowej, gdzie uczyła Halleigh, członkowie policji, gdzie pracował Andy, znajomi starej pani Caroline Bellefleur, którzy jeszcze żyli, koledzy-prawnicy ze strony Portii i inne osoby pracujące w systemie wymiaru sprawiedliwości, oraz klienci Glena Vicka i inni księgowi. Prawie każde krzesło było zajęte.

Było widać kilka czarnych twarzy i kilka brązowych, ale większość zaproszonych gości była rasy białej, klasa średnia. Najbardziej wyróżniające się twarze w tłumie, należały oczywiście do wampirów. Jednego z nich bardzo dobrze znałam. Bill Compton, mój sąsiad i były kochanek, siedział mniej więcej w połowie drogi, założył smoking, wyglądał bardzo dobrze. Bill zawsze tak wyglądał, niezależnie co aktualnie założył. Obok niego siedziała jego dziewczyna, Selah Pumphrey, agentka nieruchomości z Clarice. Miała na sobie bordową suknię niepasującą do jej ciemnych włosów. Możliwe, że było pięciu wampirów, których nie znałam. Sądziłam, iż byli klientami Glena. Chociaż Glen nie wiedział, że było kilku innych uczestników bardziej lub mniej ludzkich.

Mój szef Sam był niezwykle, prawdziwym zmiennokształtnym, który mógł stać się każdym zwierzęciem. Fotograf był wilkołakiem, tak jak jego asystentka. Wobec wszystkich normalnych gości weselnych, on wyglądał na dobrze zaokrąglonego, raczej niskiego afroamerykańskiego mężczyznę, ubrany był w ładny garnitur i niósł duży aparat. Ale Al zmieniał się w wilka tylko w pełni księżyca tak jak Maria-Star. Było jeszcze kilka innych nadnaturalnych istot w tłumie, choć znałam tylko jedną – Amandę, rudowłosą kobietę, grubo po trzydzieste, która jest właścicielką baru w Shreveport o nazwie „Hair of Dog”. Może firma Glena zajmuje się księgowością w barach. Był też jeden panterołak Calvin Norris. Calvin miał partnerkę, i byłam zadowolona mogąc go ujrzeć z kimś, jednakże byłam mniej niż zachwycona, po tym jak zidentyfikowałam ją jako Tanyę Grissom. Fuj. Co ona robiła w mieście? I dlaczego Calvin był na liście gości? Lubiłam go, ale nie mogłam znaleźć powiązania.

Podczas gdy skanowałam w tłumie znajome twarze, Halleigh obrała swoją pozycję przy Andim, po czym wszystkie drużyny i drużbowie musieli obrócić się twarzami do przodu, aby wysłuchać przysięgi.

Ponieważ przy tej procedurze nie udzieliły mi się zbyt emocje, zastanawiałam się czemu Ojciec Kempton Littrell, ksiądz Episkopatu, który zwykle przychodził do kościołka w Bon Temps dwa razy w tygodniu, zajmuje się ślubem. Światła, które zostały ustawione do oświetlania ogrodu, odbijały się od okularów Ojca Littrella, rozjaśniły jego twarz. Wyglądał prawie jak wampir.

Dość dużo rzeczy przebiegało według standardowego planu. Rany, jakie szczęście, że byłam przyzwyczajona do stania za barem, ponieważ długo musiałam stać i to na wysokich obcasach. Rzadko nosiłam obcasy, i to znacznie mniejsze niż trzy cale. Czułam się dziwnie mając pięć stóp i dziewięć cali. Starłam się nie poruszać zbyt wiele, na szczęście byłam cierpliwa.

Teraz Glen wkładał obrączkę na palec żony, a Portia wyglądała na zauroczoną patrząc na ich splecione dłonie. Nigdy nie była moją najlepszą znajomą, ani ja jej, ale życzyłam jej jak najlepiej. Glen był kościsty i miał ciemne włosy oraz duże okulary. Jeśli zadzwonisz do centralnego biura i poprosisz o „typ księgowego” przysłałiby ci właśnie Glena. Ale mogłam wyczytać bezpośrednio z jego mózgu, że kochał Portię, a ona kochała jego.

Przesunęłam się trochę i przełożyłam ciężar mojego ciała na prawą nogę.

Potem Ojciec Littrell zaczął wszystko od nowa dla Halleigh i Andiego. Trzymałam swój uśmiech przyklejony do twarzy (bez problemu, noszę go cały czas przy barze), i obserwowałam jak Halleigh staje się panią Andrew Bellefleur. Byłam szczęśliwa. Episkopalne wesela mogą być długie, ale dwie pary wybrały opcję krótszej formuły.

W końcu muzyka przybrała triumfalny charakter, a nowożeńcy wrócili do domu. Wracając czułam się naprawdę szczęśliwa i nawet troszkę dumna. Pomogłam Halleigh, kiedy mnie potrzebowała... i bardzo szybko zamierzałam zdjąć te buty.

Siedząc na miejscu, Bill złapał mój wzrok i spokojnie położył rękę na sercu. To był romantyczny i całkowicie niespodziewany gest, i przez chwilę złagodniałam. Niemal się uśmiechałam, choć Selah siedziała tuż przy nim. Jednak na czas przypominałam sobie, że Bill nie był lepszy od stada szczurów, i ogarnęło mnie bolesne uczucie. Sam stał kilka metrów od ostatniego rzędu krzeseł, ubrany w białą koszulę i czarne spodnie, strój jaki miałam i ja. Stał zrelaksowany i spokojny, taki właśnie był Sam. Nawet jego potargane czerwono-blond włosy, jakoś pasowały.

Posłałam mu prawdziwy uśmiech, a on go odwzajemnił. Pokazał mi kciuki do góry i choć umysły zmiennokształtnych były trudne do odczytania, to mogłam powiedzieć, że podoba mu się mój wygląd. Jego jasne, niebieskie oczy nigdy mnie nie opuszczają. Był moim szefem przez pięć lat i w większości dobrze nam się układało. Był oczywiście bardzo zdenerwowany, kiedy zaczęłam umawiać się z wampirem, ale wzniósł się ponad to.

Musiałam iść do pracy. Dogoniłam Danę.

- Kiedy możemy się przebrać? - Spytałam.

- Oh, mamy jeszcze zdjęcia do zrobienia. - Jej mąż podszedł, aby otulić ją swoimi ramionami. Trzymał ich dziecko, maleństwo owinięte w żółte ubranko.

- Na pewno nie będę potrzebna - powiedziałam. - Robiliście dużo zdjęć wcześniej prawda? Przed tym jak, jak jej tam, źle się poczuła.

- Tiffany. Tak, ale będzie więcej.

Poważnie wątpiłam w to, iż rodzina chciałaby mnie na nich, choć moja nieobecność będzie niewyważona w symetrycznym zdjęciu grupy. Znalazłam Ala Cumberlanda.

- Tak - powiedział, zastępując drogę pannom młodym i ich towarzyszom. - Potrzebuję kilku zdjęć. Musisz pozostać w kostiumie.

- Cholera - powiedziałam, bo nogi mnie okropnie bolały.

- Słuchaj Sookie, najlepsze co mogę zrobić to cyknięcie kilku zdjęć twojej grupie jako pierwszej. Andy, Halleigh! To znaczy ... Pani Bellefleur! Pozwólcie tędy, będziemy robić zdjęcia.

Portia Bellefleur wyglądała na trochę zdziwioną, że jej grupa nie idzie pierwsza, ale miała zbyt wiele ludzi do powitania, żeby się wkurzyć. Portia i Andy mieszkali z Panną Caroline przez lata, od kiedy ich własni rodzice odeszli. Zły stan zdrowia panny Caroline opóźnił wesele co najmniej dwa razy. Pierwotny plan zakładał przeprowadzenie weseliska poprzedniej wiosny, i trzeba było się spieszyć, ponieważ panna Caroline była umierająca. Miała atak serca, ale następnie odzyskała siły. Po tym wszystkim złamała biodro.

Musiałam powiedzieć, że na kogoś, kto przetrwał dwie katastrofy zdrowotne panna Caroline, wyglądała ... cóż, wyglądała jak bardzo stara kobieta, która przeżyła zawał serca i złamanie biodra. Cała była ubrana w jedwabny, beżowy kostium. Miała nawet nałożone trochę makijażu, a jej siwe włosy zostały ułożone a'la Lauren Bacall. Była piękną w swojej młodości, despotką całe życie, i słynną kucharką ostatnimi czasy.

Caroline Bellefleur była w siódmym niebie tej nocy. Wydała za mąż oboje wnuków, dostała mnóstwo pochlebstw. No i Belle Rive wyglądała spektakularnie, dzięki wampirowi, który patrzył na nią z twarzą całkowicie nieczytelną.

Bill odkrył, że był przodkiem Bellefleurów i anonimowo podarował pannie Caroline dużą sumę. Tak bardzo cieszyła się z datku, ale nie miała pojęcia, że pieniądze dostała od wampira. Myślała, że dostała je od dalekiego krewnego. Sądziłam, że to rodzaj ironii, że Bellefleurowie prędzej pozbędą się Billa, niż mu podziękują. Ale był on częścią rodziny, i cieszyłam się, że znalazł sposób, aby uczestniczyć w jej życiu.

Wzięłam głęboki oddech, wygnałam ciemne spojrzenie Billa z mojej podświadomości i uśmiechnęłam się do kamery. Zajmowałam moje wyznaczone miejsce na zdjęciach, dla równowagi na weselu, unikałam kontaktu wzrokowego z kuzynem, w końcu szybko pobiegłam po schodach, aby zamienić się w barmankę.

Nie było tutaj nikogo, a znalezienie się samej w pokoju przynosiło mi ulgę.

Rozebrałam się z sukienki i powiesiłam ją, następnie usiadłam na stołku, aby zdjąć za ciasne buty.

Wtedy usłyszałam niewielki hałas przy drzwiach i spojrzałam w górę zaskoczona. Bill stał już wewnątrz pomieszczenia, z rękami w kieszeniach, jego skóra lekko połyskiwała. Jego kły były na zewnątrz.

- Staram się tutaj przebrać - powiedziałam cierpko. Nie było sensu w robieniu wielkiej awantury. Widział mnie nago w każdym calu.

- Nie powiedziałaś im - rzekł.

- Co?

Wtedy zrozumiałam, że Bill miał na myśli, że nie powiedziałam Bellefleurom, że jest ich przodkiem.

- Oczywiście, że nie - powiedziałam. - Prosiłeś mnie o to.

- Myślałem, że w porywie gniewu, możesz przekazać im te informacje.

Posłałam mu niedowierzające spojrzenie.

- Nie, właściwie to niektórzy z nas mają honor - powiedziałam. Odwrócił na chwilę wzrok.

- Przy okazji ujawniło się twoje prawdziwe oblicze.

Podczas, kiedy Bractwo Słońca zaatakowało Rhodes, twarz Billa była narażona na działanie słońca, z rezultatem, przy którym ścisnęło żołądek z obrzydzenia.

- Spałem przez sześć dni - powiedział. - Kiedy wreszcie wstałem, byłem prawie całkowicie uzdrowiony. I na twoje oskarżenie mojego honoru, nie mam żadnego usprawiedliwienia... Z wyjątkiem tego, że Sophie-Ann kazała mi cię ścigać. Nie chciałem tego. W pierwszej chwili nie chciałem naprawdę udawać, że mam stały związek z ludzką kobietą. Myślałem, że to mnie zdegraduje. Wszedłem do baru tylko po to, aby cię zidentyfikować, gdyż nie mogłem odkładać tego na dłużej. I tego wieczoru nie wszystko poszło tak, jak planowałem. Wyszedłem na zewnątrz z tymi osuszaczami, kiedy to się stało, a ty jedyna przysłałaś mi z pomocą. Wtedy zrozumiałem, że to było przeznaczenie. Zrobiłem to, co obiecałem mojej królowej. Wpadłem w pułapkę i nie mogłem uciec. Ciągle nie mogę.

Pułapka MIIIIŁOOŚCI, pomyślałam sarkastycznie. Ale był zbyt poważny, zbyt spokojny, zbyt sztuczny. Po prostu ochraniałam własne serce bronią, jaką była złość.

- Masz dziewczynę - powiedziałam. - Idź z powrotem do Selah - spojrzałam w dół, aby upewnić się, że mam nieodpięty pasek na drugim czółenku. Zdjęłam but. Kiedy spojrzałam znowu w górę, ciemne oczy Billa były skierowane na mnie.

- Oddałbym wszystko, aby znów dzielić z tobą łóżko - powiedział.

Moje dłonie zamarły w trakcie zdejmowania pończoch z mojej lewej nogi.

To oszołomiło mnie dość mocno, i to na kilku różnych poziomach. Po pierwsze, biblijne „dzielić łóżko”. Po drugie, zdziwiło mnie, że uważał mnie za tak niezapomnianą partnerkę seksualną.

Może on jedyne pamięta dziewice.

- Nie mam czasu na żarty, Sam czeka na mnie na dole, mam mu pomóc w obsłudze baru
- powiedziałam szorstko. - Wyjdź.

Wstałam i odwróciłam się do niego plecami, założyłam spodenki i koszulę, którą wcisnęłam za pasek. Wtedy nadszedł czas na czarne buty. Po przejrzeniu się w lustrze i upewnieniu, że mam jeszcze odrobinę szminki na ustach, odwróciłam się do drzwi.

Jego już nie było.

Zeszłam po schodach, i dalej weszłam do ogrodu przez szeroko otwarte drzwi od patio, wolna, zajęłam miejsce przy barze. Moje stopy nadal bolały. Tak samo jak serce, przez cios zadany przez Billa Comptona.

Sam obdarował mnie szczęśliwym spojrzeniem, kiedy doszłam na miejsce. Panna Caroline zawetowała nasz wniosek o zostawienie puszek na napiwki, ale już dostaliśmy, co nieco, więc przestałam się wyklócać.

- Wyglądałaś całkiem ładnie w tej sukience - powiedział Sam, kiedy mieszał rum z Colą. Podałam piwo sięgając przez bar i uśmiechnęłam się do starszego mężczyzny, który podszedł, aby je odebrać. Dał mi ogromny napiwek, a ja spozjrzałam w dół, aby zauważyć, że gdy zbiegałam w pośpiechu ze schodów, zapomniałam zapiąć jeden guzik. Pokazałam trochę więcej ciała. Momentalnie się zawstydziałam, ale to nie był guzik, przez który miałam się czuć jak dziwka, tylko mówiący „Hej, mam biust!”. Więc, niech zostanie jak jest.

- Dziękuję - powiedziałam, mając nadzieję, że Sam nie zauważył tej mojej szybkiej oceny wyglądu. - Mam nadzieję, że zrobiłam wszystko prawidłowo.

- Oczywiście, że tak - powiedział Sam, jak gdyby możliwość przelecenia nowej mnie nie przeszła mu nigdy przez głowę. To dlatego był najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek miałam.

- Cóż, dobry wieczór - powiedział nieco nosowy głos, i spozjrzałam znad wina, aby zobaczyć Tanyę Grissom zajmującą wolne miejsce i zaciągającą się powietrzem, które mogłoby zostać lepiej wykorzystane przez prawie każdego innego osobnika. Jej towarzysza Calvina nigdzie nie było widać.

- Hej Tanya - powiedział Sam. - Jak się masz? Minęło trochę czasu.

- Cóż, musiałam załatwić niektóre sprawy w Missisipi - powiedziała Tanya. - Ale jestem tutaj powrotem, i zastanawiałam się, czy nie potrzebujesz pracownicy na pół etatu, Sam?

Zacisnęłam usta i zajęłam czymś ręce. Tanya stanęła bliżej Sama, kiedy starsza pani poprosiła mnie o tonic z limonką. Podałam jej to tak szybko, że spozrzała zdumiona, a potem zajęłam się kolejnym klientem Sama. Mogłam wywnioskować z myśli Sama, że był zadowolony widząc Tanyę. Mężczyźni to idioci, prawda? Prawdę mówiąc, wiedziałam o niej kilka rzeczy, o których Sam nie miał pojęcia.

Selah Pumphrey była następna w kolejce i nie mogłam nadziwić się swoim szczęściem. Jednakże, dziewczyna Billa poprosiła tylko o rum z colą.

- Jasne - powiedziałam starając się nie okazywać ulgi, i zaczęłam mieszać drink.

- Słyszałam go - powiedziała Selah bardzo szybko.

- Słyszałaś kogo? - Powiedziałam, rozproszona wysiłkiem wkładanym w to, aby podsłuchać rozmowę Tany i Sama, uszami lub umysłem.

- Słyszałam Billa, kiedy wcześniej z tobą rozmawiał. Kiedy nie odpowiadałam, kontynuowała. - Podkradłam się za nim po schodach.

- Więc wie, że tam byłeś - powiedziałam z roztargnieniem i podałam jej drinka. Jej oczy rozszerzyły się na sekundę. Zaniepokojenie, złość? Jeśli życzenia mogłyby zabijać, leżałabym już martwa.

Tanya zaczęła odwracać się od Sama, jakby jej ciało chciało odejść, ale jej głowa nadal rozmawiała z Samem. W końcu cała wróciła z powrotem do towarzysza, z którym przyszła. Odprowadzałam ją wzrokiem przeglądając jej czarne myśli.

- Cóż, dobra nowina - powiedział Sam z uśmiechem. - Tanya jest na teraz wolna.

Miałam wielką ochotę, aby powiedzieć mu, że Tanya była dostępna pod wieloma różnymi względami.

- O... to świetnie - potwierdziłam. Było tylu ludzi, których lubiłam. Dlaczego były tu dwie z kobiet, które naprawdę mnie nie irytowały? Cóż, przynajmniej moje nogi praktycznie płakały ze szczęścia z powodu wydostania się z za małych obcasów.

Uśmiechałam się, robiłam drinki, zabrałam puste butelki i poszłam do samochodu Sama, aby zabrać więcej towaru. Otwierałam piwa, rozlewałam wina i wytarłam rozlane napoje dopóki nie poczułam się jak robot.

Wampirzy klienci przybyli do baru w grupie. Odkorkowałam jedną butelkę Royalty Blended, ekskluzywnej mieszanki syntetycznej krwi i krwi europejskiej rodziny królewskiej. Musiało to być oczywiście przechowywane w lodówce, i to był specjalny poczęstunek dla klientów Glena, traktowanych tak jak on osobiście ustalił (jeden wampirzy napój, który przekroczył cenowo Royalty Blended, to była czysta krew rodziny królewskiej, która zawierała jedynie śladowe ilości konserwantów). Sam podał klientom kieliszki do wina. Potem kazał mi je napełnić. Byłam niezwykle ostrożna, aby nie rozlać ani jednej kropli. Sam wręczył każdy kieliszek jego odbiorcy. Wampiry, łącznie z Billem, podnieśli, z dużymi uśmiechami na twarzach, swoje kieliszki w toaście na cześć nowożeńców.

Po łyku ciemnego płynu, ich kły wyszły na zewnątrz, co wyrażało ich zadowolenie. Niektórzy z gości, spojrzeli nieswojo na ten wyraz uznania, ale Glen uśmiechał się i przytakiwał. Wiedziałam wystarczająco dużo na temat wampirów, aby nie oferować im uściśnięcia dłoni. Zauważyłam, że nowa pani Vick była niezadowolona z tych gości, choć zrobiła jedno: przeszła przez grupę wampirów z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Kiedy jeden z wampirów wrócił po szklankę zwykłego TrueBlood, podałam mu gorący napój. – Dzięki - powiedział, ponownie dając mi napiwek. Podczas, gdy otworzył portfel, zobaczyłam jego prawo jazdy z Nevady. Znam wiele różnych licencji, dzięki sprawdzaniu dzieciaków w barze; przyjechał z daleka na ten ślub. Rzeczywiście widziałam go po raz pierwszy. Kiedy zauważył, że zwrócił moją uwagę, złożył dłonie i uklonił się. Ponieważ czytałam powieść kryminalną rozgrywającą się w Tajlandii, wiedziałam, że to uprzejme powitanie praktykowane przez buddystów – lub może po prostu ogólnie Azjatów? W każdym razie chciał być grzeczny. Po krótkim wahaniu odłożyłam szmatę trzymaną w ręce i skopiowałam jego ruch. Wyglądał na zadowolonego.

- Nazywam się Jonathan - powiedział. - Amerykanie nie potrafią wymówić mojego prawdziwego imienia.

Było w tym może trochę arogancji i pogardy, ale nie mogłam go za to winić.

- Jestem Sookie Stackhouse - przedstawiłam się.

Jonathan był niewielkim mężczyzną, miał może z pięć stóp i osiem cali, jasno miedzianą karnację i ciemne włosy, wszystkie te cechy były charakterystyczne dla jego kraju. Był naprawdę przystojny. Miał mały, ale szeroki nos i pełne wargi. Jego brązowe oczy były zwieńczone absolutnie prostymi, czarnymi brwiami. Jego skóra była tak gładka, że nie mogłam wykryć żadnych porów. Posiadała tę lekką poświatę, którą mają wampiry.

- To twój mąż? - Zapytał podnosząc kieliszek krwi i pochylając głowę w stronę Sama. Sam był zajęty mieszaniem pina colady dla jednej z druhen.

- Nie, proszę pana, to mój szef.

Właśnie wtedy Terry Bellefleur, kuzyn Portii i Andiego pochylił się, aby zapytać o inne piwo. Naprawdę lubiłam Terrego, ale był już mocno pijany i wydawało mi się, że był na dobrej drodze do pogorszenia swojego stanu. Choć wietnamski lekarz chciał pozostać i porozmawiać na temat polityki, jaka prowadził prezydent podczas wojny, podprowadziłam go do innego członka rodziny, dalekiego kuzyna z Baton Rouge i upewniłam się, że ten człowiek będzie miał oko na Terrego oraz uniemożliwi mu prowadzenie samochodu.

Wampir Jonathan przyglądał mi się, kiedy to robiłam i nie byłam pewna dlaczego. Ale nie zaobserwowałam niczego agresywnego lub pożądanego w jego stanowisku lub postawie, a jego kły były schowane. Wydawało się bezpiecznym zignorowanie go i rozpoczęcie pracy. Jeśli z jakiegoś powodu Jonathan chciałby ze mną rozmawiać, miałam dowiedzieć się prędzej czy później. Później wydawało się lepszym rozwiązaniem.

Kiedy wyciągałam kolejną zgrzewkę coli z samochodu Sama, moja uwagę przyciągnął człowiek stojący samotnie w cieniu rzucanym przez wielki dąb znajdujący się na zachodnim brzegu trawnika. Był wysoki, szczupły i ubrany w nienaganny garnitur, który był oczywiście bardzo drogi. Człowiek wysunął się trochę naprzód i mogłam zobaczyć jego twarz, mogłam też zaobserwować, że odwzajemnił moje spojrzenie. W pierwszej chwili pomyślałam, że był pięknym stworzeniem, ale nie człowiekiem. Kimkolwiek był, nie miał nic wspólnego z ludźmi. Chociaż miał więcej niż kilka lat, był niezwykle przystojny, a jego włosy, wciąż miały kolor jasnozłoty, były tak długie jak moje. Miał je starannie związane. Był lekko pomarszczony, tak jak pyszne jabłka, które leżały zbyt długo w pojemniku. Jego plecy były zupełnie proste, nie nosił żadnych okularów. Z to trzymał w ręku laskę, bardzo prostą, czarną ze złotą rękojścią.

Kiedy wyszedł z cienia, wampiry obróciły się, aby na niego spojrzeć. Po chwili lekko pochyliły głowy. Skinął w ramach potwierdzenia. Trzymali się od niego z daleka, jakby był niebezpieczny.

Ten epizod był bardzo dziwny, ale nie miałam czasu o tym myśleć. Każdy chciał ostatniego, darmowego drinka. Przyjęcie weselne powoli się kończyło, i ludzie zbierali się przed domem, aby pożegnać się ze szczęśliwą parą. Halleigh i Portia zniknęły, chcąc przebrać się w swoje wyjściowe stroje. Personel E(E)E był zajęty sprzątaniem pustych kubków i kilku talerzy, na których były ciasta i przekąski, więc ogród wyglądał stosunkowo czysto.

Teraz, kiedy nie byliśmy zajęci, Sam pokazał, że chce ze mną porozmawiać.

- Sookie, czy jestem w błędzie, czy ty naprawdę nie lubisz Tanyi?

- Nie lubię jej, to prawda - powiedziałam. - Po prostu nie jestem pewna czy mogę tobie o tym powiedzieć. Ty wyraźnie ją lubisz.

Myślicie, że próbowałam Burbona lub serum prawdy.

- Jeśli nie chcesz z nią pracować, chcę usłyszeć powód - powiedział. - Jesteś moją przyjaciółką. Szanuję twoją opinię.

Było bardzo przyjemnie usłyszeć coś takiego.

- Tanya jest ładna - powiedziałam. - Jest bystra i utalentowana.

To były jej zalety.

- I?

- I przyszła tu jako szpieg - powiedziałam. - Peltowie wysłali ją, próbując dowiedzieć się czy mam coś wspólnego ze śmiercią Debbie. Pamiętasz, kiedy przyszli do baru?

- Tak - powiedział Sam. W oświetleniu lamp, które zostały rozwieszane w całym ogrodzie, był zarówno oświetlony jak i spoczywał w cieniu. - Miałaś z tym coś wspólnego?

- Wszystko - powiedziałam smutno. - Ale to była samoobrona.

- Wiedziałem, że tak. - Wziął moją dłoń. Szarpnęłam nią ze zdziwienia.

- Znam cię - powiedział i nadal nie puszczał. Sam sprawił, że poczułam się ciepłej wewnątrz. Pracuję dla Sama od dawna i jego dobra opinia wiele dla mnie znaczy. Zakrztusiłam się i musiałam odchrząknąć.

- Więc nie byłam szczęśliwa, widząc Tanyę - kontynuowałam. - Nie ufałam jej od początku, a kiedy dowiedziałam się, że przybyła do Bon Temps, naprawdę się zmartwiłam. Nie wiem czy nadal nie jest opłacana przez Peltów. Dodatkowo, dzisiaj jest z Calvinem i nie ma prawa cię podrywać - mój ton był bardziej nasycony złością niż się spodziewałam.

- Oh - Sam spojrzał zdekoncentrowany.

- Ale jeśli chcesz się z nią umówić, droga wolna - powiedziałam, starając się go pocieszyć.

- Chciałam powiedzieć, że nie musi być taka zła. I sądzę, że myślała, iż robi to co należało, przychodząc z pomocą znalezienia informacji na temat zaginionej zmiennokształtnej - to brzmiało bardzo wiarygodnie i mogło nawet być prawdą. - Nie muszę lubić kogoś, z kim się umawiasz - dodałam tak dla jasności i zrozumiałam, że nie miałam do tego prawa.

- Tak, ale czułbym się lepiej, gdybyś ją lubiła - powiedział.

- Tak samo ja - zgodziłam się ku mojemu zaskoczeniu.

Tłum. Kattyg

Rozdział drugi

Zaczęliśmy pakować się w sposób spokojny i dyskretny, ponieważ pozostali jeszcze ociągający się goście.

- Jeśli już mówimy o randkach, co stało się z Quinnem? - Zapytał w czasie pracy. - Jesteś w złym humorze, odkąd wróciłaś z Rhodes.

- Mówiłam ci, że został całkiem niezłe poraniony podczas wybuchu.

Oddział Quinna E(E)E organizował specjalne uroczystości dla społeczności nadprzyrodzonych: hierarchiczne wesela wampirów, wilkołaczycy ceremonii osiągnięcia dojrzałości, zawody na przywódców i tym podobne. To dlatego Quinn pojechał do hotelu „Piramida Giza”, kiedy Bractwo Słońca wykonywało swoje brudne uczynki.

Ludzie z Bractwa Słońca posiadali antywampirze idee, ale nie mieli pojęcia, że wampiry stanowiły tylko widoczny wierzchołek góry lodowej w świecie nadnaturalnym. Nikt o tym nie wiedział, lub ostatecznie tylko kilka osób, takich jak ja, choć było coraz więcej wtajemniczanych w ten wielki sekret. Byłam pewna, że fanatycy Bractwa Słońca zniechęcą także wilkołaki lub zmiennokształtnych np. Sama, równie mocno jak wampiry... jeśli dowiedzieliby się, że istnieją. A może to się już wkrótce stać.

- Tak, ale myślałam...

- Wiem, również myślałam o Quinnie i uwierz byliśmy razem szczęśliwi - rzekłam ponurym głosem, ponieważ myśląc o moim zaginionym tygrysołaku, czułam się w ten sposób.

- Miałam nadzieję na jakieś wiadomości od niego. Ale ani słowa.

- Wciąż masz samochód jego siostry? - Franie Quinn pożyczyła mi swój samochód, więc mogłam wrócić do domu po katastrofie w Rhodes.

- Nie, zniknął jednej nocy, kiedy zarówno ja jak i Amelia byliśmy w pracy. Zadzwoiłam i zostawiłam wiadomość na jej poczcie głosowej, aby powiedzieć, że ktoś go wziął, ale nigdy nie otrzymałam odpowiedzi.

- Przykro mi Sookie - powiedział Sam. Wiedział, że to nie wystarczyło, ale co mógł powiedzieć?

- Taaak, mi też - powiedziałam próbując nie brzmieć desperacko. Wysiłkiem było trzymanie się pomimo mentalnego zmęczenia. Wiedziałam, że Quinn nie winił mnie w żaden sposób za swoje obrażenia. Widziałam go w szpitalu w Rhodes przed tym jak wyjechałam i zostawiłam go pod opieką jego siostry Fran, która aktualnie nie chowała do mnie urazy. Żadnej winy, żadnej nienawiści –więc dlaczego nie ma żadnej wiadomości?

To wyglądało tak, jakby zapadł się pod ziemię. Zająłam czymś dłonie i próbowałam myśleć o czymś innym. Bycie zajęтым to najlepsze lekarstwo, kiedy jestem zaniepokojona. Zaczęliśmy pakować niektóre z naszych rzeczy do samochodu Sama, zaparkowanego przecznicę dalej. Sam niósł większość ciężkich rzeczy. Nie był dużym facetem, ale był naprawdę silny tak jak wszyscy zmiennokształtni.

O dziesiątej trzydzieści byliśmy prawie spakowani. Po okrzykach dochodzących sprzed domu, wiedziałam, że panny młode zeszyły już przebrane, wybierały się na miesiąc miodowy, to też rzuciły bukiety i odjechały. Portia i Glen jechali do San Francisco, a Halleigh i Andy jechali na Jamajkę do jakiejś miejscowości rekreacyjnej. Nie mogłam nic na to poradzić, że przypadkiem się dowiedziałam. Sam powiedział mi, że mogę już iść.

- Wezmę Dawson do pomocy przy rozładunku - rzekł. Dawson pracowała dziś za Sama w barze Merlotte's. Przyznałam, że to dobry plan.

Kiedy podzieliliśmy się napiwkami, dostałam około trzystu dolarów. To był owocny wieczór. Schowałam pieniądze do kieszeni spodni. Ucieszyłam się, że byliśmy w Bon Temps, a nie w jakimś dużym mieście, inaczej martwiłabym się, że ktoś mógłby uderzyć mnie w głowę zanim dotarłabym do samochodu.

- Dobrej nocy Sam - powiedziałam i sprawdziłam kieszenie w celu znalezienia kluczy do samochodu. Nie noszę portmonetki. Kiedy schodziłam ze skarpy, rozpuściłam włosy. Byłam w stanie powstrzymać kobietę w różowej bluzie przed upięciem ich na czubku mojej głowy, więc zrobiła mi loki w stylu Farrah Fawcett¹. Czułam się głupio.

Samochody, w większości gości weselnych, już wyjeżdżały. Zwyczajowe korki w sobotnią noc. Zaparkowane pojazdy utrudniały przejazd, więc cały ruch uliczny był niezwykle powolny. Nielegalnie zaparkowałam po stronie przejeżdżających samochodów przy krawężniku, zazwyczaj nie było to ogromne przestępstwo w naszym małym miasteczku.

Pochyliłam się, aby otworzyć drzwi od samochodu i usłyszałam za sobą hałas. W jednym ruchu chwyciłam kluczyki i zacisnęłam pięści, uderzając tak mocno jak tylko potrafiłam. Klucze wzmocniły cios, a człowiek za mną upadł, lądując na swoim tyłku na zboczu trawnika.

- A myślałem, że nie umiesz wyrządzić krzywdy - powiedział Jonathan.

Nie jest łatwo wyglądać dostojnie i niegroźnie, kiedy z jednego kącika twoich ust cieknie krew i siedzisz na tyłku, ale azjatyckiemu wampirowi się to udało.

- Zaskoczyłeś mnie - co było mało powiedziane.

- Widzę - powiedział i wstał. Wyjął chustkę i przyłożył do swoich ust.

Nie zamierzałam przeproszać. Ludzie, którzy podkradają się do mnie, kiedy jestem sama w nocy, cóż, dostają to na co zasługują. Ale rozważyłam to ponownie. Wampiry poruszają się bardzo cicho.

- Przepraszam, ale założyłam najgorsze - powiedziałam, co było swego rodzaju kompromisem. – Powinnam najpierw cię zidentyfikować.

- Nie, wtedy byłoby na to już za późno - powiedział Jonathan. - Kobieta musi umieć sama się bronić.

¹ Bohaterka „Aniołków Charliego”

- Dziękuję za zrozumienie - powiedziałam ostrożnie. Wyrzałam za niego, próbując nie wyrażać niczego poprzez moją twarz. Ponieważ słyszę wiele zaskakujących myśli, jestem do tego przyzwyczajona. Spojrzałam bezpośrednio na Jonathana. - Czy ty... Co tu robiłeś?

- Przejeżdżam przez Luizjanę i przyszedłem na wesele jako gość Hamiltona Tharpa

- powiedział. - Zostałem w Obszarze Piątym za pozwoleniem Erica Northmana.

Nie miała pojęcia kim był Hamilton Tharp –przypuszczalnie jeden ze znajomych Bellefleurów. Ale Erica Northmana znałam całkiem dobrze (w rzeczywistości, to swego czasu poznałam go od czubka głowy do palców, ze wszystkimi mankamentami). Eric był szeryfem Obszaru Piątego, fragmentu północnej Luizjany. Byliśmy powiązani ze sobą w złożony sposób, czego bardzo żałowałam.

- Właściwie to miałam się ciebie zapytać: Dlaczego podszedłeś mnie właśnie teraz?

Czekałam nadal ściskając klucze w dłoni. Zdecydowałam, że wbiję mu je w oczy. Nawet wampiry są tam podatne na zranienie.

- Byłem ciekaw - powiedział wreszcie Jonathan. Jego ręce były złożone przed nim. Rodziła się we mnie solenna niechęć do tego wampira.

- Czego?

- Słyszałem trochę w Fangtasii o blond kobiecie, którą Eric bardzo sobie ceni. Eric jest tak wybredny, iż wydaje się, że żadna ludzka kobieta nie mogłaby go zainteresować.

- Więc, skąd się dowiedziałeś, że będę dzisiaj wieczorem na tym weselu?

Jego oczy zamigotały. Nie spodziewał się, że będzie przeze mnie przesłuchiwany. Oczekiwał, że będzie w stanie mnie uspokoić, możliwe, że w tym momencie starał się wymusić to na mnie swoim urokiem. Ale to na mnie nie działało.

- Młoda kobieta, która pracuje dla Erica, jego dziecko Pam, wspomniała o tym - powiedział.

Łgarz, łgarz, w gaciach ogień masz - pomyślałam. Nie rozmawiałam z Pam przez kilka tygodni, a nasza ostatnia rozmowa nie była dziewczęcą pogaduszką na temat moich planów towarzyskich lub harmonogramu prac. Leczyła się z ran poniesionych w Rhodes. Leczenie jej, Erica i królowej było jedynym tematem naszych rozmów.

- Jasne - powiedziałam. - Cóż, dobranoc. Muszę jechać.

Odblokowałam drzwi i ostrożnie weszłam do środka, starając się nie spuszczać Jonathana z oczu, w razie czego, aby być gotowa na jakiś ruch z jego strony. Nadal stał jak posąg, pochylając głowę w moją stronę, kiedy odpaliłam samochód i wystartowałam. Przed kolejnym znakiem stopu, zapięłam pas bezpieczeństwa. Nie chciałam przygwoździć się do siedzenia, kiedy on był tak blisko. Zablokowałam drzwi samochodu i rozejrzałam się wkoło. Wampira nie było widać. Pomyślałam, że to było bardzo, bardzo dziwne. W rzeczywistości powinnam chyba zadzwonić do Erica i zrelacjonować mu zdarzenie.

Wiesz jaka część tego była najdziwniejsza? Pomarszczony człowiek z długimi blond włosami stał cały czas w cieniu za wampirem. Nasze oczy nawet raz się spotkały. Jego piękna twarz była całkowicie nieczytelna. Ale wiedziałam, że nie chciał abym zdradziła jego obecność. Nie czytałam jego myśli – nie mogłam – ale jednak to wiedziałam.

I najdziwniejsze ze wszystkiego było to, Jonathan nie wiedział, że on tam był. Z uwagi na wyostrzony węch jaki mają wszystkie wampiry, ignorancja Jonathana była po prostu nadzwyczajna.

Nadal rozmyślałam nad trochę dziwnym epizodem, kiedy skręciłam z Hummingbird Road na drogę wiodącą przez las do mojego starego domu. Domu został zbudowany ponad sto sześćdziesiąt lat temu, ale oczywiście pozostało niewiele z oryginalnej konstrukcji. Był przebudowywany, wyremontowany i zrestaurowany kilkanaście razy w ciągu dekady. Na początku był to dwupokojowy dom wiejski, teraz jest o wiele większy, ale nadal zwyczajny.

Dziś w nocy dom wyglądał spokojniej w blasku zewnętrznego światła włączonego specjalnie dla mnie przez Amelię Broadway, moją współlokatorkę. Samochód Amelii był zaparkowany z tyłu, więc stanęłam obok niego. Miałam klucze w przypadku, gdyby poszła na górę spać. Zostawiła otwarte przednie drzwi, więc wchodząc zamknęłam je za sobą. Otworzyłam tylnie drzwi i ponownie je zamknęłam. Amelia i ja zwracałyśmy uwagę na bezpieczeństwo, zwłaszcza w nocy.

Ku mojemu zaskoczeniu, Amelia siedziała przy kuchennym stole i czekała na mnie. Popadłyśmy w rutynę po tygodniach wspólnego życia i generalnie Amelia powinna teraz odpoczywać na górze. Miała własny telewizor, telefon komórkowy oraz laptop i zdobyła kartę biblioteczną, przez co miała mnóstwo książek do czytania. Dodatkowo pracowała nad zakłębieniem, nie miałam prawa zadawać związanych z nim pytań. Nigdy. Amelia była wiedźmą.

- Jak było? - spytała, mieszając herbatę, tworząc mały wir.

- Cóż, pobrali się. Wampirzy klienci Glena zachowywali się nienagannie, a panna Caroline była wniebowzięta. Ale musiałam zostać jedną z drухen.

- Łał! Opowiadaj.

Tak zrobiłam i trochę się pośmiałyśmy. Myślałam, aby powiedzieć Amelii o przystojnym facecie, ale tego nie zrobiłam. Co mogłam powiedzieć? „*Patrzył na mnie?*” Opowiedziałam jej natomiast o Jonathanie z Nevady.

- Jak myślisz, co tak naprawdę chciał? - Spytała Amelia.

- Nie mam pojęcia - wzruszyłam ramionami.

- Musisz to sprawdzić. Zwłaszcza, że nigdy nie słyszałaś o facecie, który według tego co mówił, zaprosił go.

- Zamierzam zadzwonić do Erica, jeśli nie dziś w nocy to jutro.

- Szkoda, że nie kupiłaś kopii bazy danych, którą sporządził Bill. Wczoraj widziałam reklamę w Internecie na stronie wampirów. - Może to wyglądać na nagłą zmianę tematu, ale baza danych Billa zawiera zdjęcia i/lub biografie wszystkich wampirów, które był w stanie znaleźć na całym świecie i kilka o których tylko słyszał. Mała płytka CD Billa zarabiała więcej pieniędzy dla jego szefa, królowej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Ale musiałeś być wampirem, abyś mógł kupić kopię, a oni mogli to sprawdzić.

- Cóż, ponieważ Bill kasuje za to pięćset dolarów, podszywanie się pod wampira jest niebezpieczne... - powiedziałam.

Amelia machnęła ręką. - Byłoby warto - powiedziała.

Amelia jest o wiele bardziej obyta niż ja ... przynajmniej w pewnym sensie. Dorastała w Nowym Orleanie i mieszkała tam większą część życia. Teraz mieszka ze mną, ponieważ popełniła ogromny błąd. Musiała opuścić Nowy Orlean po tym, jak spowodowała magiczną katastrofę wywołaną brakiem doświadczenia. Była szczęściarą, że przeprowadziła się właśnie wtedy, ponieważ niedługo potem zawitał tam huragan Katrina. Od czasu huraganu, jej lokator mieszkał na najwyższym piętrze domu Amelii. Jej apartament na parterze poniósł pewne straty. Nie wyrzuciła lokatora, ponieważ nadzorował remont domu.

I wtedy nadszedł powód, dla którego Amelia nie mogła wrócić w najbliższym czasie do Nowego Orleanu. Bob wpadł do kuchni, aby się przywitać, ocierając się czule o moją nogę.

- Hej, mój mały słodki króliczek - powiedziałam, podnosząc długowłosego, czarno-białego kota. - Jak moje kochanie?

- Zaraz zwymiotuję - powiedziała Amelia. Ale wiedziałam, że mówiła tak wstrętne do Boba nawet wtedy, gdy nie było mnie w pobliżu.

- Żadnego podstępu? - spytałam, podnosząc głowę znad futra Boba. Dzisiaj rano miał kąpiel, mogłam to stwierdzić po jego puszystym futerku.

- Nie. - Jej głos mieszał się z niechęcią. - Pracowałam nad nim dzisiaj godzinę i wyczarowałam mu tylko ogon jaszczurki. Oddam wszystko co mam, aby tylko przemienić go z powrotem.

Bob był naprawdę facetem, to znaczy, ludzkim mężczyzną. Taki typ mężczyzny - okularnik z ciemnymi włosami, choć Amelia wyznała, że posiadał niektóre wybitne atrybuty, które nie były widoczne, gdy był ubrany. Amelia nie była uprawniona do praktykowania magii transformującej, kiedy Bob zamienił się w kota, spróbowali tego co nazywano bardzo ryzykownym seksem. Nigdy nie miałam odwagi, aby zapytać ją co próbowała zrobić. Było jasne, że to było coś bardzo egzotycznego.

- Mam sprawę... - powiedziała nagle Amelia, co mnie zaalarmowało. Prawdziwym powód, dla którego tu czekała na mnie został odkryty. Amelia była bardzo dobrym nadajnikiem, więc wyłapałam to z jej mózgu. Ale pozwoliłam jej mówić, ludzie naprawdę nie znoszą, gdy mówisz im coś, czego nie chcą usłyszeć, zwłaszcza gdy tematem jest dla nich trudny. - Mój tata będzie jutro w Sheverport i chce przyjechać do Bon Temps, aby mnie zobaczyć - powiedziała w pośpiechu.

- Będzie on i jego szofer Marley. Chce przyjść na kolację. Jutro będzie niedziela. Merlotte's będzie otwarte tylko po południu, a nie to i tak nie moja zmiana, spojrzałam w mój kalendarz.

- Więc po prostu wyjdę - powiedziałam. - Mogę odwiedzić JB i Tarę. Nic wielkiego.

- Proszę, zostań tutaj - powiedziała, a jej twarz prosiła o wstawiennictwo. Nie powiedziała dlaczego. Ale ja mogłam domyślić się powodu w bardzo jasny sposób. Amelia miała bardzo napięte relacje ze swoim tatą, w rzeczywistości, wzięła panieńskie nazwisko swojej matki, Brodway, choć dlatego, że jej ojciec był dobrze znanym człowiekiem. Copley Carmichael miał wiele powiązań w polityce i był bogaty, choć nie wiem ile strat wywołała Katrina. Carmichael miał na własność tartak i był budowniczym, więc Katrina mogła mieć wpływ na jego przedsiębiorstwo. Z drugiej strony cały obszar potrzebował budulca i odbudowy.

- O której przyjeżdża? - Spytałam.

- O piątej.

- Czy kierowca je przy tym samym stole co on? - Nigdy nie zajmowałam się pracownikami. Mieliśmy tutaj tylko jeden stół kuchenny. I na pewno nie miałam zamiaru usadzić tego człowieka z tyłu.

- O Boże - powiedziała. Nigdy tak wyraźnie tego od niej nie słyszałam. - Co zrobimy z Marleyem?

- To ja cię pytam. - Mogło to zabrzmieć trochę zbyt patetycznie.

- Słuchaj - powiedziała Amelia. - Nie znasz mojego ojca. Nie wiesz jaki on potrafi być.

Wyczytałam z mózgu Amelii, że jej uczucia do ojca były naprawdę zróżnicowane. Bardzo ciężko było przebrnąć przez uczucia miłości, strachu i lęku, aby poznać jej prawdziwy stosunek do ojca. Znałam kilku bogatych ludzi i nawet mniej bogatszych ludzi, zatrudniających szoferów.

Wizyta zapowiadała się interesująco.

Powiedziałam dobranoc Amelii i poszłam do łóżka, choć było dużo do rozmyślenia, byłam zmęczona, to też wkrótce zasnęłam.

Niedziela była kolejnym pięknym dniem. Pomyślałam o nowożeńcach, bezpiecznie rozpoczynających nowe życie, i pomyślałam o starej pannie Carolinie, która cieszyła się z towarzystwa kilku jej kuzynów. Kiedy Portia i Glen wrócą, kuzyni pojedą do swoich własnych skromniejszych domów, prawdopodobnie odetchną. Halleigh i Andy chcą przenieść się do ich własnego, małego domku.

Rozmyślałam o Jonathanie i pięknym, starszym mężczyźnie.

Przypomniałam sobie, aby zadzwonić do Erica następnej nocy, kiedy się obudzi.

Myślałam o nieoczekiwanych słowach Billa.

Milionowy raz zastanawiałam się nad brakiem wiadomości od Quinna.

Zanim jednak popadłam w całkowitą melancholię, porwał mnie huragan Amelia.

Było mnóstwo rzeczy, które uwielbiałam, nawet kochałam w Amelii. Była prosta, entuzjastyczna i utalentowana. Wiedziała wszystko o nadprzyrodzonym świecie i moim miejscu w nim. Myślała, że mój dziwny „talent” jest naprawdę fajny. Mogłam z nią rozmawiać dosłownie o wszystkim. Ona nigdy nie będzie reagować z obrzydzeniem lub przerażeniem. Z drugiej strony Amelia jest impulsywna i uparta, ale należy lubić ludzi takimi jakimi są. Jestem naprawdę zadowolona z towarzystwa Amelii.

Z praktycznej strony jest dobrym kucharzem, pilnuje by trzymać nasze rzeczy oddzielnie, i dzięki Bogu, że jest porządna. To co Amelia robi naprawdę dobrze to sprzątanie. Sprząta, kiedy się jej nudzi, sprząta, kiedy jest wkurzona i sprząta, kiedy czuje się winna. Nie jestem najgorszą gospodynią, ale Amelia należy do klasy światowej w tej dziedzinie. W dniu, kiedy była prawie miała wypadek samochodowy, wyczyściła moje meble w salonie, tapicerkę i wszystko inne. Kiedy jej lokator zadzwonił, aby powiedzieć, że dach należy wymienić dach poszła do EZ Rent i przyniosła specjalną maszynę, aby wypolerować drewniane podłogi na dole i na górze.

Kiedy wstałam o dziewiątej, Amelia była już w amoku sprzątania, ponieważ zbliżała się wizyta jej ojca. Około za piętnaście jedenasta wyjeżdżałam do kościoła, tymczasem Amelia była w łazience na parterze, która wprawdzie jest bardzo staroświecka z jej drobnymi, ośmiokątnymi, czarno – białymi płytkami i ogromnym, starą wanną na szponiastych nóżkach, ale (dzięki mojemu bratu Jasonowi) miała trochę nowocześniejszą toaletę. To była łazienka używana przez Amelię, ponieważ brakowało tej na górze. Ja miałam swoją przy mojej sypialni, dodaną w latach pięćdziesiątych. W moim domu, można było zauważyć kilka trendów dekoracyjnych z ostatnich kilkadziesiątu dekad.

- Naprawdę uważasz, że to jest brudne? - Spytałam, stojąc w drzwiach. Rozmawiałam z zadkiem Amelii.

Podniosła głowę i przeciągnęła dłonią w gumowej rękawiczce przez czoło, aby odgarnąć krótkie włosy.

- Nie, nie było złe, ale chcę, aby było świetne.

- Mój dom jest tylko starym budynkiem Amelio. Nie wydaję mi się, że może wyglądać świetnie. - Nie było sensu w przeproszaniu za wiek i stan domu. Robiłam z nim co mogłam i podobał mi się jego wygląd.

- To jest wspaniały, stary dom Sookie - powiedziała ostro Amelia. - Ale jestem teraz zajęta.

- Okay - powiedziałam. - Idę do kościoła. Będę około 12:30.

- Możesz wejść do sklepu po kościele? Lista jest na ladzie.

Zgodziłam się uradowana, że mam coś do roboty, co dłużej utrzyma mnie z dala od tego domu.

Rankiem czułam się bardziej jakby był marzec, a nie październik. Kiedy wyszłam z samochodu przy kościele metodystów poczułam delikatny wiaterek. W powietrzu dało się wyczuć posmak zimy. Okna w skromnym kościółku były otwarte. Kiedy śpiewaliśmy, nasze połączone głosy niosły się ku trawie i drzewom. Zauważyłam też kilka liści, które opadły podczas wygłaszania kazania przez pastora.

Szczerze mówiąc, to nie zawsze słuchałam kazań. Czasami ta godzina spędzona w kościele była tylko czasem do namysłu, czasem rozważań, dokąd zmierza moje życie. Ale przynajmniej te myśli były w kontekście. A podczas oglądania spadających liści, twój kontekst stawał się dość wąski.

Dzisiaj słuchałam. Wielebny Collins mówił o dawaniu Bogu tego co mu się należy, a Cezarowi tego co cesarskie. To było jak kazanie z piętnastego kwietnia i złapałam się na myśli, czy aby ksiądz Collins płaci regularnie podatki. Ale po chwili zrozumiałam, że mówił o całej sprawie łamanych prawach, bez poczucia winy – tak jak przekraczanie prędkości lub wsadzenie listu do paczki, który wysyłasz na pocztę bez konieczności ponoszenia dodatkowych opłat.

Uśmiechnęłam się do księdza Collinsa wychodząc z kościoła. Zawsze wyglądał na trochę zmartwionego na mój widok.

Kiedy dotarłam na parking, przywitałam się z Maxine Fortenberry i jej mężem Edem. Maxine była potężna, a Ed był cichy i nieśmiały, prawie niewidoczny. Ich syn Hoyt, był najlepszym przyjacielem mojego brata Jasona. Hoyt stał za matką. Miał na sobie elegancki garnitur, a jego włosy były przycięte. Ciekawe zjawisko.

- Cukiereczku, daj mi się przytulić! - Powiedziała Maxine, a ja oczywiście to zrobiłam. Maxine była dobrą przyjaciółką mojej babci, mimo że była w wieku mojego taty. Uśmiechnęłam się do Eda i posłałam Hoytowi buziaka.

- Ładnie wyglądasz - powiedziałam mu, a on się uśmiechnął. Nigdy nie sądziłam, że będę widzieć tak uśmiechniętego Hoyta, spojrzałam na Maxine. Ona też była uśmiechnięta.

- Hoyt spotyka się z Holly, z którą pracujesz - powiedziała Maxine. - Ma jednego malucha i to jest rzecz, nad którą trzeba pomyśleć, ale on zawsze kochał dzieci.

- Nie wiedziałam - rzekłam. - To wspaniale Hoyt. Holly to naprawdę miła dziewczyna.

Nie byłam pewna, ale wolałam ująć to w ten sposób. Może gdybym miała czas na rozmyślanie, na szczęście nie miałam. Było kilka dużych plusów dla Holly (poświęca się dla syna Codiego, lojalna wobec przyjaciół i kompetentny pracownik). Była rozwódką od kilku lat, więc Hoyt nie miał konkurenta. Zastanawiałam się czy Holly powiedziała Hoytowi, że jest Wiccanką. Nie, nie powiedziała, inaczej Maxine nie uśmiechałaby się tak szeroko.

- Idziemy z nią na lunch do Sizzler - powiedziała. - Holly nie jest zagorzałą katoliczką, ale pracujemy nad nią. Chcemy, aby przyszła do nas i przyniosła Codiego. Lepiej już pójdziemy, chcemy być na czas.

- Brawo, Hoyt - powiedziałam klepiąc go w ramię, gdy do mnie podchodził. Posłał mi urocze spojrzenie.

Wszyscy na oko brali ślub albo zakochiwali się. Życzyłam im szczęścia. Szczęścia, szczęścia, szczęścia. Wkleiłam uśmiech na twarz i udałam się do Piggly Wiggly. Wyjęłam listę Amelii z mojej torebki. Była dość długa, ale byłam pewna, że Amelia chętnie dodałaby coś jeszcze. Zadzwoiłam do niej z mojego telefonu komórkowego, a ona już miała trzy pozycje do dodania, więc spędziłam dłuższą chwilę w sklepie.

Moje ręce były zajęte plastikowymi torbami, kiedy wchodziłam po schodach do domu. Amelia poszła do samochodu, aby zabrać inne torby.

- Gdzie byłaś? - zapytała, stojąc przy drzwiach i nerwowo tupając nogą.

Spojrzałam na zegarek. - Wyszłam z kościoła i poszłam do sklepu - powiedziałam defensywnie. - Jest dopiero pierwsza.

Obciążona Amelia ponownie mnie minęła. Potrząsnęła głową ze złością, wydała z siebie hałas opisany jedynie przez - „*Urrrrrrgh.*”

Reszta popołudnia wyglądała tak, jakby Amelia przygotowywała się do randki swojego życia.

Nie byłam złą kucharką, ale Amelia pozwoliła mi tylko zrobić najłatwiejsze rzeczy przy przygotowaniu obiadu. Miałam siekać cebulę i pomidory. Och, tak, kazała mi zmywać naczynia. Zawsze zastanawiałam się, czy potrafiłaby zająć się zmywaniem, takie jak to zrobiła dobra wróżka w Śpiącej Królownie, ale Amelia tylko parsknęła śmiechem, kiedy jej o tym powiedziałam.

Dom był wyjątkowo czysty i chociaż starałam się nie przejmować, zauważyłam, że nawet moja podłoga w sypialni została poddana przeglądowi Amelii. Co do zasad, to nie wchodziłyśmy sobie nawzajem w naszą prywatną przestrzeń.

- Przepraszam, że weszłam do twojego pokoju - powiedziała nagle Amelia, a ja odskoczyłam – ja telepatka. Amelia pokonała mnie w mojej własnej grze. - To był jeden z tych szalonych impulsów, które miewam. Odkurzałam i pomyślałam, że posprzątam również twoją sypialnię. Kiedy zrozumiałam co robiłam, podłoga była już czysta. Umieściłam twoje kapcie pod łóżkiem.

- Ok - powiedziałam, próbując brzmieć neutralnie.

- Hej, przeprosiłam.

Skinęłam głową i powróciłam do mycia naczyń i ich ustawiania. Menu, zgodnie z decyzją Amelii, składało się z zielonej sałaty z pomidorami i marchewką (oczywiście przybrane), lasagne, gorącego czosnkowego pieczywa i świeżej mieszanki warzyw na parze. Nie wiedziałam ani trochę o gotowaniu warzyw na parze, ale przygotowałam wszystkie składniki: cukinię, paprykę, pieczarkę, kalafior. Późnym popołudniem, byłam już profesjonalistką w przygotowywaniu sałatek. Miałam umieścić serwetę oraz mały bukiet kwiatów na stole i poustawiać naczynia. Cztery miejsca siedzące. Zaoferowałam, że pan Marley usiądzie w pokoju gościnnym ze mną, gdzie będziemy mogli zjeść na tacy przy TV, ale Amelia zachowała się jakbym co najmniej zaproponowała umycie mu nóg.

- Nie, zostań ze mną - powiedziała.

- Musisz porozmawiać ze swoim ojcem - powiedziałam. - Powinam wyjść z pokoju.

Wzięła głęboki oddech. - Dobra, jestem dorosła - mruknęła.

- Bojaźliwy kocur - powiedziałam.

- Jeszcze go nie znasz.

Amelia pobiegła na górę o czwartej piętnaście, aby się przygotować. Siedziałam w pokoju gościnnym, czytając książkę z biblioteki, kiedy usłyszałam samochód na żwirowym podjeździe. Spojrzałam na zegar na kominku - była czwarta czterdzieści osiem. Krzyknęłam i stałam, aby wyjrzeć przez okno. Popołudnie dobiegało końca, ale ponieważ nie było jeszcze tak ciemno, z łatwością można było zauważyć zaparkowany z przodu Lincoln Town Car. Mężczyzna z czarnymi włosami, ubrany w garnitur wysiadł od strony kierowcy. To musi być Marley. Nie nosił czapki szofera, co spotkało się z moim rozczarowaniem. Otworzył tylnie drzwi. Ze środka wyszedł Copley Carmichael.

Tata Amelii nie był bardzo wysoki i miał krótkie, siwe włosy, które wyglądały jak naprawdę dobry dywan, gęste, gładkie o fachowym cięciu. Był opalony, a jego brwi były ciemne. Żadnych okularów. Żadnych ust. No cóż, miał usta, ale były naprawdę wąskie, więc wyglądały jak czeluść.

Pan Carmichael rozglądał się wkoło jakby robił wycenę posiadłości.

Usłyszałam jak Amelia schodzi po schodach, ja w tym czasie obserwowałam człowieka stojącego na moim podwórku, kończącego szacowanie. Kierowca Marley patrzył bezpośrednio na dom. Chyba dostrzegł moją twarz w oknie.

- Marley jest nowy - powiedziała Amelia. - Jest z tatą tylko od dwóch lat.

- Twój tata zawsze ma kierowcę?

- Tak. Marley jest również ochroniarzem - powiedziała Amelia mimochodem, jakby wszyscy ojcowie mieli ochroniarzy.

Szli teraz chodnikiem, nawet nie patrząc na schludnie przycięty ostrokrzew. Dalej drewnianymi schodkami. Przez ganek. Pukanie.

Myślałam o wszystkich strasznych stworzeniach, które były w moim domu: wilkołakach, zmiennokształtnych, wampirach, nawet dwóch demonach. Dlaczego miałabym się martwić tym facetem? Wyprostowałam kręgosłup, opanowałam mój zatroskany umysł, podeszłam do drzwi, chociaż Amelia chciała mnie wyprzedzić. To był w końcu mój dom.

Położyłam rękę na klamce i przygotowałam swój firmowy uśmiech, zanim otworzyłam drzwi.

- Proszę, wejdźcie – powiedziałam, a Marley otworzył jeszcze drzwi z siatki dla pana Carmichaela. On wszedł i przytulił swoją córkę, ale nie przed kompleksowym rozejrzeniem się po pokoju gościnnym.

Był takim typem nadajnika, jak jego córka.

Myślał jak nędznie wygląda to miejsce... Ładna jest ta dziewczyna, z którą mieszka Amelia ... Rozmyślał nad tym, czy Amelia uprawiała z nią seks ... Dziewczyna była prawdopodobnie nie lepsza niż ona powinna być ... Żadnej dokumentacji policyjnej, chociaż umawiała się z wampirem i ma dzikiego brata...

Oczywiście bogaty i potężny człowiek jak Copley Carmichael mógł sprawdzić nowego współlokatora jego córki. Taka procedura po prostu nie przyszła mi do głowy, tak jak wiele innych rzeczy, które mogą zrobić bogaci. Wzięłam głęboki wdech.

- Jestem Sookie Stackhouse - powiedziałam grzecznie. - Pan musi być panem Carmichaelem. A to jest? - Po uściśnięciu dłoni Pana Carmichaela, przysunęłam się ku Marleyowi.

Przez sekundę, pomyślałam, że kompletnie zadziwiłam ojca Amelii. Ale opanował się w rekordowym czasie.

- To jest Tyrese Marley - powiedział sprawnie pan Carmichael.

Szofer uściśnął delikatnie moją dłoń, jakby nie chciał mi połamać kości, a potem skinął głową do Amelii. - Panno Amelio - powiedział, ale ona wyglądała na złą, jakby miała mu zaraz wypomnieć „pannę”, lecz potem ponownie to rozważyła. Wszystkie te myśli, wędrujące w tą i z powrotem ... to wystarczyło, aby mnie rozproszyć.

Tyrese Marley był bardzo, bardzo jasnym afroamerykaninem. Jego skóra przypominała kolorem starą kość słoniową. Jego oczy były jasnopiwe. Chociaż miał ciemne włosy, nie były kręcone i miały rudawy odcień. Marley był człowiekiem, na którego chciało się spojrzeć dwa razy.

- Pojadę samochodem do miasta i zatankuję - powiedział do szefa. - Podczas, gdy będzie pan spędzał czas z panną Amelią. Kiedy mam być z powrotem?

Pan Carmichael spojrzął na zegarek. - Parę godzin.

- Zapraszamy na kolację - powiedziałam, utrzymując bardzo neutralny ton. Chciałam, aby wszyscy czuli się komfortowo.

- Mam kilka spraw wymagających zakończenia - powiedział bez emocji. - Dziękuję za zaproszenie. Zobaczymy się później.

Wyszedł.

Okay, koniec próby demokracji.

Tyrese nie wiedział, jak bardzo chciałabym wyjść do miasta, a nie pozostać w domu. Zebrałam się w sobie i rozpoczęłam towarzyskimi uprzejmościami.

- Czy mogę zaproponować panu kieliszek wina, lub coś innego do picia? A dla ciebie, Amelio?

- Mów mi Cope - powiedział z uśmiechem. Przypominało to szeroki uśmiech rekina, i nie zdołało ogrzać mojego serca. - Jasne, szklankę czegokolwiek co masz otwarte. A ty kochanie?

- Trochę białego wina - powiedziała i usłyszałam jak prosi tatę, aby usiadł, podczas gdy ja poszłam do kuchni.

Zaserwowałam wino i dodałam je do tacy naszych przekąsek: krakersów, sera Brie i morelowego dżemu zmieszanego z ostrymi papryczkami. Mieliśmy kilka małych noży, które dobrze wyglądały na tacy, a Amelia zdobyła serwetki koktajlowe do napojów.

Cope miał dobry apetyt i lubił Brie. Popijał wino, które było typowe dla Arkansas, i skinął uprzejmie głową. Cóż, przynajmniej umie się zachować. Nie jestem typem konesera wina. W rzeczywistości nie jestem znawcą niczego. Jednakże delectowałam się nim, łyk za łykiem.

- Amelio, powiedz mi jak spędzasz czas, podczas gdy twój dom jest remontowany? - Spytał Cope, co pomyślałam, że było dobrym początkiem rozmowy.

Zacząłam mu wyjaśniać, że nie pieprzy się ze mną na okrągło, ale pomyślałam, że to może być trochę zbyt bezpośrednie. Bardzo próbowałam nie podsłuchiwać jego myśli, ale przysięgam, że przebywanie z nim i jego córką w tym samym pokoju, było jak słuchanie audycji radiowej.

- Segreguję dokumenty w jednej z lokalnych agencji ubezpieczeniowych. Pracuję w barze Merlotte's na pół etatu - powiedziała Amelia. - Serwuję drinki, i od czasu do czasu, przystawki z kurczaka.

- Praca w barze jest interesująca? - Cope nie brzmiał sarkastycznie, mogę przyznać. Ale oczywiście byłam pewna, że Sama też sprawdził.

- Nie jest źle - powiedziała z lekkim uśmiechem. Amelia była bardzo powściągliwa, więc sprawdziłam o co chodzi, nie czuła się dobrze w tej konwersacji. - Dostaję napiwki.

Jej ojciec skinął. - A pani, panno Stackhouse? - Spytał Cope grzecznie.

Wiedział o mnie wszystko, nawet poznał odcień lakieru do paznokci jaki lubiłam i byłam przekonana, że dodałby więcej do moich akt, gdyby mógł. - Pracuję w Merlotte's na całym etacie - powiedziałam, tak jakby nie wiedział. - Od trzech lat.

- Masz rodzinę w okolicy?

- O tak, mieszkamy tu od zawsze - powiedziałam. - Lub tak długo, jak są tu Amerykanie. Ale nasza rodzina zmniejszyła się. Teraz został tylko mój brat i ja.

- Starszy brat? Młodszy?

- Starszy - powiedziałam. - Od niedawna żonaty.

- Więc, może przybędzie trochę małych Stackhousów - powiedział, starając się brzmieć tak, jakby myślał, że to będzie dobra rzecz.

Skinęłam głową, tak jakbym również była zadowolona. Nie lubiłam za bardzo żony mojego brata i pomyślałam, iż całkiem możliwe, że ich dzieci będą bardzo niezdolne. W rzeczywistości jedno było już w drodze, jeżeli Crystal znowu nie poroni. Mój brat był panterolakiem (ugryzionym, nieurodzonym) a jego żona urodziła się ... czystej krwi... panterolakiem. Dorastanie w małej społeczności panterolaków w Hotshot, nie było łatwe, a byłoby jeszcze trudniejsze dla dzieci, które nie urodziły się „czyste”.

-Tato, mogę dolać ci jeszcze trochę wina? - Amelia wstała z krzesła jak pocisk, i pobiegła do kuchni z, w połowie pustym, kieliszkiem. Świetnie, trochę czasu sam na sam z ojcem Amelii.

- Sookie - powiedział Cope. - Byłaś bardzo miła, że pozwoliłaś Amelii przez ten czas tu zamieszkać.

- Amelia płaci czynsz - powiedziałam. - Kupuje też połowę produktów spożywczych.

- Niemniej jednak, chciałbym, abyś przyjęła coś ode mnie.

- To co Amelia daje mi na czynsz, wystarczy. Po wszystkim, zapłaciła też za drobne ulepszenia nieruchomości.

Jego twarz zaostrzyła się, jakby była na tropie czegoś wielkiego. Myślał, że zaproponuję Amelii postawienie basenu w ogrodzie?

- Umieściła w swojej sypialni na górze klimatyzator - powiedziałam. - Ma też dodatkową linię telefoniczną pod komputer. Myślę, że kupiła również do swojego pokoju dywan i kilka zasłon.

- Mieszka na górze?

- Tak - powiedziałam zdziwiona, że jeszcze tego nie wie. Możliwe, że było kilka rzeczy, których nie zanotował. - Ja mieszkam tu na dole, ona tam na górze, dzielimy się kuchnią i salonem, choć podejrzewam, że Amelia ma również telewizor na górze.

Hej Amelia! - zawołałam.

- Tak? - jej głos wyplął wzdłuż korytarza od kuchni.

- Nadal masz ten mały telewizor na górze?

- Tak, jestem uzależniona od kablówki.

- Tylko się zastanawiałam.

Uśmiechnęłam się do Cope'a. Myślał nad zapytaniem mnie o kilka rzeczy, i najlepszym sposobem podejścia mnie, w celu uzyskania jak największej ilości informacji. Pewne nazwisko pojawiło się na płaszczyźnie jego myśli, więc ogarnęłam się ze wszystkim i zachowałam uprzejmy wyraz twarzy.

- Pierwsza współlokatorka jaką miała Amelia była twoją kuzynką tak? - Spytał Cope.
- Hadley? Tak. - Utrzymałam spokojny wyraz twarzy i skinęłam głową. - Znałeś ją?
- Znam jej męża - powiedział z uśmiechem.

Tłum. Kattyg

Rozdział trzeci

Wiedziałam, że Amelia wróciła i stała przy oparciu krzesła, gdzie siedział jej ojciec oraz zauważyłam, że zamarła. Przez chwilę nie oddychałam.

- Nigdy go nie spotkałam - powiedziałam. Czułam się, jakbym chodziła pośród dżungli i wpadła w ukrytą zasadzkę. Na szczęście byłam pewna, że jestem jedyną telepatką w domu. Nie powiedziałam nikomu, w ogóle nikomu, o tym co znalazłam w szkatułce Hadley, kiedy ją czyściłam. - Rozwiedli się jakiś czas przed śmiercią Hadley.

- Powinnaś znaleźć trochę czasu, aby pewnego dnia spotkać się z nim. To ciekawy człowiek - powiedział Cope, jakby nie zdawał sobie sprawy, że właśnie rzucił na mnie bombę. Oczywiście czekał na moją reakcję. Miał nadzieję, że w ogóle nie będę wiedziała o małżeństwie i będę całkowicie zaskoczona. - To wykwalifikowany cieśla. Chciałbym go wyśledzić i zatrudnić ponownie.

Krzesło, na którym siedział było obite materiałem w kolorze kremowym, z dużą ilością wyhaftowanych małych, niebieskich kwiatów na zielonych łądkach. Było ciągle ładne, ale wyblakłe. Skoncentrowałam się na wzorze krzesła, aby nie pokazać Copley'owi Carmichaelowi jak bardzo jestem zdenerwowana.

- On nic dla mnie nie znaczy, nieważne jak ciekawy jest - powiedziałam. - Ich małżeństwo było skończone. Jak zapewne wiesz, Hadley miała innego partnera, kiedy zmarła. - Została zamordowana. Ale rząd nie podejmował się notowania śmierci wampirów, chyba że zostały zabite przez człowieka. Wampiry w większości same zajmowały się swoim działem policyjnym.

- Myślę jednak, że chcesz zobaczyć dziecko - powiedział Cope.

Dzięki Bogu, że wyciągnęłam to z głowy Copley'a sekundę lub dwie przed tym jak rzeczywiście to powiedział. Nawet nie wiedząc, co miał do powiedzenia, czułam jego jakże nieformalne uwagi, które bolały mnie jak uderzenie w brzuch. Ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

- Moja kuzynka Hadley była dzika. Zażywała narkotyki, wykorzystywała ludzi. Nie była najbardziej stabilną osobą na świecie. Była naprawdę ładna i wiedziała o tym, przez co miała wielu wielbicieli - powiedziałam wszystkie za i przeciw. I nie powiedziałam słowa „dziecko”. Jakie dziecko?

- Jak czuła się twoja rodzina, kiedy ona stała się wampirem? - spytał Cope.

Przemiana Hadley była główną wzmianką publiczną. „Zmienione” wampiry były dopuszczone do rejestracji, kiedy zdecydowały się na zmianę stanu. Musieli nazwać swojego stwórcę. Był to rodzaj rządowej kontroli urodzeń wampirów. Mogłeś się założyć, że Biuro do Spraw Wampirów, przyjdzie po tego, kto zrobił zbyt dużo młodych wampirów. Hadley została zmieniona przez samą Sophie-Anne Leclercq.

Amelia położyła kieliszek swojego ojca w jego zasięgu dłoni i zajęła swoje miejsce na kanapie obok mnie.

- Tato, Hadley mieszkała u mnie na górze przez dwa lata - powiedziała. - Oczywiście, że wiedziałyśmy, że była wampirem. Na miłość boską, myślałam, że chcesz mi opowiedzieć wszystkie wiadomości z rodzinnego miasta.

Niech Bóg cię błogosławi Amelio. Ciężko mi było utrzymać nerwy na wodzy i dałam radę tylko dzięki latom praktyk.

- Muszę sprawdzić co z jedzeniem. Przepraszam - mruknęłam i wstałam, aby opuścić pokój. Miałam nadzieję, że za bardzo się nie śpieszyłam. Próbowałam chodzić normalnie. Ale ostatecznie w kuchni rzuciłam się do tylnych drzwi i przez tylni ganek, na podwórze.

Jeśli sądziłam, że usłyszę upiorny głos Hadley, mówiący mi co mam zrobić, zawiodłam się. Wampiry nie przychodzą z zaświatów, przynajmniej o ile mi wiadomo. Niektóre z wampirów uważają, że w ogóle nie posiadają dusz. Ja nie wiem. To zależy od Boga. I teraz gaworzyłam do siebie, ponieważ nie chciałam myśleć o dziecku Hadley, o rzeczywistości, w której nie znałam dziecka.

Możliwe, że to był tylko sposób Copleya. Może zawsze chciał zademonstrować zakres swojej wiedzy, pokazania swojej mocy ludziom, z którymi miał na pieńku.

Musiałam tam wrócić ze względu na Amelię. Zebrałam się w sobie, z powrotem umieściłam swój uśmiech na twarzy, chociaż wiedziałam, że jest on nieszczerzy i nerwowy, wróciłam z powrotem. Usiadłam obok Amelii i spoglądałam na ich obu. Patrzyli na mnie wyczekująco i zdałam sobie sprawę, że konwersacja zamarła.

- Oh - powiedział nagle Cope. - Zapomniałem ci powiedzieć, Amelio. Ktoś dzwonił do ciebie do domu w zeszłym tygodniu, ktoś, kogo nie znam.

- Nazwisko?

- Oh, niech pomyślę. Pani Beech zapisała je jakoś dziwnie... Ophelia? Octavia? Octavia Fant. To było to. Niezwykłe.

Myślałam, że Amelia zaraz zemdleje. Nabrała zabawnego koloru i umieściła rękę na ramieniu kanapy. - Jesteś tego pewien? - zapytała.

- Tak, jestem pewien. Dałem jej twój numer telefonu i powiedziałem, że mieszkasz teraz w Bon Temps.

- Dzięki tato - wysapała Amelia. - Ach, założę się, że kolacja jest gotowa, pójdę sprawdzić.

- Czy Sookie przed chwilą tego nie zrobiła? - Miał na sobie szeroki, tolerancyjny uśmiech, który noszą mężczyźni, kiedy myślą, że kobiety zachowują się niedorzecznie.

- Oh, tak, ale teraz jest będzie już gotowe - powiedziałam, kiedy Amelia wystrzeliła z pokoju, tak jak to ja robiłam przed chwilą. - Byłoby straszne, gdyby się spaliło. Amelia tak ciężko pracowała.

- Znasz Panią Fant? - spytał Cope.

- Nie mogę powiedzieć, że tak.

- Amelia wyglądała na niemal przerażoną. Nikt nie próbuje zranić mojej dziewczynki, prawda?

Był innym człowiekiem, kiedy to powiedział, tak, że prawie mogłam go polubić. Bez względu kim był, Cope nie chciał, aby ktoś ranił jego córkę. Nikt oprócz niego, oczywiście.

- Myślę, że nie.

Wiedziałam, kim była Octavia Fant, ponieważ mózg Amelii przed chwilą mi to powiedział, ale ona sama nie powiedziała tego na głos, więc to nie była rzecz, którą mogłam się dzielić. Czasami rzeczy, które słyszę głośno i rzeczy, które słyszę w mojej głowie bywają naprawdę poplątane i zmieszane – to jeden z powodów, dlaczego mam reputację, iż jestem na granicy szaleństwa.

- Jest pan przedsiębiorcą, panie Carmichael?

- Proszę mi mówić Cope. Tak, między innymi.

- Zgaduję, że firma musi się teraz dynamicznie rozwijać - powiedziałam.

- Jeśli moja firma byłaby dwukrotnie większa, nie moglibyśmy nadażyć z pracą, tyle jej jest - powiedział. - Ale nie miło jest patrzeć na tak zniszczony Nowy Orlean.

Co dziwne, uwierzyłam mu.

Kolacja przebiegła wystarczająco sprawnie. Jeśli ojciec był zażenowany tym, iż jadł w kuchni, nie okazał tego. Ponieważ był budowniczym, zauważył, że część kuchni była nowa, więc postanowiłam powiedzieć mu o pożarze, ale to chyba może zdarzyć się każdemu, prawda? Pomińmy część o tym jak do tego doszło.

Cope zdawał się być zadowolony z jedzenia i powiedział komplementy Amelii, która była z tego powodu niezmiernie zadowolona. Wypił jeszcze jeden kieliszek wina do posiłku, ale nie więcej, i jadł również umiarkowanie. Razem z Amelią rozmawiali o przyjaciółach rodziny i niektórych krewnych, a ja zostałam sama, aby porozmyślać. A uwierzcie mi, że miałam dużo do rozmyślenia.

Dokumenty Hadley, dotyczące małżeństwa i rozwodu zostały w jej szkatułce w banku, po tym jak ją otworzyłam, po jej śmierci. Pudełko zawierało kilka rodzinnych pamiątek – kilka zdjęć, nekrolog matki, kilka sztuk biżuterii. Był tam również kosmyk włosów, ciemnych i delikatnych, z odrobiną taśmy klejącej, aby utrzymać go razem. Został on umieszczony w małej kopercie. Zastanawiałam się, kiedy zauważyłam, w jak dobrym stanie są te włosy. Ale nie było tam żadnego aktu urodzenia lub jakichś innych resztek dokumentów, które potwierdzałyby, że Hadley miała dziecko.

Do tej pory, nie miałam jasno określonych powodów, aby skontaktować się z byłym mężem Hadley. Nawet nie wiedziałam, że on istniał, dopóki nie otworzyłam szkatułki. Nie został wspomniany w jej testamencie. Nigdy go nie spotkałam. Nie pokazał się, kiedy byłam w Nowym Orleanie.

Dlaczego nie uwzględniła dziecka w swojej ostatniej woli? Każdy rodzic na pewno by to zrobił. I choć zapisała mnie i pana Carmichaela jako wspólnych wykonawców testamentu, nie powiedziała żadnemu z nas – cóż, nie powiedziała mi – że bądź co bądź zrezygnowała ze swoich praw do dziecka.

- Sookie, czy mogłabyś podać masło? - spytała Amelia, i mogłam odczytać z jej tonu, że to nie był pierwszy raz kiedy do mnie mówiła.

- Oczywiście - powiedziałam. - Czy mam któremuś z was dolać wody lub wina?

Oboje zaprzeczyli.

Po kolacji zaoferowałam się do zmywania naczyń. Amelia zaakceptowała moją propozycję po krótkiej przerwie. Ona i jej ojciec musieli spędzić trochę czasu na osobności, nawet jeśli Amelię nie cieszyła ta perspektywa.

Myłam, suszyłam i odkładałam naczynia we względnym spokoju. Wytarłam ladę i zdjęłam obrus ze stołu oraz zawiesiłam go na załączonej z tyłu ganku suszarce. Poszłam do pokoju i przez chwilę czytałam, choć w dużej części nie wiedziałam co się dzieje na danej stronie. Wreszcie odłożyłam książkę i wyjęłam pudełko z mojej szafki z bielizną. Pudełko zawierało wszystko, co zabrałam ze szkatułki Hadley. Sprawdziłam nazwisko na akcie małżeństwa. Pod wpływem impulsu zadzwoniłam pod informację.

- Potrzebuję informacji o człowieku o nazwisku Remy Savoy - powiedziałam.

- Jakie miasto?

- Nowy Orlean.

- Ten numer jest nieaktualny.

- Proszę spróbować Metairie.

- Nie, proszę pani.

- Ok., dziękuję.

Oczywiście wiele osób przeprowadziło się od czasu Katriny i wiele z tych przeprowadzek było na stałe. Ludzie, którzy uciekli przed huraganem, w wielu przypadkach, nie mieli powodów, aby wracać. W wielu przypadkach, nie było gdzie mieszkać i nie było wolnych miejsc pracy.

Zastanawiałam się, jak znaleźć ex męża Hadley.

Bardzo niemiłe rozwiązanie wkrađło się do mojej głowy. Bill Compton był maniakiem komputerowym. Może mógłby wytropić tego Remy Savoy'a, dowiedzieć się, gdzie teraz jest i odkryć, czy miał dziecko.

Myśli krążyły w mojej głowie, jak po łyku wątpliwego wina. Biorąc pod uwagę, naszą wymianę zdań w noc wesela, nie mogłam sobie wyobrazić, iż zbliżam się do Billa, aby prosić go o przysługę, choć on był idealnym człowiekiem do tego zadania.

Fala tęsknoty za Quinnem, prawie powaliła mnie na kolana. Quinn był silnym i dobrym mężczyzną oraz z pewnością miałby teraz dla mnie kilka odpowiednich porad. Czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę?

Otrząsnęłam się. Usłyszałam tylko samochód podjeżdżający na parking przez chodnik z przodu domu. Tyrese Marley wrócił po Copa. Wyprostowałam plecy i opuściłam swój pokój, a uśmiech na stałe zamocował się na mojej twarzy.

Przednie drzwi były otwarte, a Tyrese stał w nich kiwając się z boku na bok. Był wielkim mężczyzną. Cope pochylił się, aby dać córce buziaka w policzek, który przyjęła bez cienia uśmiechu. Kot Bob wszedł przez drzwi i usiadł obok niej. Kot patrzył na ojca Amelii z szeroko otwartymi oczami.

- Masz kota Amelio? Myślałem, że ich nienawidzisz.

Bob popatrzył na Amelię. Nikt nie może wpatrywać się tak jak kot.

- Tato! To było lata temu! To jest Bob. Jest świetny - Amelia podniosła czarno – białego kota i przytuliła go do piersi. Bob wyglądał na zadowolonego i zaczął mruścić.

- Hmmmm. Cóż, będę do ciebie dzwonić. Proszę uważaj. Nie cierpię myśleć, że jesteś tutaj na drugim końcu stanu.

- To tylko kilka godzin jazdy - powiedziała Amelia brzmiąc jak siedemnastolatka.

- Prawda - powiedział starając się być smutnym, ale uroczym. - Sookie, dzięki za wieczór - rzekł ponad ramieniem córki.

Marley poszedł do Merlotte's, sprawdzić czy może nabyć jakieś nowe informacje na mój temat, wyraźnie usłyszałam to z jego mózgu. Wykonał sporo kursów, aż skończył. Rozmawiał z Arlene, co było złe, z naszym obecnym kucharzem oraz kierowcą, co było dobre. Plus różnymi bywalcami baru. Miał mieszane sprawozdanie do przekazania.

W momencie kiedy samochód odjechał, Amelia klapnęła z ulgą na sofę.

- Dzięki Bogu, że pojechał - powiedziała. - Czy teraz widzisz o co mi chodzi?

- Tak - powiedziałam. Usiadłam obok niej. - Jest inicjatorem i manipulatorem, prawda?

- Zawsze taki był - powiedziała. - Starał się utrzymać dobre relacje rodzinne, ale nie zgadzamy się w podstawowych sprawach.

- Twój tata cię kocha.

- Ale kocha również kontrolę i władzę.

- I nie wie, że masz własną formę kontroli?

- Nie, w ogóle w to nie wierzy - powiedziała Amelia. - Powie ci, że jest gorliwym katolikiem, a to nie prawda.

- W pewnym sensie to dobrze - powiedziałam. - Jeśli wierzyłby w moc czarownic, próbowałby zmusić cię do robienia wielu usług dla niego. Założę się, że nie chcesz wykonywać niektórych z nich.- Mogłabym ugryźć się w język, ale Amelia się nie obraziła.

- Masz rację - powiedziała. - Nie chciałabym pomagać mu w jego programie. Jest w stanie zrobić to bez mojego wsparcia. Jeżeli tylko zostawi mnie w spokoju, będę zadowolona. Zawsze stara się polepszyć moje życie, ale na swoich warunkach. Mam się naprawdę dobrze.

- Kim była ta, która dzwoniła do ciebie do Nowego Orleanu? - Choć wiedziałam, musiałam udawać. - Fant, tak jej było na imię?

Amelia zadrżała. - Octavia Fant jest moim mentorem - powiedziała. - Ona była powodem, dla którego opuściłam Nowy Orlean. Wyobrażam sobie co sabat ze mną robi, kiedy dowie się co stało się z Bobem. Ona jest szefem mojego sabatu, lub tego co z niego pozostało.

- Uuups.

- Taaaak. Teraz będę musiała zapłacić cenę.

- Myślisz, że ona tu przyjdzie?

- Jestem zaskoczona, że jeszcze jej tutaj nie ma.

Pomimo jej niewyrażonego strachu, Amelia była chora z obawy o dobro jej mentora po huraganie Katrina. Dokonała ogromnego wysiłku, aby wysledzić tę kobietę, choć nie chciała, aby Octavia znalazła ją.

Amelia bała się bycia zdemaskowaną, zwłaszcza, że Bob nadal był kotem. Powiedziała mi, że jej zabawa transformacją, będzie uważana za naganne zachowanie, ponieważ była wciąż stażystką lub kimś takim... tak czy owak, krok wyżej od początkujących. Amelia nie dyskutowała o hierarchii czarownic.

- Nie myślałaś, aby powiedzieć ojcu, aby nie ujawniał miejsca twojego zamieszkania?

- Proszenie go o to, mogłoby zrobić z niego tak wścibskiego, że przewróciłby całe moje życie do góry nogami aby dowiedzieć się dlaczego go o to poprosiłam. Nigdy nie pomyślałam, że Octavia mogłaby do niego zadzwonić, od kiedy wie jakie mam z nim stosunki.

To było skomplikowane.

- Mam ci coś do powiedzenia, o czym wcześniej zapomniałam - powiedziała nagle Amelia.

- Jak już mówimy o telefonach, to Eric do ciebie dzwonił.

- Kiedy?

- Ach, wczoraj w nocy. Zanim wróciłaś do domu. Byłaś tak pełna nowych wiadomości, gdy tutaj wróciłaś, że ja po prostu zapomniałam ci powiedzieć. Dodatkowo powiedziałaś, że i tak zamierzasz do niego zadzwonić. Byłam bardzo zdenerwowana przyjazdem mojego taty. Przepraszam Sookie. Obiecuję, że następnym razem spiszę listę.

To nie pierwszy raz, kiedy Amelia zapomniała mi powiedzieć o telefonie. Nie byłam zadowolona, zwłaszcza, że nasz następny dzień był dość stresujący. Mam nadzieję, że Eric dowiedział się czegoś o pieniądzach od królowej należących mi się za moje usługi w Rhodes. Nie dostałam jeszcze czeku. Poszłam do telefonu w moim pokoju, aby zadzwonić do Fangtasii, która powinna już pracować pełną parą. Klub był czynny każdej nocy oprócz tej poniedziałkowej.

- Fangtasia, bar z przekąsem - powiedział Clancy.

Oh, świetnie. Mój najmniej lubiany wampir. Dokładnie sformułowałam swoją prośbę. - Clancy, tu Sookie. Eric prosił, abym oddzwoniła.

Nastąpiła chwila ciszy. Jestem skłonna założyć się, że Clancy próbował dowiedzieć się, czy może zablokować mój dostęp do Erica. Zdecydował, że nie może.

- Chwileczkę - powiedział. Krótka przerwa podczas której słuchałam *"Strangers in the Night"*. Potem Eric odebrał telefon.

- Słucham? - powiedział.

- Przykro mi, że nie oddzwoniłam wcześniej. Właśnie dostałam wiadomość. Dzwoniłeś może w sprawie moich pieniędzy?

Nastąpiła chwila ciszy. - Nie, w zupełnie innej sprawie. Wyjdiesz jutro ze mną w nocy?

Zagapiłam się na telefon. Nie mogłam ułożyć spójnej myśli. W końcu powiedziałam: -Eric, umawiam się z Quinnem.

- Ile minęło, od kiedy go ostatnio widziałaś?

- Od czasu powrotu z Rhodes.

- Ile czasu minęło, od kiedy się do ciebie po raz ostatni odezwał?

- Od czasu powrotu z Rhodes.

Mój głos był oschły. Nie chciało mi się rozmawiać o tym z Ericem, ale mieliśmy na tyle dużo wspólnej krwi, że nasze więzi były znacznie silniejsze, niż mi się to podobało. Ale kiedy usłyszałam jego głos, poczułam zadowolenie. Kiedy z nim byłam, czułam się piękna i szczęśliwa. I nic nie mogłam na to poradzić.

- Myślę, że możesz podarować mi jeden wieczór - powiedział Eric. - To nie jest tak, jakby Quinn cię już zarezerwował.

- A właśnie, że tak.

- Quinn jest okrutny, obiecując, że będzie tutaj, a potem nie dotrzymując słowa – był jakiś ciemny element w głosie Erica, cień gniewu.

- Wiesz co się z nim stało? - spytałam. - Wiesz, gdzie jest?

Nastąpiła znacząca cisza. – Nie - powiedział Eric bardzo delikatnie. - Nie wiem. Ale jest ktoś w mieście, kto chce cię poznać. Obiecałem, że to zaaranżuję. Chciałbym zabrać cię do Shreveport osobiście.

Więc to nie była randka.

- Masz na myśli tego gościa Jonathana? Przyszedł na wesele i przedstawił się. Muszę powiedzieć, że nie za bardzo przejęłam się tym facetem. Bez obrazy, jeśli jest twoim przyjacielem.

- Jonathan? Jaki Jonathan?

- Mówię o Azjacie, może Tajlandczyku. Był na weselu Bellefleurów ostatniej nocy. Powiedział, że chce mnie poznać, ponieważ zatrzymał się w Shreveport i wiele o mnie słyszał. Powiedział, że zameldował się u ciebie, taka dobra, mała, wampirza wizyta.

- Nie znam go - powiedział Eric. Jego głos był znacznie ostrzejszy. - Sprawdzę tutaj w Fangtasii, czy ktokolwiek go widział. Szepnę też słówko królowej o twoich pieniądzach, chociaż ona jest ... nie jest sobą. Teraz, czy zrobisz to o co cię prosiłem?

Patrzyłam na telefon. - Tak myślę - powiedziałam. - Kogo mam spotkać? I gdzie?

- Ten "ktoś" pozostanie tajemnicą - powiedział Eric. - Co do miejsca, pójdziemy na kolację do miłej restauracji. Radziłbym założyć szykowną sukienkę.

- Ty nie jesz. Co będziesz robić?

- Będę ci towarzyszył i zostanę tak długo jak będziesz mnie potrzebowała.

Zatłoczona restauracja powinna być dobra.

- Ok. - powiedziałam, niezbyt łaskawie. - Kończę pracę o około szóstej, szóstej trzydzieści.

- Odbiorę cię o siódmej.

- Daj mi czas do siódmej trzydzieści. Muszę się przebrać. - Wiedziałam, że brzmiałam gderliwie, ale właśnie tak się czułam. Nienawidziłam ogromnej tajemnicy, wokół tego spotkania.

- Poczujesz się lepiej, kiedy mnie zobaczysz - powiedział.

Do cholery, miał całkowitą rację.

Tłum. Kattyg

Rozdział czwarty

Sprawdziłam mój kalendarz, kiedy czekałam, aż moja prostownica się podgrzeje. Słowem dnia była „*Hermafrodyta*”, hm.

Jako, że nie wiedziałam, do której restauracji jechaliśmy, i kogo mieliśmy tam spotkać, wybrałam najwygodniejszą możliwość i ubrałam jasnoniebieski jedwabny t-shirt, o którym Amelia mówiła, że jest na nią za duży, oraz czarne luźne spodnie i czarne szpilki. Nie noszę dużo biżuterii, więc złoty łańcuszek i małe złote kolczyki były moją ozdobą. Miałam ciężki dzień w pracy, ale byłam zbyt ciekawa czekającego mnie wieczoru, żeby czuć się zmęczona.

Eric był na czas i poczułam (niespodzianka) przypływ przyjemności, kiedy go zobaczyłam. Nie sądzę, że był spowodowany tylko więzami krwi między nami. Myślę, że każda heteroseksualna kobieta poczułaby przypływ przyjemności na widok Erica. Był wysokim mężczyzną i musiał być uważany za giganta w swoich czasach. Był stworzony do wymachiwania ciężkim mieczem, żeby rąbać swoich przeciwników. Złote blond włosy Erica falowały jak lwia grzywa, opadając na wyraziste czoło. Nie było w Ericu nic z hermafrodyty, ani też nic eterycznie pięknego. Był stu procentowym mężczyzną.

Eric nachylił się, żeby mnie pocałować w policzek. Poczułam się ciepło i bezpiecznie. Eric miał na mnie taki wpływ teraz, kiedy już wymieniliśmy się krwią ponad trzykrotnie. Współdzielenie krwi nie było przyjemnością tylko zawsze koniecznością, przynajmniej tak myślałam, ale cena, którą płaciłam, była wygórowana. Byliśmy teraz związani i kiedy on był w pobliżu, czułam się absurdalnie szczęśliwa. Starłam się cieszyć z tego doznania, ale świadomość, że nie było ono całkiem naturalne, utrudniała to.

Kiedy Eric przyjechał swoją Corvetta, byłam ogromnie szczęśliwa, że założyłam spodnie. Wsiadanie i wysiadanie z Corvetty było bardzo trudnym procesem, jeśli nosiło się sukienkę. Nawiązałam krótką rozmowę w drodze do Shreveport, ale Eric był nienaturalnie cichy. Starłam się go wypytać o Jonathana, tajemniczego wampira z wesela, ale Eric powiedział:

– Porozmawiamy o tym później. Nie widziałaś go od tamtej pory, prawda?

– Nie – powiedziałam. – Powinnam była się go spodziewać?

Eric potrząsnął głową. Nastąpiła niezręczna pauza. Ze sposobu, w jaki ścisnął kierownicę, mogłam powiedzieć, że Eric zbierał się do powiedzenia czegoś, czego powiedzieć nie chciał.

– Cieszę się, ze względu na ciebie, że wygląda na to, iż Andre nie przeżył wybuchu – powiedział.

Najdroższe dziecko królowej, Andre, zmarł podczas katastrofy w Rhodes. Ale to nie bomba go zabiła. Quinn i ja wiedzieliśmy, co dokonało dzieła: wielki odłam drewna, który Quinn wpakował w serce Andre, kiedy wampir leżał ranny. Quinn zabił Andre ze względu na mnie, ponieważ wiedział, że Andre miał wobec mnie takie plany, które sprawiały, że robiłam się chora ze strachu.

– Jestem pewna, że królowa będzie za nim tęsknić – powiedziałam ostrożnie.

Eric rzucił mi ostre spojrzenie.

– Królowa oszalała – powiedział. – Dojście do zdrowia zajmie jej wiele miesięcy. To, co chciałem powiedzieć... – jego głos zaniknął.

To nie było podobne do Erica.

– Co? – zażądałam.

– Uratowałaś mi życie – powiedział. Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć, ale patrzył prosto na drogę. – Uratowałaś życie moje a także Pam.

Poruszyłam się niezręcznie.

- Ta, cóż – *panna elokwentna*. Ciska przedłużała się, aż poczułam, że muszę coś powiedzieć.
- Naprawdę łączą nas więzy krwi.

Eric nie odpowiedział przez jakiś czas.

– Nie dlatego przyszedł, żeby mnie obudzić, tego dnia, kiedy wybuchł hotel – powiedział. – Ale nie będziemy o tym teraz rozmawiać. Masz wielki wieczór przed sobą.

Tak, szefie, powiedziałam uszczypliwie, ale tylko do siebie.

Byliśmy w części Shreveport, której nie znałam zbyt dobrze. Była zdecydowanie poza główną strefą zakupową, z którą byłam całkiem zapoznana. Byliśmy w okolicy, gdzie domy były duże, a trawniki zadbane. Sklepy były małe i drogie... kupcy nazywali to butikami. Podjechaliśmy do grupy takich sklepów. Zorganizowane były w literę L a restauracja była na tyle tego wszystkiego. Nazywała się Les Deux Poissons. Było tam zaparkowanych może osiem samochodów, a każdy z nich reprezentował mój roczny dochód. Spojrzałam w dół na moje ubranie czując się nagle niezręcznie.

– Nie martw się, jesteś piękna – powiedział cicho Eric. Nachylił się, żeby odpiąć mój pas (ku mojemu zdumieniu), a kiedy się wyprostował, znów mnie pocałował, tym razem w usta. Jego jasnoniebieskie oczy płonęły na tle jego białej twarzy. Wyglądał, jakby coś miał na końcu języka. Ale wtedy wstrzymał się i wytoczył się z samochodu, żeby go obejść do mojej strony i otworzyć mi drzwi. Może nie tylko na mnie działały te więzy krwi, co?

Z jego napięcia zdałam sobie sprawę, że zbliżało się jakieś większe wydarzenie, i zaczęłam się niepokoić. Eric wziął mnie za rękę, jak wchodziliśmy do restauracji, i przejechał kciukiem po mojej dłoni. Byłam zaskoczona, kiedy zorientowałam się jak bezpośrednie jest połączenie między moją dłonią, a moim... moim łonem.

Weszliśmy do foyer, gdzie była niewielka fontanna i ekran, który zablokował widok gości. Kobieta stojąca na podium była piękna i czarna, z włosami ogolonymi blisko czaszki. Miała na sobie drapowaną pomarańczowo-brązową suknię oraz najwyższe szpilki, jakie kiedykolwiek widziałam. Równie dobrze mogłaby stać na palcach. Przyjrzałam się jej z bliska, sprawdziłam jej umysł i stwierdziłam, że była człowiekiem. Uśmiechała się ślicznie do Erica i miała zamiar podzielić się ze mną tym uśmiechem.

– Para? – zapytała.

– Jesteśmy z kimś umówieni – powiedział Eryk.

– Ach, džentelmen...

– Tak.

– Tędy proszę. – Jej uśmiech zastąpił wyraz niemal zazdrości, obróciła się i weszła wdzięcznie w głębinę restauracji. Eric pokazał mi, żebym szła za nią. Wnętrze było dość ciemne, a świece migotały na stołach, które pokryte były śnieżnobiałymi obrusami i pracowicie zwiniętymi serwetkami.

Moje oczy były wlepione w plecy naszej przewodniczki, więc kiedy się zatrzymała, nie rozpoznałam od razu, że stanęła przy stoliku, przy którym mieliśmy usiąść. Odsunęła się na bok. Naprzeciwko mnie siedział cudowny facet, który był na weselu dwie noce wcześniej.

Pracownica restauracji obróciła się na pięcie, dotknęła oparcia krzesła po prawej stronie mężczyzny, żeby wskazać, iż tam powinnam usiąść, i powiedziała nam, że nasz kelner zaraz przyjdzie. Mężczyzna wstał, żeby odsunąć moje krzesło i przytrzymać je dla mnie. Spojrzałam z powrotem na Erica. Ten spojrzał na mnie dodając mi otuchy. Wsunęłam się przed krzesło, a mężczyzna popchnął je do przodu z idealnym wyczuciem.

Eric nie usiadł. Chciałam, żeby wyjaśnił, co się działo, ale nie odzywał się. Wyglądał niemalże na zasmuconego. Piękny mężczyzna przyglądał mi się uważnie.

– Dziecko – powiedział, żeby skupić na sobie moją uwagę. Potem odrzucił do tyłu swoje długie, ładne złote włosy. Żaden z pozostałych gości nie był umiejscowiony tak, żeby widzieć to, co on mi pokazywał. Jego uszy były spiczaste. Był wróżem.

Znałam dwóch innych wróżów. Ale oni unikali wampirów za wszelką cenę, ponieważ zapach wróża był tak odurzający dla wampira, jak miód dla niedźwiedzia. Według wampira, który miał szczególny dar powonienia, mam ślady krwi wróżki.

– Ok – powiedziałam, żeby dać znać, iż zauważyłam jego uszy.

– Sookie, to jest Niall Brigant – powiedział Eric. Wypowiedział to *Nye-all*. – Będzie rozmawiał z tobą podczas kolacji. Będę na zewnątrz, jeśli będziesz mnie potrzebowała. – Skłonił sztywno głowę do wróża i odszedł.

Patrzyłam, jak Eric odchodzi, i uderzył mnie przyływ niepewności. Wtedy poczułam rękę na mojej własnej. Obróciłam się, żeby spojrzeć w oczy wróża.

– Jak powiedział, na imię mi Niall. – Jego głos był delikatny i donośny. Oczy miał zielone, najciemniejsza zieleń, jaką można sobie wyobrazić. W blasku świec kolor ledwie miał znaczenie, ale głębiej się zauważało. Jego ręka na mojej była delikatna jak puch, ale bardzo ciepła.

– Kim jesteś? – zapytałam go, ale nie po to, żeby powtórzył swoje imię.

– Jestem twoim pradziadkiem – powiedział Niall Brigant.

– O kurde – powiedziałam i zakryłam usta ręką. – Przepraszam, ja po prostu... – potrząsnęłam głową. – Pradziadek? – spytałam próbując pojąć tę ideę. Niall Brigant delikatnie drgnął. U prawdziwego mężczyzny ten gest byłby zniewieściał, ale u Nialla taki nie był.

Wiele dzieciaków w naszej okolicy nazywa swoich pradziadków „*Dziadziu*”. Chętnie zobaczę jego reakcję na to określenie. Ten pomysł pomógł mi odzyskać rozsypaną pewność siebie.

– Wyjaśnij, proszę – powiedziałam bardzo grzecznie. Kelner przyszedł, żeby wziąć od nas zamówienia napojów i powtórzyć specjały dnia. Niall zamówił butelkę wina i powiedział, że weźmiemy łososia. Nie konsultował się ze mną. Bezwzględnie.

Młody człowiek energicznie przytaknął.

– Świetny wybór – powiedział. Był wilkołakiem i choć można by oczekiwać, że będzie zainteresowany Niallem (który, bądź co bądź, był nadnaturalnym bytem nieczęsto spotykanym), wyglądał na bardziej zainteresowanego mną. Przypisałam to młodości kelnera i moim piersiom.

Widzicie, jest coś dziwnego w spotkaniu mojego samozwańczego krewnego: nigdy nie wątpiłam w jego prawdomówność. To naprawdę był mój pradziadek i ta wiedza po prostu wskoczyła na miejsce, tak jakby pasowała do układanki.

– Opowiem ci o tym – powiedział Niall. Bardzo powoli, telegrafując swój zamiar, nachylił się, żeby pocałować mnie w policzek. Jego usta i oczy zwięziły się, kiedy mięśnie jego twarzy poruszyły się, żeby ująć pocałunek. Delikatna pajęczyna zmarszczek nie umniejszała nic jego pięknu; był jak stary jedwab albo popękany obraz starego mistrza.

Była to wielka noc pocałunków.

– Kiedy jeszcze byłem młody, jakieś pięćset albo sześćset lat temu, wędrowałem wśród ludzi – powiedział Niall. – Za każdym razem wtedy i teraz, jako mężczyzna, dostrzegam ludzką kobietę, która wydaje mi się pociągająca.

Spoglądałam dokoła, tak żeby nie gapić się na niego co sekundę, i spostrzegłam coś dziwnego: nikt, poza naszym kelnerem, na nas nie patrzył. Chodzi o to, że nawet okazjonalne spojrzenie nie zabłądziło w naszym kierunku. Nawet żaden ludzki mózg w tym pomieszczeniu nie zarejestrował naszej obecności. Mój pradziadek przerwał, kiedy to robiłam, i zaczął z powrotem mówić, kiedy skończyłam oceniać sytuację.

- Kiedyś w lesie zobaczyłem taką kobietę, miała na imię Einin. Myślała, że jestem aniołem.
– Był cicho przez moment. – Była rozkoszna – powiedział. – Była pełna życia, radosna i prosta. – Oczy Nialla skupiły się na mojej twarzy. Zastanawiałam się, czy on myślał, że jestem jak Einin: prosta.

– Byłem wystarczająco młody, żeby być zaślepiony, wystarczająco młody, żeby ignorować nieunikniony koniec naszego związku, kiedy ona się starzała a ja nie. Ale Einin zaszła w ciążę, co było szokiem. Wróżowie i ludzie nie krzyżują ras. Einin urodziła bliźniaki, co jest dość powszechne wśród istot nadnaturalnych. Einin i obaj chłopcy przeżyli poród, bo w tamtych czasach nie było to takie pewne. Nazwała naszego starszego syna Fintan. Drugiego nazwała Dermot. – Kelner przyniósł nasze wino, a ja byłam owładnięta zaklęciem, które rzucił na mnie głos Nialla. Było tak, jakbyśmy siedzieli wokół ogniska w lesie słuchając starożytnej legendy i nagle bach! Byliśmy w nowoczesnej restauracji w Shreveport, w Luizjanie, i dokoła byli inni ludzie, którzy nie mieli pojęcia, co się działo. Automatycznie podniosłam mój kieliszek i wzięłam łyk wina. Poczułam się wyróżniona.

– Fintan, półwróż, był twoim dziadkiem ze strony ojca – powiedział Niall.

– Nie, wiem, kto był moim dziadkiem – mój głos trochę się łamał, jak zauważyłam, ale wciąż był dość cichy. – Moim dziadkiem był Mitchell Stackhouse i ożenił się z Adele Hale. Moim ojcem był Corbett Hale Stackhouse i on razem z moją matką umarli w nagłej powodzi, kiedy byłam małą dziewczynką. Po tym wychowała mnie babcia Adele. – Choć pamiętałam wampira z Missisipi, który powiedział mi, że wykrył ślad krwi wróżki w moich żyłach, i wierzyłam, że to był mój pradziadek, po prostu nie mogłam dostosować mojego wewnętrznego obrazu rodziny.

– Jaka była twoja babcia? – zapytał Niall.

– Wychowała mnie – powiedziałam. – Wzięła mnie i Jasona do swojego domu i ciężko pracowała, żeby nas dobrze wychować. Wszystkiego się od niej nauczyliśmy. Miała dwoje własnych dzieci i oboje pochowała, co musiało ją prawie zabić, ale mimo to była silna dla nas.

– Była piękna, kiedy była młoda – powiedział Niall. Jego zielone oczy utknęły na mojej twarzy, jak gdyby próbował odnaleźć ślad jej piękna w jej wnuczce.

– Domyślałam się – powiedziałam niepewnie. Nie myślisz o swojej babci w kategoriach piękna, przynajmniej w normalnej kolej rzeczy.

– Widziałem ją po tym, jak zaszła z Fintanem w ciążę – powiedział Niall. – Była urocza. Jej mąż powiedział jej, że nie może dać jej dzieci. Miał świnkę w nieodpowiednim momencie. To choroba, prawda? – przytaknęłam. – Poznała Fintana pewnego dnia, kiedy trzepała dywan na tyłach domu, w którym teraz mieszkasz. Poprosił ją o szklankę wody. Został oczarowany na miejscu. Ona tak bardzo chciała mieć dzieci, a on obiecał jej, że może jej je dać.

– Powiedziałeś, że wróże i ludzie zwykle się nie zapładniają, kiedy się krzyżują.

– Ale Fintan był tylko półwróżem. Wiedział już, że może dać kobiecie dziecko. – Jego usta wykrzywił grymas. – Pierwsza kobieta, którą kochał, zmarła podczas porodu, ale twoja babcia i jej syn mieli więcej szczęścia, i tak oto dwa lata później była w stanie nosić córkę Fintana, aż to rozwiązania.

– On ją zgwałcił – powiedziałam prawie mając nadzieję, że tak było. Moja babcia była najbardziej oddaną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Nie mogłam jej sobie wyobrazić oszukującej kogokolwiek w czymkolwiek, szczególnie kiedy obiecała przed Bogiem być wierną mojemu dziadkowi.

– Nie, nie zgwałcił jej. Ona chciała mieć dzieci, choć nie chciała być niewierna mężowi. Fintan nie dbał o uczucia innych i pragnął jej desperacko – powiedział Niall. – Ale nigdy nie był okrutny. Nie zgwałciłby jej. Jednakże, mój syn mógł namówić kobietę do wszystkiego, nawet do czegoś wbrew jej moralnemu osądowi... A jeśli ona była piękna, on także.

Staralam się ujrzeć kobietę, która musiała być w babci, którą znałam. Po prostu nie mogłam.

– Jaki był twój ojciec, moja wnuczko? – Niall zapytał.

– Był przystojnym facetem – powiedziałam. – Ciężko pracował. Był dobrym ojcem.

Delikatnie się uśmiechnął.

– Co twoja matka do niego czuła? – To pytanie wcięło się ostro w ciepłe wspomnienia o moim ojcu.

– Ona, ach, była mu bardzo oddana. – Może nawet kosztem swoich dzieci.

– Była opętana? – Głos Nialla nie był oceniający, tylko pewny, jak gdyby znał moją odpowiedź.

– Bardzo zaborcza – przyznałam. – Choć miałam tylko siedem lat, kiedy umarli, nawet ja mogłam to dostrzec, wydaje mi się, że wtedy sądziłam, iż było to normalne. Naprawdę chciała poświęcić mu całą swoją uwagę. Czasami na drodze staliśmy ja z Jasonem. Ona była strasznie zazdrosna, tak pamiętam. – Staralam się wyglądać na rozbawioną, jak gdyby zazdrość mojej matki o ojca była czarującym żartem.

– To wróż w nim sprawiał, że trzymała się go tak mocno – powiedział Niall. – Czasami to tak działa na niektórych ludzi. Widziała w nim tę nadnaturalność i to ją oczarowało. Powiedz mi, była dobrą matką?

– Bardzo się starała – wyszeptałam.

Starala się. Moja matka teoretycznie wiedziała, jak być dobrą matką. Wiedziała, jak dobra matka zachowuje się w stosunku do swoich dzieci. Wykonywała wszystkie gesty. Jednak cała jej prawdziwa miłość została zachowana dla mojego ojca, który był oszołomiony intensywnością jej uczucia. Widzę to teraz, jako dorosła. Jako dziecko byłam zakłopotana i zraniona.

Rudy wilkołak przyniósł naszą sałatkę i postawił ją przed nami. Chciał nas zapytać, czy chcieliśmy czegoś jeszcze, ale był zbyt przerażony. Zwrócił uwagę na atmosferę przy stole.

– Dlaczego zdecydowałaś się teraz ze mną spotkać? – zapytałam. – Jak długo o mnie wiesz? – Położyłam moją serwetkę na kolanie i siedziałam trzymając widelec. Powinnam była wziąć kęs. Zostałam wychowana, aby nie marnować niczego. Przez babcię, która uprawiała seks z półwroźem (który wszedł na podwórko jak bezański pies). Wystarczająco dużo seksu, przez wystarczająco długo, żeby zrobić dwójkę dzieci.

– Wiedziałem o twojej rodzinie przez ostatnich sześćdziesiąt lat, mniej więcej. Jednak mój syn Fintan zabronił mi widywać kogokolwiek z was. – Delikatnie włożył kawałek pomidora do ust, przytrzymał go tam, pomyślał o tym, przeżuł. Jadł w sposób, w jaki ja bym jadła odwiedzając Indianina w nikaraguańskiej restauracji.

– Co się zmieniło? – zapytałam, ale zorientowałam się. – Więc twój syn już nie żyje.

– Tak – powiedział i odłożył widelec. – Fintan nie żyje. Jakby nie patrzeć, był w połowie człowiekiem. No i żył przez siedemset lat.

Miałam wyrazić swoją opinię na ten temat? Byłam odrętwiała, jakby Niall wstrzyknął nowokainę² w mój ośrodek emocjonalny. Prawdopodobnie powinnam była spytać, jak mój dziadek umarł, ale nie mogłam się do tego zebrać.

– Zdecydowałaś więc przyjść i opowiedzieć mi o tym. Dlaczego? – Byłam dumna z tego, jak spokojnie zabrzmiałam.

– Jestem stary, nawet jak na mój gatunek. Chciałem cię poznać, nie mogę odpokutować sposobu, w jaki ukształtowało się twoje życie przez dziedzictwo, które dał ci Fintan. Chciałbym jednak postarać się sprawić, żeby twoje życie było trochę łatwiejsze, jeśli mi pozwolisz.

– Możesz zabrać telepatię? – zapytałam. Dzika nadzieja, niewolna od strachu, zapłonęła we mnie jak plama na Słońcu.

– Pytasz, czy mogę usunąć coś z natury twojego bytu – powiedział Niall. – Nie, nie mogę tego zrobić.

Osunęłam się na krzesło.

– Pomyślałam, że spytam – powiedziałam zwalczając łzy. – Mam trzy życzenia czy tak jest z dżinami?

Niall patrzył na mnie kompletnie bez rozbawienia.

– Nie chciałabyś spotkać dżina – powiedział. – A ja nie jestem postacią, z której można się naśmiewać. Jestem księciem.

– Przepraszam – powiedziałam. – Mam trochę trudności z radzeniem sobie z tym... pradziadku.

² Stosowana jako lek miejscowo znieczulający (środki znieczulające, narkotyki chirurgiczne) o krótkotrwałym działaniu, stosowany do znieczuleń nasiękowych, przewodowych i rdzeniowych.

– Nie pamiętałam moich ludzkich pradziadków. Moi dziadkowie – ok, wygląda na to, że jeden z nich nie był naprawdę moim dziadkiem – nie zachowywali się, ani trochę jak to cudowne stworzenie. Mój dziadek Stackhouse zmarł szesnaście lat temu, a rodzice mojej matki zmarli zanim stałam się nastolatką. Tak więc znałam moją babcię Adele dużo lepiej niż innych, właściwie lepiej niż moich prawdziwych rodziców.

– Hej – powiedziałam. – Jak to się stało, że Eric przyprowadził mnie do ciebie? Jesteś wróżem, jakby nie patrzeć. Wampiry szaleją, kiedy czują wróżów.

Tak naprawdę większość wampirów traciła samokontrolę w pobliżu wróżów. Tylko bardzo zdyscyplinowane wampiry mogły się zachować, kiedy wróż wchodził w zasięg węchu. Moja matka chrzestna będąca wróżką, Claudine, była przerażona wizją bycia gdziekolwiek w pobliżu wampira.

– Potrafię tłumić swoją istotę – powiedział Niall. – Mogą mnie dostrzec, ale nie mogą mnie poczuć. To wygodna magia. Mogę sprawić, że ludzie mnie nawet nie widzą, jak już zauważyłaś.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zdałam sobie sprawę, iż był nie tylko bardzo stary i bardzo potężny, ale także bardzo dumny.

– Wysłałaś Claudine do mnie? – powiedziałam.

– Tak, mam nadzieję, że była przydatna. Tylko ludzie z krwią półwroźki mogą mieć takie stosunku z wróżką. Wiedziałem, że jej potrzebowałaś.

– O tak, uratowała mi życie – powiedziałam. – Była cudowna. – Zabierała mnie nawet na zakupy.

– Czy wszystkie wróżki są tak miłe jak Claudine, albo tak piękne jak jej brat?

Claude, striptizer, a teraz przedsiębiorca, był tak przystojny, jak tylko mężczyzna może być, oraz miał osobowość zapatrzonego w siebie buraka.

– Moja droga – powiedział Niall. – My wszyscy jesteśmy piękni dla ludzi, ale niektórzy wróże są faktycznie nieprzyjemni.

Ok, oto nadszedł minus. Miałam silne przeczucie, że dowiedzenie się, iż miałam pradziadka, który był czystej krwi wróżem, powinno być dobrą wiadomością, z punktu widzenia Nialla, ale nie było też do końca wspaniałe. Teraz przyjmę złe wieści.

– Żyłas wiele lat tak, że cię nie odnaleziono – powiedział Niall. – Po części dlatego, że tak chciał Fintan.

– Ale obserwował mnie? – Prawie czułam ciepło w sercu słysząc to.

– Mój syn miał wyrzuty sumienia z powodu skazania dwójki dzieci na życie pół na pół, którego on sam doświadczył jako wróż, który nie był prawdziwym wróżem. Obawiam się, że inni przedstawiciele naszej rasy nie byli dla niego mili. – Spojrzenie mojego pradziadka było stabilne. – Staralem się, jak mogłem, żeby go chronić, ale to nie wystarczało. Fintan zorientował się też, że nie był wystarczająco człowiekiem, żeby żyć jak człowiek, przynajmniej nie przez dłużej niż krótki czas.

– Normalnie nie wyglądasz tak, jak teraz? – spytałam, bardzo zaintrygowana.

– Nie – Przez ułamek sekundy ujrzałam niemal oślepiające światło z Niallem pośrodku, pięknym i idealnym. Nic dziwnego, że Einin uznała go za anioła.

– Claudine powiedziała, że dopracowywała siebie – powiedziałam. – Co to znaczy? – Brnęłam przez tę rozmowę. Czułam się, jakbym została powalona na kolana przez wszystkie te informacje i walczyłam, żeby powstać emocjonalnie. Nie udawało mi się to za bardzo na razie.

– Nie powinna była ci tego mówić – powiedział Niall. Zastanowił się przez sekundę albo dwie, zanim znów zaczął. – Zmieniennokształtni są ludźmi ze zwyrodnieniami genetycznymi, wampiry są martwymi ludźmi przemienionymi w coś innego, ale czarodzieje mają tylko kilka podstawowych cech wspólnych z ludźmi. Jest wiele rodzajów czarodziejów: od groteskowych jak gobliny, po piękne jak my – powiedział to całkiem nieświadomie.

– Istnieją anioły?

– Anioły są po prostu kolejną formą, taką, która została poddana prawie całkowitej transformacji, fizycznej i duchowej. Stawanie się aniołem może zająć setki lat.

Biedna Claudine.

– Ale dość już o tym – powiedział Niall. – Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie. Mój syn trzymał mnie z dala od twojego ojca i twojej ciotki, a potem od ich dzieci. Jego śmierć nadeszła zbyt późno, żebym zdążył poznać twoją kuzynkę Hadley. Teraz jednak mogę cię zobaczyć i dotknąć. – Co, przypadkowo Niall czynił w sposób, który był nie do końca ludzki: jeśli jego dłoń nie trzymała mojej, płasko leżała na moim ramieniu lub moich plecach. Nie był to do końca sposób, w jaki ludzie się zachowywali, ale nie raniło mnie to. Byłam wystraszona jak tylko zdałam sobie sprawę, że Claudine też była dotykająco-uczuciowa. Jako, że nie mogłam wyczuć telepatycznych wibracji od wróżów, tak dużo kontaktu mogłam tolerować. W przypadku człowieka, byłabym bombardowana myślami, jako że dotyk zwiększał moją czułość na kontakt telepatyczny.

– Fintan miał jakieś inne dzieci lub wnuki? – spytałam. Byłoby miło mieć więcej rodziny.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział Niall, co automatycznie podniosło czerwoną flagę.

– Teraz, kiedy już mnie trochę znasz – powiedział – proszę, powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

– Dlaczego powinieneś cokolwiek dla mnie zrobić? – powiedziałam. Mielśmy już rozmowę na temat dzinów. Nie zamierzałam jej powtórzyć.

– Wiem, że miała trudne życie. Teraz, kiedy mogę cię widywać, pozwól mi pomóc ci w jakiś sposób.

– Przysłałaś mi Claudine, która była bardzo pomocna – powtórzyłam. Bez wsparcia mojego szóstego zmysłu ciężko było mi zrozumieć umysł i emocje mojego pradziadka. Ubolewał po stracie syna? Jakie były ich wzajemne stosunki? Czy Fintan myślał, że robił nam wszystkim dobry uczynek trzymając swojego ojca z dala od Stackhouseów przez te wszystkie lata? Czy Niall był zły, albo miał złe zamiary wobec mnie? Mógł mi zrobić coś okropnego z daleka, bez kłopotania się spotykaniem ze mną i płaceniem za drogą kolację.

– Nie zechcesz wyjaśnić nic więcej, co?

Niall potrząsnął głową, zamiatając włosami po ramionach, jak pasmami złota i srebra wirującymi z niesamowitą finezją.

Miałam pomysł.

– Możesz odnaleźć mojego chłopaka? – spytałam z nadzieją.

– Masz mężczyznę? W dodatku wampira?

– Eric nie jest moim mężczyzną, ale parę razy miałam jego krew, a on dostał moją...

– Dlatego dostałem się do ciebie przez niego. Jesteś z nim powiązana.

– Tak.

– Od dawna znam Erica Northmana. Pomyślałem, że przyjdiesz, jeśli on cię poprosi. Zrobiłem źle?

Byłam przerażona tym oświadczeniem.

– Nie, proszę pana – powiedziałam. – Nie sędzę, żebym przyszła, gdyby on mi nie powiedział, że to było w porządku. On nie przyprowadziłby mnie, gdyby ci nie ufał... Przynajmniej tak sędzę.

– Chcesz, żebym go zabił? Przerwał więź?

– Nie! – powiedziałam, podekscytowana w jakiś zły sposób. – Nie!

Kilka osób spojrzało na nas pierwszy raz słysząc moje przejęcie pomimo uroku „*nie patrz*” mojego pradziadka.

– Inny chłopak – powiedział Niall i wziął kolejny kęs sałatki. – Kto to jest i kiedy zniknął?

– Quinn, tygrysołak – powiedziałam. – Zniknął po eksplozji w Rhodes. Został ranny, ale widziałam go potem.

– Słyszałem o Piramidzie – powiedział Niall. – Byłaś tam?

Opowiedziałam mu o tym, a mój nowo odkryty pradziadek słuchał z orzeźwiającym brakiem osądu. Nie był ani przerażony, ani oszołomiony, nie było mu też mnie żal. Naprawdę mi się to podobało. Kiedy mówiłam, miałam możliwość przegrupować emocje.

– Wiesz co? – powiedziałam, kiedy nastąpiła zwyczajna przerwa. – Nie szukaj Quinna. On wie, gdzie ja jestem i ma mój numer. – Na kilka sposobów, pomyślałam cierpko. – Pokaże się, kiedy uzna, że może, tak sądzę. Albo i nie.

– Ale to nie zostawia mnie z niczym do zrobienia w ramach prezentu dla ciebie – powiedział mój pradziadek.

– Może później skorzystam – powiedziałam uśmiechając się, a potem musiałam wyjaśnić mu ten zwrot. – Coś nadejdzie. Ja... Mogę rozmawiać o tobie? Z przyjaciółmi? – zapytałam. – Nie, jak sądzę. – Nie mogłam wyobrazić sobie mówienia mojej przyjaciółce Tarze o tym, że mam nowego pradziadka, który jest wróżem. Amelia mogłaby okazać większe zrozumienie.

– Chciałbym zachować nasz związek w sekrecie – powiedział. – Jestem bardzo zadowolony, że wreszcie cię poznałem, i chciałbym poznać cię lepiej. – Położył rękę na moim policzku. – Ale mam potężnych wrogów i nie chciałbym, żeby myśleli o skrzywdzeniu ciebie, żeby dostać się do mnie.

Przytaknęłam. Rozumiałam. Było to jednak dołujące, że miałam całkiem nowego krewnego, o którym nie wolno mi było rozmawiać. Dłoń Nialla opuściła mój policzek, żeby wylądować na mojej własnej ręce.

– Co z Jasonem? – spytałam. – Z nim też porozmawiasz?

- Jason – powiedział, pokazując niesmak. – Jakoś istotna iskra ominęła Jasona. Wiem, że jest ulepiony z tej samej gliny co ty, ale u niego krew objawiła się w zdolności do przyciągania kochanek, co, koniec końców, nie jest wielką rekomendacją. Nie zrozumiałyby, albo nie docenił naszego związku.

Pradziadek brzmiał dość zadziornie, kiedy to mówił. Zaczęłam mówić coś w obronie Jasona, ale zaraz zamknęłam usta. Musiałam przyznać sobie w największym sekrecie, że Niall prawie na pewno miał rację. Jason miałby mnóstwo żądań, no i na pewno by mówił.

– Jak często będziesz w pobliżu? – powiedziałam zamiast tego, starając się brzmieć nonszalancko. Wiedziałam, że wyrażałam się niezdarnie, ale nie wiedziałam, jak inaczej stworzyć podstawę dla tego nowego i dziwnego związku.

– Będę się starał odwiedzać cię, tak jak robiłby to każdy krewny – powiedział.

Mocno starałam się to sobie wyobrazić. Ja i Niall jedzący w Hamburger Palace? Dzielący ławkę w kościele w niedzielę? Nie wydawało mi się.

– Czuję, że jest wiele rzeczy, o których mi nie mówisz – powiedziałam prosto z mostu.

– Będziemy mieć więc o czym rozmawiać następnym razem – powiedział i jedno morsko zielone oko mrugnęło do mnie. Ok, to było nieoczekiwane. Podał mi swoją wizytówkę, kolejną rzecz, której nie uznawałam. Napisane było po prostu *Niall Brigant*, z wyśrodkowanym poniżej numerem telefonu.

– Możesz mnie złapać pod tym numerem o każdej porze. Ktoś na pewno się odezwie.

– Dzięki – powiedziałam. – Znasz mój numer, jak sądzę? – Przytaknął. Myślałam, że był gotów, żeby odejść, ale zwlekał. Wyglądał na tak niechętnego rozstaniu jak ja. – Więc – zaczęłam, chrząkając, – co robisz całymi dniami? – Nie mogę opisać, jak dziwnie i elegancko się czułam będąc z członkiem rodziny. Miałam tylko Jasona, a on nie był bliskim bratem, typem, któremu mówisz o wszystkim. Mogłam mu ufać w ostateczności, ale wychodzić gdzieś razem? Tak nie będzie.

Mój pradziadek odpowiedział na moje pytanie, ale kiedy próbowałam to sobie potem przypomnieć, nie mogłam przywołać niczego konkretnego. Pewnie dokonał jakichś sekretnych książeńco -wróżowych rzeczy. Powiedział mi, miał część udziałów w banku lub dwóch, w firmie tworzącej meble ogrodowe oraz – co wydało mi się dziwne – w firmie, która tworzyła i testowała eksperymentalne leki. Spojrzałam na niego wątpiaco.

– Leki dla ludzi – powiedziałam, żeby się upewnić, że zrozumiałam.

– Tak, w większej części – odpowiedział. – Lecz część chemików robi dla nas specjalne rzeczy.

– Dla wróżek?

Przytaknął, a jego kukurydziane jedwabne włosy opadły dokoła twarzy, kiedy się poruszył.

– Jest teraz wszędzie tyle żelaza – powiedział. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy wrażliwi na żelazo? Jednak, gdy nosimy ciągle rękawiczki, zbyt rzucamy się w oczy w dzisiejszych czasach. – Spojrzałam na jego prawą rękę, jak leżała na mojej na białym obrusie. Rozłożyłam palce, dotknęłam jego skóry. Wydawała się dziwnie gładka.

– To jest jak niewidzialna rękawiczka – powiedziałam.

– Dokładnie – przytaknął. – Jedna z ich recept. Ale dość o mnie.

Właśnie wtedy, kiedy robiło się interesująco, pomyślałam. No, ale wiedziałam, że mój pradziadek nie miał jeszcze podstaw ku temu, żeby ufać mi na tyle, by móc mi powierzyć wszystkie swoje sekrety.

Niall zapytał mnie o pracę, o szefa, o zwyczaje, jak prawdziwy pradziadek by uczynił. Choć nie podobał mu się pomysł jego wnuczki pracującej, część z barem nie wydawała się mu przeszkadzać. Jak już powiedziałam, nie było łatwo czytać Nialla. Jego myśli nie dało się odczytać tym bardziej, im bardziej byłam nimi zainteresowana, ale zauważyłam, że za każdym razem, kiedy tego próbowałam, teraz i wcześniej, powstrzymywał się od mówienia.

W końcu zjedliśmy kolację i spojrzałam na zegarek, zaskoczona liczbą godzin, które minęły. Musiałam iść. Następnego dnia miałam pracę. Wytłumaczyłam się dziękując pradiadkowi (wciąż przyprawiało mnie o drżenie takie myślenie o nim) za posiłek i bardzo niepewnie nachylając się do niego, żeby pocałować go w policzek, tak jak on pocałował mnie. Zdawał się wstrzymywać oddech, kiedy to robiłam, a jego skóra wydawał się delikatna i błyszcząca jak jedwabista śliwka pod moimi ustami. Choć mógł wyglądać jak człowiek, nie czuł się tak. Stał, kiedy odeszłam, ale został przy stole, żeby zająć się rachunkiem, pomyślałam. Wysłałam na zewnątrz nie rejestrując niczego, co zobaczyły moje oczy po drodze. Eric czekał na mnie na parkingu. Wypił trochę *TrueBlood* podczas czekania i czytał w samochodzie, który był zaparkowany pod latarnią.

Byłam wyczerpana.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo kolacja z Niallem zszargała moje nerwy, dopóki nie przestałam być w jego obecności. Choć siedziałam w wygodnym krześle przez cały posiłek, byłam tak zmęczona, jak gdybyśmy rozmawiali w biegu.

Niall był w stanie zamaskować przed Ericem swój zapach w restauracji, ale widziałam po ruchu jego nozdrzy, że odurzająca woń przyłgnęła do mnie. Oczy Erica zamknęły się w ekstazie i oblizał usta. Czułam się jak kość poza zasięgiem wygłodniałego psa.

– Przestań – powiedziałam. Nie byłam w nastroju.

Z wielkim wysiłkiem Eric przywołał się do porządku.

– Kiedy pachniesz w ten sposób – powiedział - mam ochotę pieprzyć się z tobą, gryźć cię i ocierać się o ciebie wszędzie.

To był dość pełny opis i nie powiem, że nie było chwili (ułamka sekundy, pomiędzy pożądaniem i strachem), kiedy wyobraziłam sobie takie działanie. No, ale miałam większe zmartwienia do przemyśleń.

– Pohamuj się – powiedziałam. – Co wiesz o wróżach? Poza tym, jak smakują.

Eric spojrzał na mnie bardziej przytomnymi oczyma.

– Są cudowni, kobiety i mężczyźni. Niesamowicie twardzi i okrutni. Nie są nieśmiertelni, ale żyją bardzo długo, jeśli nic się im nie stanie. Ale np. można ich zabić żelazem. Istnieją też inne sposoby zabicia ich, ale są trudne. Lubią przebywać wśród swoich przez większość czasu. Lubią umiarkowane klimaty. Nie wiem co jedzą albo piją, kiedy są sami. Próbują potraw różnych kultur. Widziałem nawet wróża próbującego krew. Mają o sobie większe mniemanie, niż mają prawo mieć. Zawsze dotrzymują danego słowa. – Myślał przez chwilę. – Mają różne czary. Nie wszyscy mogą robić te same rzeczy. No i są bardzo magiczni. To ich istota. Nie mają żadnych bogów poza własną rasą, dlatego też często byli myleni z bogami. W sumie część z nich przywłaszczyła boskie atrybuty.

Spojrzałam na niego.

– Co masz na myśli?

– Cóż, nie chodzi mi o to, że są święci – powiedział Eric. – Chodzi mi o to, że wróżowie zamieszkujący lasy identyfikują się z lasami tak mocno, że zranić jedno, oznaczało zranić drugie. Tak więc doświadczyli wielkiego spadku liczebności. Oczywiście my, wampiry, nie zamierzamy się mieszać w politykę i problemy z przetrwaniem wróżów, jako że jesteśmy dla nich tacy niebezpieczni... po prostu dlatego, że uważamy ich za bardzo odurzających.

Nigdy nie pomyślałam, że zapytać Claudine o takie rzeczy. Po pierwsze, nie wydawała się cieszyć rozmowami nt. bycia wróżką, a kiedy się pojawiała, było to zwykle w momentach, w których miałam kłopoty i byłam smutno zapatrzona w siebie. Po drugie, wyobrażałam sobie, że została może mała garstka wrózek na świecie, ale Eric mówił, że swego czasu było tyle wrózek ilu wampirów, choć rasa wrózek zmniejszała się.

W ostrym kontraście, wampiry – przynajmniej w Ameryce – zwiększały swą liczebność. Były trzy projekty, torujące sobie drogę przez Kongres, traktujące o imigracji wampirów. Ameryka wyróżniła się tym, że (razem z Kanadą, Japonią, Norwegią, Szwecją, Anglią i Niemcami) była krajem, który odpowiedział na Wielkie Objawienie dość spokojnie.

Noc starannie wyreżyserowanego Wielkiego Objawienia wyglądała tak, że wampiry z całego świata pojawiły się w telewizji, radiu, osobiście, w jakimkolwiek dostępnym w danym obszarze środku komunikacji, żeby powiedzieć społeczności ludzi: *Hej! Naprawdę istniejemy. Nie zagrażamy jednak życiu! Nowa japońska syntetyczna krew zaspokaja nasze wymagania żywieniowe.*

Sześć lat od wtedy było jednym wielkim łukiem nauki. Dziś dodałam ogromną ilość do mojego sklepu z nadnaturalnymi opowieściami.

– Więc wampiry mają przewagę – powiedziałam.

– Nie jesteśmy w stanie wojny – powiedział Eric. – Nie byliśmy w stanie wojny od wieków.

– Więc w przeszłości wampiry walczyły z wrózkami? Chodzi mi o bitwy w terenie.

– Tak – powiedział Eric. – I jeśli znów by to tego doszło, pierwszym, którego bym zabił, byłby Niall.

– Dlaczego?

– Jest bardzo potężny w świecie wróżów. Jest bardzo magiczny. Jeśli jest w szczyry w swojej chęci wzięcia cię pod swoje skrzydła, masz i wielkie szczęście, i jednocześnie go nie masz. – Eric odpalił samochód i wyjechaliśmy z parkingu. Nie widziałam Nialla wychodzącego z restauracji. Może po prostu zniknął z pomieszczenia. Miałam nadzieję, że najpierw zapłacił rachunek.

– Sądzę, że muszę poprosić cię o wyjaśnienie mi tego – powiedziałam, ale miałam przeczucie, że nie chciałam naprawdę znać odpowiedzi.

– Swego czasu było tysiące wróżów w Stanach Zjednoczonych – powiedział Eryk. – Teraz są tylko setki. Jednak ci, którzy zostali, są zdeterminowanymi ocalałymi. No i nie wszyscy z nich są przyjaciółmi księcia.

– O, super. Potrzebowałam kolejnej nadnaturalnej grupy, która mnie nie lubi – wymamrotałam.

Jechaliśmy przez noc w milczeniu, torując sobie drogę na międzystanową, która zaprowadzi nas do Bon Temps. Eryk wyglądał na głęboko zamyślonego. Ja także miałam wiele stawy dla myśli, więcej niż zjadłam na kolację, to było pewne.

Zauważyłam, że tak ogólnie czułam się całkiem szczęśliwa. Dobrze było mieć tak jakby spóźnionego pradziadka. Niall wydawał się naprawdę chcieć nawiązać ze mną związek. Wciąż miała stos pytań do zadania, ale te mogły poczekać aż poznamy się lepiej.

Corvettea Erica mogła jechać naprawdę szybko, a Eric przestrzegał dokładnie ograniczenia prędkości na międzystanowej. Nie byłam okropnie zaskoczona, kiedy zobaczyłam migające światła jadące za nami. Byłam tylko zszokowana, że wóz policyjny nadażył za Ericiem.

– Ekhm – powiedziałam, a Eryk przeklął w języku, który nie był używany pewnie przez wieki. Lecz nawet szeryf Piątej Strefy musiał w dzisiejszych czasach przestrzegać ludzkich praw, albo przynajmniej musiał udawać, że przestrzega. Eric zjechał na bok.

– Z próżną tablicą BLDSKR³ czego oczekujesz? – zapytałam, nie kryjąc się z radością w tym momencie. Widziałam ciemny kształt funkcjonariusza wysiadającego z samochodu za nami, idącego z czymś w rękę: notesem, latarką?

Spojrzałam uważniej. Dojrzałam. Warcząca masa agresji i strachu dosięgła mego wewnętrznego ucha.

– Wilkołak! Coś jest nie tak – powiedziałam, a wielka ręka Eryka pchnęła mnie na podłogę, co bardziej by nas zakryło, gdyby samochód był każdym innym samochodem niż Corvette.

Funkcjonariusz podszedł do okna i starał się mnie zastrzelić.

Tłum. RadFel

³ Eng. **bloodsucker** - krwio pijca

Rozdział piąty

Eric obrócił się. Chcąc zamknąć okno i zasłonić resztę samochodu przed wzrokiem strzelca, oberwał w szyję. Po chwili, ponownie opadł na swoje miejsce, jego twarz, przed chwilą czysta, teraz była brudna od krwi płynącej ospale po jego białej skórze. Wrzasnęłam, jak gdyby hałas mógłby mnie ochronić. Pistolet strzelca wycelowany został we mnie, napastnik wychylił się, prawie wchodząc do samochodu, ignorując Erica.

Był głupcem. Ręka Erica chwyciła przegub mężczyzny, Eric zaczął ją uciskać. Strzelec wrzeszczał, bezużytecznie wymachując ręką w kierunku Erica. Pistolet upadł obok mnie. Jestem szczęściarą, że nie wystrzelił. Nie wiem wiele o pistoletach, ale ten był duży i śmiertelnie niebezpieczny. Wyprostowałam się i wycelowalam w napastnika.

Znieruchomiał w oknie samochodu. Eric złamał jego rękę i chwycił go za twarz. Głupiec powinien bardziej przestraszyć się wampira, który był silniejszy od on niego, niż kelnerki, która ledwie wiedziała, jak użyć pistoletu. Jednak to właśnie pistolet przykuł jego uwagę.

Byłam pewna, że usłyszałabym, gdyby policja zdecydowała się strzelać do piratów drogowych, a nie upominać ich mandatem.

- Kim jesteś? - zapytałam i nikt nie mógł mnie obwinić, że mój głos nie był zbyt pewny. - Kto cię wysłał?

- Oni mi kazali - wysapał. Skoro już miałam czas, aby zwrócić uwagę na szczegóły, zauważyłam, że nie miał na sobie właściwego uniformu. Kolor i czapka pasowały, ale spodnie jakie miał pokazywały, że nie był policjantem.

- Oni?- spytałam.

Kły Erica wpijały się w jego przedramię. Pomimo rany, Eric wciągał fałszywego policjanta do samochodu cał po calu. To wydawało się fair, że Eric chciał krwi od napastnika. Morderca zaczął płakać.

- Nie pozwól mu zmienić mnie w jednego z nich - przemówił do mnie.

- Wtedy byłbyś szczęściarzem - powiedziałam, ponieważ tak właśnie myślałam. Lepiej byłoby dla niego gdyby został przemieniony, ale Eric miał coś dużo gorszego w planach.

Wyszłam z samochodu, ponieważ nie było żadnej możliwości, aby nakłonić Erica do wypuszczenia wilkołaka. Nie usłuchałby mnie z tak krwiożerczą miną. Moja więź z Ericem była decydującym czynnikiem do podjęcia niniejszej decyzji. Byłam szczęśliwa, że miło spędzi czas, pijąc krew, kiedy jej potrzebował. I byłam wściekła, bo ktoś go zranił. Obydwa uczucia nie były normalnie występującymi kolorami w mojej emocjonalnej paletce, i wiedziałam dlaczego.

Wnętrze Corvetty było nieprzyjemnie zatłoczone przez obecność moją, Erica i większej części wilkołaka.

Dobrze, że kiedy szłam wzdłuż jezdni do pojazdu napastnika, który był białym samochodem z dołączonym nielegalnym migającym dodatkiem, żadne samochody tędy nie przejeżdżały. Wyłączyłam światła i wcisnęłam guzik, który zdołał wyłączyć migacze. Teraz nie byliśmy tak widoczni. Eric zdążył już wyłączyć światła Corvetty.

Wejrzałam do wnętrza białego samochodu, aby sprawdzić czy nie ma tam żadnej koperty pokazującej „kto go wynajął aby mnie schwytać”. Potrzebowałam tylko wskazówki. Na kawałku papieru powinien być co najmniej numerem telefonu, który mógłby mnie na coś naprowadzić. Jeżeli wiedziałabym, gdzie go szukać. Szczury. Z trudem wróciłam do samochodu Erica, zauważając, że nie było już nóg wystających z okna kierowcy. To sprawiło, że Corvette nie rzucała się tak w oczy. Musieliśmy stąd spadać.

Zajrzałam do Corvetty i zauważałam, że jest pusta. Jediną pamiątką tego zdarzenia była smuga krwi na miejscu Erica. Wyjęłam chusteczkę z mojego portfela, splunęłam na nią i zaczęłam wycierać przyschniętą krew. Nie bardzo eleganckie rozwiązanie, ale praktyczne.

Nagle Eric stanął obok mnie i musiałem zdusić w sobie krzyk. Nadal był pobudzony przez niespodziewany atak. Przyciągnął mnie do przeciwległej strony samochodu, przytrzymał moją głowę pod takim kątem, że zdradziło to jego zamiary pocałowania mnie. Czułam tę żądzę i chciałam mu powiedzieć: „Do diabła, weź mnie teraz, ty duży Wikingu”, nie tylko więź krwi skłaniała mnie do akceptacji jego cichej oferty, ale także moje wspomnienie jak cudowny Eric był w łóżku. Pomyślałam o Quinnie ,i z wielkim wysiłkiem odlepiłam się od ust Erica.

Przez chwilę sądziłam, że go tym rozłościłam, ale nic nie zrobił.

- Pokaż mi - powiedziałam niepewnym głosem i podciągnęłam kołnierz jego koszulki, aby popatrzeć na ranę postrzałową. Eric prawie całkowicie się uzdrowił, ale oczywiście jego koszulka nadal była mokra od krwi.

- O co chodziło? – spytał. – To twój wróg?

- Nie mam pojęcia.

- Strzelał do ciebie - powiedział Eric, jak gdybym była celem. - Najpierw chciał dorwać ciebie.

- Ale jeśli zrobił to, aby cię zranić? A jeśli chciał, abyś obwinił się o moją śmierć?

Byłam tak zmęczona byciem głównym celem, że próbowałam wmówić sobie, że to Eric nim był. Nagle zajęłam się innym problemem. - Jak oni nas znaleźli?

- Ktoś, kto wiedział, że jechalibyśmy do Bon Temps dziś wieczorem- powiedział Eric.

- Ktoś, kto znał samochód, którym jeżdżę.

-To nie mógł być Niall - powiedziałam i ponownie rozważyłam lojalność swojego nowiutkiego, specyficznego pradziadka. Pomimo wszystko mógł kłamać, kiedy siedzieliśmy przy stole. Hej, wiedziałabym! Nie mogłam jednak dostać się do jego głowy. Nieznajomość mojej pozycji doprowadzała do tego, że czułam się dziwnie.

Ale nie uwierzyłam w to, że Niall kłamał.

- Nie sędzę, że była to wróżka- powiedział Eric. - Ale lepiej porozmawiajmy o tym jadąc. To nie jest najlepsze miejsce.

Miał rację. Nie wiedziałam, gdzie ukrył ciało i naprawdę nie chciałam wiedzieć. Rok temu przeżyłabym się tym, że zostawiliśmy ciało gdzieś przy drodze międzystanowej. Teraz byłam zadowolona, że to on, a nie ja leże w tym lesie.

Byłam chrześcijaninem i przyzwoitym człowiekiem.

Ponieważ jechaliśmy w ciemnościach, pomyślałam o otchłani rozwierającej się przed mną, czekającej, aż zrobię ten dodatkowy krok. Czułam się zdana na własne siły. No nie, mój mózg podpowiadał mi bezlitośnie: czy nie rozumiesz, że Quinn cię porzucił?

Czy nie pozostałby ze mną w kontakcie gdyby wciąż uważał nas za parę? Czy to nie było tak, że zawsze miałam słabość do Erica, który kochał się ze mną bardzo entuzjastycznie? Czy nie posiadałam wystarczających dowodów, aby stwierdzić, że Eric mógł mnie obronić lepiej niż ktokolwiek, kogo znałam?

Mogłam ledwo wyzwolić tyle energii, aby potrząsnąć sobą.

Jeżeli spostrzeżasz, że rozważasz, kogo wziąć na kochanka z powodu jego zdolności lub aby cię chronił, stajesz blisko wyboru kolegi, ponieważ myślisz, że jest bardziej pożądany dla przyszłych pokoleń. I jeżeli miałabym szansę mieć z Ericem dziecko (myśl, która sprawia, że drzę), byłby na szczycie niewidzialnej listy. Zobrazowałam to sobie jako samiczkę pawia szukającą samca z najładniejszym ogonem lub wilczycę czekającą na przywódcę (najsilniejszego, najładniejszego, najdzielniejszego).

W porządku, zaczęłam myśleć racjonalnie. Jestem ludzką kobietą. Musiałam znaleźć Quinna, ponieważ należałam do niego... pod jakimś względem.

Nie czepiać się drobiazgów!

- O czym myślisz, Sookie?- spytał Eric. – Nie trudno zgadnąć, marszczysz czoło.

Fakt, że widział mnie nie tylko w ciemności, ale kiedy patrzył na drogę, był przerażający. Na dowód jego wyższości odezwał się we mnie pierwotny kobiecy instynkt.

- Eric, tylko dowieź mnie do domu. Jestem w emocjonalnej rozterce.

Nie powiedział nic więcej. Być może był zbyt mądry lub proces leczenia był zbyt bolesny.

- Musimy o tym porozmawiać – powiedział, kiedy wjechał na mój podjazd. Zaparkował przed domem, odwrócił się ku mnie tak, jak to było możliwe w małym samochodzie.

- Sookie.... Mogę? - wychylił się, głaszcząc palcem moją szyję.

Moje ciało zdradzało mnie. Mój puls przyspieszył i to był zły znak. Nie powinnam się tak ekscytować, kiedy chciał mnie ugryźć. Czy to było niewłaściwe? Zaciśnęłam dłonie w pięści tak mocno, że moje paznokcie wbiły się w skórę, zabołało.

Skoro udało mi się przyjrzeć mu lepiej, bo wewnątrz samochodu zostało oświetlone nikłym blaskiem światła, stwierdziłam, że Eric jest bledszy niż zwykle. Kiedy tak na niego patrzyłam, kula zaczęła opuszczać ranę. Oparł się plecami o siedzenie, zamknął oczy. Milimetr po milimetrze, kula wychodziła z rany do czasu, aż nie opadła na moją czekającą dłoń. Przypomniałam sobie, jak Eric nakłonił mnie do wyssania kuli z jego rany. Ha! Co za oszust. Kula wyszłaby samodzielnie. Moje oburzenie sprawiło, że poczułam się źle.

- Myślę, że możesz zrobić to w domu - powiedziałam, chociaż czułam nieprzeparte pragnienie, aby wychylić się ku niemu i zaferować mu moją szyję lub mój przegub dłoni. Zazgrzytałam zębami i wyszłam z samochodu. -Możesz pójść do Merlotte's i dostaniesz butelkowaną krew, jeżeli naprawdę jej potrzebujesz.

- Jesteś nieczuła - powiedział Eric, ale nie zabrzmiało to tak, jakby był rozgniewany lub obrażony.

- Jestem - powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego. - Uważaj, słyszysz?

- Oczywiście - powiedział. - I nie zatrzymam się dla żadnego policjanta.

Pomaszerowałam do domu nie oglądając się za siebie. Kiedy byłam wewnątrz, za zamkniętymi drzwiami, poczułam ulgę. Chwała Bogu. Zastanowiłam się, czy miałam się rozglądać po każdym miejscu, do którego wkraczałam. Ta rzecz więzi krwi naprawdę mnie rozdrażniała. Jeżeli byłabym nieostrożna i mniej czujna, mogłabym zrobić coś, czego potem żałowałabym.

- Jestem kobietą, usłysz moje wołanie - powiedziałam.

- Ojej, co powiedziałaś? - spytała Amelia i poskoczyłam. Przeszła przez salon, wchodząc do kuchni w swojej koszuli nocnej o kolorze brzoskwińowym z kremową koronką. Amelia zawsze była miła. Nigdy nie szydziła z zakupowych gustów, ale sama nie nosiła niczego z Wal-Mart.

- Miałam potworny wieczór - powiedziałam. Popatrzyłam na siebie. Tylko jedna plamka krwi na niebieskiej jedwabnej koszulce. Muszę to zmyć. - Jak się tutaj sprawy mają?

- Octavia zadzwoniła do mnie - powiedziała Amelia i chociaż próbowała utrzymać pewny ton, mogłam wyczuć niepokój nachodzący ją falowo.

- Twój mentor? - Nie zdziwiło mnie to.

- Tak, ona - Amelia schyliła się, by podnieść Boba, który zawsze wydawał się być przy Amelii, gdy się denerwowała. Przytrzymała go przy twarzy. - Wie o wszystkim, oczywiście. Nawet po Katrinie i wszystkich zmianach jakie dokonały się w jej życiu, musiała zauważyć pomyłkę (Amelia nazywała to.. pomyłką).

- Zastanawiam się jak Bob by to nazwał - powiedziałam.

Amelia przypatrzyła na mnie nad głową Boba i natychmiast uświadomiłam sobie, że byłam nietaktowna.

- Przepraszam- powiedziałem. - Nie pomyślałam. Ale być może to nie jest zbyt realistyczne, aby pomyśleć, że załatwisz to bez powiadomienia swojej mentorki.

- Masz rację - powiedziała. Nie cieszył ją fakt, że miałam rację. - Zrobiłam źle. Usiłowałam mieć coś, czego nie powinnam dostać i Bob zapłacił za to najwyższą cenę.

No, no! Amelia przyznała się do pomyłki.

- Będę musiała odebrać zasłużoną karę – powiedziała. - Być może oni zawieszają moją praktykę magii na rok albo dłużej.

- Och. To wygląda nieciekawie - powiedziałam. W mojej fantazji, jej mentor tylko zrugął Amelię przed pokojem pełnym magików, czarnoksiężników, wiedźm lub, jak- ich- tam- nazywają i potem przemieniliby Boba z powrotem. On szybko wybaczyłby Amelii i powiedziałby jej, że ją kocha. Potem wybaczyłaby jej cała reszta. Amelia i Bob wrócili do mojego domu i żyli tu razem... długo i szczęśliwie (Nie miałam dużo do gadania).

- To jest najłagodniejsza kara z możliwych - powiedziała Amelia.

- Och.

- Nie chcesz znać innych możliwych kar.

Ona miała rację. Nie chciałam.

- Dobrze, jaką tajemniczą sprawę miał dla ciebie Eric? - spytała Amelia.

Amelia nie mogłaby powiedzieć nikomu dokąd pojechaliśmy, bo nawet nie wiedziała.

- Och, on tylko chciał wziąć mnie do nowej restauracji w Shreveport. Ma taką Francuzką nazwę. To było dość miłe.

- Więc co, była randka? - Mogła powiedzieć, że zastanawiała ją moja relacja z Quinnem i Ericem, ale nic takiego nie powiedziała.

- Och nie, żadna randka - powiedziałam, brzmiąc nieprzekonująco nawet dla siebie.

- Żadnych typowych relacji damsko-męskich. Tylko wiesz, miło spędziliśmy czas. *Całując się, będąc pod ostrzałem.*

- Jest przystojny - powiedziała Amelia.

- Tak, bez wątplenia. Spotkałam kilku apetycznych facetów. Pamiętasz Claude'a? Wskazałam na plakat, który przyszedł pocztą dwa tygodnie temu, będący powiększeniem okładki powieści romantycznej, do której Claude pozował. Zrobił wrażenie na Amelii, na której kobiecie by nie zrobił?

- Ach, poszłam popatrzeć, jak Claude się rozbiera - Amelia nie mogła napotkać moich oczu.

- I nie wzięłaś mnie!- Claude był bardzo nieprzyjemną osobą, specjalnie kiedy został zestawiony z jego siostrą, Claudine, ale wyglądał wybornie. On był jak Brad Pitt, samo sedno męskiego piękna. Oczywiście był homoseksualistą. Nie znasz tego? - Byłaś tam, kiedy byłam w pracy?

- Myślałam, że nie aprobowałaś mojego pójścia - powiedziała, przechylając głowę. - To znaczy, przyjaźnisz się z jego siostrą. Poszłam tam z Tara, kiedy JB pracował. Jesteś zła?

- Nie, nie dbam o to – powiedziałam. Moja przyjaciółka Tara posiadała sklep z odzieżą, a jej mąż JB, pracował w kobiecym centrum zdrowia. - Chciałabym zobaczyć jak Claude próbuje wyglądać tak, jakby go to cieszyło.

- Myślę, że bawi się wybornie - powiedziała. – Któż kocha bardziej Claude niż on sam. Tak, wszystkie te kobiety patrzące na niego i podziwiające go... Nie preferuje kobiet, ale jest idealnym obiektem do podziwiania.

- Prawda. Chodźmy kiedyś popatrzeć na niego razem.

- W porządku - powiedziała i mogłam zauważyć, że humor jej się poprawił. - Teraz, powiedz mi, co zamówiłaś w tej fantastycznej restauracji.

Więc opowiedziałem jej. Ale przez cały ten czas musiałam pamiętać, aby nie mówić o moim nowym pradziadku. Chciałam powiedzieć Amelii o Niallu: jak wyglądał, co powiedział, że już w całości znam historię, której dotąd nie znałam. I chwilę zajęło mi przetworzenie tego, co moja babcia powiedziała, aby zmienić fakty, które znałam, a których teraz muszę się na nowo nauczyć. I musiałam ponownie przemyśleć niemiłe wspomnienia dotyczące mojej matki. Zakochała się w moim tacie i miała z nim dzieci, ponieważ go kochała ... tylko że nie chciała dzielić się nim z innymi kobietami. Co najmniej takie były moje przypuszczenia.

- Jest tego jeszcze więcej - powiedziałam ziewając. Było bardzo późno. - Ale muszę iść już do łóżka. Były jakieś telefony lub cokolwiek ?

- Ten wilkołak z Shreveport zostawił ci wiadomość. Chciał porozmawiać z tobą, powiedziałam mu, że dziś wieczorem jesteś zajęta, i że może zadzwonić do ciebie na twoją komórkę. Spytał, czy mógłby spotkać się z tobą, ale odpowiedziałam, że nie wiem gdzie jesteś.

- Alcide - powiedziałam. - Chyba wiem czego chce. - Postanowiłam zadzwonić do niego jutro.

- I dzwoniła jakaś dziewczyna. Powiedziała, że była kelnerką w Merlotte's, widziała się z nią na ślubie.

- Tanya?

- Tak, to było jej imię.

- Czego chciała?

- Nie wiem. Powiedziała, że zadzwoni jutro lub zobaczy się z tobą w barze.
- Cholera. Mam nadzieję, że Sam jej nie zatrudnił na zastępstwo albo coś.
- Myślałam, że w barze nie brakuje kelnerek.
- Tak, chyba że ktoś zrezygnuje. Ostrzegam cię, Sam ją lubi.
- Ty nie?
- Ona jest zdradziecką suką.
- Hej, powiedz mi, co naprawdę myślisz.
- Nie kłamię, Amelia, ona podjęła pracę w Merlotte's , żeby mogła mnie szpiegować dla Peltów.
- Och, to ona. Nie będzie już cię szpiegować. Wezmę ją na siebie.

To przerażające, pracować z Tanyą. Amelia była silną i zręczną wiedźmą, nie zrozumcie mnie źle, ale była również skłonna wziąć na siebie rzeczy, które ją przerastały. Dobrym przykładem jest cała ta cała sytuacja z Bobem.

- Skonsultuj to najpierw ze mną, proszę - powiedziałam, Amelia wyglądała na zaskoczoną.
- Dobrze, pewnie - powiedziała.
- Teraz idę do łóżka.

Amelia wspięła się na schody razem z Bobem na rękach, więc udałam się do mojej małej łazienki, aby zmyć swój makijaż i założyć koszulę nocną. Amelia nie zauważyła plam krwi na koszulce więc włożyłam ją do w zlewu, aby ją zmoczyć.

Co to był za dzień. Spędziłam czas z Ericem, który zawsze mną kieruje, odnalazłam krewnego, który nie był człowiekiem. Poznałam prawdę o mojej rodzinie, dość nieprzyjemną. Zjadłam w fantastycznej restauracji, chociaż nie mogłam przypomnieć sobie co. I na koniec strzelanina.

Kiedy weszłam do łóżka, pomodliłam się, próbując uplasować Quinna na szczycie mojej listy. Sądziłam, że nie zasnę z powodu ekscytacji jaką wywołało odnalezienie mojego pradziadka, ale sen nadszedł, kiedy prosiłam Boga, aby pomógł mi w przejść przez moralne bagno złożone z ludzi, którzy chcieli mnie zabić.

Tłum. Madziak156

Rozdział szósty

Następnego ranka, jakąś godzinę przed tym, kiedy planowałam wyjść, rozległo się pukanie do drzwi. Usłyszałam je tylko dlatego, że Bob wszedł do mojego pokoju i wskoczył do mojego łóżka, gdzie nie powinno go być. Usadził się w przestrzeni pomiędzy moimi kolanami. Mruknął głośno, a ja sięgnęłam w dół, żeby podrapać go za uszami. Uwielbiam koty. To oczywiście nie powstrzymało mnie przed lubieniem również psów. I tylko fakt, że wyjeżdżałam tak często, hamował mnie przed kupieniem szczeniaka. Terry Bellefleur oferował mi jednego, ale zbyt długo się wahałam i już dla mnie zabrakło. Zastanawiałam się, czy Bob miałby coś przeciwko kociemu towarzystwu. Czy Amelia byłaby zazdrosna gdybym kupiła kotkę? Musiałam się uśmiechnąć, kiedy wtulałam się głębiej w łóżko.

Ale już nie spałam i usłyszałam pukanie.

Powiedziałam pod nosem kilka słów o osobie stojącej przy drzwiach. Wślizgnęłam się w swoje kapcie i nałożyłam cienki, bawełniany szlafrok. Poranek był chłodny, przypominając mi, że pomimo miłych, ciepłych dni, to był październik. Zdarzały się nawet święta Halloween, kiedy nawet sweter był zbyt ciepły, ale i takie, kiedy trzeba było ubierać płaszcz, gdy chodziłeś po domach mówiąc: cukierek albo psikus.

Spojrzałam przez judasz i zobaczyłam starszą, czarną kobietę z białymi włosami. Miała jasną skórę i wszystko na jej twarzy było wąskie i ostre: nos, usta, oczy. Nosiła szminkę w kolorze fuksji i żółte spodnie. Ale nie wyglądała na uzbrojoną, czy niebezpieczną. To tylko dowodzi jak mylące może być pierwsze wrażenie. Otworzyłam drzwi.

- Młoda damo, jestem tutaj, aby spotkać się z Amelią Brodway – poinformowała mnie kobieta czysto wymówionym angielskim.

- Proszę wejść – odpowiedziałam, ponieważ to była starsza kobieta, a ja nauczona byłam odnosić się z szacunkiem do takich ludzi. – Proszę usiąść – wskazałam na kanapę. – Pójdę po Amelię.

Zauważyłam, że nie przeprosiła mnie za zerwanie mnie z łóżka i niezapowiedziane najście. Weszłam po schodach z ponurą miną, czując, że Amelia nie będzie zadowolona z tej wizyty.

Tak rzadko wchodzę na drugie piętro, że zaskoczyło mnie to, co Amelia z nim zrobiła. Wcześniej, górne sypialnie miały tylko podstawowe meble. Ona przemieniła jeden z nich, ten po prawej, ten większy, w swoją sypialnię. Ten po lewej był jej salonem. Był tam telewizor, krzesło i podnózek, małe biurko i jej komputer. Również roślina lub dwie. Sypialnia, która, jak sądziłam była wybudowana przez Stackhousa, który spłodził kolejno trzech chłopców, miała tylko niewielką szafę wnękową, ale Amelia kupiła ubrania gdzieś w Internecie i umieściła je w dogodnym miejscu. Potem kupiła parawan na aukcji, przemaalowała go i umieściła przed półkami, żeby je zakamuflować. Jasna narzuta i stary stół, który przemaalowała, żeby służył jej jako toaletka, dostały kolor, który bardzo wyróżniał się z pomalowanych na biało ścian. A pośród tego wszystkiego znajdowała się jedna, ponura czarownica.

Amelia siedziała na łóżku, jej krótkie włosy układały się w dziwne wzory. – Słyszałam kogoś na dole. Kto to jest? – zapytała bardzo cichym głosem.

- Starsza kobieta o jasnej karnacji? Ostre rysy twarzy?
- O mój Boże – Amelia westchnęła i opadła na poduszki. – To Octavia.
- Cóż, zjedź na dół i porozmawiaj z nią. Ja jej nie będę zabawiać.

Amelia warknęła na mnie, ale zaakceptowała nieuniknione. Zeszła z łóżka i ściągnęła swoją koszulę nocną. Wciągnęła stanik, majtki, jakieś dzinsy i zdjęła sweter z suszarki.

Zeszłam na dół, powiedzieć Octavii Fant, że Amelia już schodzi. Amelia musiałaby przejść tuż koło niej, żeby dostać się do łazienki, odkąd były tylko jedne schody, ale przynajmniej mogłam oczyścić drogę.

- Czy życzy sobie pani kawy? – zapytałam. Starsza kobieta była zajęta rozglądaniem się po pokoju swoimi jasnymi, brązowymi oczami.

- Jeśli masz herbatę, poprosiłabym filiżankę – powiedziała Octavia Fant.

- Oczywiście, proszę pani. Mamy herbatę – powiedziałam, zamierzając wybaczyć Amelii, że ją ciągle kupowała. Nie miałam pojęcia jakiego była rodzaju i liczyłam, że była w torebkach, ponieważ nigdy w życiu nie parzyłam sypanej herbaty.

- To dobrze – powiedziała. I to było wszystko.

- Amelia już schodzi – powiedziałam, myśląc o jakimś grzecznym sposobie do dodania: I ma zamiar szybko przejść przez pokój, żeby wejść do toalety i umyć zęby, więc udawaj, że jej nie widzisz. Porzuciłam ten pomysł i poszłam do kuchni.

Wyszukałam herbatę Amelii na jednej z jej półek, i kiedy woda się gotowała, przygotowałam dwie filiżanki i podstawki, i położyłam je na tacy. Dodałam cukierniczkę, malutki dzbanuszek z mlekiem i dwie łyżki. Serwetki! Pomyślałam. Chciałabym mieć trochę serwetek z materiału, zamiast tych zwykłych, papierowych (Octavia Fant sprawiała, że właśnie tak się czuje, i to bez używania nawet odrobiny jej czarów na mnie). Usłyszałam wodę w łazience, kiedy dodawałam do tego wszystkiego jeszcze ciasteczka. Nie miałam żadnych kwiatów, ani małej wazy, która była ostatnią rzeczą, którą chciałabym dodać. Podniosłam tacę i powoli zaczęłam iść w kierunku salonu.

Położyłam tacę na stoliku, naprzeciwko pani Fant. Patrzyła na mnie swoimi przewiercającymi na wylot oczami i krótko skinęła mi na podziękowanie. Zdałam sobie sprawę, że nie słyszę jej myśli. Wstrzymywałam się, czekając na moment, w którym mogłabym poświęcić jej całą swoją uwagę, ale ona wiedziała jak mnie blokować. Nigdy nie poznałam człowieka, który by to potrafił. Przez sekundę czułam się niemal zirytowana. Potem jednak przypomniałam sobie kim i czym była, więc wymknęłam się do mojego pokoju, żeby pościelić łóżko i odwiedzić moją małą, prywatną łazienkę. Minęłam Amelię w korytarzu, a ona posłała mi przerażone spojrzenie.

Przykro mi Amelia - pomyślałam, kiedy zamykałam drzwi mojej sypialni. Jesteś zdana na siebie.

Musiałam być w pracy dopiero wieczorem, więc założyłam jakieś stare jeansy i t-shirt z Fangtasii, „baru z przekąsem”. Pam dała mi go, kiedy bar zaczął je sprzedawać. Wślizgnęłam stopy w kaptcie i poszłam do kuchni zrobić mój własny trunek, kawę. Przyrządziłam tosty i chwyciłam za gazetę, którą przyniosłam, kiedy otwierałam drzwi. Rozwinęłam ją i gapiłam się na pierwszą stronę. Spotkała się dyrekcja szkoły i lokalny Wal-Mart, który hojnie obdarował Klub Chłopców i Dziewczyn, w ramach programu „Po szkole”, państwowe zgromadzenie ustawodawcze postanowiło uznać wampirzo-ludzkie małżeństwa. Proszę, proszę. Nikt nie myślał, że to kiedykolwiek się stanie.

Przewróciłam stronę, żeby przeczytać nekrologi. Lokalni zmarli - nikt kogo znam, dobrze. Potem okręgowi zmarli - o nie.

MARIA-STAR COOPER, głosił nagłówek. Pod spodem było tylko: „Maria-Star Cooper, 25, mieszkanka Shreveport, zmarła niespodziewanie wczoraj w swoim domu. Cooper, z zawodu fotograf, pozostawiła matkę i ojca, Matthew i Stellę Cooper z Minden i trzech braci. Przygotowania do pogrzebu w toku.

Zabrakło mi tlenu w płucach, i osunęłam się na krzesło z uczuciem całkowitego niedowierzania. Maria-Star Cooper i ja nie byłyśmy wielkimi przyjaciółkami, ale bardzo ją lubiłam. No i, ona i Alcide Herveaux, przywódca paczki wilkołaków z Shreveport, chodzili ze sobą od miesiący. Biedny Alcide! Jego pierwsza dziewczyna została brutalnie zamordowana, a teraz to.

Dzwonek telefonu tak mnie zaskoczył, że podskoczyłam. Podniosłam słuchawkę z okropnym przecuciem. – Halo? – zapytałam ostrożnie, jakby telefon w każdej chwili mógł na mnie napluć.

- Sookie – powiedział Alcide. Miał głęboki głos, a teraz było on ochryply, przez płacz.

- Tak mi przykro – odparłam. – Właśnie przeczytałam gazetę.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Teraz już wiedziałam, czemu zadzwonił poprzedniej nocy.

- Została zamordowana. – powiedział Alcide.

- O mój Boże.

- Sookie, to był dopiero początek. Jest duża szansa, że Furnan ściga również ciebie. Chcę, żebyś uważała na siebie.

- Spóźniłeś się – powiedziałam po chwili, dając mu moment, żeby przyswoić te okropne wieści. – Wczoraj ktoś próbował mnie zabić.

Alcide oddalił od siebie słuchawkę i zawył. Nawet słysząc to w środku dnia, przez telefon... było to przerażające.

Kłopoty stada z Shreveport rosły. Nawet ja, odseparowana od polityki wilkołaków, to wiedziałam. Patrick Furnan, lider stada Long Tooth, dostał swoją posadę zabijając ojca Alcida w walce. Wygrał zgodnie z prawem, ale zdarzyło się kilka niezbyt legalnych zagrywek po drodze. Alcide – silny, młody, zamożny i mściwy – zawsze był zagrożeniem dla Furnana, przynajmniej on tak sądził.

To był napięty temat, przecież wilkołaki żyły w sekrecie przed ludźmi, nie tak jak wampiry. Dzień, w którym mieliby się ujawnić nadchodził, ale coś nie mógł nadejść. Słyszałam jak w kółko o tym mówią. Ale jeszcze do tego nie doszło, a nie byłoby dobrze, gdyby pierwsza wiedza, jaką ludzie mieli o wilkołakach pochodziła od wszędzie walających się ciał.

- Zaraz ktoś u ciebie będzie – powiedział Alcide.

- Absolutnie się na to nie zgadzam. Musze iść do pracy. Jestem pewna, że dzisiaj nie spróbują ponownie. Ale musze wiedzieć skąd ten facet wiedział gdzie, i kiedy mnie znaleźć.

- Opowiedz Amandzie o tych okolicznościach – powiedział Alcide. Jego głos był niewyraźny od gniewu. A potem Amanda weszła. Ciężko uwierzyć, że kiedy widziałam ją na ślubie, obie byłyśmy tak pogodne.

- Powiedz mi - powiedziała twardo, i wiedziałam, że to nie czas na kłótnie. Opowiedziałam jej tę historię tak zwięźle, jak to było możliwe (pomijając Nialla, Erica i większość innych szczegółów). Zamilkła na kilka sekund, kiedy skończyłam.

- Odkąd został zabrany, mamy jednego mniej, o którego trzeba się martwić – powiedziała. Brzmiała, jakby odczuwała ulgę. – Marzę o tym, żebyś znała jego tożsamość.

- Przykro mi – powiedziała trochę kwaśno. – Myślałam o broni, a nie o dowodzie osobistym. Jak zamierzasz wygrać wojnę skoro masz tak niewielu ludzi?

Stado z Shreveport nie mogło mieć trzydziestu członków.

- Ludność z innych terenów.

- Dlaczego ktoś miałby się na to zgodzić? Po co walczyć w nie swojej wojnie? Jaki był sens tracenia własnych ludzi, kiedy to była nie ich wojna?

- Są korzyści wynikające z popierania zwycięskiej strony – powiedziała Amanda. – Słuchaj, ta czarownica ciągle z tobą mieszka?

- Tak.

- Więc jest coś, co możesz zrobić, żeby pomóc.

- Ok. – powiedziała, jednak nie przypominałam sobie oferty. – Co miałyby to być?

- Musisz zapytać swoją przyjaciółkę wiedźmę, czy mogłaby pójść do mieszkania Marii-Star i zebrać jakieś wskazówki dotyczące tego co tam się stało. Czy to możliwe? Musimy wiedzieć, czy wilkołaki były w to zamieszane.

- To jest możliwe, ale nie wiem czy się zgodzi.

- Zapytaj ją teraz, proszę.

- Ach... zadzwonię do ciebie później. Ma teraz gościa.

Zanim poszłam do salonu, zadzwoniłam. Nie chciałam zostawiać tej wiadomości na automatycznej sekretarce w Fangasii, gdzie jeszcze nie zostałyby odsłuchana, więc zadzwoniłam na komórkę Pam. Tego jeszcze nie robiłam. Kiedy dzwoniłam, zastanawiałam się, czy komórka jest z nią w trumnie. To była dziwna rzecz do wyobrażenia sobie. Właściwie, to nie wiedziałam, czy Pam spała w trumnie, czy nie, ale jeśli tak... zadrżałam. Oczywiście odezwała się poczta głosowa i powiedziałam. – Pam, dowiedziałam się dlaczego Eric i ja zostaliśmy zepchnięci na pobocze zeszłej nocy. Przynajmniej wydaje mi się, że wiem. Wojna między wilkołakami się zaostrza i myślę, że to ja byłam celem. Ktoś wydał nas Patrickowi Furnanowi. A ja nie mówiłam nikomu dokąd się wybieram. To był problem, Eric i ja byliśmy zbyt rozdygotani, żeby przedyskutować to tamtej nocy. Skąd ktokolwiek miałby wiedzieć, gdzie byłam zeszłej nocy? Że wracaliśmy z Shreveport.

Amelia i Octavia były w trakcie rozmowy, ale żadna z nich nie była tak zdenerwowana lub zła, jak przerażona byłam ja.

- Nienawidzę przeszkadzać – powiedziałam, kiedy obie pary oczu spojrzwały na mnie. Oczy Octavii były brązowe, Amelii niebieskie, ale w tym momencie oba wyrażały niesamowicie zgodną ekspresję.

- Tak? – Octavia zapanowała nad sytuacją.

Jaka dobra wiedźma nie znała się na wilkołakach? Skondensowałam problemy, które stwarzała wojna wilkołaków w kilku zdaniach, powiedziałam im o ataku poprzedniej nocy na autostradzie międzystanowej i wyjaśniłam prośbę Amandy.

- Czy to jest coś, w co powinnaś się mieszać, Amelio? – Zapytała Octavia głosem, który dawał jasno do zrozumienia, że oczekiwała tylko jednej odpowiedzi.

- Oh, myślę, że tak. – powiedziała Amelia. Uśmiechnęła się. – Nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek strzelał do mojej współlokatorki.

Octavia nie mogłaby być bardziej zszokowana, gdyby Amelia wypluła nasionko arbuza na jej spodnie. – Amelia! Próbujesz zrobić rzeczy przekraczające twoje możliwości! Będziesz mieć przez to poważne kłopoty! Zobacz co zrobiłaś biednemu Bobowi Jessupowi.

O rany, nie znałam Amelii tak długo, ale wiedziałam, że to beznadziejny sposób, żeby namówić ją do usłuchania. Jeżeli Amelia była z czegokolwiek dumna, to były to jej czarodziejские zdolności. Kwestionowanie ich było pewną drogą do rozwścieczenia jej. Z drugiej jednak strony, Bob był prawdziwym dziwolągiem.

- Czy możesz przywrócić go do dawnej postaci? – zapytałam starszą wiedźmę.

Octavia spojrzała na mnie groźnie. – Oczywiście – odpowiedziała.

- Więc czemu tego nie zrobisz? I zaczniemy od początku – powiedziałam.

Octavia wyglądała na zaskoczoną i zdałam sobie sprawę, że nie powinnam tak do niej mówić. Z drugiej strony, jeżeli chciała pokazać Amelii, że jej magia jest potężniejsza, nadarzyła jej się okazja. Kot Bob siedział na kolanach Amelii, patrząc obojętnie. Octavia sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pojemnik na tabletki wypełniony czymś, co wyglądało jak marihuana. W każdym razie, Octavia wzięła szczyptę tego startego zielonego czegoś i wyciągnęła rękę, żeby posypać tym futro kota. Bob zdawał się nie mieć nic przeciwko.

Twarz Amelii była niczym obraz, kiedy patrzyła jak Octavia mówi zaklęcie, które zdawało się składać się z łaciny, kilku ruchów i wyżej wymienionego ziela. W końcu Octavia wyszeptwała coś, co musiało być ezoterycznym odpowiednikiem „Allakazam!”, i wskazała na kota.

Nic się nie stało.

Octavia powtórzyła zaklęcie jeszcze mocniej. Ponowne wskazanie palcem.

I znowu brak rezultatu.

- Wiesz co myślę? – powiedziałam. Najwidoczniej nikogo to nie interesowało, ale to był mój dom. – Zastanawiam się, czy Bob był zawsze kotem, i z jakiegoś powodu stał się człowiekiem. Dlatego nie możesz go zmienić. Może teraz jest w swojej prawdziwej postaci.

- To jest śmieszne – warknęła starsza wiedźma. Była tak jakby podłamana swoją porażką. Amelia z całej siły starała się ukryć uśmiech.

- Skoro jesteś taka pewna, że Amelia jest niekompetentna, choć ja jestem pewna, że nie jest, może rozważysz pójście do mieszkania Marii-Star z nami – powiedziałam. – Dopilnuj, żeby nie wpadła w żadne kłopoty.

Przez chwilę Amelia wyglądała na oburzoną, ale potem zrozumiała mój plan i zaczęła prosić razem ze mną.

- Niech będzie. Pójdę z wami. – powiedziała Octavia.

Nie mogłam zająrzeć w umysł starej czarownicy, ale pracowałam w barze wystarczająco długo, żeby poznać samotną osobę, jak tylko ją spotkam.

Adres miałam od Amandy, która powiedziała mi, że Dawson będzie pilnował tego miejsca dopóki nie przyjedziemy. Znałam go i lubiłam, uratował mnie. Był właścicielem sklepu naprawiającego motory, kilka mil od Bon Temps, i czasami przyjeżdżał do Merlotte's po Sama. Dawson nie trzymał się z wilkołakami, dlatego wiadomość, że pomagał Alcidowi była znacząca.

Nie mogę powiedzieć, że droga na przedmieścia Shreveport była bardzo pasjonująca, jednak wiedziałam, że pojawienie się Octavii stanowiło piękne tło dla moich kłopotów. I wyjaśniałam moje uczestnictwo w tym wszystkim. – Kiedy odbywał się konkurs na przywódcę stada – powiedziałam – Alcide wziął mnie jako ludzkiego wykrywacza kłamstw. Nawet złapałam jednego na oszukiwaniu, co było dobre. Ale potem, wywiązała się z tego walka na śmierć i życie, a Patrick Furnan był silniejszy. Zabił Jacksona Herveauxa.

- Zgaduję, że zatuszowali śmierć? – stara wiedźma nie była ani zszokowana, ani zaskoczona.
- Tak, zostawili ciało w odizolowanej farmie, którą posiadał, wiedząc, że przez jakiś czas nikt tam nie będzie zaglądał. Kiedy go znaleziono, rany na ciele nie były już rozpoznawalne.
- Czy Patrick Furnan jest dobrym przywódcą?
- Szczerze mówiąc, nie wiem – odparłam. – Alcide i jego grupa zawsze wydawali się niezadowoleni, a to ich znam najlepiej, więc zgaduję, że jestem po stronie Alcide’a.
- Rozważałaś kiedyś, że mogłabyś po prostu usunąć się w cień? Pozwolić lepszym wilkołakom wygrać?
- Nie – powiedziałam szczerze. – Byłabym szczęśliwa, gdyby Alcide nie dzwonił do mnie, i nie mówił mi o problemach stada. Ale teraz wiem, że pomogłabym mu, gdybym mogła. Nie, żebym była jakimś jego aniołem stróżem. Ale Patrick Furnan nienawidzi mnie, i jedynym rozsądnym rozwiązaniem, jest pomóc jego wrogowi, to po pierwsze. No i lubiłam Marię-Star, to po drugie. I ktoś próbował mnie zabić zeszłej nocy, ktoś, kto może być zatrudniony przez Furnana, to po trzecie.

Octavia przytaknęła. Z pewnością, nie była słabą starszą panią.

Maria-Star mieszkała w raczej wiekowym apartamencie na Highway 3, pomiędzy Benton i Shreveport. Był to mały kompleks, po prostu dwa budynki obok siebie z ogrodzonym parkingiem, tuż przy autostradzie. Okna budynku wychodziły na pole, a inne na różne agencje: agencję ubezpieczeniową i gabinet dentystyczny.

Oba budynki z czerwonych cegieł były podzielone na cztery apartamenty. Zauważyłam znajomy, poobijany pickup zaparkowany przed budynkiem po prawej, i stanęłam obok niego. Te apartamenty były pooddzielane, wchodziło się wspólnym wejściem do korytarza, a tam były drzwi po każdej stronie schodów na drugie piętro. Mieszkanie Marii-Star znajdowało się na parterze po lewej stronie. Łatwo było je zauważyć, ponieważ Dawson stał przy ścianie obok wejścia.

Przedstawiłam go dwóm czarownicom jako „Dawson”, ponieważ nie znałam jego pierwszego imienia. Dawson był dość duży. Mogłam się założyć, że można było zgnieść orzech włoski jego bicepsami. Miał ciemne, brązowe włosy, które zaczynały już siwieć i starannie przycięte wąsy. Wiedziałam kim był, ale nigdy nie znałam go dobrze. Dawson był prawdopodobnie siedem, albo osiem lat ode mnie starszy, no i ożenił się młodo. Również rozwiódł się młodo. Jego syn, który mieszkał z matką, grał w piłkę nożną dla Clarice High School. Dawson wyglądał na bardziej twardego, iż jakikolwiek mężczyzna, którego spotkałam. Nie wiedziałam, czy sprawiały to jego czarne oczy, twarz, czy po prostu jego rozmiar.

W przejściu była przyklejona taśma ogradzająca „miejsce zbrodni”. Moje oczy zaszyły łzami, kiedy to zobaczyłam. Maria-Star została tutaj zamordowana zaledwie kilka godzin temu. Dawson wyciągnął pęk kluczy (może Alcide’a?) i otworzył drzwi. Przeszliśmy pod taśmą.

Stanęliśmy jak skamieniałe w ciszy, przerażone stanem małego salonu. Moja droga została zablokowana przez wywrócony stolik z dużym rozcięciem na nim. Moje oczy przesunęły się po nieregularnych, ciemnych plamach na ścianach, a potem mój mózg powiedział mi, że to była krew.

Zapach był mdlący i nieprzyjemny. Zaczęłam oddychać płytko, żeby nie zwymiotować.

- Dobrze, co chcesz żebyśmy zrobili? – zapytała Octavia.

- Myślałam, że mogłybyście zrobić ektoplazmatyczną rekonstrukcję, którą Amelia wykonała wcześniej – powiedziałam.

- Amelia wykonała ektoplazmatyczną rekonstrukcję? - Octavia porzuciła wyniosły ton i wyglądała na autentycznie zaskoczoną i pełną podziwu. – Nigdy żadnej nie widziałam.

Amelia przytaknęła skromnie. – Razem z Terrym, Bobem i Patsy – powiedziała. – Wyszło wspaniale. Mieliśmy duży obszar do pokrycia.

- Więc myślę, że uda nam się zrobić jedną tutaj – powiedziała Octavia. Wyglądała na szczerze zainteresowaną. Wyglądało to tak, jakby jej twarz w końcu się obudziła. Zdałam sobie sprawę, że to co widziałam u niej wcześniej, to była depresja. No i zbliżyłam się do jej umysłu wystarczająco (teraz nie była tak skoncentrowana na nie wpuszczaniu mnie), żeby dowiedzieć się, że spędziła miesiąc ścigając Katrinę, zastanawiając się, gdzie uderzy następnym razem i którędy się przemieszcza. Teraz Octavia mieszkała z rodziną, ale nie miałam czystego obrazu.

- Mam wszystko, co potrzeba – powiedziała Amelia. Jej umysł promieniował dumą i ulgą. Może uda jej się wywinąć od tej niefortunnej wpadki z Bobem bez zapłacenia wysokiej ceny.

Dawson stał opierając się o ścianę, słuchając z pozornym zainteresowaniem. Odkąd został wilkołakiem, ciężko było mi odczytać jego myśli, ale definitywnie był odprężony.

Podziwiałam go. Dla mnie byłoby niemożliwe z taką swobodą przebywać w tym potwornym, małym apartamencie, który prawie rozbrzmiewał echem o przemocę zrobioną w jego ścianach. Bałam się usiąść na małej, dwuosobowej kanapie albo fotelu, obydwa były obite w błękitno-białe kratki. Dywan był koloru ciemno niebieskiego, a ściany były białe. Wszystko pasowało. Apartament był mało ciekawy jak na mój gust. Ale był czysty i uważnie urządzony. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu był to dom.

Mogłam dojrzeć sypialnię, gdzie najwyraźniej porzucono nakrycia. To była jedyna oznaka bałaganu w sypialni i kuchni. To salon był w centrum przemocy.

Z braku lepszego miejsca, żeby stanąć, oparłam się o ścianę koło Dawsona.

Nie przypomiąłam sobie momentu, kiedy naprawiacz motorów i ja dłużej rozmawialiśmy, przecież został postrzelony, kiedy stanął w mojej obronie kilka miesięcy temu. Słyszałam, że prawo (w tym przypadku jego przedstawicielami byli Andy Bellefleur i jego towarzysz Alcee Beck) podejrzewało Dawsona o świadczenie innych usług, niż tylko naprawa motorów, ale nigdy nie złapali go na robieniu czegokolwiek nielegalnego. Dawson również, od czasu do czasu, był zatrudniany jako ochroniarz, albo po prostu sam się zgłaszał. W każdym razie jak najbardziej pasował do tej pracy.

- Byłyście przyjaciółkami? – zagrzmiął Dawson, wskazując głową w stronę najbardziej krwawego miejsca na podłodze. Miejsca, gdzie umarła Maria-Star.

- Byłyśmy bardziej jak przyjacielskie znajome – odpowiedziałam, nie chcąc bardziej wyjaśniać mojego żalu. – Kilka nocy temu widziałam ją na weselu. Już miałam powiedzieć, że jeszcze wtedy trzymała się dobrze, ale to byłoby głupie. Nie chorujesz przed swoim morderstwem.

- Kiedy ostatni raz ktoś rozmawiał z Marią-Star? – Amelia zapytała Dawsona. – Muszę ustalić konkretny czas.

- Godzina jedenasta, poprzedniej nocy- powiedział. – Telefon od Alcide'a. Był poza miastem. Są świadkowie. Sąsiedzi słyszeli głośne uderzenia dochodzące stąd jakieś trzydzieści minut później, i zadzwonili na policję. – To była długa przemowa jak na Dawsona. Amelia wróciła do swoich przygotowań, a Octavia czytała cienką książkę, którą Amelia wyciągnęła ze swojego małego plecaka.

- Oglądałaś już kiedyś coś takiego? – Dawson mnie zapytał.

- Tak, w Nowym Orleanie. Słyszałam, że coś takiego jest bardzo rzadkie i trudne do zrobienia. Amelia jest naprawdę dobra.

- Ona mieszka z tobą?

Przytaknęłam.

- Tak właśnie słyszałem – powiedział. Przez chwilę panowała cisza. Dawson udawał, że może być towarzyszem rozmów równie dobrze jak poręczną bryłą mięśni.

Było trochę gestów, było trochę śpiewów z Octavią podążającą za jej uczennicą. Octavia mogła nigdy nie robić ektoplazmatycznej rekonstrukcji, ale im dłużej trwał ten rytuał, coraz większa moc gromadziła się w małym pokoju, a moje paznokcie zaczynały drżeć. Dawson nie wyglądał na przestraszonego, ale definitywnie był w postawie alarmowej, spowodowanej nagłym przyplywem magii. Rozkrzyżował ręce i stanął prosto. Zrobiłam to samo.

Myślałam, że wiem czego się spodziewać, ale to wciąż było dla mnie wstrząsające, kiedy Maria-Star pojawiła się z nami w pokoju. Poczułam, że Dawson drgnął z zaskoczenia za mną. Maria-Star malowała sobie paznokcie u nóg. Jej długie włosy były związane w kucyk na szczycie jej głowy. Siedziała na dywanie przed telewizorem, kawałek gazety był starannie położony pod jej nogą. Magicznie zrekonstruowany obraz miał ten sam lekko zamazany wygląd jak poprzednim razem. Wtedy obserwowałam moją kuzynkę Hadley podczas jej ostatnich godzin na ziemi. Maria-Star nie była dokładnie w kolorze. Była jak obrazek napełniony lśniącym żelazem. Ponieważ mieszkanie nie było w tym samym porządku, jaki panował tam w tamtej chwili, efekt był dziwny. Siedziała dokładnie w środku przewróconego stolika na kawę.

Nie musieliśmy czekać długo. Maria-Star skończyła malować paznokcie i usiadła, oglądając telewizor (teraz ciemny i martwy), czekając, aż paznokcie wyschną. Wykonała kilka ćwiczeń nogami, podczas czekania. Potem zebrała małe przekładki, które miała między swoimi palcami u nóg i złożyła papier. Wstała i poszła do łazienki. Ze względu na to, że aktualnie drzwi od łazienki były na wpół zamknięte, Maria-Star musiała przez nie przejść. Dawson i ja nie mogliśmy dobrze zobaczyć wnętrza, ale Amelia, wyciągnęła ręce w pewien rodzaj powstrzymującego gestu, który znaczył, że Maria-Star nie robiła niczego ważnego.

Kilka minut później młoda kobieta pojawiła się znowu, tym razem w swojej koszuli nocnej. Poszła do sypialni i podeszła do łóżka. Nagle jej głowa odwróciła się w stronę drzwi.

To było jak oglądanie pantomimy. Najwyraźniej Maria-Star usłyszała coś przy drzwiach, a ten dźwięk był niespodziewany. Nie wiedziałam, czy był to dzwonek, czy pukanie, czy ktoś próbujący otworzyć zamek.

Jej zdenerwowanie zmieniło się w alarmującą postawę, można by rzec: panikę. Wróciła do salonu i podniosła komórkę. Widzieliśmy jak się pojawiała, kiedy jej dotknęła – i wybrała numer. Dzwoniła do kogoś bardzo szybko. Ale zanim telefon zdążył zadzwonić po drugiej stronie, drzwi eksplodowały do środka i ukazała się postać: pół wilk, pół człowiek. Pokazał się, ponieważ był istotą żyjącą i im bliżej Marii-Star znajdował się, tym był wyraźniejszy. Przygwoździł ją do podłogi i ugryzł mocno w ramię. Jej usta otworzyły się szeroko i można było powiedzieć, że krzyczała. Walczyłaby jak wilkołak, ale on wziął ją całkowicie z zaskoczenia, a jej ręce były unieruchomione. Lśniące linie oznaczały krew wyciekającą z ugryzienia.

Dawson chwycił się mojego ramienia, warczenie narastało w jego gardle. Nie wiedziałam, czy był wściekły z powodu napadu na Marię-Star, podekscytowany przez widok krwi, czy jedno i drugie.

Drugi wilkołak był zaraz za pierwszym. Był w swojej ludzkiej postaci. Miał nóż w prawej dłoni. Dźgnął nim tors Marii-Star, przekreślił, wyjął i dźgnął ponownie. W czasie, gdy nóż wznosił się i opadał, mogliśmy obserwować krew tryskającą na ściany. Widzieliśmy krople krwi, więc również w niej musiała być ektoplazma (lub cokolwiek to jest).

Nie znałam pierwszego faceta. Tego drugiego jednak rozpoznałam. To był Cal Myers, pacholek Furnana i policyjny detektyw oddziałów z Shreveport.

Atak nalotowy trwał tylko kilka sekund. W momencie, w którym Maria-Star była bezdyskusyjnie śmiertelnie ranna, oni byli już za drzwiami, zamykając je za sobą. Byłam zszokowana przez nagłość i okrucieństwo morderstwa. Poczułam, że zaczęłam szybciej oddychać. Maria-Star, lśniąca i prawie czysta, leżała tam przed nami chwile, w środku bałaganu. Świecące plamy krwi były na jej koszuli i na podłodze wokół niej. A potem mrugnęła ostatni raz, ponieważ umarła w tym momencie.

Wszyscy staliśmy w niczym nie zmaconej ciszy. Czarownice stały cicho, ich ramiona opadły bezwładnie, jak gdyby były marionetkami, którym sznurki zostały przecięte. Octavia płakała, łzy spływały po jej pomarszczonych policzkach. Amelia wyglądała, jakby miała zwrócić się do przodu. Ja drżałam. Nawet Dawson wyglądał, jakby miał mdłości.

- Nie poznałem pierwszego faceta, ponieważ nie był do końca przemieniony - powiedział Dawson. – Ten drugi wyglądał znajomo. Jest glina, zgadza się? W Shreveport?

- Cal Myers. Lepiej zadzwoń po Alcide'a - powiedziałam, kiedy upewniłam się, że mój głos zadziała. – Alcide musi wysłać tym paniom coś na ich kłopoty, kiedy już upora się ze swoimi. – Wpadłam na to, że Alcide mógł o tym nie pomyśleć, przecież był w żałobie po Marii-Star. Ale wiemy wykonały swoje zadanie nie wspominając o zapłacie. Zasługiwały na wynagrodzenie za swój wysiłek. Dużo je to kosztowało: obie opadły na dwuosobową kanapę.

- Jeżeli panie dadzą radę - powiedział Dawson – lepiej zabierajmy stąd swoje dupski. Nie wiadomo, kiedy policja wróci. Laboratorium kryminalne skończyło zaledwie pięć minut przed waszym przyjazdem.

W czasie, gdy czarownice gromadziły swoją energię i wszystkie rzeczy, powiedziałam do Dawsona. – Powiedziałeś, że Alcide ma dobre alibi?

- Dawson przytaknął – Zadzwoń do niego sąsiadka Marii-Star. Zawołała go zaraz po tym, jak zadzwoniła na policję, kiedy usłyszała to całe zamieszanie. Rozmowa przekierowana była na jego komórkę, ale odebrał od razu i usłyszała dźwięki gwaru barowego poza konwersacją. Oraz był w tym barze z ludźmi, których dopiero co poznał, i którzy przysięgają, że był tam z nimi, kiedy dowiedział się o morderstwie. Oni o takich rzeczach nie zapominają.

- Domyślam się, że policja starała się znaleźć motyw – tak robili w serialach kryminalnych.

- Nie miała wrogów – powiedział Dawson.

- Co teraz? – zapytała Amelia. Ona i Octavia były już na nogach, ale widać było, że były wycieńczone. Dawson wyprowadził nas z apartamentu i zamknął go.

- Dziękuję za odwiedziny drogie panie – powiedział Dawson do Amelii i Octavii. Odwrócił się do mnie. – Sookie, czy mogłabyś pójść ze mną, wyjaśnić Alcide'owi to, co właśnie zobaczyliśmy? Czy Amelia może odwiedzić panią Fant?

- Ach, jasne. Jeśli tylko nie jest zbyt zmęczona.

Amelia powiedziała, że myśli, że da sobie rade. Podeszłyśmy do mojego samochodu, dałam jej kluczyki. – Możesz prowadzić? – zapytałam, żeby się uspokoić.

Przytaknęła. – Będę jechać powoli.

Wdrapywałam się do ciężarówki Dawsona, kiedy uderzyła mnie myśl, że ten krok wciągnął mnie jeszcze bardziej w wojnę wilkołaków. Przypomniałam sobie, że przecież Patrick Furnan już raz próbował mnie zabić. Gorzej już być nie mogło.

Tłum. Billu5, Madziak156

Rozdział siódmy

Dogde Ram, pickup Dawsona, chociaż poobijany na zewnątrz, uporządkowany w środku. To był nowy pojazd, w każdym sensie - prawdopodobnie pięcioletni- ale bardzo dobrze utrzymany, zarówno pod maską, jak i na zewnątrz.

-Nie jesteś członkiem stada, prawda Dawson?

-Tray. Tray Dawson.

-Och, przepraszam.

Dawson wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nic się nie stało. - Nigdy nie potrafiłem się podporządkować - powiedział. - Nie mógłbym podążać za szeregiem rozkazów.

-Zatem, dlaczego dołączyłeś do tej walki?- zapytałam.

-Patric Furnan próbował mnie wygryźć z biznesu- powiedział Dawson.

-Dlaczego?

-Nie ma wiele innych sklepów, zajmujących się naprawą motocykli w tym rejonie, zwłaszcza odkąd Furnan kupił przedsiębiorstwo handlowe Harley-Davidson w Shreveport – wyjaśnił Tray. - To takie chciwe. Chciał mieć wszystko dla siebie. Nie obchodzi go, kto na tym straci. Kiedy zdał sobie sprawę, że ja obstaję za moim sklepem, wysłał do mnie paru swoich ludzi. Pobili mnie i okradli sklep.

-Musieli być naprawdę nieźli - powiedziałam. Ciężko uwierzyć, że ktokolwiek mógł pobić Dawsona. - Wezwałeś policję?

-Nie. Gliny w Bon Temps zbytnio się mną nie przejmują. Napomknąłem o tym Alcidowi.

Detektyw Cal Myers, pewnie nie uczestniczył w tym zleceniu Furnana. To Myers ugadał się z Patrickiem podczas „konkursu” na przywódcę stada. Ale byłam naprawdę zszokowana, że mógł posunąć się tak daleko, i zabić Marie-Star, której jedynym grzechem było to, że kochał ją Alcide. Widzieliśmy to na własne oczy.

- Co to za interes między tobą, a policją Bon Temps? - zapytałam, póki rozmawialiśmy o wymuszeniach prawnych.

Zaśmiał się.

- Byłem kiedyś gliną, wiedziałaś o tym?

- Nie - powiedziałam prawdziwie zaskoczona. - Żartujesz?

- Naprawdę. Byłem w Policji w Nowym Orleanie. Ale nie lubiłem polityków, a mój kapitan był wrednym chujem, wybacz słownictwo.

Skinęłam poważnie. Minęło dużo czasu, odkąd ktoś przeprosił mnie za używanie brzydkiego języka.

-Więc, coś się stało?

-Tak, w końcu, sprawy osiągnęły punkt kulminacyjny. Kapitan oskarżył mnie o zabranie pieniędzy jakiegoś draba, one leżały na stole, kiedy aresztowaliśmy go w jego domu - Tray potrząsnął głową z niesmakiem. - Musiałem wtedy odejść. Lubiłem tę pracę.

- Co w niej lubiłeś?

- Żaden dzień nie był taki sam. Tak, pewnie, mieliśmy patrolować ulice, to było takie same. Ale za każdym razem, co innego mogło się stać.

Przytaknęłam. Mogłam to zrozumieć. W barze także każdy dzień był inny, jednak nie tak, jak to było w przypadku Tray'a .

Jechaliśmy w ciszy przez chwilę. Mogłam powiedzieć, że Tray myśli o szansach Alcide'a na pokonanie Furnana w walce o dominację. Uważał, że Alcide był szczęściarzem, że umawiał się z Marie-Star i ze mną. I całkowitym szczęściarzem, odkąd Debbie Pelt zniknęła.

-Teraz ja zadam ci pytanie - powiedział Tray.

-Tylko fair.

-Masz coś wspólnego ze zniknięciem Debbie?

Wzięłam głęboki oddech.

- Tak, obrona własna.

- Dobrze zrobiłaś. Ktoś musiał to zrobić.

Znowu milczeliśmy przez minimum dziesięć minut. Nie, aby rozmawiać o przeszłości, ale Alcide zerwał z Debbie Pelt zanim go poznałam. Debbie była przekonana że jestem jej wrogiem, i próbowała mnie zabić. Ale ja ją uprzedziłam. Jednakże, to nie było możliwe, żeby Alcide patrzył na mnie znowu w ten sam sposób, i któż może go winić? Znalazł Marie-Star i to było dobre.

Było.

Czułam że zbierają mi się łzy w oczach, i wyjrzałam przez okno. Minęliśmy tor wyścigowy i zakręt do Pierre Bossier Mall, i minęliśmy parę zjazdów, zanim Tray skręcił z głównej drogi. Jechaliśmy przez skromną dzielnicę. Tray często sprawdzał widok we wstecznym lusterku, uświadomiłam sobie, że patrzy czy nikt nas nie śledzi. Nagle skręcił na podjazd i cofnął na tył jednego z nieco większych domów. Zaparkowaliśmy z tyłu, przy innym pickupie. Był tam też mały Nissan zaparkowany przy brzegu oraz parę motocykli, a Tray spojrzał w ich kierunku, pełen profesjonalnego zainteresowania.

- Czyj to dom? - Nie wiedziałam, czy powinnam zadawać to pytanie. Ale chciałam wiedzieć gdzie jestem.

- Amandy - odpowiedział. Poczekał na mnie, abym go wyprzedziła i weszła po schodkach, które prowadziły do czarnych drzwi, zadzwoniłam dzwonkiem.

- Kto tam? - zapytał stłumiony głos.

-Sookie i Dawson - powiedziałam.

Drzwi otworzyły się ostrożnie, wejście blokowała Amanda, więc nie mogliśmy zobaczyć co znajduje się za nią. Nie wiem wiele o pistoletach, ale Amanda trzymała w ręku duży rewolwer, który skierowany był prosto na moją klatkę piersiową. To był drugi raz w ciągu tych dwóch dni, kiedyś ktoś celował we mnie pistoletem. Nagle, poczułam że jest mi zimno.

- Ok. - powiedziała Amanda, po ostrym zmierzeniu nas wzrokiem.

Alcide stał za drzwiami, z dubeltówką w gotowości. Podszedł kawałek, by móc nas zobaczyć, i kiedy sprawdził nas za pomocą zmysłów, ustąpił. Dubeltówkę położył na kuchennym blacie, sam zaś usiadł na stole.

- Przykro mi z powodu Marie-Star, Alcide – powiedziałam przez zaciśnięte usta. Widok broni, która skierowana jest na ciebie jest przerażający, szczególnie w tak bliskim zasięgu.

-To jeszcze do mnie nie dochodzi - powiedział beznamiętnym głosem. Stwierdziłam, że mówił tak, gdyż ból związany z jej śmiercią jeszcze do niego nie trafiał. - Myśleliśmy o zamieszkaniu razem. To mogło uratować jej życie.- Nie było żadnego sensu w zastanawianiu się, co by było gdyby. To był sposób na dodatkowe torturowanie siebie. To, co się stało, było wystarczająco straszne.

- Wiemy kto to zrobił - powiedział Dawson i zimny dreszcz przeszedł po pokoju. W domu było więcej zmiennokształtnych, mogłam ich teraz wyczuć, i poruszyły się zaalarmowane po słowach Tray'a.

- Co? Kto? - Alcide był już na nogach, zanim zdążyłam zobaczyć że się poruszył.

- Ona miała przyjaciółki więdzmy, które zrobiły rekonstrukcję - powiedział Tray, przytakując w moim kierunku. - Widziałem to. Było dwóch facetów. Jeden którego nigdy nie poznałem, więc Furnan musiał sprowadzić jakieś wilki z zewnątrz. Drugim był Cal Myers.

Wielkie dłonie Alcide'a zacisnęły się w pięści. Wydawał się nie wiedzieć co rzec, miał tak wiele reakcji.

- Furnan wynajął pomoc - powiedział Alcide, trafiając w sedno. - Więc według prawa nie możemy z rozgłosem go zabić. Złapiemy jednego z winowajców i zmusimy go do gadania. Jednak nie możemy przyprowadzić zakładnika tutaj, ktoś mógł to zauważyć. Tray, więc gdzie?

- Hair of Dog - odpowiedział

Amanda nie była zachwycona tym pomysłem. Była właścicielką tego baru i używanie go jako miejsca tortur nie spodobało jej się. Otworzyła usta z zamiarem protestu. Alcide spojrział na nią i warknął, jego twarz obróciła się w coś, co z pewnością nie przypominało Alcide'a. Amanda skuliła się i przytaknęła w ramach akceptacji.

Alcide podniósł swój głos jeszcze bardziej przy swojej następnej wypowiedzi. - Cal Myers musi zginąć.

- Ale on jest członkiem stada. A członkowie mają rozprawy. - Powiedziała Amanda i skuliła się, poprawnie przewidując bezsłowny ryk wściekłości Alcide'a.

- Nie zapytałeś mnie o faceta, który próbował mnie zabić - powiedziałam. Chciałam rozładować atmosferę, o ile to było możliwe.

Mimo wściekłości, jaka opanowała Alcide'a, był zbyt dobrze wychowany, aby przypomnieć mi, że ja przeżyłam, a Marie-Star nie, albo że kochał Marie-Star o wiele bardziej niż kiedykolwiek troszczył się o mnie. Obie te myśli przeszły przez jego umysł.

- To był wilkołak – powiedziałam. - Około pięć stóp wysokości, gładko ogolony. Miał brązowe włosy, niebieskie oczy i wielkie znamię na szyi.

- Och - powiedziała Amanda- To chyba ten, jak mu było na imię, nowy mechanik w sklepie Furnana. Zatrudniony w zeszłym tygodniu. Lucky Owens. Ha! Z kim wtedy byłaś?

- Z Ericem Northmanem - powiedziałam.

Nastąpiła długa, niecałkowicie przyjazna cisza. Wilkołaki i wampiry są naturalnymi rywalami, o ile nie wrogami.

- Więc... ten facet nie żyje? - zapytał Tray, a ja przytaknęłam.

- Jak cię namierzył? - zapytał Alcide, tonem bardziej racjonalnym.

- To interesujące pytanie - odpowiedziałam. - Jechałam z Ericem drogą międzystanową z Shreveport do domu. Byliśmy w restauracji.

- Więc kto mógł wiedzieć gdzie jesteś, i z kim? - zapytała Amanda, podczas gdy Alcide zmarszczył brwi i pogrążył się w myślach.

- Albo, że będziesz wracała do domu drogą międzystanową wczorajszej nocy - Tray naprawdę dobrze rokował w mojej opinii. Miał wiele praktycznych i trafnych uwag.

- Powiedziałam tylko mojej współlokatorce, że idę na kolację, ale nie mówiłam gdzie. Spotkaliśmy tam kogoś, ale to nie on. Eric wiedział, bo udawał szofera. Ale wiem, że Eric i ten facet, są poza podejrzeniem.

- Skąd jesteś tego taka pewna? - zapytał Tray.

- Eric został postrzelony, osłaniając mnie, a osoba, do której mnie zabrał, była moim krewnym.

Amanda i Tray nie zdawali sobie sprawy z tego, jak mała jest moja rodzina, więc nie mogli wyłapać jak ważne było to stwierdzenie. Ale Alcide, który wiedział o mnie nieco więcej powiedział: - zmyślasz.

- Nie, nie zmyślam. - Popatrzyłam do tyłu. Wiem, że to był straszny dzień dla Alcida, ale nie muszę mu się tłumaczyć z mojego życia. Ale ugodziła mnie nowa myśl.- Wiesz, kelner był wilkołakiem - to wyjaśniało wiele.

- Jak nazywa się ta restauracja?

- Les Deux Poissons. - Mój akcent nie był dobry, ale wilkołaki przytaknęły.

- Kendall tam pracuje - powiedział Alcide. – Kendall Kent. Długie rudawe włosy? - skinęłam, a on powiedział smutno. – Myślałam, że Kendall przejdzie na naszą stronę. Byliśmy razem na piwie parę razy.

- Jack Kent jest najstarszy. Wszystko co musiał zrobić to jeden telefon- powiedziała Amanda.
- Może nie wie....

-To żadne usprawiedliwienie- powiedział Tray. Jego głęboki głos rozległ się w małej kuchni.
- Kendall musiał wiedzieć kim jest Sookie, chociażby z konkursu na przywódcę. Zamiast powiadomić Alcide'a, że jest ona na naszym terytorium, i powinna być chroniona, zadzwonił do Furnana i powiedział mu, gdzie jest Sookie, być może dał mu znać, kiedy wyrusza do domu. To było proste.

Chciałam zaprotestować, że nie ma żadnej pewności, że tak było, ale kiedy pomyślałam o tym, to faktycznie musiało tak być, lub coś w tym stylu. Żeby być pewną, że przypomniałam sobie prawidłowo, zadzwoniłam do Amelii i zapytałam, czy mówiła jakimś dzwoniącym do mnie osobom, gdzie byłam tamtej nocy.

- Nie - odpowiedziała. - Rozmawiałam z Octavią, dostałam telefon od panterołaka, którego poznałam na ślubie twojego brata. Wierz mi, nie chcesz poznać treści rozmowy. Alcide dzwonił, bardzo smutny. I Tanya. Nic jej nie powiedziałam.

- Dzięki. Zdrowiejesz?

- Tak. Czuję się lepiej. A Octavia pojechała do swojej rodziny, u której się zatrzymała w Monroe.

- Ok. Do zobaczenia po moim powrocie.

- Zamierzasz wrócić na czas, żeby iść do pracy?

- Tak, muszę iść. - Odkąd spędziłam ten tydzień w Rhodes, muszę być ostrożna, żeby trzymać się planu, w przeciwnym razie inne kelnerki mogą mieć pretensje o to, że Sam daje mi ciągle wolne. - Rozłączyłam się. – Nie powiedziała nikomu - powiedziałam.

-Więc ty i Eric poszliście sobie na kolację w drogiej restauracji, w towarzystwie jeszcze innego mężczyzny.

Spojrzałam na niego niedowierzając. To było nie na temat i nie na miejscu. Skoncentrowałam się. Nigdy nie robiłam mentalnego śledztwa w takim zgiełku. Alcide czuł smutek w związku z Marie-Star, a także winę, za to, że nie był w stanie jej ochronić, złość, że zostałam wciągnięta w ten konflikt, a ponadto chęć do pogruchotania komuś czaszki. A wisienką na tarcie był fakt, że Alcide, irracjonalnie, wkurzał się, że byłam gdzieś z Ericem.

Próbowałam nic na ten temat nie powiedzieć, z powodu szacunku dla jego straty, nie był mi obcy zawiły stan emocjonalny, ale odkryłam, że jestem kompletnie zmęczona.

- Ok. - powiedziałam. - Rozgrywajcie swoje własne bitwy. Przyjechałam tu, bo prosiliście o to. Pomogłam wam, gdyż poprosiliście o to. Wtedy przy wyborze przywódcy stada i dzisiaj, ponosząc własne straty. Pieprz się, Alcide. Może Furnan jest lepszym wilkołakiem.

Obróciłam się na pięcie, łapiąc spojrzenie Dawsona, które posłał Alcide'owi, kiedy wymaszerowywałam z kuchni, schodząc po schodach do garażu. Jeśli byłaby tam puszka, z pewnością kopnęłabym ją.

- Zabiorę cię do domu - powiedział Tray zjawiając się u mojego boku, pomaszerowałam do samochodu, wdzięczna za środek transportu. Kiedy wybiegłam, nie myślałam o tym, co się mogło wydarzyć. To nienajlepsze wyjście, kiedy musisz wrócić i spojrzeć w książkę telefoniczną, aby znaleźć numer taksówki.

Wierzyłam, że Alcide naprawdę czuł do mnie obrzydzenie po śmierci Debbie. Widocznie wstręt nie był całkowity.

- Cóż za ironia, nieprawdaż? - powiedziałam po chwili ciszy. - Prawie zostałam zastrzelona wczorajszej nocy, ponieważ Patric Furnan myślał, że to zdenerwuje Alcide'a. Jeszcze dziesięć minut temu, mogłabym przysiąc, że to nie prawda.

Tray spojrzał na mnie, jakby wolał kroić cebulę, niż uporać się z tą rozmową. Po chwili milczenia, powiedział: - Alcide zachowuje się jak osioł, ale ma dużo do zaoferowania.

- Rozumiem to – powiedziałam, i zamknęłam się, zanim powiedziałabym o jedno słowo za dużo.

Wróciłam w samą porę, żeby pójść do pracy tej nocy. Byłam tak zdenerwowana kiedy zmieniałam swoje ubranie, że prawie rozciąłam moje czarne spodnie, szarpałam tak mocno. Czesalam włosy z taką siłą, że aż szczotka trzeszczała.

- Mężczyźni są niezrozumiałymi dupkami - powiedziałam Amelii.

- Nie gadaj - powiedziała. - Kiedy szukałam dziś Boba, znalazłam w lesie kotkę z młodymi. I zgadnij co? Były czarno-białe.

Nie miałam pojęcia co powiedzieć.

-Więc do diabła z obietnicą, którą mu złożyłam, ok? Zamierzam dobrze się bawić. On może sobie uprawiać seks, ja mogę uprawiać seks. I jeśli on zwymiotuje jeszcze raz na kapę mojego łóżka, dostanie ode mnie miotłą.

Staralam się nie patrzeć bezpośrednio na Amelię.

- Nie obwiniam cię - powiedziałam, starając się, aby mój głos był opanowany. Było miło być na skraju wybuchnięcia śmiechem, zamiast trzaśnięcia kogoś w twarz. Chwyciłam moją torebkę, poprawiłam kucyk przy lustrze w głównej łazience i wyszłam w kierunku tylnych drzwi, żeby pojechać do Merlotte's.

Czułam się zmęczona, już zanim zdążyłam przejść przez drzwi dla personelu, niedobry początek mojej zmiany. Nie widziałam Sama, kiedy wpakowałam swoją torebkę do głębokiej szuflady w biurku Sama, której wszyscy używaliśmy. Kiedy wyszłam z korytarza, dającego dostęp do dwóch łazienek, biura Sama, magazynu i kuchni (jednak drzwi to kuchni zazwyczaj pozostawały zamknięte od środka), znalazłam Sama za barem. Pomachałam mu, kiedy zawiązywałam biały fartuch. Wsunęłam notesik i ołówek do kieszeni, rozejrzałam się w poszukiwaniu Arlene, którą miałam zastępować i przejrzałam stoliki w mojej sekcji.

Moje serce zamarło. To nie był spokojny wieczór. Paru dupków z t-shirtami z logo Bractwa Słońca siedziało przy jednym z stolików. Bractwo to radykalna organizacja, która wierzy, że wampiry są złe z natury, prawie jak demony i powinny zostać zgładzone. „Pastorzy” Bractwa nie mówią tego tak otwarcie, ale organizacja popiera totalnie wykorzenienie nieumarłych. Słyszałam, że był nawet mały podręcznik, by poradzić członkom, jak powinno być to egzekwowane. Po wybuchu w Rhodes, stali się jeszcze śmielsi w swojej nienawiści.

Dla Amerykanów, Bractwo Słońca, walczyło z sytuacją, której nie mogli zaakceptować, kiedy to setki wampirów przybyły do kraju, który dał im najbardziej sprzyjające warunki rozwoju ze wszystkich narodów na ziemi. Odkąd kilka katolickich i muzułmańskich krajów zaakceptowało politykę zabijania wampirów, Stany Zjednoczone zaczęły przyjmować wampiry jako uchodźców, ofiary religijnego, albo politycznego prześladowania i reakcja przeciw tej polityce był gwałtowna. Ostatnio zobaczyłam nalepkę na zderzaku, która mówiła: *"Powiem, że wampy są żywe, kiedy odciągniesz moje zimne palce od mojego rozprutego gardła."*

Uważałam Bractwo Słońca za nietolerancyjną i nieświadomą organizację, gardziłam tymi, którzy należeli do jej szeregów. Ale byłam przyzwyczajona do trzymania gęby na kłódkę w barze, tym samym sposobem byłam przyzwyczajona do unikania dyskusji o aborcji, albo kontroli broni, albo homoseksualistach w wojsku.

Oczywiście, faceci z Bractwa byli prawdopodobnie kumplami Arlene. Moja nierozsądna była przyjaciółka dała się złapać na hak rzekomej religii, którą Bractwo propagowało.

Arlene szorstko poinformowała mnie o stołach, kiedy zmierzała ku tylnym drzwiom. Kiedy patrzyłam jak wychodzi, zastanawiałam się jak miewały się jej dzieci. Wiele razy bywałam ich nianią. Prawdopodobnie nienawidziły mnie teraz, jeżeli słuchały swojej matki.

Pozbyłam się mojej melancholii, ponieważ Sam nie płacił mi, za bycie kapryśną. Zrobiłam rundkę wokół klientów, rozlałam napoje, upewniłam się, że każdy ma wystarczająco dużo jedzenia, przyniosłam czysty widelec dla kobiety, która go upuściła, dostarczyłam dodatkowe serwetki do stołu, gdzie Hennessy Catfish jadł kurczaka i wymieniłam kilka słów z facetami, którzy siedzieli przy barze. Potraktowałam stół Bractwa Słońca tak, jak potraktowałabym każdy inny, ale nie wyglądało no to, że zapłacą mi napiwek. Oczekiwałam, że odejdą bez kłopotów... aż weszła Pam.

Pam jest biała jak arkusz papieru, i wygląda jak Alicja w Krainie Czarów, która urosła, aby stać się wampirem. Faktycznie, dzisiaj wieczorem Pam nawet miała niebieską wstążkę na włosach, miała na sobie sukienkę zamiast spodni. Była śliczna, nawet jeśli wyglądała jak wampir, który gra w epizodzie *Leave It to Beaver*. Jej sukienka miała bufiaste rękawy z białym obszyciem, tak samo obszyty był kołnierz. Małe guziki ciągnące się w dół gorsetu były białe, dopasowane do kropek na spódnicy. Nie zauważyłam żadnej pończochy, ale jakakolwiek pończocha, którą by kupiła, wyglądałaby dziwacznie, ponieważ reszta jej skóry była taka blada.

- Hej Pam – powiedziałam, kiedy spojrzała na mnie.

- Sookie - powiedziała ciepło i posłała mi pocałunek tak lekki, jak płatek śniegu. Jej wargi pozostawiły chłód na moim policzku.

- Co tam?- spytałam. Pam zwykle pracowała w Fangtasii wieczorami.

- Mam randkę - odpowiedziała. - Czy myślisz, że wyglądam dobrze? - Obróciła się wokoło.

- Och, pewnie- powiedziałam. - Zawsze wyglądasz dobrze, Pam. - To była prawda. Chociaż wybory Pam co do ubioru były często ultra-konserwatywne i dziwnie datowane, to nie znaczyło jednak, że nieładne. Posiadała pewnego rodzaju słodki, ale śmiertelny urok.

- Który jest tym szczęściarzem?

Spojrzała tak figlarnie, jak tylko wampir żyjący przez ponad dwa stulecia, może spojrzeć.

- Kto mówi, że to facet? - odpowiedziała.

- Och, racja – rozejrzałam się wokoło. - Kto jest tą szczęśliwą osobą?

Właśnie wtedy weszła moja współlokatorka. Amelia miała na sobie piękną parę czarnych lnianych spodni, obcasy i biały sweter oraz parę bursztynowych kolczyków. Wyglądała także konserwatywnie, ale w nowocześniejszy sposób. Amelia kroczyła w naszą stronę, uśmiechnęła się do Pam i powiedziała:

- Zamówiłaś już drinka?

Pam uśmiechnęła się w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałam. To było... nieśmiałe.

- Nie, czekałam na ciebie.

Usiadły przy barze, Sam je obsługiwał. Wkrótce gawędziły w najlepsze, kiedy ich drinki się skończyły, wstały, by wyjść.

Kiedy minęły mnie przy wyjściu, Amelia powiedziała: - Będę, jak będę – sposób, w jaki to powiedziała, mówił mi, że może nie wrócić dziś do domu na noc.

- W porządku, bawcie się dobrze - powiedziałam. Ich wyjście było obserwowane przez więcej niż jedną parę męskich oczu. Jeżeli rogówki parowałyby jak szkła, wszyscy faceci w barze widzieli by głównie mgłę.

Znów zrobiłam rundkę koło moich stołów, przynosząc nowe piwa dla jednych, zostawiając rachunek na innym stole, aż dotarłam do stołu z dwoma facetami noszącymi koszulki Bractwa Słońca. Nadal oglądali drzwi, jak gdyby oczekiwali, że Pam wskoczy i wrzaśnie "BU!"

- Czy tylko ja widziałem to, co myślałem, że widziałem? - Jeden z nich spytał mnie. Był po trzydziestce, gładko ogolony, miał brązowe włosy, zwyczajny facet. Drugi zaś był kimś, któremu przyjrzałabym się z ostrożnością, jeśli zostałabym z nim sama w windzie. Był szczupły, miał brodę, która ciągnęła się wzdłuż jego szczęki ozdobionej paroma tatuażami, które wyglądały dla mnie jak robione amatorsko więzienne tatuaże. Trzymał nóż przywiązany do kostki, rzecz, która nie była zbyt trudna do zauważenia, bo w jego umyśle usłyszałam, że jest uzbrojony.

- Jak myślisz? Co widziałeś?- spytałam słodko. Brązowe Włosy myślały, że jestem trochę głupia. Ale to był dobry kamuflaż, i to oznaczało, że Arlene nie mówiła wszystkim o moich małych zdolnościach. Nikt w Bon Temps (jeżeli spytałeś ich na zewnątrz kościoła w niedzielę) nie powiedziałby, że telepatia jest możliwa. Jeżeli spytałeś ich na zewnątrz Merlotte's sobotniej nocy, mogli powiedzieć, że jest coś takiego.

- Myślę, że widziałem wampira wchodzącego tutaj, tak jak to się stało. I myślę, że widziałem kobietę udającą szczęśliwą, by wyjść z nią. Przysięgam na Boga, nie mogę w to uwierzyć. Patrzył na mnie jakby chciał, żebym podzielała jego zniewagę. Więzienny Tatuaż potaknął głową żywo.

- Przepraszam, widzisz dwie kobiety wychodzące z baru razem, i to ci przeszkadza? Nie rozumiem.

- Sookie! - Sam zawołał mnie.

- Czy mogę podać coś jeszcze? - spytałam, Sam niewątpliwie próbował przywrócić mnie do zdrowych zmysłów.

Obaj patrzyli teraz na mnie dziwnie, poprawnie wydedukowawszy, że nie zgadzałam się dokładnie z ich programem.

- Chyba będziemy już wychodzić - powiedział Więzienny Tatuaż, wyraźnie spodziewając, że wypędzę ich bez żądania uregulowania rachunku.

- Mogę prosić rachunek? - rachunek był gotowy i położyłam go na stół. Każdy z nich zerknął na niego, położyli dziesiątki na wierzchu, przysunęli swoje krzesła.

- Za sekundę wrócę z resztą - powiedziałam i obróciłam się.

- Żadnej reszty - powiedział Brązowe Włosy, chociaż jego ton był gburowaty i nie wydawał się prawdziwie wstrząśnięty moją usługą.

- Idioci – zamruczałam, gdy szłam do kasy fiskalnej.

Sam powiedział: - Sookie, musisz to zignorować.

Byłam zaskoczona, że gapiłam się na Sama. Byliśmy oboje za barem i Sam mieszał wódkę collins. On kontynuował swoje zajęcie cicho, patrząc na swoje ręce. - Musisz ich obsługiwać, jak każdego innego klienta.

Niezbyt często Sam traktował mnie bardziej jak pracownika, niż jak zaufanego współpracownika. To zabolowało, jeszcze bardziej, kiedy zrozumiałam, że miał rację. Chociaż byłam grzeczna, miałabym (i powinnam mieć) siłę by ich końcowe uwagi przyjąć bez żadnego komentarza. Merlotte's nie był moim barem. Był Sama. Jeżeli klienci nie wróciliby, on poniósłby tego konsekwencje.

- Przepraszam - powiedziałam, chociaż to nie było łatwe. Uśmiechnęłam się do Sama i odeszłam, by zrobić niepotrzebną rundkę wokół moich stołów. Ale jeśli weszłabym do łazienki dla pracowników, albo pokoju dla pań, skończyłabym płacząc, ponieważ to zabolowało. Zostałam upomniana, ale najbardziej ze wszystkiego, zabolowało bycie na moim miejscu. Kiedy zamknęliśmy tej nocy, wyszłam tak szybko i cicho, jak to tylko możliwe. Wiedziałam, że będę musiała uporać się z tym, że zostałam zraniona, ale wolałam zrobić to w swoim własnym domu. Nie chciałam mieć jakichkolwiek "małych pogawędek" z Samem, czy kimkolwiek innym o tej sprawie. Holly patrzyła na mnie wzrokiem, który zawierał zbyt dużo ciekawości.

Pędziłam na parking z torebką, chociaż fartuch miałam nadal na sobie. Tray opierał się o mój samochód. Skoczyłam, zanim mogłabym się zatrzymać.

- Uciekasz wystraszona? - spytał.

- Nie, uciekam przygnębiona - powiedziałem. - Co tutaj robisz?

- Będę jechał za tobą do domu - powiedział. - Jest tam Amelia?

- Nie, jest na randce.

- Zatem zdecydowanie sprawdzę dom - powiedział masywny człowiek i wspiął się do swojej ciężarówki, by pojechać za mną Hummingbird Road.

Nie było żadnego powodu, by się temu sprzeciwić. Faktycznie, to sprawiło że poczułam się dobrze, posiadanie kogoś ze sobą, kogoś, komu ufałam.

Mój dom był dokładnie taki, jakim go zostawiam, albo raczej, jakim Amelia go zostawiła. Zewnętrzne światła załączyły się automatycznie, a ona zostawiła światło nad zlewem w kuchni, jak również światło na ganku z tyłu domu. Trzymając klucze w ręce, przeszłam do drzwi kuchennych.

Duża ręka Tray'a chwyciła moją rękę, kiedy zaczęłam przekręcać gałkę od drzwi.

- Nikogo tam nie ma - powiedziałam, sprawdzając to moim własnym sposobem. - No i dom jest chroniony przez Amelię.

- Zostaniesz tutaj, podczas gdy ja rozejrzę się wokół - powiedział delikatnie. Kiwnęłam głową i wpuściłam go. Po kilkusekundowej ciszy otworzył drzwi, by powiedzieć mi, że mogę wejść do kuchni. Byłam gotowa, by pójść za nim przez dom, w celu dalszych poszukiwań, ale on powiedział: - Z chęcią napiłbym się coli, jeśli posiadasz takową.

Doskonale odwrócił mnie od pójścia za nim przez przemówienie do mojej gościnności. Moja babcia uderzyłaby mnie packą na muchy, jeżeli nie miałabym coli dla Tray'a.

Do tego czasu, gdy wrócił z powrotem do kuchni i powiedział, że w domu nie ma intruzów, lodowata cola była już w szklance na stole, a także kanapka ze złożoną serwetką. Bez słowa, Tray usiadł i położył serwetkę na swoich kolanach, zjadł kanapkę i wypił colę. Usiadłam naprzeciw niego z własnym napojem.

- Słyszałem, że twój chłopak zniknął - powiedział Tray, kiedy otarł swoje wargi serwetką.

Przytaknęłam.

- Jak myślisz, co mu się stało?

Wyjaśniłam okoliczności. Skoro więc nie usłyszałam słowa komentarz od niego - kontynuowałam. Ta historia brzmiała niemal automatycznie, jakbym odtwarzała ją z taśmy.

- To źle – to było wszystko, co powiedział. To jakoś sprawiło, to poczułam się lepiej, ten spokój, nie jakaś dramatyczna dyskusja na bardzo drażliwy temat. Po minucie ciszy Tray powiedział:

- Mam nadzieję, że wkrótce go odnajdziesz.

- Dzięki. Jestem naprawdę zaniepokojona, nie wiem gdzie jest - to było ogromne niedopowiedzenie.

- Dobrze, będę się zbierał - powiedział. -Jeżeli coś się stanie w nocy, zadzwoń do mnie. Mogę przyjechać tutaj w ciągu dziesięciu minut. To niedobrze, że będziesz tu sama, kiedy wojna się zaczyna.

Wyobraziłam sobie czołgi wjeżdżające na mój podjazd.

- Jak myślisz, jak strasznie będzie? - spytałam.

- Mój tata opowiedział mi o ostatniej wojnie, która odbyła się, kiedy jego tatuś był jeszcze mały. Wtedy stado z Shreveport walczyło ze stadem z Monroe. Stado Shreveport liczyło wtedy około czterdziestu członków, licząc pogryzionych - pogryzieni było popularnym terminem dla wilkołaków, którzy stają się wilkami poprzez ugryzienie. Mogli oni jedynie zamieniać się w pewnego rodzaju człowieka-wilka, nigdy nie osiągając doskonałej formy wilka. - Ale stado Monroe miało parę dzieci w college'u, więc ich sfera liczyła około czterdziestu, czterdziestu pięciu członków. Na końcu walki, oba stada zostały zmniejszone o połowę.

Pomyślałam o wilkołakach, których znałam. - Mam nadzieję, że to się szybko skończy - powiedziałam.

-To się nie skończy - powiedział Tray praktycznie. - Oni skosztowali krwi i zabili dziewczynę Alcide'a, zamiast zaatakować bezpośrednio jego. To było tchórzliwym posunięciem, otwierającym walkę. Potem próbowali dorwać ciebie, to tylko pogorszyło sprawę. Nie ma w tobie kropli wilkołaczej krwi. Jesteś przyjacielem stada. To powinno sprawić, że stałabyś się nietykalna. A tego popołudnia, Alcide znalazł Christine Larrabee martwą.

Zostałam znowu wstrząśnięta. Christine Larrabee była wdową po jednym z poprzednich przywódców. Miała wysoką pozycję w społeczności zmiennokształtnych i raczej niechętnie popierała Jacksona Herveaux. Teraz dostała opóźnioną zapłatę.

- On nie zabija mężczyzn?- w końcu zdołałam powiedzieć.

Twarz Tray'a była ciemna od pogardy. - Nie - powiedział wilkołak - Jedyny sposób, w jaki mogę to odczytać, to taki, że Furnan chce utemperować gniew Alcide'a. Chce, żeby każdy był gotowy, kiedy sam Furnan pozostanie chłodny i opanowany. I może to osiągnąć. Poprzez żal i osobiste obrazy. Alcide jest gotowy, by wystrzelić jak dubeltówka. Musi być jednak bardziej ostrożny, raczej jak karabin snajperski.

- Czy strategia Furnana, nie jest.... niezwykła?

- Tak - powiedział ciężko Tray. - Nie wiem co przemawia przez niego. Widocznie, nie chce stanąć z Alcide'em w osobistej walce. On nie chce tylko pokonać Alcide'a. On ma na celu zabicie Alcide'a i wszystkich jego ludzi, tyle mogę powiedzieć. Kilku wilkołaków, niektórzy z małymi dziećmi, przeszło na jego stronę. Są zbyt przestraszeni tym, co może stać się ich dzieciom, po atakach przeciwko kobietom - Tray wstał.

- Dziękuję za jedzenie. Muszę iść nakarmić moje psy. Zamknij drzwi za mną, słyszysz? I gdzie jest twój telefon?

Wręczyłam mu go, a on zaskakująco schludnymi ruchami, jak dla takich dużych rąk, wpisał swój numer telefonu do mojej książki z kontaktami. Potem wyszedł machając mi na pożegnanie. Miał mały schludny dom obok swojego sklepu zajmującego się naprawami, i naprawdę uspokoiłam się, gdy odkryłam, że jego podróż stamtąd tutaj, zajmuje mu jedynie dziesięć minut. Zamknęłam za nim drzwi na klucz i sprawdziłam okna w kuchni. Oczywiście Amelia zostawiła jedno otwarte. Po tym odkryciu, byłam się zmuszona do sprawdzenia każdego okna w domu, nawet tych na piętrze.

Po zrobieniu tego, czułam się tak pewna, jak przypuszczałam, że będę. Włączyłam telewizor i usiadłam przed nim, tak naprawdę nie patrząc na to, co się działo na ekranie. Miałam wiele do przemyślenia.

Parę miesięcy temu, poszłam za prośbą Alcide'a, na konkurs na przywódcę stada, by zauważyć ewentualne oszustwo. Mój pech, że moja obecność i odkrycie zdrady Furnana zostało zauważone przez wilkołacze społeczeństwo. To sprawiło, że zostałam zaliczona do tej walki, która nie należała do mojej własnej. A fakty mówiły, że Alcide nie oferował mi niczego prócz smutku.

Zostałam uspokojona na tyle, aby czuć gniew rosnący z powodu niesprawiedliwości, ale moja lepsza strona zdusiła go w zarodku. To nie była wina Alcide'a, że Debbie Pelt była taką suką, i to nie była wina Alcide'a, że Patrick Furnan zdecydował się oszukiwać w konkursie.

Podobnie jak Alcide nie był odpowiedzialny za krwiożerczość Furnana i jego niecharakterystyczne podejście do umacniania swojego stada. Zastanawiałam się, czy to zachowanie nie było nawet dalekie od wilkołakopodobnego.

Chyba Patrick Furnan po prostu taki był.

Zadzwoił telefon, aż podskoczyłam.

- Hallo? - powiedziałam niezadowolona z tego, jak przestraszona byłam - Wilkołak Herveaux zadzwonił do mnie - powiedział Eric. - Potwierdza, że prowadzi wojnę ze stadem.

- Tak - powiedziałam. - Potrzebowałeś potwierdzenia od Alcide'a? Moja wiadomość nie była wystarczająca?

- Pomyślałem o innej alternatywie. Jestem pewny, że Niall musiał wspomnieć, że ma wrogów.

- Aha.

- Zastanawiałem się, czy jeden z tych wrogów mógłby zadziałać bardzo szybko. Jeżeli wilkołaki mają szpiegów, wróżki też.

Zastanowiłam się nad tym.

- Więc przez chęć spotkania mnie, prawie spowodował moją śmierć.

- Ale był na tyle mądry, by poprosić mnie o towarzyszenie tobie w drodze do, i z Shreveport.

-Więc uratował moje życie, mimo, że zaryzykował.

Cisza.

- Właściwie - powiedziałam, przeskakując na mocniejszy grunt - uratowałeś moje życie i jestem ci wdzięczna. - Już oczekiwałam, że Eric spyta jak wdzięczna jestem odnosząc się do całowania... ale nadal nic nie mówił. Gdy miałam już wyrzucić z siebie coś głupiego, by przełamać ciszę, wampir powiedział: - Wmieszam się w wojnę wilkołaków, jedynie by bronić naszych interesów... albo ciebie.

Teraz ja milczałam.

- W porządku - powiedziałam słabo.

- Jeśli poczujesz nadchodzące kłopoty, jeśli będą próbowali wciągnąć cię w to jeszcze bardziej, zadzwoń do mnie natychmiast - powiedział Eric. -Wierzę, że morderca naprawdę został wysłany przez stado. Na pewno był wilkołakiem.

- Ludzie Alcide'a rozpoznali go. Facet, jakiś Lucky, został zatrudniony przez Furnana jako mechanik.

- Dopóki facet nie okazał się takim pechowcem.

Eric parsknął. Potem powiedział: -Nie będę już o tym rozmawiał z Niallem. Oczywiście, powiedziałem mu co nastąpiło.

Miałam śmieszne poczucie krzywdy, ponieważ Niall nie przyszedł, ani nie zadzwonił spytać, jak się czuję. Spotkałam go tylko raz, a teraz byłam smutna, że nie zachowuje się jak moja pielęgniarka.

-W porządku Eric, dzięki - powiedziałam i odłożyłam słuchawkę, kiedy mówił *do widzenia*. Powinnam była go spytać o moje pieniądze, ale byłam zbyt przygnębiona, poza tym, to nie był problem Erica.

Byłam cały czas zdenerwowana, gdy szykowałam się do łóżka, ale nie zdarzyło się nic, co mogłoby zaniepokoić mnie bardziej. Przypomniałam sobie około pięćdziesiąt razy, że Amelia ochroniła dom. Ta ochrona działała bez znaczenia, czy Amelia była w domu, czy nie.

Miałam też dobre zamki w drzwiach.

Byłam zmęczona.

W końcu zasnęłam, ale budziłam się niejednokrotnie, nasłuchując mordercy.

Tłum. ataebaa

Rozdział ósmy

Następnego dnia wstałam z ciężkimi powiekami. Czułam się wycieńczona i bolała mnie głowa. Nagromadziły się we mnie emocje, miałam coś, co można nazwać emocjonalnym kacem. To musiało się zmienić. Nie mogłam tak spędzić kolejnej nocy. Zastanawiałam się, czy powinnam skontaktować się Alcide'em i sprawdzić, czy zrobił, ech, czy poszedł na wojnę ze swoimi żołnierzami. Może pozwoliliby mi wziąć róg? Ale sam pomysł potrzebowania go, aby czuć się bezpiecznie wpędzał mnie w złość.

Nie mogłam się powstrzymać od myśli, krążącej po mojej głowie - Jeśli Quinn byłby tutaj, mogłabym spokojnie zostać w moim własnym domu. I przez chwilę nie martwiłam się o swojego rannego chłopaka, raczej byłam na niego wściekła.

Naprawdę miałam ochotę być na kogoś wściekła. Zbyt dużo emocji wisiło luźno wokół mnie. Cóż, to był dopiero początek bardzo wyjątkowego dnia, prawda?

Nie było Amelii. Musiałam przyjąć, że spędziła noc z Pam. Nie miałam żadnych problemów z tym, że były razem. Po prostu chciałam, żeby Amelia była w pobliżu, bo czułam się samotna i przerażona. Jej nieobecność pozostawiała trochę pustego miejsca w moim krajobrazie.

Przynajmniej dziś rano powietrze było chłodniejsze. Można było wyraźnie wyczuć, że jesień jest w drodze, dało się ją już wyczuć w ziemi czekającej na okrycie, wręcz domagającej się tego od liści, trawy i kwiatów. Włożyłam sweter na nocną koszulę i wyszłam na ganek napić się mojej pierwszej filiżanki kawy. Przez chwile słuchałam ptaków, nie były one tak głośne jak te wiosenne, ale ich piosenki i dyskusje pozwoliły mi skończyć kawę i spróbować zaplanować swój dzień. Pozostawiałam jednak lekką niedomkniętą blokadę psychiczną. Trudno planować cokolwiek, gdy podejrzewa się, że ktoś próbuje cię zabić. Gdyby udało mi się oderwać od zagadnienia mojej nadchodzącej, ewentualnej śmierci, to powinnam zejść na dół, włączyć pralkę i pójść do biblioteki. Jeśli przeżyję te czynności, powinnam pójść do pracy.

Zastanawiałam się, gdzie był Quinn.

Zastanawiałam się, kiedy ponownie usłyszę o moim nowym pradziadku.

Zastanawiałam się, czy tej nocy zmarło więcej wilkołaków.

Zastanawiałam się, kiedy mój telefon zadzwoni.

Ponieważ nic się nie działo na mojej werandzie, poczłapałam do domu i zabrałam się za zwyczajne przygotowania do wyjścia. Kiedy spojrzałam w lustro, byłam zła na to, że się tak zamartwiam. Nie wyglądałam na osobę wypoczętą i odświeżoną. Wyglądałam na osobę, która się zamartwia i nie śpi. Rozsmarowałam więc jakiś korektor pod oczami, nałożyłam dodatkowy cień do powiek i zrobiłam delikatny rumieniec, aby dodać mojej twarzy koloru. Po chwili stwierdziłam, że wyglądam jak pajac i starłam wszystko w znacznej mierze. Po nakarmieniu Boba i zbesztaniu go za miot kociąt, sprawdziłam jeszcze raz wszystkie moje zamki i wskoczyłam do samochodu, aby pojechać do biblioteki.

Biblioteka gminy Renard, oddział w Bon Temps, nie była dużym budynkiem. Nasza bibliotekarka ukończyła Louisiana Tech w Ruston, jest super babką po trzydziestce o imieniu Barbara Beck. Jej mąż, Alcee, jest detektywem w Bon Temps. Mam nadzieję, że Barbara nie wie, co jej mąż kombinuje. Alcee Beck jest twardym facetem, który robi dobre rzeczy... czasami. On również robi kilka złych rzeczy. Alcee jest szczęściarzem, że mógł poślubić Barbarę, i dobrze o tym wie.

Barbara jest jedyną osobą pracującą na pełen etat w naszej bibliotece, więc nie byłam zaskoczona, że zastałam ją samą, kiedy pchnęłam ciężkie drzwi. Układała książki. Barbara ubrana była w to, co nazywałabym eleganckim, ale komfortowym strojem, tzn. założyła strój robiony na drutach w jasnych kolorach, i do tego dobrze dopasowane buty. Gustowała też w masywnej i grubej biżuterii.

- Dzień dobry Sookie – powiedziała uśmiechając się tym jej uśmiechem.

- Barbara - powiedziałam, starając się również uśmiechać. Zauważyła, że nie był to mój prawdziwy uśmiech, ale zatrzymała swoje myśli dla siebie. Nie do końca, oczywiście, odkąd używam mojej małej niepełnosprawności, ale przynajmniej nie powiedziała nic na głos. Odłożyłam książki na odpowiednie biurko, i zaczęłam przeglądać półki z książkami nowo przybyłymi. Większość z nich była różnorodnymi permutacjami o samodoskonaleniu. Biorąc pod uwagę jak bardzo popularne były te i jak często były wypożyczane, każdy w Bon Temps w tej chwili powinien być już ideałem.

Wzięłam dwa nowe romanse i kilka kryminałów, a nawet powieść fantastyczno naukową, które rzadko czytam. (Myślę, że moja rzeczywistość była bardziej szalona, niż wszystko, co pisarz literatury fantastyczno naukowej mógłby wymyśleć.) Podczas gdy patrzyłam na okładkę książki napisanej przez autora, którego książek nigdy nie czytałam, usłyszałam w tle hałas i wiedziałam, że ktoś wszedł do biblioteki tylnymi drzwiami. Nie zwróciłam na to uwagi, niektórzy ludzie notorycznie używają tylnych drzwi.

Barbara narobiła trochę szumu, i spojrzałam w górę. Człowiek za nią był ogromny, co najmniej na sześć stóp wysokości, i chudy jak patyk. Miał duży nóż, który trzymał przy gardle Barbary. Przez chwilę pomyślałam, że był rabusiem i... kto pomyślałby kiedykolwiek o tym, aby obrabować bibliotekę. Dla pieniędzy za zaległe książki?

- Nie krzycz - syknął przez długie ostre zęby. Zamarłam. Barbara była w tym stanie, gdzie nie było miejsca na strach. Była daleka do odczuwania terroru. Ale usłyszałam inny aktywny mózgu w budynku.

Ktoś inny wchodził tylnymi drzwiami bardzo cicho.

- Detektyw Beck zabije cię za zranienie jego żony - powiedziałam bardzo głośno. I z całą stanowczością. – Pocałuj się w dupę na do widzenia.

- Nie wiem, kto to jest i nie obchodzi mnie to - powiedział wysoki mężczyzna

- Lepiej niech cię obchodzi, sukinsynu - powiedział Alcee Beck, który naszedł go od tyłu. Przyłożył pistolet do głowy mężczyzny. - Teraz puść moją żonę i rzuć nóż.

Ale Pan Ostre Zęby nie zrobił tego. Obrócił się, pchnął Barbarę na Alcee, i pobiegł w prawo, prosto na mnie, podniósł nóż.

Rzuciłam Norę Roberts w twardej oprawie prosto w niego, trafiłam w jego głowę. Potem podłożyłam mu nogę. Oślepiony przez uderzenie książki, Ostre Zęby potknął się, tak jak miałam nadzieję.

Upadł na własny nóż, czego nie planowałam.

W bibliotece nagle zrobiło się cicho, nie licząc dyszenia Barbary. Alcee Beck i ja wpatrywaliśmy się w kałużę krwi rozlewającej się spod tego człowieka.

- Ojoj - powiedziałam.

- Cóóóóó. . . cholera - powiedział Alcee Beck. - Gdzie nauczyłaś się tak rzucać, Sookie Stackhouse?

- Softball⁴ - powiedziałam, co było całkowitą prawdą.

Jak można było sobie wyobrazić, do pracy przybyłam późnym popołudniem. Byłam jeszcze bardziej zmęczona niż na początku, ale pomyślałam, że mogłabym w końcu normalnie funkcjonować w ciągu dnia. Do tej pory dwa razy z rzędu, los interweniował, aby zapobiec mojemu morderstwu. Musiałam przyjąć, że Ostre Zęby zostały wysłane po to, aby mnie zabić i fakt, że była to nieudana próba zawdzięczam tylko fałszywemu policjantowi patrolującemu autostradę. Być może nie poszczęści mi się po raz trzeci, ale była szansa, że jednak. Jakie są szanse na to, że jakiś wampir osłoni mnie przed kulą, lub zadziała zwykły przypadek, że Alcee Beck znów podrzuci żonie lunch pozostawiony na kuchennym stole? Mało prawdopodobne, prawda? Ale zdarzyło mi się już dwa razy.

Bez względu na to, co policja oficjalnie zakładała (wiedząc, że nie znam faceta i NIK nie mógł, stwierdzić, że tak nie jest – i ostatecznie ratował Barbarę, nie mnie), Alcee Beck miał mnie teraz na oku. Był naprawdę dobry w rozpoznaniu sytuacji i widział, że Ostre Zęby były skupione na mnie. Barbara była tylko środkiem, do zwrócenia mojej uwagi. Alcee nigdy mi nie wybaczy, nawet jeśli to nie była moja wina. No i rzuciłam ta książkę z podejrzaną sprawnością.

Na jego miejscu, pewnie czułabym się tak samo.

Więc teraz kiedy byłam w Merlotte's, w męczący sposób rozważałam te rezolucje, zastanawiałam się, gdzie iść, co zrobić i dlaczego Patrick Furnan to robi? I skąd pochodzą te wszystkie dziwactwa? I nie znałam wilkołaka, który włamał się do Marii-Star. Eric został postrzelony przez faceta, który pracował dla Furnana kilka dni. Nigdy wcześniej nie widziałam Ostrego Zębów, a to był raczej taki rodzaj faceta, którego nie można zapomnieć.

Ta cała sytuacja nie ma w ogóle sensu.

⁴ Gra podobna do baseballu, lecz rozgrywana na mniejszym boisku, większą piłką oraz lżejszą i cieńszą pałką.

Nagle wpadłam na pewien pomysł. Zapytałam Sama, czy mogę zadzwonić, ponieważ moje stoliki nie był całkiem pozajmowane, a on skinął głową. Przez cały wieczór przyglądał mi się spojrzeniem, które oznacza, że niedługo weźmie mnie na słówko, ale jak na razie miałam spokój. Poszłam więc do biura Sama, zerknęłam w jego książkę telefoniczną z Shreveport, aby zdobyć numer do domu Patricka Furnana, i zadzwoniłam pod ten numer.

- Halo?

Poznałam ten głos.

- Patrick Furnan? – zapytałam tylko aby się upewnić.

- Przy telefonie.

- Czemu próbujesz mnie zabić?

- Co? Kto mówi?

- Och, daj spokój. Tu Sookie Stackhouse. Dlaczego to robisz?

Długa przerwa.

- Czy próbujesz mnie złapać w pułapkę? - zapytał.

- W jaki sposób? Myślisz, że nagrywam tę rozmowę? Chcę po prostu wiedzieć, dlaczego? Nigdy niczego tobie nie zrobiłam. Nie umawiam się nawet z Alcide'em. Ale starasz się mnie pozbyć, jakbym była bardzo potężna. Zabiłeś biedną Marię-Star. Zabiłeś Christinę Larrabee. O co chodzi? Nie jestem ważna.

Patrick Furnan powiedział powoli:

- Ty naprawdę wierzysz, że ja to zrobiłem? Że zabijam żeńskich członków stada? Próbuję ciebie zabić?

- Oczywiście, że tak.

- To nie ja. Czytałem o Marii-Star. Christine Larrabee też nie żyje? - brzmiał prawie na przestraszonego.

- Tak - powiedziałam, a mój głos był równie niepewny jak jego. - I ktoś próbował mnie zabić już dwa razy. Obawiam się, że niektóre zupełnie niewinne osoby mogą zginąć przez przypadek. Oraz oczywiście, sama nie chcę umierać.

Furnan powiedział:

- Moja żona zniknęła wczoraj. - Jego głos był odarty z żalu i strachu. I gniewu. - Alcide ją ma, skurwiel zapłaci za to.

- Alcide tego nie zrobił - powiedziałam. (Cóż, byłam prawie pewna, że Alcide by tego nie zrobił). - Mówisz, że nie wydałeś nakazu wyeliminowania Marii-Star i Christine? I mnie?

- Nie, dlaczego miałbym go wydawać na kobiety? Nigdy nie chcieliśmy zabić wilkołaczej samicy czystej krwi. Może z wyjątkiem Amandy - dodał Furnan niezręcznie. - Jeśli mielibyśmy zamiar kogoś zabić, to byłiby to mężczyźni.

- Sądzę, że ty i Alcide musicie się uspokoić. On nie ma twojej żony. Myśli, że zaczynasz wariować atakując kobiety.

Nastała długa cisza. Furnan powiedział:

- Myślę, że masz rację, z tym odpoczynkiem, chyba że zrobiłaś to wszystko, żeby ustawić mnie w takiej pozycji, w której Alcide mógłby mnie zabić.

- Ja po prostu chcę żyć, aby móc funkcjonować przyszłym tygodniu.

- Zgadzam się na spotkanie z Alcide'em pod warunkiem, że będziesz tam z nami i przysięgniesz powiedzieć każdemu z nas, co ten drugi myśli. Jesteś przyjacielem stada, całego stada. Możesz nam teraz pomóc.

Patrick Furnan był tak zdeterminowany, aby znaleźć żonę, że był nawet w stanie we mnie uwierzyć.

Myślałam o śmierci, która była wszechobecna. Myślałam o śmierci, która miała nadejść, w tym być może i mojej. Zastanawiałam się, co się do cholery działo.

- Zrobię to, jeśli ty i Alcide spotkacie się bez broni - powiedziałam. - Jeśli to, co podejrzewam, jest prawdą to macie wspólnego wroga, który próbuje sprawić, abyście się wzajemnie pozabijali.

- Jeżeli ten czarnowłosy bękart zgodzi się na to, to ja też - powiedział Furnan. - Jeśli Alcide ma moja żonę, lepiej żeby włos jej z głowy nie spadł i lepiej, żeby przyprowadził ją ze sobą. Lub przysięgam na Boga, rozerwę go na strzępy.

- Rozumiem. Upewnię się, że on też to zrozumie. Skontaktujemy się z tobą - obiecałam i miałam z całego serca nadzieję, że mówiłam prawdę.

Tłum. Artemida89

Rozdział dziewiąty

Był sam środek nocy, a ja wkraczałam na niebezpieczne tereny. To był mój cholerny błąd. Bezpośrednio po serii telefonów, Alcide i Furnan doszli do porozumienia co do miejsca spotkania. Mogliby usiąść naprzeciwko siebie przy stole, a ich ludzie zaraz za nimi. Odnaleziono by panią Furnan, a para ponownie mogłaby się połączyć. Każdy byłby zadowolony, albo przynajmniej mniej wrogo do siebie nastawiony. I nie byłoby mnie w pobliżu.

Teraz jednak stałam przy opuszczonym biurze w Shreveport, w miejscu, w którym odbyły się wybory na przywódcę stada. Przynajmniej był ze mną Sam. Było ciemno, chłodno, a wiatr targał moimi włosami. Posuwałam się na przód noga za nogą, zależało mi na tym, aby to się wreszcie skończyło. Choć Sam nie był tak niecierpliwym jak ja, mogłam stwierdzić, że czuł to samo co ja.

To była moja wina, że się tutaj znalazł. Kiedy zaciekawiła go cała ta sprawa z wilkołakami, musiałam mu powiedzieć prawdę. Ostatecznie, gdyby ktoś wszedł do Merlotte's i próbował mnie zastrzelić, Sam powinien wiedzieć, dlaczego jego bar jest podziurawiony. Próbowałam wyperswadować mu pomysł pójścia ze mną, ale ostatecznie byliśmy tutaj razem.

Może okłamuję sama siebie. Może po prostu potrzebuję przyjaciela, kogoś zdecydowanie po mojej stronie. Może byłam po prostu przerażona. Właściwie to nie „może”.

Noc była rześka i oboje byliśmy ubrani w przeciwdeszczowe kurtki z kapturami. Nie to, że potrzebowaliśmy tych kapturów, ale gdyby zrobiło się nieco chłodniej, moglibyśmy być za nie wdzięczni. Na opuszczonym parkingu panowało ponure milczenie. Staliśmy przy magazynie firmy, która planowała załadunek czegoś dużego. Wielkie, rozwijane, metalowe drzwi ciężarówki w blasku świateł wyglądały jak duże, świecące oczy.

Właściwie to dzisiaj wokół nas było wiele dużych i świecących oczu. Negocjowały ze sobą drużyny Sharks⁵ i Jets⁶. Oj, przepraszam, wilkołaki Furnana i wilkołaki Herveauxa, oba stada mogły dojść do porozumienia lub też nie mogły. I w samym środku tego znajdowali się: Sam, zmiennokształtny i Sookie, telepatka.

Z północy i południa napływały do mnie ciężkie myśli wilkołaków, obróciłam się do Sama i powiedziałam z głębi serca:

- Nie powinnam pozwolić ci przychodzić tu ze mną. Nie powinnam była otwierać ust.

- Masz zwyczaj niemówienia mi pewnych rzeczy Sookie. Chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje. Szczególnie jeśli dzieje się coś złego.

⁵ **San Jose Sharks** (pol. "Rekiny San Jose") - zawodowa drużyna hokejowa z siedzibą w San José grająca w NHL w dywizji Pacyfiku, konferencji zachodniej.

⁶ **New York Jets** - zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w metropolii Nowego Jorku.

****Są to dwa znenawidzone przez siebie kluby****

Czerwonozłote włosy Sama unosiły się wokół jego głowy z powodu wiatru wiejącego pomiędzy budynkami. Wyczuwałam jego odmienność o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Sam jest niezwykle rzadkim zmiennokształtnym. Potrafi się zmienić w cokolwiek zechce. Preferuje postać psa, bo psy są rodzinne i przyjazne, a ludzie nie strzelają do nich zbyt często. Spojrzałam w jego niebieskie oczy i zobaczyłam w nich dzikość.

- Są tutaj – powiedział wznosząc nos do wiatru.

Następnie dwie grupy stanęły mniej więcej dziesięć stóp od siebie, po obu stronach. Nadszedł czas na koncentrację.

Rozpoznałam twarze kilku wilków Furnana, grupy, która była liczniejsza. Cal Myers, śledczy, był wśród nich. Zabranie Cala zaprzepaszczało możliwości Furnana, co do udowodnienia swojej niewinności. Poznałam również nastoletnią dziewczynę, którą Furnan przeleciał w trakcie uroczystości świętowania swojego zwycięstwa po porażce Jacksona. Wyglądała dzisiaj na o wiele starszą.

Grupa Alcide'a składała się z ciemnowłosej Amandy, która pokiwała mi głową, a następnie jej twarz spoważniała, były też inne wilkołaki, które widziałam w „Hair of the Dog” tej nocy, kiedy Quinn i ja odwiedziliśmy bar, np. chuda dziewczyna, która miała wtedy na sobie czerwoną skórę, tej nocy stała tuż za Alcide'em, była bardzo podekscytowana i przerażona. Ku mojemu zaskoczeniu, był tu również Dawson. Jednak nie był takim wolnym strzelcem, za jakiego go uważałam.

Alcide i Furnan stopniowo oddalali się od swoich popleczników.

Takie były ustalenia paktu, czy jakkolwiek można to nazwać. Miałam stać między Furnanem i Alcide'em. Każdy wilczy przywódca chwycił moją dłoń. Byłam ludzkim wykrywaczem kłamstw na czas rozmowy. Musiałam przysiąc, że powiem jednemu, jak ten drugi skłamię, na miarę moich możliwości. Potrafię czytać w myślach, ale myśli potrafią być zwodnicze i skomplikowane albo po prostu zbyt gęste. Nigdy nie robiłam czegoś takiego jak to, i modliłam się, aby moje zdolności były dzisiaj wyjątkowo sprawne. Będę używać ich mądrze, więc mogłam przyczynić się do zakończenia tej paranoi.

Alcide podszedł do mnie, jego twarz wyglądała drapieżnie w słabym blasku świateł. Po raz pierwszy zauważyłam, że strasznie wyszczupłał i postarzał się. Trochę siwizny prześwitywało na tle jego czarnych włosów, nie zauważyłam jej, kiedy jego ojciec jeszcze żył. Patrick Furnan też nie wyglądał dobrze. Zawsze miał tendencje do tycia, a teraz wyglądał jakby schudł dobre piętnaście albo dwadzieścia funtów. Bycie przywódcą stada mu nie służyło. I strach, związany z uprowadzeniem jego żony, odcisnął swe piętno na jego twarzy. Zrobiłam coś, czego nigdy się nie spodziewałam, że zrobię. Wyciągnęłam do niego prawą rękę. Przyjął ją i natychmiast załała mnie powódź myśli. Nawet jego wilczy mózg był łatwy do odczytania, bo był skupiony. Wyciągnęłam swoją lewą rękę w stronę Alcide'a, a on chwycił ją zbyt mocno. Przez dłuższą chwilę czułam się zmęczona. Następnie z ogromnym wysiłkiem skoncentrowałam się na ich głowach. Łatwo byłoby im skłamać na głos, ale nie jest łatwo okłamywać samego siebie. To nie jest dobre. Zamknęłam oczy. Rzut monetą pozwolił Alcide'owi na zadawanie pytań jako pierwszemu.

- Patrick, dlaczego zabiłeś moją partnerkę?

Słowa zabrzmiały, jakby były z trudnością wyrzucane z gardła Alcide'a. - Była wilkołakiem czystej krwi i była tak ostrożna, jak tylko wilkołak potrafi być.

- Nigdy nie rozkazałem żadnemu z moich ludzi, aby zabił któregoś z twoich – powiedział Patrick Furan. Brzmiał na bardzo zmęczonego, jakby ledwo mógł stać, a jego myśli poruszały się w podobny sposób: powoli, ciężko, zostawiając ślad w jego umyśle. Łatwiej było w nim czytać niż w umyśle Alcide'a. Mówił to, co myślał.

Alcide słuchał z wielką uwagą, a następnie powiedział:

- Czy rozkazałeś komukolwiek nienależącemu do stada, aby zabił Marię-Star, Sookie i panią Larrabee?

- Nigdy nie wydałem rozkazu, aby ktoś zabił któregoś z waszych, nigdy – powiedział Furan.

- On w to wierzy – powiedziałam.

Niestety, Furan nie chciał się zamknąć.

- Nienawidzę cię – powiedział, brzmiał na jeszcze bardziej zmęczonego niż wcześniej.

- Byłbym wdzięczny, gdyby potrafiła cię ciężarówka. Ale nikogo nie zabiłem.

- W to też wierzy – powiedziałam może trochę za sucho.

- Jak możesz wmawiać mi swoją niewinność, gdy Cel Myers jest w twoim stadzie? Jest odpowiedzialny za śmierć Mari-Star.

Furan wyglądał na skonfundowanego.

- Cała tam nie było – powiedział.

- Wierzy w to, co mówi – powiedziałam do Alcide'a.

Odwróciłam głowę do Furnana.

- Cał tam był i zamordował Marie-Star.

Ośmieliłam się nie stracić połączenia, słyszałam szepty wilkołaków zgromadzonych wokół Cala Myersa, widziałam jak odsuwają się od niego.

Teraz była kolej Furnana na zadawanie pytań.

- Moja żona – powiedział, a jego głos zatrzeszczał. – Dlaczego ona?

- Nie zabrałem Libby – powiedział Alcide. – Nigdy bym nie uprowadził kobiety, szczególnie wilkołaczycy z młodymi. Nigdy nie rozkazałbym komuś innemu, aby to zrobił.

Wierzył w to.

- Alcide nie zrobił tego osobiście, ani nie rozkazał zrobić tego komuś innemu.

Ale Alcide nienawidził Patricka Furnana całym sercem. Furnan nie musiał zabijać Jacksona Herveauxa w punkcie kulminacyjnym konkursu, ale to zrobił. Miał lepszy start po wyeliminowaniu rywala. Jackson nigdy nie uległby jego zasadom, i byłby cierniem w jego boku przez lata. Otrzymałam myśli obu stron życzące śmierci przeciwnikowi, więc powiedziałam:

- Uspokójcie się, obaj.

Mogłam wyczuć za sobą Sama, jego ciepło, dotyk jego umysłu, więc dodałam.

- Sam, nie dotykaj mnie, dobrze?

Zrozumiał o co mi chodzi, więc się odsunął.

- Żaden z was nie zabił żadnej z tych osób, które zginęły. I żaden nie rozkazał tego zrobić. Tyle mogę stwierdzić.

Alcide powiedział:

- Oddaj nam Cala Myersa do przesłuchania.

- To gdzie jest moja żona? – warknął Furnan.

- Martwa – powiedział wyraźnie głośno. – Jestem gotowa zająć jej miejsce. Cal jest mój.

Wszyscy spojrzeliśmy w górę, bo głos dochodził z płaskiego dachu budynku. Były tam cztery wilkołaki i brunetka, która stała najbliżej krawędzi. Miała wycucie dramatyzmu, to jej przyznam. Wilkołaczka miała siłę i status, ale nie była przywódcą stada... nigdy. Ta kobieta była najwidoczniej przygotowana do przemiany, myślę że miała może około pięciu stóp. Mówiąc „była przygotowana do przemiany” chcę podkreślić, że była naga. Albo może chciała pokazać Alcide'owi i Furnanowi, co mogliby mieć. Było tego sporo, zarówno w ilości jak i jakości.

- Priscilla – powiedział Furnan.

Wydawało się to tak nieprawdopodobne imię dla wilkołaka, że poczułam, jak się uśmiecham, co nie było najlepszym pomysłem w danych okolicznościach.

- Znasz ją? - spytał Alcide Furnana. - To część twojego planu?

- Nie - odpowiedziałam za niego. Mój umysł wyłapywał bezpośrednio jego myśli, które mogłam odczytać i wypowiedzieć na głos.

- Furnan, Cal jest jej poddanym - powiedziałam. - Zdradził cię.

- Myślałam, że jeśli zabiję kilka kluczowych suk, wy dwoje pozabijacie się wzajemnie - powiedziała Priscilla. - Szkoda, że nie wyszło.

- Kto to jest? – spytał ponownie Alcide Furnana.

- Jest towarzyszką Arthura Heberta, przywódcy stada z gminy St. Catherine.

St. Catherine było wysunięte daleko na południe, mieściło się na wschód od Nowego Orleanu. Gmina została bardzo zniszczona przez Katrinę.

- Arthur nie żyje. Już nie mamy domu – powiedziała Priscilla Hebert. – Chcemy wasz.

Cóż, to było wystarczająco jasne.

- Cal, dlaczego to zrobiłeś? – Furnan zapytał swojego porucznika. Cal powinien wspiąć się na dach, dopóki był w stanie. Wilki Furnana i wilki Herveaux zaczęły tworzyć wokół niego krąg.

- Cal jest moim bratem – zawołała Priscilla. – Lepiej nie waż się tknąć choćby włosa na jego ciele.

W jej głosie dało się słyszeć desperację, której wcześniej tam nie było. Cal spojrział w górę na swoją siostrę z wyrazem nieszczęścia. Zdał sobie sprawę, w co się wpakował, i była prawie pewna, że chciał, aby się zamknęła. To była jego ostatnia myśl.

Ręka Furnana nagle rozerwała rękaw koszuli i pokryła się włosami. Z ogromną siłą obrócił się w stronę swojego byłego człowieka i rzucił się na wilkołaka. Alcide chwycił Cal'a za głowę i pociągnął ku ziemi. Krew Cal'a trysnęła na mnie. Za moimi plecami Sam poczuł potrzebę przemiany wywołaną napięciem, zapachem krwi i moim mimowolnym krzykiem.

Priscilla Hebert ryknęła z wściekłości i bólu. Z nadludzką gracją zeskoczyła z dachu budynku na parking podążając za jej wilkiem.

Wojna się zaczęła.

Sam i ja torowaliśmy sobie drogę do środka korowodu utworzonego z wilków z Shreveport. Gdy stado Priscilli rozpoczęło natarcie na skrzydłach, Sam powiedział:

- Mam zamiar się przemienić, Sookie.

Nie wiedziałam, co w takiej sytuacji mógłby działać pies collie, ale powiedziałam:

- W porządku, szefie.

Uśmiechnął się do mnie krzywo, zdjął swoje ciuchy i pochylił się. Wokół nas wilkołaki zaczęły robić to samo. Zimne, nocne powietrze było wypełnione dziwnymi dźwiękami, jakby coś ciężkiego próbowało się przebić przez gęstą osłonę, lepka ciecz, dźwiękiem charakterystycznym dla przemiany człowieka w zwierzę. Ogromne wilki wyprostowały się i rozproszyły wokół mnie. Rozpoznałam wilcze formy Alcide'a i Furnana. Próbowałam policzyć wilki należące do naszej, nagle zjednoczonej grupy, ale nieustannie zmieniali miejsca, ustawiali się na pozycji do ataku i nie było sposobu, aby im się dobrze przyjrzeć.

Obróciłam się w stronę Sama, aby go pogłaskać i zauważyłam, że stoję obok lwa.

- Sam – powiedziałam szeptem, a on zaryczał.

Wszyscy zamarli na dłuższą chwilę. Wilki z Shreveport były równie mocno przerażone jak te z St. Catherine, ale po chwili zdały sobie sprawę, że Sam był po ich stronie i odgłos podniecenia rozszedł się echem pomiędzy pustymi budynkami.

Rozpoczęła się walka.

Sam próbował mnie chronić, co było niesamowite, to był z jego strony rycerski gest. Jako nieuzbrojony człowiek, w zasadzie byłam w tej walce bezradna. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie, w rzeczywistości straszne uczucie. Tutaj byłam czymś najbardziej kruchym.

Sam był wspaniały. Jego wielkie łapy świsnęły w powietrzu, a gdy uderzył w wilkołaka, ten rozpląszczył się na ziemi. Tańczyłam wokół niego jak jakiś obłąkany elf, próbując się zatrzymać. Nie mogłam ogarnąć wszystkiego co się działo. Gromada wilków z St. Catherine walczyła z wilkami Furnana, Alcide'a, i Samem, wokół nas rozgorzały indywidualne pojedynki. Zdałam sobie sprawę, że głównym celem stało się wyeliminowanie przywódców stad, zrozumiałam, że ktoś to sobie dobrze zaplanował. Priscilla Hebert pozwoliła dorwać jej brata, ale to nie mogło jej zatrzymać.

Nikt nie wydawał się zbyt skoncentrowany na mnie, w końcu nie stanowiłam zagrożenia. Ale istniała szansa, że zostanę potrącona przez walczących wojowników i zostanę zraniona tak dotkliwie, jak gdybym sama była celem. Priscilla, teraz szary wilk, zaatakowała Sama. Myślę, że chciała udowodnić, że ma większe jaja, niż jakikolwiek inny kluczowy samiec. Ale Amanda zaczęła kasać łapy Priscilli. Priscilla torowała sobie drogę bezpośrednio w sam środek bijatyki. Odpowiedziała jej odwracając głowę i obnażając kły i atakując mniejszego wilka. Amanda odskoczyła od niej, a gdy Priscilla odwróciła się, by kontynuować marsz, Amanda rzuciła się na nią ponownie gryząc jej nogi. Ugryzienia Amandy nie były na tyle mocne, aby złamać kość, nie były niczym innym jak dokuczaniem. Priscilla odwróciła się manifestując swój ruch. Zanim zdołałam pomyśleć „*Och, nie*”, Priscilla złapała Amandę w swoją żelazny uchwyt i złamała jej kark.

Stałam wpatrując się w ten horror. Priscilla upuściła ciało Amandy na ziemię i zamierzyła się do skoku na plecy Sama. Zaczął się otrząsać, ale ona zatopiła kły w jego karku i nie dała się zrzucić.

Coś chyba we mnie pękło, tak jak kości w szyi Amandy. Straciłam jakiekolwiek poczucie i rzuciłam się na przeciwniczkę jakbym także była wilkołakiem. By nie zsunąć się z masywnego zwierzęcia, owinęłam ramiona wokół futrzastej szyi Priscilli, a moje nogi wokół jej tułowia i trzymałam mocno całkiem się na niej uwieszając. Priscilla nie miała zamiaru puścić Sama, więc rzucała się z boku na bok chcąc mnie zrzucić. Ale przyłgnęłam do niej jak małpka.

W końcu puściła jego kark, aby zadać mi cios. Ścisnęłam coraz mocniej, a ona próbowała mnie ugryźć, ale nie mogła mnie dosięgnąć, ponieważ byłam na jej plecach. Była w stanie na tyle się zgiać, by drasnąć moją nogę swoimi pazurami, ale nie mogła jej porządnie złapać. Poczulałam delikatny ból. Pogłębiłam chwyt jeszcze bardziej, mimo że ramiona bolały mnie jak diabli. Gdybym chociaż trochę je rozluźniła, dołączyłabym do Amandy.

Choć to wszystko działo się bardzo szybko, że aż trudno było w to uwierzyć, czułam jakby moja walka z tą kobietą/wilkiem trwała wieczność. Tak naprawdę nie myślałam: „Zgiń, zgiń”, po prostu chciałam ją powstrzymać, ale ona nie chciała przestać. Cholera. Wówczas usłyszałam inny wstrząsający dla ucha ryk i ogromne białe zęby błysnęły cał od moich ramion. Zrozumiałam, że powinnam ją puścić i po sekundzie moje ramiona się poluzowały, spadłam z wilka, wylądowałam na ziemi i potoczyłam się kilka metrów.

To był cios! Claudine stała nade mną. Miała na sobie bezrękawnik i dół od pizamy. Pomiędzy jej rozstawionymi nogami widziałam lwa odrywającego głowę wilka, a potem wypluwającą ją w niewybredny sposób. Następnie lew obrócił się, by zlustrować parking, wypatrując kolejnego zagrożenia.

Jeden z wilków skoczył na Claudine. Wtedy udowodniła, że już jest całkowicie rozbudzona. Podczas gdy zwierzę było jeszcze w powietrzu, jej ręce zacisnęły się na jego uszach. Rozkołysała go, używając własnego rozpędu i rzuciła ogromnym wilkiem z łatwością, jaką chłopiec podrzuciłby puszkę piwa. Wilk uderzył o magazyn, dźwięk uderzenia zwiastował jego koniec. Prędkość tego ataku i jego zakończenia była absolutnie niesamowita.

Claudine nie zmieniła swojej rozkraczonej pozycji, a ja byłam na tyle sprytna, aby pozostać na miejscu. Szczerze mówiąc, byłam wyczerpana, przerażona i trochę krwawiłam, wyglądało jednak na to, że tylko czerwone plamy na moich nogach były moją krwią. Walka trwała bardzo krótko, jednakże szybko zużyła duże rezerwy siły. Przynajmniej tak byłoby u ludzi. Claudine promieniała.

- No dalej, futrzane tyłki! – Wrzasnęła machając obiema rękami w kierunku wilkołaka, który skradał się do niej od tyłu. Okręciła się w miejscu, nie podnosząc nóg, to manewr, który byłby niemożliwy dla zwykłego człowieka. Wilkołaki skoczyły ku niej i zostały tak samo potraktowane jak przywódca ich stada. Zauważyłam, że Claudine nawet ciężko nie oddychała. Jej oczy były szare, stała na zgiętych nogach, wyraźnie gotowa do działania.

Było więcej szumu, szczekania, warczenia, wrzasków z bólu i innych strasznych odgłosów, o których nie byłam w stanie rozmyślać. Ale może po pięciu minutach walki, hałas ucichł.

Claudine w tym czasie nawet na mnie nie spojrzała, ponieważ strzegła mojego ciała. Kiedy w końcu to zrobiła, drgnęła. W takim razie musiałam wyglądać dosyć nie za dobrze.

- Spóźniłam się – powiedziała przesuwając się tak, że stanęła po mojej drugiej stronie. Schyliła się, a ja chwyciłam ją za rękę. W mgnieniu oka znalazłam się na nogach. Przytuliłam ją. Nie dlatego, że tego chciałam, ale dlatego, że potrzebowałam tego. Claudine zawsze pachniała tak wspaniale, a jej ciało było bardziej jędrne niż ludzkie. Zdawało się, że też cieszy się, że może mnie przytulić, przytulałyśmy się przez dłuższą chwilę dopóki nie odzyskałam równowagi.

Potem podniosłam głowę chcąc się rozejrzeć, bałam się tego, co mogłam zobaczyć. Ciała poległych leżały wokół nas w zbitych z futer grupach. Ciemne plamy na chodniku nie pochodziły od ciekącego oleju. Tu i tam wilki obwąchiwały ciała, szukając kogoś konkretnego. Lew był pochylony kilka metrów dalej, sapiąc. Krew pokrywała jego futro. Miał otwartą ranę na ramieniu, którą zrobiła Priscilla. Zauważyłam także inne ślady po zębach na jego plecach. Nie wiedziałam, co zrobić najpierw.

- Dziękuję Claudine – powiedziałam i pocałowałam ją w policzek.

- Nie zawsze mogę to zrobić – ostrzegła mnie – Nie licz na automatyczną akcję ratunkową.

- Czy ja uruchamiam jakiś czarodziejski przycisk Zagrożenie Życia? Skąd wiedziałaś, że jesteś potrzebna? – Mogłam stwierdzić, że nie szykowałam się do odpowiedzi. – Tak czy siak, na pewno doceniam twoją pomoc. Hej, chyba wiesz już, że spotkałam swojego pradziadka. Byłam jej bardzo wdzięczna, że żyję.

Pochyliła się.

- Księżę jest moim dziadkiem – powiedziała.

- Och – powiedziałam. – Więc jesteście kuzynkami?

Spojrzała na mnie, jej oczy były ciemne i spokojne. Nie wyglądała na kobietę, która właśnie zabiła dwa wilki tak szybko jak pstryknięcie palcami.

- Tak – powiedziała. – Myślę, że jesteśmy.

- Więc jak go nazywasz? Dziadku? Dziadziusiu?

- Mówię do niego „Mój Panie”.

- Och.

Odeszła, aby sprawdzić wilki, które wyeliminowała (byłam całkiem pewna, że ciągle nie żyły), więc podeszłam do lwa. Przykucnęłam obok niego i otoczyłam ręką jego szyję. Zamruczał. Automatycznie podrapałam go po głowie i za uszami, zupełnie jak robiłam to z Bobem.

Mruczenie stało się bardziej intensywne.

- Sam - powiedziałam. - Bardzo dziękuję. Zawdzięczam ci życie. Jak jesteś ranny? Co mogę z tym zrobić?

Sam westchnął. Położył głowę na ziemi.

- Jesteś zmęczony?

Następnie powietrze wokół niego zaczęło wirować, odsunęłam się od niego. Wiedziałam, co teraz nastąpi. Po kilku chwilach, ciało, które leżało obok mnie było ludzkie, a nie zwierzęce. Przyjrzałam się Samowi z niepokojem i widziałam, że był ranny, ale rany były o wiele mniejsze teraz, niż w jego lwiej postaci. Wszyscy zmiennokształtni potrafią się uzdrowić. To wiele mówi o tym, jak zmieniło się moje życie, biorąc pod uwagę fakt, że nie miało dla mnie znaczenia to, że Sam był nagi. Nawet nie zwróciłam na to uwagi, co było w sumie dobre, w końcu wokół mnie leżało sporo nagich ciał. Zwłoki zaczęły się przemieniać, tak jak żywe wilki. Łatwiej było mi patrzeć na ich ciała w ich wilczej postaci.

Cal Myers i jego siostra Priscilla oczywiście nie żyli, podobnie jak dwoje wilkołaków, które załatwiła Claudine. Amanda nie żyła. Chuda dziewczyna, którą poznałam w „Hair of Dog” żyła, choć była poważnie ranna. Rozpoznałam barmana Amandy, wydawało się, że wyszedł z całej zawieruchy bez szwanku. Dawson ostrożnie podniósł rękę, która wyglądała na złamaną. Patrick Furnan leżał w samym środku pierścienia utworzonego z zabitych i rannych wilków Priscilli. Z pewnymi trudnościami przeszłam pomiędzy krwawiącymi ciałami.

Czułam, że oczy wilcze i ludzkie, skupione były na mnie, kiedy przykucnęłam przy nim. Położyłam palce na jego szyi, ale nie wyczułam nic. Sprawdziłam jego nadgarstek. Położyłam nawet rękę na jego klatce piersiowej. Nie poruszył się.

- Odszedł – powiedziałam, a ludzie w wilczych postaciach zaczęli wyć. O wiele bardziej niepokojące było wycie pochodzące z gardeł wilkołaków, którzy już ulegli przemianie.

Alcide’a wprawiło to w osłupienie bardziej niż mnie. Wydawał się być prawie nietknięty, chociaż strugi krwi pozlepiały jego włosy na klatce piersiowej. Minął zabita Priscillę, kopnął jej zwłoki przechodząc obok. Klęknął na chwilę przy Patricku Furnanie, pochylił głowę, jak gdyby mu się kłaniał. Potem wstał. Wyglądał mrocznie, dziko i zdecydowanie.

- Ja jestem nowym przywódcą stada! – Powiedział z całkowitą pewnością. Nastąpiła niesamowicie cisza, jakby wilki, które przeżyły, przyjmowały tę prawdę.

- Musisz już iść – powiedziała Claudine bardzo cicho tuż za mną. Podskoczyłam jak królik. Byłam zahipnotyzowana pięknem Alcide’a, wpływającej z niego prymitywnej dzikości.

- Co? Dlaczego?

- Będą świętować swoje zwycięstwo i obranie nowego przywódcy.

Chuda dziewczyna zacisnęła ręce kładąc je na czaszce wroga, drżała. Kości pękły z okropnym chrzęstem. Wszędzie wokół mnie wykonywane były egzekucje na pokonanych wilkołakach, przynajmniej na tych, które były dotkliwie ranne. Niewielka grupa składająca się z trzech pokonanych przysuwała się na kolanach w kierunku Alcide’a, ich głowy były pochylone. Dwóch z nich było kobietami. Jednym był młody chłopak. Oferowali Alcide’owi swoje gardła w poddańczym geście. Alcide był podekscytowany. Wszystkim. Pamiętam sposób w jaki Patrick Furnan świętował swój awans na przywódcę stada. Nie wiedziałam czy Alcide chciał przelecieć zakładników czy ich zabić. Nabrałam powietrza chcąc go zawołać. Nie wiedziałam, co dokładnie mogłam powiedzieć, brudne ręce Sama zatkały mi usta. Wywróciłam oczami chcąc spiorunować go wzrokiem, był zarówno zły, jak i nieporuszony, potrząsnął głową. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, aby upewnić się, że będę milczeć, a następnie zdjął rękę z moich ust. Złapał mnie w tali i odwrócił od tej sceny. Claudine wzięła tylną straż, i tak samo jak Sam odgrodziła mnie szybko od tego wszystkiego. Patrzyłam na przód. Starłam się nic nie słyszeć.

Tłum. Artemida89

Rozdział dziesiąty

Sam miał jakieś ubrania w swoim samochodzie i je po prostu założył na siebie. Claudine powiedziała:

- Muszę wracać – zrobiła to jakby obudziła się tylko po to, aby wypuścić kota albo pójść do łazienki. Rozległ się trzask i już jej nie było.

- Ja poprowadzę - powiedziałam, w końcu Sam był ranny.

Podał mi kluczeki.

Jechaliśmy w ciszy. Ledwie przypominałam sobie jak wrócić na drogę międzystanową i w ogóle jak dojechać do Bon Temps, ciągle byłam w szoku.

- To normalna reakcja na walkę - powiedział Sam - Przyływ pożądania. Przez ostrożność nie patrzyłam na Sama, aby nie spostrzec, czy na niego to działa.

- Tak, wiem to. Uczestniczyłam już w kilku walkach. O wielu za dużo razy.

- Dodatkowo, Alcide został przywódcą stada - Kolejny powód, żeby czuć się „szczęśliwą”.

- Ale uczestniczył w tej całej walce z powodu Marii-Star - powinien być zbyt przygnębiony i nie móc świętować śmierci wroga, takie było moje zdanie.

- Uczestniczył w tej całej walce dlatego, że czuł się zagrożony - odpowiedział Sam.

- Naprawdę głupie było to, co zrobili Alcide i Furnan. Powinni spokojnie porozmawiać, zanim to wszystko się stało. Mogli dojść do tego, co się dzieje o wiele wcześniej. Jeślibyś ich nie powstrzymała to dalej by się nawzajem zabijali i ostatecznie zupełnie wybili. Załatwiliby całą robotę za Priscillę Hebert.

Było mi niedobrze na myśl o wilkołakach i agresji, zapalczywości.

- Sam, brałeś w tym udział dla mnie. Strasznie się z tym czuję. Zabiliby mnie, gdyby nie ty. Jestem twoją dłużniczką. Przepraszam, że cię w to wplątałam.

- Utrzymanie cię przy życiu - powiedział Sam. - Jest dla mnie ważne - zamknął oczy i dalszą drogę spał.

Utykając, ale nie przyjmując pomocy, wszedł po schodach do swojej przyczepy i zamknął za sobą drzwi. Czując się trochę opuszczona i przygnębiona, wsiadłam do mojego samochodu i pojechałam do domu, zastanawiając się jak przejść z tym wszystkim do codzienności.

Amelia i Pam siedziały w kuchni. Amelia zrobiła sobie herbatę, a Pam haftowała. Jej ręce poruszały się tak szybko, jakby robiła za automatyczną maszynę do szycia. Nie wiedziałam, co było bardziej zaskakujące: jej umiejętności czy fakt, że się tym zajmowała.

- Co robiliście z Samem? - Zapytała Amelia uśmiechając się szeroko. - Wyglądasz strasznie, miałaś ciężki wieczór? - Potem uważniej mi się przyjrzała i spytała: - Co się stało, Sookie?

Nawet Pam odłożyła swój haft i spojrzała na mnie jedną z najpoważniejszych min.

- Pachniesz... - powiedziała. - Pachniesz krwią i walką.

Spojrzałam na siebie i zobaczyłam, że jestem brudna. Moje ubrania były we krwi, podarte i brudne, moja noga strasznie bolała. Udzieliły mi pierwszej pomocy, nie mogłam mieć lepszych opiekunek niż Pielęgniarka Amelia i Pielęgniarka Pam. Pam była podekscytowana raną, ale powstrzymała się, jak to powinien zrobić dobry wampir. Wiedziałam, że powie o wszystkim Ericowi, ale jakoś mnie to nie obchodziło. Amelia rzuciła uleczające zaklęcia na moją nogę. Nie były one jej mocną stroną, jak mi już powiedziała, ale nieznacznie pomogły. Moja noga przestała pulsować bólem.

- Nie boisz się? - Spytała Amelia - To ugryzienie wilkołaka. Co jeśli się przemienisz?

- Tego nie można złapać jak każdej choroby zakaźnej - odpowiedziałam. Pytałam wilkołaków i zmiennokształtnych o realnej szansy „zarażeniu się” przez ugryzienie. Poza tym, mieli lekarzy. I badaczy. - Większość ludzi musiała być wielokrotnie gryziona na całym ciele, i nawet wtedy nie zawsze się udawało - to nie jest przeziębienie czy katar. Dodatkowo, jeśli zaraz po ugryzieniu oczyszczono ranę, to szanse na przemienienie jeszcze bardziej malały. Wylałam na nogę butelkę wody zanim wsiadłam do samochodu. - Więc nie martwię się, ale to jest rana i zostanie mi blizna.

- Eric nie będzie zadowolony - powiedziała Pam. - Byłaś narażona na niebezpieczeństwo z powodu wilkołaków. Znasz ich relacje.

- No tak, wiem - odpowiedziałam, nie przejmując się tym zupełnie. - Może sobie iść popuszczać latawca.

Pam się rozpogodziła.

- Powiem mu to.

- Dlaczego tak bardzo lubisz go denerwować? - Spytałam, uświadamiając sobie, że byłam zmęczona.

- Nigdy nie miałabym tyle śmiałości, żeby go drażnić - odpowiedziała i wyszła za Amelią z mojego pokoju. Byłam cudownie sama, we własnym łóżku i żyłam. Po chwili zasnęłam.

Prysznic, jaki wzięłam następnego dnia był wspaniały. Na liście wspaniałych pryszniców, jakie kiedykolwiek miałam, ten plasował się około czwartego miejsca. (Najlepszy prysznic miałam z Ericiem, nie mogłam o nim myśleć bez przebiegających po moim ciele dreszczy). Umyłam się. Moja noga wyglądała całkiem nieźle i chociaż nawet bardziej bolały mnie mięśnie, których wcześniej nie używałam, to poczułam, że zło pokonane, spór zażegnany. Kiedy stałam pod gorącym strumieniem wody, spłukując pianę z włosów, pomyślałam o Priscilli Hebert. Po tym szybkim wejrzeniu w jej świat, zrozumiałam, że próbowała znaleźć dla siebie i dla swojego stada miejsce do życia i zrobiła rozeznanie, chciała znaleźć najłagodniejszy obszar, w którym mogłaby się osiedlić. Może gdyby przyszła do Patricka Furnana z prośbą, możliwe, że zapewniłby warunki do życia. Ale nigdy by nie oddał przywództwa. Żeby je zdobyć, zabił Jacksona Herveauxa, więc z pewnością nie zawarłby żadnych umów z Priscillą, nawet, jeśli społeczeństwo wilkołaków pozwoliłoby na to, co było wątpliwe.

No cóż, przynajmniej już nie musiała się tym przejmować. Teoretycznie, podobała mi się jej determinacja do znalezienia sforze nowego domu. Mogłam być tylko szczęśliwa, że się jej nie udało. Czysta i odświeżona, wysuszyłam włosy i nałożyłam trochę makijażu. Pracowałam na dzienną zmianie, więc musiałam być w Merlotte o jedenastej. Założyłam zwykły strój kelnerki: czarne spodnie i białą bluzkę, ale włosy zostawiłam rozpuszczone. Stwierdziłam, że czuję się całkiem nieźle, biorąc pod uwagę wszystko co się stało.

Wiele osób nie żyło, i miałam wiele żalu co do wydarzeń poprzedniej nocy, ale przynajmniej stado, które naruszyło nie swoje terytorium zostało pokonane i Shreveport powinno być przez jakiś czas spokojne. Wojna zakończyła się szybko. Wilkołaki nie ujawniły się reszcie świata, chociaż musieli to niedługo zrobić. Im dłużej wiedziano o wampirach, to coraz bardziej prawdopodobne stawało się, że i wilkołaki pokarzą swoją twarz. Dodałam tę sprawę do zbioru problemów, które nie były na mojej głowie.

Rana na mojej nodze, czy to tak po prostu czy przez czary Amelii, zasklepiła się. Na moich ramionach i na nogach były siniaki, ale zakryłam je ubraniem. Mogłam założyć długi rękaw, na dworze było chłodno. Właściwie to kurtka mogłam wziąć kurtkę, kiedy jechałam już do pracy, żalowałam, że tego nie zrobiłam. Amelia nie krzątała się po domu, kiedy wychodziłam, nie miałam pojęcia czy Pam była w mojej sekretnej dziurze w drugiej sypialni. Hej, to nie moje zmartwienie!

Podczas jazdy dodawałam pojawiły się sprawy, którymi nie powinnam się martwić czy przejmować. Ale moja bez troskość się skończyła, kiedy dojechałam do pracy. Gdy zobaczyłam mojego szefa, wiele myśli przeszło przez moją głowę. Nie to, że Sam wyglądał na pobitego, nie. Wyglądał prawie tak samo jak zawsze, kiedy zostawiałam torebkę w jego biurze. Właściwie to wyglądał, jakby wojna go ominęła. Może przemienienie się w coś bardziej agresywnego było fajne? Może podobał mu się fakt, że załatwił kilku wilkołaków. Rozerwał im żołądki... Połamał kręgosłupy... Okej, cóż. Czyje życie uratował? Moje myśli oczyściły się pospiesznie.

Pod wpływem impulsu, pocałowałam go w policzek. Wciągnęłam zapach Sama: płyn po goleniu, zapach lasu, coś dzikiego, ale znajomego.

- Jak się czujesz? - Zapytał, jakbym zawsze całowała go na powitanie.

- Lepiej, niż myślałam. A ty?

- Trochę obolały, ale ok.

Holly wetknęła głowę do środka:

- Hej, Sookie, Sam - podeszła do depozytu zostawić swoją torebkę.

- Holly, słyszałam, że ty i Hoyt jesteście teraz razem? - Powiedziałam i miałam nadzieję, że wyglądałam na zadowoloną z tego faktu.

- No tak, jest dobrze – odpowiedziała - Jest bardzo dobry dla Cody'ego, a jego rodzina jest naprawdę miła.

Pomijając jej najeżone włosy pofarbowane ciemny kolor i wyrazisty makijaż, było coś smutnego i bezbronnego w minie Holly.

- Mam nadzieję, że się wam uda - łatwo było mówić. Holly wyglądała na zadowoloną. Wiedziała tak dobrze, jak ja, że jeśli wyjdzie za Hoyta to będzie praktycznie moją szwagierką, ponieważ więź między Jasonem, a Hoytem była wyjątkowo silna.

Wtedy Sam zaczął opowiadać o problemie, jaki miał z jednym z dostawców iwa, Holly i ja zawiązałyśmy fartuchy i zaczęłyśmy pracę. Wetknęłam głowę przez otwór w ścianie, żeby zobaczyć co się dzieje w kuchni. Obecny kucharz Merlotte's był byłym wojskowym imieniem Carson. Kucharze przychodzili i odchodzili. Carson był jednym z lepszych. Od razu nauczył się robić burgery Lafayette'a (hamburgery ze specjalnym sosem, który robił były kucharz), robił skrzydełka kurczaka i frytki, nie miał napadów wściekłości, ani nie chciał napaść na pomocnika kelnerki. Przychodził na czas i zostawiał posprzątaną kuchnię po swojej pracy i dzięki temu, Sam wybaczył Carsonowi jego dziwaczność.

Miałyśmy mało klientów, więc Holly i ja robiłyśmy sobie drinki, a Sam rozmawiał przez telefon w biurze, kiedy weszła Tanya Grissom. Tanya miała lekki makijaż, była pewna siebie.

- Gdzie jest Sam? - Zapytała. Jej usta wykrzywiły się w wymuszonym uśmiechu. Odpowiedziałam jej równie nieszczerym uśmiechem. Suka.

- W biurze - odpowiedziałam, przecież wiedziała, gdzie przesiaduje Sam.

- Ta kobieta - powiedziała Holly. - Oznacza kłopoty.

- Dlaczego tak myślisz?

- Mieszka w Hotshot z jakimiś kobietami - odpowiedziała Holly. Holly była jedną z niewielu mieszkańców Bon Temps, które wiedziały o takich wilkołakach i zmiennokształtnych. Nie wiedziałam czy odkryła, że mieszkańcy Hotshot są panterolakami, ale wiedziała, że są blisko spokrewnieni i dziwni, bo taka panowała opinia w gminie Renard. Uważała Tanyę (lisolaka) za podejrzaną, ponieważ związała się z nimi.

Poczułam się szczerze zaniepokojona. Pomyślałam, że Tanya i Sam mogliby spacerować w swoich zwierzęcych formach razem. Samowi by się to podobało. Mógłby się nawet zmienić w lisa, gdyby tylko zechciał. Z trudem uśmiechnęłam się do klientów. Zawstydziałam się, kiedy uświadomiłam sobie, że powinnam się cieszyć widząc kogoś zainteresowanego Samem, kogoś kto mógłby zaakceptować jego naturę. Tanya wyszła z korytarza, który prowadził do biura Sama i ruszyła w kierunku drzwi. Nie wyglądała na tak pewną siebie, jak wychodziła. Uśmiechnęłam się do jej pleców. Ha! Sam przyszedł, żeby nalać piwa. Nie wyglądał na wesolego.

Mój uśmiech zniknął. Podczas kiedy obsługiwałam szeryfa Buda Dearborna i Alcee Becka podając im lunch (Alcee wpatrywał się we mnie) martwiłam się tym. Zdecydowałam, że zerknę do głowy Sama, stawałam się coraz lepsza w kierowaniu moimi umiejętnościami. Było też mi łatwiej blokować innych i nie używać daru podczas wykonywania codziennych obowiązków, od kiedy nawiązałam więź z Ericiem, ale nie chciałam się do tego przyznawać. Niezbyt uprzejme jest wnikanie w czyjąś głowę, ale zawsze to robiłam, to było jak moja druga natura.

Wiem, że to żadna wymówka. Ale byłam przyzwyczajona do posiadania wiedzy, a nie domyślania się. Zmiennokształtni są trudniejsi do odczytania w przeciwieństwie do normalnych ludzi, a Sam był ciężkim przypadkiem nawet jak na zmiennokształtnego, ale wiedziałam, że był sfrustrowany, niepewny i pełen dziwnych myśli. Przeraziłam się swoją bezczelnością i brakiem manier.

Poprzedniej nocy Sam ryzykował dla mnie swoje życie. Ocalił mnie. I proszę bardzo, właśnie przeszukiwałam jego głowę, jak dziecko pudełko z zabawkami. Ze wstydu zaczerwieniły mi się uszy i nie wiedziałam o czym mówiła do mnie dziewczyna, którą obsługiwałam, dopóki nie spytała łagodnie czy wszystko w porządku. Czułam się dobrze. Przestałam, skoncentrowałam się i odebrałam zamówienie na chilli, krakersy i szklankę słodkiej herbaty. Jej koleżanka ze stolika, pięćdziesięcioletnia kobieta, poprosiła o hamburgera Lafayette'a i sałatkę. Dowiedziałam się jeszcze jaki by chciała sos, czy chce jeszcze piwo i poszłam wykonać zamówienie.

Wskazałam na kurek, kiedy stanęłam przy Samie, chwilę później podał mi piwo. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby z nim rozmawiać. Posłał mi zaciekawione spojrzenie. Byłam szczęśliwa, kiedy skończyła się moja zmiana. Holly i ja odwróciłyśmy się od Arlene i Daniele, zabrałyśmy swoje torebki. Szybko wyszłyśmy, ściemniało się.

Światła były już zapalone. Zanosiło się na deszcz, chmury zakryły gwiazdy. Mogłyśmy usłyszeć śpiewającą Carrie Underwood, ale cicho. Chciała, żeby Jezus przejął kontrolę nad jej życiem. Wydawało mi się to dobrym pomysłem.

Przez chwilę stałyśmy przy swoich samochodach. Wiał wiatr i było zimno.

- Wiem, że Hoyt jest najlepszym przyjacielem Jasona - powiedziała Holly. Jej głos był niepewny, ale jej twarz trudna do odszyfrowania. Wiedziałam, że nie była pewna czy chce usłyszeć to, co zamierzała mi powiedzieć. - Zawsze lubiłam Hoyta. W liceum był fajnym chłopakiem. Myślę, że... mam nadzieję, że nie wkurzysz się na mnie... myślę, że to co mnie powstrzymywało wcześniej przed umawianiem się z nim to, że był blisko z Jasonem.

Nie wiedziałam co mam odpowiedzieć.

- Nie lubisz Jasona - powiedziałam w końcu.

- Och, jasne, że lubię Jasona. Kto nie lubi? Ale czy jest dobrym towarzyszem dla Hoyta? Czy Hoyt byłby szczęśliwszy, jeśli więź między nimi byłaby słabsza? Bo nie będę w stanie zbliżyć się do Hoyta, dopóki wiem, że jest ze mną tak samo blisko, jak był z Jasonem. Wiesz o co mi chodzi.

- Tak. Kocham mojego brata. Ale wiem, że Jason ma nawyk do nie zastanawiania się, czy to co robi cieszy innych - to było delikatnie powiedziane.

- Lubię cię. Nie chcę cię zranić. Ale rozumiem, że wiesz. Cóż.

- No tak, coś tam wiem – odpowiedziałam. - Też cię lubię, Holly. Jesteś dobrą matką. Ciężko pracujesz, żeby zapewnić szczęście swojemu dziecku. Starasz się mieć dobre stosunki ze swoim ex. Ale co z Danielle? Mogłabym powiedzieć, że byłycie ze sobą tak samo blisko, jak Hoyt z Jasonem.

Daniele była inną rozwiedzioną matką i wraz z Holly były jak papużki nierozłączki od pierwszej klasy. Danielle była bardziej wspierana niż Holly. Matka i ojciec Daniele wciąż byli sprawni i cieszyli się na myśl, że mogą pomóc jej przy dwójce dzieci. Danielle też się z kimś spotykała.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby urazić Danielle, Sookie. - Holly nałożyła kurtkę i sięgnęła do torebki po kluczyki. - Nasze drogi się trochę rozeszły. Ciągłe czasem spotykamy się na lunchu, a nasze dzieci się razem bawią - Holly westchnęła. - Nie wiem. Kiedy zaczęłam się interesować czymś innym, niż życiem tutaj w Bon Temps, światem, w którym wyrosłyśmy, Danielle zaczęła uważać, że coś jest ze mną nie tak, przez ciekawość. Kiedy zdecydowałam się zostać Wiccanką, zienawidziła to, dalej nienawidzi. Jeśli wiedziałaby o wilkołakach, jeśli wiedziałaby co się zdarzyło...

Czarownica starała się przekonać Erica, żeby przekazał jej część swojego biznesu. Nakazała wszystkim okolicznym wiedźmom, żeby jej pomogły, włączając w to niechętną Holly.

- To mnie zmieniło - powiedziała Holly.

- Tak, nadal zmienia, prawda? Mam na myśli, zadawanie się z nadnaturalnymi.

- Tak. Ale są częścią naszego świata. Kiedyś wszyscy się o tym dowiedzą. Kiedyś... Cały świat będzie inny.

Mrugnęłam. To było dziwne.

- Co masz na myśli?

- Kiedy ludzie się o nich dowiedzą - odpowiedziała Holly, zdziwiona brakiem zrozumienia.

- Kiedy wyjdą z ukrycia. Każdy na świecie będzie musiał się to zaakceptować. Ale niektórzy ludzie nie będą tego chcieli. Może będą protesty. Może wojny. Może wilkołaki będą walczyć ze zmiennokształtnymi albo ludzie zaatakują wilkołaki i wampiry. Albo wampiry, wiesz, że nie lubią wilkołaków, czekają i któreś nocy zabiją ich, otrzymując podziękowania od ludzi.

Miała w sobie coś z poetki. I była niezłym jasnowidzem, ale widziała bardziej tę pesymistyczną wersję wydarzeń. Nie miałam pojęcia, że Holly tak głęboko to odczuwała, i znowu się zawstydziałam. Ludzie czytający w myślach nie powinni być zaskakiwani. Tak bardzo starałam się unikać ludzkich umysłów, że traciłam ważne elementy.

- Możliwe, że to wszystko się stanie. Albo nie – odpowiedziałam. - Może ludzie to po prostu zaakceptują stan rzeczy. Może nie w każdym kraju. To znaczy, kiedy myśli się o tym co się przydarzyło wampirom we wschodniej Europie albo Ameryce Południowej...

- Papież nigdy nie podejmie w tej kwestii decyzji - powiedziała Holly.

Przytaknęłam jej.

- Trudno powiedzieć jak to będzie.

Większość kościołów miała cholernie dużo czasu na zdecydowanie się na jaką biblijną i teologiczną politykę będzie prowadzić w związku z nieumarłymi. Oświadczenie wilkołaków na pewno to wzmoże. Byli w zupełności żywi, nie było co do tego wątpliwości... Ale mieli w sobie aż za dużo tego życia w przeciwieństwie do tych, którzy już raz umarli.

Poruszyłam się. Nie miałam zamiaru tu stać, rozwiązywać problemów świata i zastanawiać się nad przeszłością. Ciągle byłam jeszcze zmęczona poprzednią nocą.

- Jeszcze się zobaczymy, Holly. Może ty, ja i Amelia pójdziemy na jakiś film do Clarice?

- Jasne - odpowiedziała zaskoczona

- Ta Amelia, nie o mnie wysokiego mniemania, ale przynajmniej będziemy miały o czym porozmawiać.

Za późno, czułam, że w trójkę się nam to nie uda, ale co tam. Może powinniśmy spróbować. Jechałam do domu zastanawiając się czy ktokolwiek będzie tam na mnie czekał. Odpowiedź pojawiła się, gdy zaparkowałam obok samochodu Pam na tyłach domu. Pam miała konserwatywny samochód, oczywiście, Toyotę ze logo Fangtasii. Byłam zaskoczona, że nie był to mini van.

Pam z Amelią oglądały film na DVD w salonie. Siedziały na kanapie, ale nie za bardzo przytulone. Bob zwinął się na fotelu. Amelia miała na kolanach miskę popcornu, a Pam trzymała butelkę TrueBlood. Podeszłam, żeby zobaczyć co oglądają. „Underworld”. Ciekawe.

- Kate Beckinsale jest gorąca - powiedziała Amelia. - Hej, jak było w pracy?

- Okej. Pam, jakim cudem masz pod rząd dwa wolne wieczory?

- Zasłużyłam sobie. Nie miałam wolnego czasu od dwóch lat. Eric się zgodził. Jak myślisz, dobrze wyglądałabym w tym czarnym kostiumie?

- Och, tak samo dobrze jak Beckinsale - odpowiedziała Amelia i odwróciła się, żeby uśmiechnąć się do Pam. Były na etapie kompletowania siebie. Biorąc pod uwagę mój brak poczucia mięty do kogokolwiek, nie chciałam zostać w pobliżu nich.

- Eric dowiedział się czegoś o tym Jonathanie? - Spytałam.

- Nie wiem. Dlaczego sama go o to nie zapytasz? - Odpowiedziała pytaniem Pam, zupełny bark zainteresowania.

- Jasne, masz wolne - rzekłam i poszłam do swojego pokoju. Miałam zły humor i byłam sobą zawiedziona. Wykręciłam numer do Fangtasii nawet nie patrząc na przyciskane numery.

Nie za dobrze. Miałam numer w szybkim wybieraniu na mojej komórce. Jezu. To było coś nad czym nie chciałam się zastanawiać w tej chwili.

Na telefonie pojawił się numer, próbowałam odsunąć od siebie ponure myśli. Należało być w formie przy rozmowie z Ericiem.

- Fangtasia, bar z przekąsem. Mówi Lizbet - jedna z miłośniczek kłów. Poszperałam w pamięci, starając się dopasować imię do twarzy. Okej, to ta wysoka, okrągłutka kobitka, okrągła twarz i wspaniałe, brązowe włosy.

- Lizbet, mówi Sookie Stackhouse – przedstawiłam się.

- Och, cześć - zabrzmiała, jakby była zaskoczona.

- Ehm... Cześć. Mogę rozmawiać z Ericem?

- Zobaczę, czy Pan jest dostępny – odrzekła Lizbet, starając się odpowiedzieć tajemniczo i z szacunkiem.

Pan - Ech, dajcie spokój.

Miłośnicy kłów to kobiety i mężczyźni, którzy tak bardzo ubóstwiają wampiry, że chcą być przy nich na okrągło. Prace w takich miejscach były dla tych ludzi błogosławieństwem, a możliwość dania się ugryźć była dla nich zaszczytem. Kodeks miłośników kłów zakładał, że

Honorem dla nich było to, jeśli jakiś wampir chciał ich spróbować. I jeśli z tego powodu umarli, cóż, to też był honor. Poza całą tą powagą i pokręconymi doznaniem seksualnymi typowego miłośnika, kryła się w nich nadzieja, że jakiś wampir stwierdzi, że są „wartościowi” i zechce ich przemienić w wampiry. Coś w stylu testu.

- Dzięki, Lizbet.

Lizbet odłożyła telefon i poszła poszukać Erica. Nie mogłam sprawić, żeby była bardziej szczęśliwa.

- Tak - powiedział Eric po pięciu minutach.

- Jesteś zajęty?

- Ach.... Jem kolację.

Zmarszczyłam nos.

- Cóż, mam nadzieję, że się już najadłeś - powiedziałam z pełnym brakiem zainteresowania

- Słuchaj, dowiedziałeś się czegoś o tym Jonathanie?

- Znowu go spotkałeś? - Zapytał ostro.

- Ach, nie. Po prostu się zastanawiałam.

- Jeśli znowu go zobaczysz to chcę o tym natychmiast wiedzieć.

- Okej, załapałam. Więc czego się dowiedziałeś?

- Był widziany w kilku miejscach. Przyszedł nawet tutaj, kiedy mnie nie było. Pam jest w twoim domu, tak?

Doznałam niemiłego skurczu. Może Pam nie sypiała z Amelii ze względu na jej urok osobisty. Może wymyśliła świetną historię, żeby siedzieć z Amelią i mieć na mnie oko. Pieprzone wampiry, pomyślałam ze złością. Ta sytuacja była aż za bardzo podobna do Wydarzeń z mojej niedalekiej przeszłości, o których nie chciałam pamiętać. Nie miałam zamiaru o to pytać. Wiedza była o wiele gorsza od podejrzeń.

- Tak - odpowiedziałam przez zaciśnięte usta. - Jest tutaj.

- Dobrze - powiedział Eric z satysfakcją. - Jeśli się znowu pojawi to wiem, że się nim zajmie.

Ale to nie, dlatego tam jest - dodał pospiesznie. Później oczywiście, Eric próbował nie mówić mi tego, co mogło zranić moje uczucia. I z pewnością nie było to spowodowane poczuciem winy. Wykrzywiłam się do drzwi od mojej szafy.

- Zamierzasz podać mi prawdziwie powody, dla których jesteś tak nerwowy w związku z tym gościem?

- Nie widziałaś królowej od Rhodes.

Nie zapowiadało się na miłą pogawędkę.

- Nie. Jak jej nogi?

- Odrastają - odpowiedział Eric z wahaniem.

Zastanawiałam się nad kolejnością odrastania: nogi odrastały od stóp czy może rosły i stopy pojawiały się na końcu.

- To dobrze, prawda? - Zapytałam. Posiadanie nóg był dobre.

- To bardzo boli. Kiedy tracisz jakąś część ciała, a ona odrasta. Ale to zajmuje trochę. Ona jest... Jest ograniczona - ostatnie słowo wypowiedział bardzo powoli, jakby było to słowo, które znał, ale nigdy go nie wypowiedział na głos. Myślałam nad tym, co mi powiedział, zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i o tym, co tak naprawdę chciał przekazać. Wypowiedzi Erica rzadko były jednoznaczne.

- Nie czuje się na tyle dobrze, żeby rządzić. Więc kto to robi?

- Szeryfowie zarządzają różnymi sprawami. Gervaise zginął w bombardowaniu, oczywiście.

Zostają ja, Cleo i Arla Yvonne. Byłoby łatwiej, gdyby żył Andre - poczułam lekką panikę i winę. Mogłam ocalić Andre. Bałam się go i nie lubiłam go, ostatecznie nie ocaliłam go. Pozwoliłam, żeby został zamordowany. Eric przez chwilę milczał, zastanawiałam się czy odczuwał mój strach i poczucie winy. Jeśli dowiedziałby się, że Quinn zabił dla mnie Andre to mogło się źle skończyć.

Eric jednak kontynuował:

- Andre mógłby się zająć ogólnym dowodzeniem, bo był prawą ręką królowej. Jeśli jeden z jej sług miałby zginąć wybrałbym Sigeberta. Kłoc mięśni, bez mózgu. Przynajmniej Sigebert broni jej, chociaż Andre też mógłby to robić i przy okazji równie dobrze pilnować jej terytorium.

Jeszcze nigdy nie zauważyłam, aby Erica był tak rozmowny, co do spraw wampirów. Zaczynałam doświadczać przerażającego przecucia, że wiem do czego zmierza.

- Oczekujesz zmian w kierownictwie - powiedziałam i poczułam jak moje serce zwalnia. Nie znowu! - Uważasz, że Jonathan był szpiegiem.

- Uważaj, bo zacznę podejrzewać, że czytasz mi w myślach - chociaż ton Erica był lekki, to jego słowa były jak ukryte ostrze.

- To niemożliwe - powiedziałam, i nawet jeśli sądził, że kłamię to nic nie odpowiedział. Eric zdawał się żałować, że tyle mi opowiedział. Dalsza rozmowa była krótka. Jeszcze raz przypomniał mi, że bym do niego zadzwoniła, jeśli spotkam Jonathana, a ja zapewniłam, że na pewno to zrobię.

Po odłożeniu słuchawki, nie czułam się śpiąca. Noc była chłodna, więc założyłam wełniany dół od piżamy, biały z różową owieczką i białą koszulkę. Wyciągnęłam mapę Luizjany i znalazłam ołówkę. Zaznaczyłam Obszary, które znałam. Eric miał Obszar Piąty. Królowa miała Obszar Pierwszy. Więc kolejny powinien być Obszar Drugi, zgodnie ze swoją wartością. Ale ten był Obszarem Czwartym. Bardzo delikatnie, narysowałam linię, którą mogłam zetrzeć. Wysiłałam się, aby przypomnieć sobie więcej. Piąty, na górze stanu, łączący się prawie ze wszystkimi innymi Obszarami. Eric był bogatszy i potężniejszy niż przypuszczałam. Poniżej, ledwie mieszczący się na tym terenie, Obszar Trzeci należący do Cleo i Obszar Arli Yvonne, Obszar Drugi. Dalej, patrząc jeszcze niżej na zatokę w południowo-zachodnim zakątku Missisipi, był Obszary królowej i Gervaise'a - Pierwszy i Czwarty. Patrzyłam na mapę przez kilka chwil zanim stałam wszystkie narysowane linie.

Spojrzałam na zegarek. Minęła prawie godzina od rozmowy z Ericiem. Będąc w kiepskim nastroju, umyłam zęby i myłam twarz. Po wejściu do łóżka, odmówiłam modlitwy i leżałam przez chwilę bez ruchu. Myślałam o fakcie, że najpotężniejszy wampirem w stanie Luizjana jest aktualnie Eric Northman. Z którym związana byłam więzią krwi. Mój dawny kochanek. Słyszałam, jak Eric mówił, że nie chce być królem, nie chce przejmować nowego terytorium. I kiedy właśnie teraz odkryłam wielkość jego terytorium, jego zapewnienia stały się trochę bardziej zrozumiałe. Wierzyłam, że znam Erica, możliwe że na tyle, na ile człowiek może znać wampira, co nie znaczyło, że moja wiedza na jego temat była przeogromna. Nie wierzyłam, że chciał przejąć cały stan, że mógłby to zrobić. Stwierdziłam, że wielkość jego władzy stanowiła teraz tarczę strzelniczą przypiętą do jego pleców. Musiałam zasnąć. Spojrzałam na zegar. Minęło półtorej godziny od czasu rozmowy z Ericiem.

Bill wślizgnął się do mojego pokoju dość cicho.

- Co się stało? - Zapytałam, starając się mówić bardzo spokojnie, chociaż całe moje ciało się buntowało.

- Jestem skonsternowany - powiedział chłodny głos, prawie się roześmiałam. - Pam musiała pojechać do Fangtasii. Zadzwoiła do mnie, żebym ją zmienił.

- Dlaczego?

Usiadł na krześle w kącie. W moim pokoju było stosunkowo ciemno, ale zasłony nie były do końca zasunięte, a z podwórka dochodziło wątłe światło. Zapalona też był lampka w łazience i dzięki temu widziałam zarys jego twarzy. Bill miał delikatnie świecić, jak każdy wampir dla mnie.

- Pam nie mogła dodzwonić się do Cleo – powiedział. - Eric wyszedł z klubu, żeby coś załatwić, a Pam nie mogła go zlokalizować. Ale odebrałem od niego wiadomość. Jestem pewien, że oddzwonił. Najgorzej, że Cleo nie odpowiada.

- Pam i Cleo są przyjaciółkami?

- Nie, nie są – stwierdził. - Powinna być w jej sklepie. Cleo zawsze odpowiada na telefony.

- Dlaczego Pam chce się z nią skontaktować? - Zapytałam.

- Dzwonią do siebie co noc. Później Cleo dzwoni do Arli Yvonne. Taki łańcuch. Nie powinien zostać zerwany, szczególnie teraz - Bill wstał szybko, nie zdołałam tego uchwycić

- Posłuchaj! – Wyszeptał. - Słyszysz?

Nic nie słyszałam. Nie ruszałam się pod okryciem, życząc sobie, aby po prostu wszystko zniknęło. Wilkołaki, wampiry, kłopoty, spory... Ale nie szczęście.

- Co słyszysz? - Spytałam, starając się być tak cicho, jak Bill. No pozostało to moim staraniem.

- Ktoś nadchodzi - powiedział.

I wtedy usłyszałam pukanie do drzwi. Bardzo ciche pukanie.

Odkryłam się i wstałam. Byłam tak roztrzęsiona, że nie mogłam znaleźć butów. Na bosaka podeszłam do drzwi. Noc była chłodna, dodatkowo nie włączyłam ogrzewania. Moje zimne stopy stapały po drewnianej podłodze.

- Otworzę drzwi - powiedział Bill i pojawił się obok, mimo że nie zarejestrowałam żadnego ruchu.

- Jezusie Chrystusie, Pasterzu Judei - wymamrotałam i poszłam za nim. Zastanawiałam się gdzie była Amelia: spała na górze czy siedziała była na sofie w salonie? Miałam nadzieję, że spała. Przestraszyłam się, kiedy wyobraziłam sobie, że nie żyje.

Bill cicho poszedł na korytarz, z salonu (który wciąż pachniał popcornem) do frontowych drzwi. Spojrzał przez wizjer, z jakiegoś powodu było to nawet zabawne. Musiałam zakryć usta, żeby powstrzymać się przed chichotem.

Nikt strzelał do Billa przez wizjer. Nikt nie próbował wyłamać drzwi. Nikt nie krzyczał. Cisza przerażała mnie coraz bardziej. Nie zauważyłam jak Bill się poruszył. Jego chłodny głos rozległ się tuż przy moim prawym uchu:

- To bardzo młoda kobieta. Ma białe lub blond włosy, są bardzo krótkie i ciemne, przycięte przy skórze. Jest chuda. To człowiek. Jest przerażona.

Nie tylko ona.

Z całej siły próbowałam rozpoznać mojego nocnego gościa. Nagle uświadomiłam sobie, że chyba wiem kto to jest.

- Franni – odetchnęłam. - Siostra Quinna. Może wejść.

- Wpuść mnie - powiedział dziewczęcy głos - Proszę wpuście mnie.

Czułam się jak w akcji książki o duchach, którą obecnie czytałam. Nawet włosy na moich rękach stanęły dęba.

- Musze ci powiedzieć co się stało Quinnowi - powiedziała Frannie i to o wszystkim zdecydowało.

- Otwórz drzwi - powiedziałam do Billa, starając się brzmieć normalnie. - Musimy ją wpuścić.

- Jest człowiekiem - powiedział Bill, jakby pytał „czy może stanowić duży problem?” i otworzył drzwi.

Nie powiem, że Frannie wfrunęła, ale z pewnością nie traciła czasu na wejście i zamknięcie drzwi. Nie dobrego zdania o Frannie, która posiadała trudny charakter i niezbyt wiele uroku, ale poznałam jej naturę lepiej, kiedy siedziała przy szpitalnym łóżku Quinna po eksplozji. Miała ciężkie życie i kochała swojego brata.

- Co się stało? - Ostro zapytałam, kiedy Frannie opadła na najbliższe krzesło.

- Jest tu wampir. Mogę szklankę wody. Potem zrobię to, czego chciał Quinn.

Pospieszyłam do kuchni, zabrałam wodę. Zapaliłam tam światło, ale nawet wtedy, kiedy wróciłam do salonu to wciąż był pogrążony w ciemności.

- Gdzie jest twój samochód? - Zapytał Bill.

- Popsuł się jakiś kilometr przed domem - odpowiedziała. – Nie mogłam tracić czasu. Poszłam po pomoc i zostawiłam kluczyki w stacyjce. Modlę się, aby ktoś go stamtąd zabrał.

- Masz natychmiast powiedzieć co się stało - powiedziałam.

- Skrócona czy dłuższa wersja?

- Krótka.

- Nadchodzą wampiry z Vegas, chcą przejąć Luizjanę.

Czas się zatrzymał.

Tłum. NightSun

Rozdział jedenasty

Głos Billa był bardzo surowy.

- Gdzie, kiedy, ilu?

- Oni już zabili kilku szeryfów - powiedziała Frannie, i mogłam stwierdzić, że czułam tylko ślad zadowolenia z dostarczenia tak ważnej wiadomości. - Mniejsze siły zasadziły się za słabszych, kiedy większe siły zebrały się wokół Fangtasi, żeby poradzić sobie z Ericem.

Bill był przy telefonie zanim słowa przestały wylatywać z ust Frannie, przestałam się na niego gapić. Uświadomiłam sobie tak późno, jak słaba była sytuacja Luizjany.

- Jak to się stało? – zapytałam dziewczynę. – Jak Quinn się w to wplątał? Jak on się ma? On cię tutaj wysłał?

- Oczywiście, że mnie tutaj wysłał – powiedziała, jakby nigdy wcześniej nie spotkała tak głupiej osoby. - Wie, że jesteś związana z wampirem Ericem, więc to uczyniło z ciebie cel. Wampiry z Vegas wysłały kogoś, żeby mieć na ciebie oko.

Jonathan.

- Myślę, że oni sprawdzali Erica i zostałam potraktowana jako wartościowa dla niego rzecz.

- Dlaczego Quinn miał z tym problem? – zapytałam, nie było to najczytelniejsze pytanie, ale ona zrozumiała znaczenie.

- Nasza matka, nasza cholerna, zawirowana matka - powiedziała Frannie gorzko. – Wiesz, że została złapana i zgwałcona przez jakiś myśliwych, prawda? W Clorado. Jakies sto lat temu.

Właściwie to było jakies dziewiętnaście lat temu, ponieważ to było wtedy, jak zaszła z Frannie w ciążę.

- Quinn uratował ją i zabił ich wszystkich, chociaż był tylko dzieckiem, potem zaciągnął dług u miejscowych wampirów, żeby pomogli mu posprzątać teren i zabrał swoją mamę.

Znałam historię matki Quinna. Kiwałam teraz głową, ponieważ dostawałam również coś, czego jeszcze nie słyszałam.

- Cóż, moja mama, po gwałcie, była w ciąży ze mną – powiedziała Frannie, patrząc na mnie wyzywająco. – Więc miała mnie, ale nie miała poukładane w głowie i dorastanie z nią było trudne. Quinn spłacał dług walcząc. (Pomyśl, Gladiator ze zmiennokształtnym.) – Ona nigdy nie miała poukładane – powtórzyła Frannie. – I nigdy nie miała prawa głosu.

- Rozumiem to – powiedziałam próbując utrzymać spokojny ton. Bill chciał uderzyć Frannie, żeby przyspieszyć jej opowieść, ale potrząsnęłam głową.

- No więc była w miłym miejscu, Quinn opłacił wszystko, jedyny ośrodek z opieką w Ameryce, gdzie można wysłać takich ludzi jak moja mama.

Dom opieki nad szalonymi tygrysołakami?

- Ale moja mama uciekła i zabiła jakiegoś turystę, wzięła jego ubranie, złapała stopa do Vegas i poderwała tego faceta. Jego też zabiła. Zrabowała go, wzięła jego pieniądze i uprawiała hazard, aż ją złapaliśmy. – Frannie milkła i wzięła głęboki oddech. – Quinn nadal leczył się po Rhodes i to mogło go zabić.

- Och, nie – Ale miałam uczucie, że nie usłyszałam jeszcze najgorszego.

- Tak, co jest gorsze? Ucieczka czy zabójstwo?

Prawdopodobnie turyści mieli swój pogląd na to, co się stało.

Niewyraźnie zauważyłam, że Amelia weszła do pokoju i nie wydawała się być zaskoczona widząc Billa. Więc czuwała, kiedy Bill zajął miejsce Pam. Amelia wcześniej nie spotkała Frannie, ale nie przerwała jej.

- W każdym razie, jest ogromny, bogaty kartel wampirów w Vegas – powiedziała nam Frannie. – Oni wysledzili mamę zanim policja mogła ją złapać. Posprzątali po niej znowu. Włączając to, że Whispering Palms, miejsce, z którego uciekła, zaalarmowało wszystkich nadnaturalnych z tego okręgu. Do czasu, gdy dostałam się do kasyna, gdzie trzymali mamę, wampiry wmówiły Quinnowi, że oni troszczyli się o wszystko i teraz miał jeszcze większy dług do spłacenia. Zaoferowali, że mogą wziąć mnie jako krwiodawcę albo zamiast tego jako dziwkę odwiedzającą wampiry i Quinn zabił tego, który to powiedział.

Oczywiście. Wymieniłam spojrzenia z Billem. Oferta “zatrudnienia” Frannie nie była stworzona po to, żeby coś polepszyć.

- Wtedy powiedzieli, że znają naprawdę słabe królestwo, które mogliby okraść, mieli na myśli Luizjanę. Quinn powiedział im, że mogliby to dostać za darmo, jeśli tylko król Newady poślubiłby Sophie-Anne. Ale ta możliwość nie wchodziła w grę. Powiedział, że nie znosi kalek, no i nie ma możliwości, żeby poślubił wampira, który zabił swojego poprzedniego męża, bez różnicy jak słodkie było jej królestwo, nawet z dorzuconym Arkansas.

Sophie-Anne była głową Arkansas, tak jak Luizjany, odkąd została uznana za niewinną morderstwa jej męża (króla Arkansas) na wampirzym sądzie. Sophie-Anne nie miała szans, połączyć swoich królestw z powodu zamachu. Ale byłam pewna, że było to na jej liście rzeczy do zrobienia.

Bill machnął telefonem, żeby go znowu otworzyć i zaczął wystukiwać numer. Do kogokolwiek dzwonił, nie dostał odpowiedzi. Jego czarne oczy płonęły. Wychylił się, by podnieść miecz, który zostawił podparty o kanapę. Więc uzbroił się. Ja nie trzymam takich rzeczy jak ta w mojej szapie.

- Oni będą chcieli załatwić nas cicho i szybko, więc ludzie nie dowiedzą się tego z wiadomości. Wymyślą historię, żeby wyjaśnić dlaczego znajome wampiry zostały zastąpione obcymi. – powiedział Bill. – Ty, dziewczyno, jak wielki udział ma w tym twój brat?

- Powiedział im o tym, ilu macie ludzi i co jeszcze wie o sytuacji w Luizjanie – powiedziała Frannie. Aby zwiększyć wrażenie, zaczęła płakać. – Nie chciał tego. Próbował z nimi negocjować, ale robili z nim co chcieli.

Teraz Frannie wyglądała na dziesięć lat starszą niż była.

– Próbował zadzwonić do Sookie milion razy, ale obserwowali go i bał się, że doprowadzi ich do niej. Ale i tak się dowiedzieli. Kiedy wiedział, co chcą zrobić, podjął duże ryzyko, dla nas obojga, i puścił mnie przodem. Cieszyłam się, że mam przyjaciela, który wziął mój samochód od ciebie.

- Jedno z was powinno do mnie zadzwonić, napisać, cokolwiek – wbrew naszemu aktualnemu kryzysowi nie mogłam powstrzymać się od wyrażenia mojej goryczy.

- Nie mógł powiedzieć ci jak jest. Wiedział, że spróbujesz go jakoś wyciągnąć, ale stamtąd nie było wyjścia.

- Cóż, oczywiście, że próbowałabym go wyciągnąć – powiedziałam. – Właśnie to się robi, kiedy ktoś jest w tarapatkach.

Bill był cicho, ale czułam na sobie jego wzrok. Uratowałam Billa, kiedy miał kłopoty. Czasami było mi przykro, że musiałam to zrobić.

- Dlaczego twój brat jest teraz z nimi? – zapytał Bill ostro. – Dał im informacje. Oni są wampirami. Do czego go potrzebują?

- Zabiorą go ze sobą, żeby mogli negocjować ze społecznością nadnaturalnych, szczególnie z wilkołakami – powiedziała Frannie brzmiąc jak Korporacyjny Sekretarz. Współczułam Frannie. Jako produkt związku między człowiekiem i tygrosfakiem, nie miała specjalnej władzy, która pozwoliłaby na negocjacje. Jej twarz była pokryta smugami, a jej paznokcie były pogryzione. Obraz nędzy i rozpacz.

To nie był czas na dokuczanie Frannie, ponieważ wampiry z Vegas przejmowały nasz stan.

- Co mamy zrobić? – zapytałam. – Amelia, sprawdziłaś zaklęcia wokół domu? Czy wliczyłaś w to nasze samochody? – Amelia kiwnęła szybko głową. – Bill, dzwoniłeś do Fangtasii i wszystkich innych szeryfów?

Bill przytaknął. – Żadnej odpowiedzi od Cleo. Arla Yvonne odpowiedziała i już zwęszyła atak. Powiedziała, że założy szlaban i spróbuje utorować sobie drogę, aż do Shreveport. Ma sześć osób z jej gniazda. Odkąd Gervais'a spotkał koniec, jego wampiry należą do królowej, a Booth Crimmons był ich porucznikiem. Booth powiedział, że wieczorem był poza domem z jego dzieckiem. Audrey, który został z królową i Sigebertem, niestety nie odpowiada. Nawet delegat, którego wysłała Sophie-Anne do Little Rock nie odpowiada.

Wszyscy byliśmy przez chwilę cicho. Pomyśl, że Sophie-Anne mogła być definitywnie martwa był prawie niewyobrażalny.

Bill otrząsnął się wyraźnie. – Więc – kontynuował – możemy tutaj zostać, albo możemy znaleźć inne miejsce dla waszej trójki. Kiedy będę pewny, że jesteście bezpieczne, będę musiał dostać się do Erica. Będzie potrzebował dzisiejszej nocy każdej pary rąk, żeby przeżyć.

Kilku innych szeryfów było już pewnie martwych. Eric mógł umrzeć dzisiaj w nocy. Pełne uświadomienie sobie tego trzasnęło mną w twarz z siłą ogromnej założonej rękawiczki. Wzięłam oddech i walczyłam, by pozostać na nogach. Nie mogłam o tym tylko myśleć.

- Będzie dobrze – powiedziała zdeterminowana Amelia. – Jestem pewna, że jesteś świetnym wojownikiem, ale my nie jesteśmy bezbronni.

Z całym szacunkiem do zdolności magicznych Amelii, byliśmy bezbronni, przynajmniej przeciwko wampirom.

Bill obrócił się i gapił się na drzwi. On usłyszał coś, co nie dotarło do naszych ludzkich uszu. Ale sekundę później, usłyszałam znajomy głos.

- Bill pozwól mi wejść. Prędeej!

- To Eric – Bill powiedział z wielką satysfakcją. Poruszając się tak szybko, że jego obraz się rozmazywał, poszedł na tyły domu. Eric był na zewnątrz i to mnie uspokoiło. Był żywy. Zauważyłam, że nie wyglądał jak zawsze. Jego t-shirt był porwany i był boso.

- Zostałem odcięty od klubu – powiedział, kiedy wraz z Billem przyszedł na górę dołączyć do nas. – Mój dom nie był dobrym schronieniem, przynajmniej nie w pojedynkę. Nie mogłem trafić nigdzie indziej. Dostałem twoją wiadomość Bill. No więc Sookie, jestem tu, by poprosić o twoją gościnność.

- Oczywiście – powiedziałam automatycznie, chociaż naprawdę powinnam to przemyśleć. – Ale może powinniśmy pójść. Miałam zasugerować, żeby przejść przez cmentarz i pójść do domu Billa, który był większy i miał więcej udogodnień dla wampirów, kiedy pojawiły się kolejne problemy. Nie zwróciliśmy uwagi na Frannie odkąd skończyła swoją historię, a załamanie, którego doświadczyła, jej dramatyczne wieści zostały przyjęte i pozwolono jej pomyśleć o potencjalnej katastrofie, której stawiamy czoło.

- Ja nie wychodzę poza to miejsce – powiedziała Frannie. – Quinn powiedział mi, żebym tutaj została, ale wy... - Jej głos się podniósł, stanęła na nogach i każdy mięsień na jej szyi rzucił się w oczy.

- Frannie – powiedział Bill. Położył swoją białą rękę na twarzy Frannie. Popatrzył dziewczynie w oczy. Frannie się uspokoiła. - Zostajesz tutaj, ty głupia dziewczyno i zrobisz to, co powie ci Sookie.

- Ok. – powiedziała Frannie spokojnym głosem.

- Dzięki – powiedziałam. Amelia patrzyła na Billa jakby wstrząśnięta. Domyślałam się, że nigdy nie widziała jak wampiry używają swoich mocy. – Idę wziąć moją dubeltówkę. – powiedziałam, ale zanim się poruszyłam, Eric odwrócił się do schowka przy frontowych drzwiach. Pamiętał, gdzie trzymałam dubeltówkę. Odwrócił się by mi ją podać. Dowiedział się tego, kiedy był ze mną, w czasie kiedy chwilowo stracił pamięć.

Nasze oczy się spotkały.

Kiedy mogłam się odwrócić, widziałam, że Amelia wygląda na świadomie zamyśloną. Nawet w moim krótkim doświadczeniu w mieszkaniu z Amelią, nauczyłam się, że to było spojrzenie, które nie było jej bliskie. To znaczyło, że miała plan, który nie troszczył się o nic.

- Czy będziemy się podniecać o wszystko? – zapytała retorycznie. – Być może panikujemy bez dobrego powodu.

Bill popatrzył na Amelię, jakby zamieniła się w pawiana. Frannie wyglądała całkowicie na niezainteresowaną.

- W końcu – powiedziała Amelia, mając mały uśmiech - Dlaczego ktoś w ogóle by po nas przyszedł? Albo dokładniej po ciebie, Sookie. Ponieważ nie sądzę, że wampiry przyszyby po mnie. Ale dlaczego mieliby przyjść tutaj? Nie jesteś ochroną wampira. Co dałoby im dobry powód, żeby chcieli cię złapać?

Eric sprawdził drzwi i okna. Przyszedł jak Amelia kończyła wypowiedź.

- Co się stało? – zapytał.

- Amelia wyjaśnia mi, że nie ma racjonalnego powodu, żeby wampiry przyszły po mnie, w tych ich zamiarach podbiccia stanu.

- Oczywiście, że będą chcieli przyjść – powiedział Eric, zaledwie zerkając na Amelię. Sprawdził Frannie, kiwnął głową w aprobachie, wtedy stanął przy oknie i czuwał. – Sookie jest ze mną związana. I teraz jestem tutaj.

- Tak – powiedziała twardo Amelia. – Wielkie dzięki Eric za ściągnięcie ich do tego domu.

- Amelia. Nie jesteś utalentowaną wiedźmą?

- Tak, jestem – powiedziała ostrożnie.

- Twój ojciec nie jest bogatym człowiekiem z dużymi wpływami? Twój mentor nie jest wielką wiedźmą?

Ktoś szperał w Internecie. Eric i Copley Carmichael mieli coś wspólnego.

- Tak – powiedziała Amelia. – Ok., oni byliby szczęśliwi, gdyby mogli nas trzymać w innym miejscu. Ale wciąż, jeśli Eric nie byłby tutaj, nie uważam, że potrzebowalibyśmy się martwić.

- Dziwisz się, że jesteśmy w niebezpieczeństwie? – powiedziałam. – Wampiry, podniecenie, krwiożerczość?

- Nie bylibyśmy użyteczni, jeśli nie bylibyśmy żywi.

- Wypadki się zdarzają – powiedziałam, a Bill parsknął. Nigdy nie słyszałam od niego tak zwykłego dźwięku, popatrzyłam na niego. Bill cieszył się perspektywą dobrej walki. Jego kły były widoczne. Frannie gapiała się na niego, ale jej wyraz twarzy się nie zmienił. Jeżeli byłaby najdrobniejsza szansa, że byłaby spokojna i pomocna, mogłabym zapytać Billa, czy wyciągnie ją z tego sztucznego stanu. Kochałam cichą i spokojną Frannie, ale nienawidziłam utraty wolnej woli.

- Dlaczego Pam odeszła? – zapytałam.

- Była potrzebna w Fangtasii. Inni przychodzili do klubu, a ona mogła powiedzieć mi czy są zamieszani w to wszystko czy nie. To było głupie dzwonić do nich wszystkich, i kazać im się zebrać... powinienem był kazać im się rozproszyć. – Jego spojrzenie mówiło, że drugi raz nie popełniłby tego błędu.

Bill stał blisko okna nasłuchując odgłosów nocy. Popatrzył na Erica i potrząsnął głową. Jeszcze nikogo.

Telefon Erica zadzwonił. Słuchał przez minutę i powiedział: – Powodzenia – i odłożył słuchawkę.

- Większość jest w klubie – powiedział Billowi, który przytaknął.

- Gdzie jest Claudine? –zapytał mnie Bill.

- Nie mam pojęcia. – Claudine przychodziła czasami, kiedy byłam w tarapatach, a czasem nie. Czy tylko ja ją męczyłam? – Ale nie uważam, że tu przyjdzie, ponieważ wy chłopaki tu jesteście. Nie ma żadnego sensu w staniu w mojej obronie, jeśli ty i Eric nie możecie jej osłonić przed swoimi kłami.

Bil zeszywniał. Jego ostre uszy coś wyłapały. Obrócił się i wymienił długie spojrzenie z Ericem. – To nie towarzystwo, które bym wybrał – powiedział Bill swoim lodowatym głosem. – Ale zrobimy dobre przedstawienie. Żałuję kobiet. – I popatrzył na mnie swoimi głębokimi, ciemnymi oczami, pełnymi intensywnych emocji. Miłość? Cierpienie? Bez aluzji, albo dwóch, z jego cichego mózgu, nie była wstanie tego powiedziałam.

- Nie jesteśmy jeszcze grobach – powiedział chłodno Eric.

Teraz ja też usłyszałam samochody. Amelia wydała mimowolny okrzyk lęku, a oczy Frannie otworzyły się równie szeroko, chociaż siedziała na krześle jak sparaliżowana. Eric i Bill podbiegli do siebie.

Samochody zatrzymały się przy wejściu. Usłyszałam dźwięk otwierających i zamykających się drzwi, ktoś wchodził na górę do domu.

To było szybkie stuknięcie. Nie do drzwi frontowych, ale do bocznych.

Poruszyłam się powoli. Bill chwycił moje ramię i stanął przede mną. – Kto tam? – zawołał i natychmiast przesunął mnie trzy stopy dalej.

Chyba oczekiwał ostrzału przez drzwi.

Nic się nie wydarzyło.

- To ja, wampir Victor Madden – powiedział radosny głos.

No to niespodzianka. Szczególnie dla Erica, który zamknął oczy. Tożsamość i obecność Victora Maddena, nadała większych rozmiarów sprawie, a ja nie wiedziałam o co chodzi.

- Znasz go? – wyszeptałam do Billa.

Bill powiedział: – Tak. Spotkałem go. – Ale nie podał żadnych szczegółów. Nigdy nie chciałam bardziej wiedzieć co ktoś myśli, niż w tym momencie. Cisza denerwowała mnie.

- Przyjaciel czy wróg? – zawołałam.

Victor zaśmiał się. To był prawdziwy, wesoły śmiech “Śmieję się z tobą, nie z ciebie” taki rodzaj rechotania. – To jest doskonale pytanie – powiedział. – I tylko ty możesz odpowiedzieć. Czy mam zaszczyt rozmawiać ze Sookie Stackhouse, sławną telepatką?

- Masz zaszczyt rozmawiać ze Sookie Stackhouse, barmanką – powiedziałam mroźno. I usłyszałam rodzaj gardłowego, stroszonego odgłosu, warkotu zwierzęcia. Dużego zwierzęcia.

Moje serce opadło do moich nagich stóp.

- Ochrona trzyma – Amelia mówiła do siebie w szybkim szepcie. – Ochrona trzyma, ochrona trzyma. – Bill przyglądał mi się ciemnymi oczami. Frannie wyglądała niewyraźnie i bezstronnie, ale jej oczy zwrócone były ku drzwiom. Ona też słyszała ten dźwięk.

- Quinn jest tam z nimi – szepnęłam do Amelii, odkąd była jedyną osobą w pokoju, która nie zgadzała się wyjść.

Amelia powiedziała - On jest po ich stronie?

- Oni mają jego mamę - przypomniałam jej. Ale czułam niesmak w środku.

- Ale my mamy jego siostrę – powiedziała Amelia.

Eric wyglądał na zamyślonego, tak jak Bill. Faktycznie, patrzyli na siebie teraz i mogłabym przysiąc, że odbywali wewnętrzny dialog, bez wypowiedzenia nawet słowa.

Całe to zamyślenie nie było dobre. To znaczyło, że oni nie zdecydowali, którą drogą pójdą.

- Możemy wejść? – zapytał uroczy głos. –Musimy załatwić to twarzą w twarz. Wydajesz się mieć kilku ochroniarzy w domu.

Amelia machnęła ręką i powiedziała – Tak! – Uśmiechnęła się do mnie.

Nic złego w zasłużonych dla siebie gratulacjach, chociaż okoliczności mogły być trochę inne. Uśmiechnęłam się do niej, chociaż czułam, że moje policzki płoną.

Wreszcie Eric zdecydował. On i Bill odprężyli się. Eric odwrócił się do mnie, pocałował mnie w usta bardzo delikatnie i patrzył na moją twarz przez długi czas.

– On cię oszczędzi – powiedział Eric i zrozumiałam, że on naprawdę nie mówił do mnie, ale do siebie. – Jesteś zbyt unikalna, żeby cię marnować.

I wtedy otworzył drzwi.

Tłum. Krolka

Rozdział dwunasty

Ponieważ światło w salonie, i światła na zewnątrz wciąż były włączone, widok z domu był całkiem dobry. Wampir stał na moim podwórku. Chociaż nie był szczególnie wysoki, mężczyzna prezentował się wspaniale. Miał na sobie garnitur. Jego włosy były krótkie i kręcone, i choć światło nie było dość dobre na stwierdzenie tego, wydawało mi się, że są czarne. Stał w pozie jak model GQ.

Eric całkiem dobrze blokował otwór w drzwiach, to wszystko co mogłam powiedzieć. Wydawał się przyczepiony do okna.

- Eric Northman - powiedział Victor Madden. – Nie widziałem cię od kilkudziesięciu lat.

- Ciężko pracowałeś na pustyni - rzekł Eric obojętnie.

-Tak , biznes kwitnie. Są pewne rzeczy, które chciałbym z tobą przedyskutować, i obawiam się, że raczej pilnie. Mogę wejść?

- Ilu jest z tobą? - zapytał Eric.

- Dziesięciu- szepnęłam Ericowi z tyłu. - Dziewięciu wampirów i Quinn. - Ludzki mózg zostawia szumiącą dziurę w mojej wewnętrznej świadomości, natomiast wampirzy umysł, puste dziury. Wszystko co musiałam zrobić, to policzyć te otwory.

- Mam czterech towarzyszy - powiedział Victor, brzmiąc absolutnie szczerze i prawdziwie.

- Myślę, że straciłem zdolność liczenia - stwierdził Eric. -Wierzę, że masz dziewięciu wampirów i jednego zmiennokształtnego.

Sylwetka Viktora wyprostowała się, a jego ręka drgnęła.

- Nie ma sensu próbować mydlić ci oczu, to po prostu taki stary sport.

- Stary sport? - mruknęła Amelia.

- Niech wyjdą z za drzew, chce ich zobaczyć – zażądał Eric.

Amelia, Bill i ja cofnęliśmy się dyskretnie do okna i patrzyliśmy. Jeden za drugim, wampiry z Las Vegas wychodziły z za drzew. Ponieważ były na krawędzi ciemności, nie mogłam za dobrze przyjrzeć się większości z nich, ale zauważyłam kobietę z mnóstwem brązowych włosów i mężczyznę nie wyższego ode mnie, z zadbaną brodą i kolczykiem.

Ostatnim wychodzącym z lasu był tygrys. Byłam pewna, że Quinn zmienił się w swoją zwierzęcą formę, ponieważ nie chciał patrzeć na mnie. Czułam straszny żal do niego. Wyobraziłam sobie, że jestem w jego środku, i drę jego wnętrze jak mięso hamburgera.

- Widzę kilka znajomych twarzy - powiedział Eric. - Czy oni wszyscy są przez ciebie opłacani?

Miało to jakieś znaczenie, ale nie rozumiałam go.

-Tak - stwierdził Victor bardzo dobitnie.

To coś oznaczało dla Erica. Stał z tyłu wejścia, a reszta z nas obróciła się, aby na niego spojrzeć.

- Sookie - powiedział Eric. - To nie de mnie należy zaproszenie go tutaj. To jest twój dom. Po czym zwrócił się do Amelii - Twój okrąg jest konkretny? – zapytał. - Okrąg mógłby przepuścić tylko jego?

-Tak - powiedziała. Chciałabym , żeby brzmiała nieco bardziej pewnie. - Musi zostać zaproszony przez kogoś kogo akceptuje okrąg, jak np. Sookie.

Kot Bob chodził w otwartym wejściu. Usiadł w samym centrum progu z ogonem owiniętym wokół łap i stale badał wzrokiem przybysza. Victor roześmiał się nieco, gdy Bob się pojawił, ale ucichł po sekundzie.

-To nie jest zwyczajny kot - stwierdził Victor

-Nie -powiedziałam wystarczająco głośno, by Victor mógł mnie usłyszeć. - Nie jest taki jak ten tam.

Tygrys wydał uradowany dźwięk, który jeśli dobrze odczytałam miał być przyjazny. Zgaduję, że było to bliskie temu, jakby Quinn mógł przyjść i powiedzieć mi, że przeprasza za te wszystkie rzeczy. A może i nie. Podeszłam stając tuż za Bobem. Kot podniósł głowę i spojrzał na mnie, po czym znowu przyjął tą samą obojętną minę co przedtem. Koty.

Victor Madden zbliżył się do frontu ganku. Widocznie okrąg nie pozwolił mu przekroczyć skrzyżowania desek, bo czekał u stóp schodów. Amelia rzuciła światło na przód ganku, a Victor mrugnął nagle w oślepiającym blasku. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ale nie dokładnie przystojnym. Jego oczy były duże i brązowe, a jego szczęki zdecydowane. Miał piękne zęby ukazane w pękniętym szczękowym uśmiechu. Patrzył na mnie bardzo uważnie.

- Raporty o twojej atrakcyjności nie były przesadzone – powiedział. Zajęło mi minutę rozszyfrowanie tego. Za bardzo się bałam, aby być bardziej inteligentną. Pozowałam dla Johnatana, szpiega wśród wampirów obecnych na moim podwórku.

-Acha- powiedziała niewzruszona. - Możesz wejść, ale sam.

- Cieszę się - powiedział kłaniając się. Zrobił ostrożny krok i spojrzał z ulgą. Po czym przeszedł przez ganek tak gładko, że nagle stał naprzeciwko mnie, a jego chusteczka do kieszonki marynarki, przysięgam na Boga, ta śnieżnobiała chusteczka, niemal dotykała mojego białego t-shirtu. Wszystko co mogłam zrobić, to powstrzymać się od wzdrygnięcia, i udało mi się zachować bardzo spokojnie. Popatrzyłam mu w oczy i poczułam ciśnienie za nimi. Próbował swoich sztuczek, aby zobaczyć czy może na mnie wpływać.

Niewiele dało mu to doświadczenie. Po tym jak pozwoliłam mu to ustalić, przesunęłam się, aby dać mu wejść do pokoju.

Victor stanął cicho w drzwiach. Posłał każdemu w pokoju bardzo ostrożne spojrzenie, ale jego uśmiech nie zgasł. Gdy dostrzegł Billa jego uśmiech wręcz się rozjaśnił – Ach, Compton. Choć spodziewałam się, że teraz będzie obserwował go z większą uwagą, tak się nie stało. Za to Amelię poddał gruntownej analizie. - Źródło magii - mruknął i pochylił głowę w jej stronę. Frannie poddał szybszej ocenie. Kiedy ją rozpoznał, popatrzył przez sekundę niezadowolony.

Powinłam być ją ukryć, lecz po prostu nie pomyślałam o tym. Teraz grupa wampirów z Las Vegas wiedziała, że Quinn wysłał swoją siostrę naprzód, by nas ostrzec. Zastanawiałam się, czy przeżyjemy to wszystko.

Gdybyśmy dożyli do świtu, cała trójka ludzi mogłaby pojechać samochodem, a jeśli zostały one zniszczone to, mieliśmy telefony i moglibyśmy zadzwonić po jakiegoś pickupa. Ale nic nam nie wiadomo było o jakiś dziennych istotach pomagającym wampirom z Las Vegas...oprócz Quinna. I do czasu jak Eric i Bill są w stanie walczyć i przejść przez rząd wampirów na zewnątrz, mogłyśmy spróbować. Ale nie wiem w jakim stopniu są w stanie to zrobić.

- Proszę usiąść – powiedziałam, choć zabrzmiałam mniej więcej tak samo miło, jak przyjaciółka kościoła zmuszona do zabawienia ateisty. Wszyscy przenieśliśmy się na kanapę i krzesła. Zostawiliśmy Frannie tam gdzie była. Lepiej było utrzymać każdy kawałek spokoju jaki mogliśmy zdobyć. Napięcie w pokoju było niemal namacalne.

Włączyłam kilka lamp i zapytałam wampiry, czy chciałyby się czegoś napić. Wszyscy wyglądali na zaskoczonych. Tylko Victor przyjął to normalnie. Po otrzymaniu kiwnięcia głową ode mnie, Amelia poszła do kuchni, aby podgrzać jakiegoś *TrueBlood'a*. Eric i Bill siedzieli na kanapie, Victor zajął fotel, a ja spoczęłam na skraju kanapy z rękoma zaciśniętymi na kolanach. Nastąpiła długa cisza, po której Victor zaczął przemowę.

-Twoja królowa nie żyje Wikingu – powiedział.

Eric szarpnął głową, Amelia w okamgnieniu zatrzymała się w drodze do Victora z kieliszkiem *TrueBlooda*. Zaakceptował to małe poruszenie. Amelia popatrzyła na niego i zauważyłam, że jej ręka ukryta jest w fałdzie ubrania. Wzięłam oddech i pomyślałam, że nie jest szalona, a ona odeszła od niego i przyszła stanąć obok mnie.

Eric powiedział : - Domyślałem się, że tak się stało. A jak wielu szeryfów? Miałam rękę blisko niego. Nie było możliwości, by wyczytać z tonu jego głosu, jak się czuje.

Victor zrobił widowisko konsultowania się z własną pamięcią. - Niech pomyśle. O tak! Wszyscy z nich.

Zacisnęłam swoje usta tak mocno, że żaden dźwięk nie miał prawa się z nich wydobyć. Amelia wyciągnęła proste krzesło z jednej strony paleniska. Ustawiła je blisko mnie i opadła na nie jak worek z piaskiem. Teraz kiedy siedziała, mogłam zobaczyć, że kurczowo w jednej z rąk, trzyma nóż do filetowania, który zabrała z kuchni. I on był naprawdę ostry.

- Co z ich ludźmi? - zapytał Bill. Bill również naśladował głos „zapomnijmy o dawnych urazach”

- Kilku z nich żyje. Czarny młodzieniec o imieniu Rasul...kilkoro sług Arli Yvonne. Załoga

Cleo Babbitt zginęła razem z nią, nawet po złożeniu oferty kapitulacji, i wydaje mi się, że Sigebert zginął razem z Sophie-Ann.

- Fangtasia? - Eric był oszczędny w słowach, ponieważ trudno mu było mówić o tym. Chciałam iść i otoczyć go ramionami, ale pewnie i tak by tego nie docenił. Poza tym, wtedy wyglądałby słabo.

Nastała długa cisza podczas, której Victor wziął łyk *TrueBlood'a*.

Potem powiedział: -Eric wszyscy twoi ludzie są w klubie. Nie poddali się. Mówią, że nie zrobią tego dopóki nie dostaną wiadomości od ciebie. Jesteśmy gotowi go spalić. Jeden z twoich sług uciekł. Ona, uważamy, że to kobieta, uciekła bo jeden z moich ludzi był na tyle głupi, by oddzielić ją od innych.

O tak, Pam! Pochyliłam swoją głowę, by ukryć mimowolny uśmiech. Amelia uśmiechnęła się do mnie. Nawet Eric wyglądał na zadowolonego, ale tylko na ułamek sekundy. Natomiast twarz Billa nie zmieniła się ani trochę.

- Dlaczego ja żyję jako jedyny ze wszystkich szeryfów?- Eric zadał pytanie za czterysta funtów.

- Bo jesteś najbardziej skuteczny, najwydajniejszy i najpraktyczniejszy- Victor miał już na ustach gotową odpowiedź. - I masz jednego wampira, z największych przebojem rynkowym, żyjącego na twoim obszarze i pracującego dla ciebie- skinął głową w stronę Billa. -Nasz król chce zostawić cię na twojej pozycji, jeśli przysięgniesz lojalność wobec niego.

- Przypuszczam, że wiem co się stanie, jeśli odmówię.

- Moi ludzie z pochodniami w Shreveport są gotowi - powiedział Victor z pogodnym uśmiechem. -Właściwie to z bardziej nowoczesnymi urządzeniami, ale rozumiesz o co chodzi. I oczywiście możemy zająć się twoją tutejszą małą grupką. Z pewnością lubisz różnorodność, Eric. Podążałem twoim tropem myśląc, że znajdę cię z elitą twoich wampirów, a znaleźliśmy cię w tym dziwnym towarzystwie.

Nawet nie pomyślałam o najeżeniu się. Bez wątpienia byliśmy dziwnym towarzystwem. Zauważyłam również, że reszta z nas nie dostaje prawa głosu. To wszystko opierało się na pytaniu, jak bardzo Eric był dumny.

W ciszy zastanawiałam się, jak długo Eric będzie rozmyślał nad swoją decyzją. Gdyby nie zawalił nie musielibyśmy wszyscy umierać. To był sposób Victora "opieka" za nas, choć Eric zawsze głośno myśli o mnie, że jestem zbyt cenna, by mnie zabić. Nie sądziłam, że Victor ceni moją "wartość" o wiele niżej od Amelii. Nawet gdybyśmy obezwładnili Victora (może Bill i Eric tak ustalili?) reszta wampirów na zewnątrz mogłaby podpalić ten dom, tak jak grozili, że zrobią to z Fangtasią, jeśli nie dojdziemy do porozumienia. I choć oni nie mogą wejść bez zaproszenia, my musielibyśmy wyjść.

Mój wzrok i Amelii spotkały się. Jej mózg dzwonił ze strachu, choć starała się jak mogła, by utrzymać sztywność kręgosłupa. Jeśli zadzwoniłaby do Copleya, z pewnością targowałby się o jej życie i miałby do tego odpowiednie środki. Jeśli załoga Las Vegas była wystarczająco chciwa, aby najechać Luizjanę, z pewnością byliby również skłonni przyjąć łapówkę od Copley'a Carmichaela w zamian za życie jego córki. Z Frannie z pewnością będzie wszystko w porządku, ponieważ jej brat był tuż obok. Z pewnością chcieliby zatrzymać Frannie z uprzejmości do Quinna. Victor zwrócił już uwagę, na potrzebne zdolności Billa, bo jego baza danych okazała się dochodowa... więc tylko Eric i ja byliśmy na najbardziej straconych pozycjach.

Pomyślałam o Samie chciałamby móc do niego zadzwonić i porozmawiać chwilę. Ale nie chciałam wciągnąć go do tego świata, bo oznaczałoby to jego pewną śmierć. Zamknęłam oczy i powiedziałam mu w myślach- *żegnaj*.

Na zewnątrz pod drzwiami słychać było jakiś dźwięk, zajęło mi moment zinterpretowanie go, jako odgłos tygrysa. Quinn chciał wejść.

Eric spojrzał na mnie, a ja potrząsnęłam głową. Tu było wystarczająco źle bez mieszania w to Quinna. Amelia szepnęła "Sookie" i uściśniłam jej rękę leżącą naprzeciwko mojej. To była dłoń z nożem.

- Nie –powiedziałam. - To się nie skończy dobrze. -Miałam nadzieję, że Victor nie zdawał sobie sprawy z tego co zamierzała.

Oczy Erica były szeroko otwarte, jakby patrzyły w przyszłość. Ich błękit płonął w milczeniu.

Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Frannie jakby wybudzona z transu otworzyła usta i zaczęła krzyczeć. Kiedy pierwszy krzyk wyrwał się z jej warg, drzwi zaczęły wydawać łoskot. Po około pięciu sekundach Quinn roztrzaskał moje drzwi przez rzucenie się na nie czterystoma pięćdziesięcioma funtami. Frannie szamotała stopami, pobiegła, chwyciła gałkę i szarpnęła otwierając. Victor prawie ją złapał, ale pomylił się o pół cala.

Quinn wpadł do domu, szybko przewrócił siostrę. Stał nad nią i zaczął warczeć na nas.

Victor nie okazywał strachu. Powiedział: - Quinn posłuchaj mnie.

Po sekundzie Quinn się zamknął. Zawsze trudno było powiedzieć, ile z człowieka zostało w zwierzęcej formie zmiennokształtnego. Miałam dowody, że zmiennokształtny rozumiał mnie doskonale. Rozmawiałam z Quinnem, kiedy był w tygrysem, więc jestem pewna, że wiedział co mówimy. Ale krzyk Frannie wydawał się dać upust jego wściekłości, tak że wydawał się nie wiedzieć, kto jest jego celem. Podczas gdy Victor zwrócił uwagę na Quinna, wydobyłam z kieszeni wizytówkę.

Nienawidziłam tej myśli, że muszę używać karty mojego pradziadka „Wyjdz za darmo z więzienia” tak szybko (Kochany dziadku-ocal mnie!) i nie cierpiałam myśli, że postanowiłam go sprowadzić bez ostrzeżenia, do pokoju pełnego wampirów. Ale jeśli kiedykolwiek był czas na interwencję wróżki to było to teraz, kiedy nie było jeszcze za późno. Miałam telefon w kieszeni piżamy. Wyciągnęłam go ukradkiem i otworzyłam gwałtownie, chcąc dostać się do funkcji szybkiego wybierania. Spojrzałam w dół na liczby wciskając przycisk. Victor rozmawiał z Quinnem próbując przekonać go, że nie skrzywdzono Frannie.

Czy wszystko będzie dobrze? Czy doczekam do tego czasu, że będę pewna, iż zadzwoniłam? Gdybym nie była tak mądra i nie miała wizytówki przy sobie, czy zadzwoniłby do mnie?

Czasami, gdy robisz wszystko dobrze, okazuje się, że i tak wszystkich krzywdzisz.

Gdy połączenie się rozpoczynało, szybka ręka wyszarpnęła telefon z mojej ręki i roztrzaskała o ścianę.

- Nie możemy go wezwać - powiedział mi do ucha Eric. - To zapoczątkowałoby wojnę i zabiliby nas wszystkich.

Myślę, że rozumiem wszystko co miał na myśli, ale byłam pewna, że wszystko byłoby w porządku, gdy dziadek, rozpoczął wojnę ratując mnie w ten sposób, niestety teraz nic już nie mogłam z tym zrobić.

- Nie możesz zadzwonić do nikogo, kto pomógłby ci w tej sytuacji - powiedział Victor z samozadowoleniem. Lecz po chwili popatrzył trochę mniej zadowolony z siebie, jakby miał wątpliwości. - Jest coś, czego jeszcze nie wiem o tobie - dodał.

- Jest wiele rzeczy, których nie wiesz o Sookie- powiedział Bill. To był pierwszy raz, gdy powiedział coś do Maddena. - Wiedz, że umrę dla niej. Jeśli ją skrzywdzisz zabiję cię. - Bill skierował swe ciemne oczy na Erica. - Czy możesz powiedzieć tak samo?

Eric najwyraźniej nie chciał zostawać z tyłu stawki - „Kto Kocha Sookie Bardziej?”. W tym momencie jednak nie było to istotne.

- Musisz również wiedzieć o tym - powiedział Eric. - Nie wiesz nawet, jak wszyscy możemy być wściekli, jeśli coś jej się stanie, nie jesteś w stanie nawet sobie wyobrazić, jaki ruch mogą wykonać.

Victor wyglądał na zamyślonego. - Oczywiście to może być pusta groźba-powiedział. - Ale sądzę, że jesteś poważny. Jeśli masz na myśli tego tygrysa, uważam, że nie zabije nas wszystkich dla niej, ponieważ mamy jego matkę i siostrę. Tygrys i tak już zrobił za wiele, kiedy zobaczyłem jego siostrę tutaj.

Amelia przesunęła się i otoczyła ramieniem Frannie. Prawdą jest, że włączyła w ten sposób siebie w krąg ochrony tygrysa. Spojrzała na mnie bardzo wyraźnie. Czy powinnam użyć magii? Może zaklęcia zastoju?

To było sprytne ze strony Amelii, że pomyślała o komunikowaniu się ze mną przez myśli, a ja myślałam wściekle o jej ofercie. Zaklęcie zastoju zatrzymałoby wszystko tak jak było. Ale nie wiedziałam, czy jej urok może objąć także wampiry czekające na zewnątrz? W tej sytuacji nie miałam pojęcia, czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zastygli wszyscy w pokoju, z wyjątkiem jej. Czy nie mogła być konkretniejsza kogo zaklęcie by dotyczyło? W tej chwili chciałam, aby Amelia miała telepatyczne zdolności, choć nikomu wcześniej tego nie życzyłam. Jednak z powodu tego, że nie znałam zbyt wielu szczegółów, nieznacznie potrząsnęłam głową.

-To śmieszne - powiedział Victor. -Eric to już ostatnia możliwość i moja końcowa oferta. Czy akceptujesz mojego króla przejmującego Luizjanę i Arkansas, czy też wolisz walczyć na śmierć i życie?

Nastąpiła krótka przerwa.

- Zgadzam się na władzę twojego króla - powiedział Eric, a jego głos rozniósł się po mieszkaniu.

-Billu Comptonie? - zadał pytanie Victor.

Bill spojrzał na mnie, a jego ciemne oczy wpatrywały się w zamyśleniu w moją twarz.

-Akceptuje -powiedział.

I tym o to sposobem, Luizjana miała nowego króla, a jej stary system zniknął.

Tłum. Ayyu

Rozdział trzynasty

Poczułam napięcie, które zeszło ze mnie, jak powietrze z przebitej opony.

- Victor, zadzwoń do swoich ludzi. Chcę słyszeć jak rozmawiasz z nimi - powiedział Eric.

Victor święcący mocniej niż kiedykolwiek, wyjął małą komórkę ze swojej kieszeni i zadzwonił do kogoś o imieniu Delilah, by podać jej swoje polecenia. Eric użył swojej komórki, aby zadzwonić do Fangtasii. Powiedział Clancy'emu o zmianie w kierownictwie.

- Nie zapomnij powiedzieć tego Pam - Eric zaznaczył wyraźnie – żeby nie zabiła jeszcze kilku ludzi Victora.

Potem nastąpiła niezręczna cisza. Każdy zastanawiał się co się wydarzy.

Teraz byłam już całkiem pewna, że przeżyję. Miałam nadzieję, że Quinn powrócił już do swojej ludzkiej formy, żebym mogła z nim porozmawiać. A było o czym rozmawiać. Nie byłam pewna, czy mam prawo czuć się tak, ale czułam się zdradzona. Nie uważam, że świat kręci się wokół mnie. Mogłam zobaczyć przecież, że był przymuszany do tej sytuacji.

Zawsze było dużo zmuszania w świecie wampirów.

Zdałam sobie sprawę, że to był kolejny raz, kiedy mama Quinna zdecydowała razem z wampirami, choć nieumyślnie, że on powinien ponieść jej karę. Stwierdziłam, że ona jest raczej nieodpowiedzialna. Naprawdę. Nigdy nie chciałam być zgwałcona, nigdy nie chciałam stać się chora umyślowo. Nigdy nie poznałam tej kobiety, i pewnie nigdy tego nie zrobię, ale z pewnością była ona nieprzewidywalna. Quinn robił wszystko, co mógł. Wysłał swoją siostrą przed sobą, by nas ostrzegła, jednak nie byłam do końca pewna, czy to by coś zmieniło.

Ale ma plus za starania.

Teraz, kiedy oglądałam jak tygrys obwąchuje Frannie, wiedziałam że popełniłam wiele błędów w trakcie mojego związku z Quinnem. Czułam złość z powodu zdrady, nieważne jak argumentowałam sobie widok mojego chłopaka u boku wampirów, których uważałam za wrogów, zapalił się we mnie ogień. Potrząśłam sobą, gdy rozglądałam się po pokoju.

Amelia rzuciła się do łazienki, tak szybko na ile mogła normalnie odejść od Frannie, która wciąż płakała. Podejrzywałam, że takie napięcie to za wiele dla mojej wiedźmy i współlokatorki, a dźwięki dochodzące z łazienki potwierdziły te przypuszczenia. Eric wciąż rozmawiał z Clancy'm, udając bardzo zajętego, kiedy zaobserwował ogromną zmianę w okolicznościach. Nie mogłam czytać w jego umyśle, ale wiedziałam to. Poszedł wzdłuż holu, zapewne w celu większej prywatności, by mógł ponownie oszacować swoją przyszłość.

Victor wyszedł na zewnątrz, żeby porozmawiać ze swoją zgrają. Jak słyszałam jeden z nim powiedział - *Tak!* - jakby jego drużyna zdobyła wygrywającego gola.

Jeśli chodzi o mnie, czułam ból w kolanach, a moje myśli były tak poplątane, że ledwo mogły być nazwane myślami. Ramię Billa objęło mnie i powoli opuścił mnie na krzesło. Eric wszedł. Czułam jego zimne usta, muskające mój policzek.

Musiabym posiadać serce z kamienia, żeby nie dotknęła mnie mała przemowa jaką Bill skierował do Victora.

Nie zapomniałam tego, nieważne jak przerażająca była ubiegła noc - no i moje serce nie jest z kamienia.

Bill ukląkł przy moich stopach, jego biała twarz obróciła się do mnie. - Mam nadzieję, że pewnego dnia powrócisz do mnie- powiedział.- Nigdy nie będę cię zmuszał do mojego towarzystwa.

Wstał i wyszedł na zewnątrz, do swojej nowej wampirzej rodziny.

Ok.

Boże błogosław mnie, noc jeszcze się nie skończyła.

Powlokłam się z powrotem do mojej sypialni, popchnęłam drzwi, by się otworzyły, mając na celu umycie twarzy lub wyszczotkowanie zębów, czy wygładzenie moich włosów, ponieważ sądziłam, że dzięki temu, będę czuła się mniej stratowana. Eric siedział na moim łóżku, twarz miał schowaną w dłoniach.

Spojrzał na mnie, gdy weszłam i wyglądał na zszokowanego. Cóż, bez wątplenia miało to związek z przejściem władzy i traumatyczną zmianą mojego ochroniarza.

-Siedząc tu, wachając twój zapach...- powiedział tak cicho, że musiałam się wysilać, by to usłyszeć. - Sookie... pamiętam wszystko.

-Psiakrew- powiedziałam. Poszłam do łazienki i trzasnęłam drzwiami. Umyłam włosy i zęby, wyszorowałam twarz, ale w końcu musiałam wyjść. Byłabym tak tchórzliwa jak Quinn, gdybym nie widziała twarzy wampira. Eric zaczął mówić, gdy znów się pojawiłam. - Nie mogę w to uwierzyć! Ja...

-Tak, tak, wiem. Kochać zwykłego człowieka, obiecać to wszystko, to było słodkie jak ciastko, no i ta chęć zostania ze mną na zawsze..- wymamrotałam.

- Nie mogę uwierzyć, że czułem coś tak silnego i byłem tak szczęśliwy pierwszy raz, od setek lat - powiedział Eric z powagą. - Daj mi też za to jakiś punkt.

Potałam swoje czoło. Był środek nocy, myślałam że umrę, mężczyzna, o którym myślałam, jako o moim chłopaku właśnie totalnie zmienił moją opinię na jego temat. Jednak teraz „jego” wampiry, były po tej samej stronie co „moje”. Emocjonalnie równałam szeregi z wampirami z Luizjany, nawet jeśli część z nich była ekstremalnie przerażająca. Czy Victor Madden i jego ekipa jest mniej straszna? Nie sądzę. Tej nocy zabili parę wampirów, które znałam i lubiłam. Biorąc pod uwagę te wydarzenia, nie sądziłam, że mogłam sobie poradzić z Ericem, który właśnie miał objawienie.

-Czy możemy o tym porozmawiać kiedy indziej, jeśli już musimy? - zapytałam

-Tak - powiedział po dość długiej pauzie. - Tak, to nie jest odpowiedni moment.

-Nie uważam, że był jakikolwiek moment odpowiedni na taką rozmowę.

- Ale musimy taki znaleźć - powiedział Eric.

-Eric.... Och, ok. - zrobiłam 'wymazujący' ruch moją głową. – Cieszę się, że nowy reżim chce cię zachować.

- Czy zraniłoby cię to, gdybym umarł?

-Tak, jesteśmy związani krwią.

-Nie z powodu tej więzi.

-Tak, masz rację. Zraniłoby mnie, gdybyś umarł. Ale ja też bym umarła, to dość prawdopodobne, więc nie zraniłoby mnie to na bardzo długo. Możesz już iść?

-Och, tak - powiedział z błyskiem starego Erica. - Teraz wyjdę, ale przyjdę zobaczyć cię później. I odpoczywaj pewna, moja kochana, że dojdziemy do porozumienia. Co do wampirów z Las Vegas, będą dobrze dostosowani to przemieszczenia się do innego stanu, który mocno polega na turystyce. Król Nevady jest silnym mężczyzną, Victor nie jest jednym z tych, których możesz postrzegać z przymrużeniem oka. Victor jest bezwzględny, ale nie zniszczy czegoś, co będzie mógł użyć. Jest bardzo dobry w powstrzymywaniu swojego temperamentu.

-Więc nie jesteś aż tak bardzo nieszczęśliwy z przejścia?- Nie mogłam powstrzymać szoku w moim głosie.

-To się zdarza - powiedział Eric.- Nie ma żadnego powodu, by być teraz „nieszczęśliwym”. Nie mogę nikomu przywrócić życia, i sam, nie mogę pokonać Nevady. Nie będę narażał moich ludzi na śmierć w daremnej próbie.

Nie mogłam zgodzić się z pragmatyzmem Erica. Widziałam jego racje, i pewnie kiedy trochę odpocznę, zgodzę się z nim. Ale nie tutaj. Nie teraz. Wydawał się zbyt obojętny dla mnie. Oczywiście, miał wiele setek lat, by dojść do takiej postawy, i być może musiał przechodzić taki proces wiele razy.

Cóż za posępna perspektywa.

Eric zatrzymał się na swojej drodze do wyjścia, żeby zawrócić i pocałować mnie w policzek.

–Przykro mi z powodu tygrysa- powiedział. Siedziałam w małym krześle, w kącie sypialni, póki nie byłam pewna, że wszyscy wyszli. Kiedy tylko jeden mózg tu pozostał, ten Amelii, wyrztałam z mojego pokoju, by mieć wizualną pewność. Tak, wszyscy poszli.

-Amelia?- zawołałam.

-Tak?- odpowiedziała. A ja poszłam ją znaleźć. Była w salonie i była równie wykończona co ja.

- Będziesz w stanie usnąć?- Zapytała.

-Nie wiem, spróbuję - odpowiedziałam. Potrząsnęła swoją głową. - To zmienia wszystko.

-Które TO?- zdumiewające, ale zrozumiała mnie.

- Oh, wampirze przejęcie. Mój tata prowadził mnóstwo interesów z wampirami z Nowego Orleanu. Zamierzał pracować dla Sophie-Anne, naprawiając jej główną siedzibę w Nowym Orleanie oraz wszystkie jej nieruchomości. Lepiej zadzwonię do niego i mu powiem. Zamierza przyjechać tu wcześniej z jakimś nowym facetem.

Amelia na swój sposób była równie praktyczna co Eric. Czułam się, że nie pasowałam do całego świata. Nie mogłam myśleć o nikim, mogłam zadzwonić do kogoś, kto przynajmniej czuł się zasmucony stratą Sophie-Anne, Arli Yvonne, Cleo... Lista się ciągnęła. Dało mi to powód do zastanowienia, pierwszy raz, czy wampiry mogły przyzwycząić się do straty. Patrzeć na te wszystkie istoty, które minęły ich, a potem zniknęły. Pokolenie za pokoleniem, szło do swoich grobów, podczas gdy nieumarli żyli dalej i dalej.

Cóż, ten zmęczony człowiek, który prawdopodobnie przeżyje, potrzebował trochę snu, w najgorszej możliwej sytuacji. Jeśli było jakieś inne wrogie przejęcie tej nocy, będzie musiało odbyć się beze mnie. Zamknęłam wszystkie drzwi jeszcze raz, zawołałam z góry schodów Amelię, by jeszcze raz powiedzieć jej dobranoc i wczołgałam się z powrotem do mojego łóżka. Leżałam przez ok. 30 minut, bo moje mięśnie kurczyły się, gdy tylko pomyślałam o obróceniu się. Weszłam w stan pewnej czujności, myśląc, że ktoś wchodził do pokoju, by ostrzec mnie przed jakimś wielkim nieszczęściem.

Jednak ostatecznie, nawet skurcze, nie mogły mnie powstrzymać dłużej przed zaśnięciem.

Zapadłam w ciężki sen. Kiedy wstałam, słońce świeciło w moje okno. Quinn siedział na krześle w kącie, gdzie siedziałam tej nocy, podczas gdy próbowałam rozmówić się z Ericem.

To była nieprzyjemna tendencja. Nie chciałam facetów, którzy wpadali i wypadali z mojej sypialni. Chciałam jednego, który zostanie.

-Kto cię wpuścił?- zapytałam, podpierając się na jednym z łokci. Wyglądał na kogoś, kto nie miał zbyt wiele snu. Był wielkim mężczyzną z gładką głową i ogromnymi purpurowymi oczami. Zawsze kochałam to, jak wyglądał.

-Amelia –powiedział .- Wiem, że nie powinienem przychodzić, powinienem poczekać, aż wstaniesz. Mogłaś nie chcieć mnie w swoim domu.

Poszłam do łazienki, by dać sobie minutkę, taka sztuczka, bo robiło się zbyt rodzinnie. Kiedy wyszłam, byłam trochę bardziej obudzona i schludna, niż kiedy wchodziłam. Quinn miał dla mnie kubek kawy. Wzięłam łyk i natychmiast poczułam się lepiej, zdolna do poradzenia sobie z tym co właśnie nadchodziło. Ale nie w mojej sypialni.

-Kuchnia -powiedziałam i poszliśmy to pomieszczenia, które zawsze było sercem domu. Było nim, póki pożar go nie pochłoniął. Teraz mam nową kuchnię, ale nadal tęsknię za tą starą. Stół, przy którym moja rodzina jadała przez lata, został zastąpiony nowym, ale nowe krzesła były o wiele wygodniejsze od tych starych, jednak żal łapał mnie za każdym razem, kiedy pomyślałam o tym, co straciłam.

Miałam wróżebne uczucie, że „żał” będzie tematem dzisiejszego dnia. Podczas mojego wzburzonego snu, widocznie pochłonęłam dawkę praktyczności, co wydawało mi się smutne zaledwie noc wcześniej. Żeby przeprowadzić rozmowę, która musiała się odbyć, stanęłam w tylnych drzwiach i zobaczyłam, że nie ma samochodu Amelii. Przynajmniej byliśmy sami.

Usiadłam naprzeciwko mężczyzny, którego, miałam nadzieję, kochałam.

- Kochanie, wyglądasz, jak ktoś, komu przed chwilą powiedzieli, że nie żyję - powiedział Quinn.

- W zasadzie tak jest - powiedziałam, ponieważ musiałam od razu zaatakować ostro. Quinn wzdrygnął się.

-Sookie, co mogłem zrobić?- zapytał- Co mogłem zrobić?- W jego głosie można było wyczuć złość.

-Co ja mogłam zrobić?- zapytałam w odwrocie, nie miałam dla niego odpowiedzi.

-Wysłałem Frannie, Próbowałem Cię ostrzec!

-Za późno, za późno- powiedziałam. Domyśliłam się natychmiast: Czy byłam za twarda, nie w porządku, niewdzięczna?

-Gdybyś zadzwonił do mnie parę tygodni temu, choć raz, czułabym się inaczej, ale jak się domyślam, byłeś zbyt zajęty szukaniem swojej matki.

-Więc zrywasz ze mną z powodu mojej matki? -powiedział. Był pełen goryczy i nie obwinałam go za to.

-Tak - powiedziałam po tym, jak zrobiłam wewnętrzny test mojego postanowienia.- Tak sądzę. Nie chodzi tylko o twoją matkę, ale o całą tę sytuację. Twoja matka zawsze będzie na pierwszym miejscu, tak długo jak będzie żyła, ponieważ doznała tylu krzywd. Mam wiele współczucia dla tego, wierz mi. I przykro mi, że ty i Frannie macie ciężki problem do rozwiązania. Wiem wszystko o tych problemach.

Quinn patrzył w dół na swój kubek, na jego twarzy rysowała się złość i zmęczenie. To był najprawdopodobniej najgorszy moment, w jaki musiała się rozegrać ta ostateczna rozmowa. To bolało zbyt bardzo, by pozwolić trwać jej dłużej.

- Czy jednak, wiedząc to wszystko, i to, że troszczę się o ciebie, nadal nie chcesz mnie już więcej widzieć? - zapytał Quinn. - Nie chcesz spróbować tego naprawić?

- Ja też troszczę się o ciebie, i mam nadzieję, że o wiele więcej - powiedziałam.- Ale wczorajsza noc, to już było za wiele dla mnie. Pamiętasz, dowiedziałam się o twojej przeszłości od kogoś innego? Myślę, że może nie powiedziałeś mi o tym od początku, ponieważ wiedziałeś, że będzie to pewien problem. Nie twoja walka, nie obchodzi mnie to, ale właśnie twoja mama i Frannie... Cóż, one są twoją rodziną. One są... zależne. One muszą mieć ciebie, i one zawsze będą na pierwszym miejscu. Zatrzymałam się na chwilę, gryząc mój policzek od wewnątrz. To była najcięższa część.

- Ja chcę być na pierwszym miejscu. Wiem, że to samolubne i może nieosiągalne, i pewnie płytkie. Ale tak właśnie czuję.

- Nie zostało nic, o czym trzeba by jeszcze porozmawiać - powiedział Quinn po chwili zamyślenia. Patrzył na mnie przejmująco. Nie mogłam się nie zgodzić. Jego wielkie ręce, leżały na stole, wstał i wyszedł.

Czułam się złą osobą. Czułam się beznadziejnie. Czułam się jak samolubna suka. Ale pozwoliłam mu wyjść.

Tłum. ataebaa

Rozdział czternasty

Kiedy przygotowywałam się do pracy, tak, nawet po nocy takiej jak ta, musiałam iść do pracy, nagle rozległo się pukanie do drzwi. Słyszałam jak coś wielkiego wjeżdża na podjazd, więc pośpiesznie zawiązałam buty.

Ciężarówka FedEx nie była u mnie częstym gościem. Szczupła kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam, wskoczyła z ciężarówki. Z trudnością otworzyłam poobijane, frontowe drzwi. Po tym jak poprzedniej nocy Quinn wpadł przez nie, już nigdy nie będą takie jak przedtem. Zapamiętać, zadzwonić do Lowe w Clarice i zapytać o ich wymianę. Może Jason pomoże mi je zamontować. Kiedy w końcu zdołałam otworzyć drzwi, pani z FedEx popatrzyła wymownie na drzwi w bardzo kiepskim stanie.

- Proszę podpisać - powiedziała i wyciągnęła paczkę, taktownie nic nie komentując.

- Oczywiście - trochę zdziwiona wzięłam przesyłkę. Była z Fangtasia. Hmm. Jak tylko samochód zawrócił z powrotem na Hummingbird Road, otworzyłam paczkę. To była czerwona komórka. W środku był liścik: "*Przepraszam za poprzednią, twój kochanek.*" Był podpisany dużą literą "E". Dostałam także ładowarkę i ładowarkę samochodową. A rachunek na sześć miesięcy był już zapłacony.

Byłam zaskoczona, kiedy znowu usłyszałam nadjeżdżający samochód. Nawet nie ruszyłam się z ganka. Nowy przybysz był z Shreveport Home Depot. To były nowe drzwi wejściowe, bardzo ładne, a dwójka mężczyzn od razu je zamontowała. Wszystkie opłaty zostały załatwione. Zastanawiałam się, czy Eric wymieni też moja suszarkę na ubrania.

Wcześniej dotarłam do Merlotte, więc mogłam pogadać z Samem. Ale drzwi biura były zamknięte i słyszałam jakieś głosy. Mimo, że nic nie mogłam dosłyszeć rozmowy to zamknięte drzwi były rzadkością. Byłam skoncentrowana i zaciekawiona. Mogłam wyłapać myśli Sama, jego myślowy podpis. W środku był ktoś jeszcze, ktoś kogo już znałam. Usłyszałam szuranie krzesła, zanim otworzyły się drzwi, szybko schowałam się do magazynu.

Z biura wyszła Tanya Grissom.

Odczekałam krótką chwilę, potem stwierdziłam że moja pilna sprawa nie może dłużej czekać i postanowiłam porozmawiać z Samem, choć może nie był w najlepszym nastroju. Mój szef siedział w skrzypiącym drewnianym krześle z nogami na biurku. Jego włosy były w jeszcze większym nieładzie niż zwykle. Wyglądał jakby otaczała go czerwona powłoka.

Wyglądał na zamyślonego i zatroskanego, ale kiedy powiedziałam, że muszę mu powiedzieć o kilku sprawach, skinął głową i poprosił żebym zamknęła drzwi.

- Czy wiesz, co się stało zeszłej nocy? - Zapytałam.

- Słyszałem, że zostali wrogo przejęci - powiedział Sam. Odchylił się do tyłu na krześle, a ono zaskrzypiało w irytujący sposób. Dzisiaj zdecydowanie balansowałam na cienkiej krawędzi, więc przygryzłam wargę, żeby nie wylecieć na niego.

- Powiedzmy - wrogie przyjęcie to było lekkie niedomówienie. Opowiedziałam mu, co się wydarzyło w moim domu. Sam wyglądał na zmartwionego.

- Ja nigdy nie ingeruje w wampirze interesy - powiedział. - Osoby o podwójnej naturze i wampiry to nie najlepsze połączenie. Jest mi naprawdę przykro, że cię do tego wciągnięto, Sookie. Co za dupek z tego Erica. - Wyglądał jakby powiedział o dwa słowa za dużo i zacisnął wargi.

- Wiesz cokolwiek o Królu Nevady? - zapytałam.

- Wiem, że ma imperium wydawnicze - bezzwłocznie powiedział Sam. - I ma co najmniej jedno kasyno i parę restauracji. Jest także głównym właścicielem spółki zarządzającej artystami wampirami. Wiesz, Elvis Undead Revue, hołd wampirów-artystów dla Elvisa, co jest dość zabawne i jeszcze parę wielkich grup tanecznych. - Oboje wiedzieliśmy, że prawdziwy Elvis wciąż był wśród żywych, ale rzadko występował.

- Jeśli trzeba będzie zająć się turystycznym stanem, Felipe de Castro jest właściwym wampirem do tej roboty. Na pewno dopilnuje aby Nowy Orlean został odbudowany, tak jak powianiem być, będzie znowu przynosił dochody.

- Felipe de Castro ... To brzmi egzotycznie - powiedziałam.

- Nie spotkałem się z nim, ale rozumiem, że jest bardzo, hmm, charyzmatyczny - powiedział Sam. - Zastanawiam się, czy zamieszka on w Louisiana, czy Victor Madden będzie jego agentem tutaj. Tak czy inaczej, nie będzie to miało wpływu na bar. Ale bez wątpienia, będzie to miało wpływ na ciebie, Sookie. - Sam rozprostował nogi i wyprostował się na krześle, które zaskrzypiało w proteście. - Chciałabym w jakiś sposób, wyrwać cię z tej wampirzej pętli.

- Tej nocy kiedy spotkałam Billa, gdybym wiedział, co wiem teraz, zastanawiam się, czy postąpiłabym inaczej - powiedziałam. - Może pozwoliłabym Rattraysom dorwać go.

Uratowałam Billa od podejrzanej pary, która okazała się nie tylko obskurna, ale byli też mordercami. Byli wampirzymi dilerami, którzy zwabiali wampiry do miejsca, gdzie można je było związać srebrnymi łańcuchami i pozbawić ich krwi, którą sprzedawali na czarnym rynku za dużą kasę. Dilerzy prowadzili niebezpieczne życie. Rattrays zapłacił za to wysoką cenę.

- Wcale tak nie myślisz - powiedział Sam. Powiercił się na krześle (pisk! pisk!) i wstał.

- Nigdy byś tak nie postąpiła.

Poczułam się przyjemnie słysząc o sobie coś miłego, zwłaszcza po porannej rozmowie z Quinnem. Miałam ochotę porozmawiać o tym również z Samem, ale kierował się w stronę drzwi. Czas żebyśmy oboje wrócili do pracy. Też wstałam. Wyszliśmy i zaczęliśmy wykonywać nasze zwykłe czynności. Mój umysł trzymał się tego.

Aby podnieść się na duchu, starałam się myśleć o jasnych punktach w przyszłości, na coś na co warto było czekać. Nie mogłam nic wymyślić. Przez długi, ponury moment stałam za barem, trzymałam rękę na notatniku z zamówieniami, próbując nie wpaść w otchłań depresji. Uderzyłam się w policzek. Idiota! Mam dom, przyjaciół i pracę. Mam się o wiele lepiej niż miliony ludzi na świecie.

Będzie dobrze.

Na chwilę było dobrze. Uśmiechałam się do wszystkich, mimo iż sztucznie, ale na Boga, to nadal był uśmiech. Po godzinę lub dwóch, wszedł do baru Jason ze swoją żoną Crystal. Crystal wyglądała ponuro i tak jakby w ciąży, a Jason wyglądał. . . No cóż, miał twarde, złośliwe spojrzenie, jak zawsze kiedy był zawiedziony.

- Co słychać? - Zapytałam.

- Oh, nie za dużo - powiedział wylewnie Jason. - Przyniesiesz nam dwa piwa?

- Jasne - odpowiedziałam. Pomyślałam, że nigdy przedtem nie zamawiał dla Crystal. Crystal była ładną kobietą o kilka lat młodszą od Jasona. Była panterołakiem, ale niezbyt dobrym, głównie z powodu więzi rodzinnych w społeczności Hotshot. Crystal z trudem zmieniała się, chyba że była pełnia i z tego co wiedziałam to dwa razy poroniła.

Było mi jej żal, tym bardziej, że wiedziałam, że społeczność panterołaków uważała ją za słabą. Crystal była w ciąży po raz trzeci. Ta ciąża mogła być jedynym powodem, dla którego Calvin pozwolił jej poślubić Jasona, który został ugryziony, a nie urodził się taki jak oni. Oznaczało to, że stał się panterą przez wielokrotne gryzienie, przez zazdrosnego mężczyznę, który chciał mieć Crystal dla siebie. Jason nie potrafił się zmieniać w pełni w panterę, ale w coś w rodzaju pół-zwierzęcia i pół-człowieka.

I był tym faktem zachwycony. Przyniosłam im piwo wraz z dwoma matowymi kuflami i czekałam czy zamówią coś do jedzenia. Zastanawiałam się nad piciem alkoholu przez Crystal, ale zdecydowałam, że to nie moja sprawa.

- Chciałbym cheeseburgera z frytkami - powiedział Jason. To nie była żadna nowość.

- A ty, Crystal? - Zapytałam, starając się brzmieć przyjacielsko. Mimo wszystko była moja szwagierką.

- Och, nie mam dość pieniędzy, aby coś zamówić - powiedziała.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Spojrzałam pytająco na Jasona, a on wzruszył ramionami. Ten gest powiedział jego siostrze, że: "Zrobiłem coś głupiego i złego, ale nie zamierzam się z tego wycofać, bo jestem upartym gnojkiem."

- Crystal, postawie ci obiad - powiedziałam bardzo cicho. - Co chcesz? - Spojrzała na swojego męża. - Sookie, chciałbym to samo co on.

Zapisałam jej zamówienie na oddzielnej karteczce i wróciłam do baru, aby podać zamówienia kucharzowi. Byłam gotowa by się rozłościć, a Jason tylko dolał oliwy do ognia. Cała historia była wyraźna w ich umysłach i kiedy zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi, miała ich obu powyżej uszu.

Crystal i Jason zamieszkali w jego domu. Prawie codziennie Crystal jechał do Hotshot, swojej bezpiecznej strefy, gdzie nie musiała niczego udawać. Była przyzwyczajona do życia pośród swojego gatunku i szczególnie brakowało jej swojej siostry i jej dzieci. Tanya Grissom wynajmowała pokój od siostry Crystal, pokój w którym kiedyś mieszkała Crystal, zanim wyszła za mąż za Jasona. Crystal i Tanya zostały kumpelkami.

Odkąd ulubionym zajęciem Tanyi były zakupy, Crystal chodziła na nie kilka razy. W rzeczywistości, wydawała wtedy wszystkie pieniądze jakie Jason dawał jej na utrzymanie domu. Zrobiła tak dwa razy pod rząd, pomimo wielu kłótni i obietnic.

Teraz Jason nie chce dawać jej więcej pieniędzy. Robi wszystkie zakupy i odbiera rzeczy z pralni, sam opłaca rachunki. Powiedział Crystal, że jeżeli chce pieniądze na własne wydatki to musi poszukać sobie pracy. Niewykwalifikowanej i ciężarnej Crystal nie udało się znaleźć pracy, więc nie miała ani grosza.

Jason próbował coś jej uświadomić, ale publicznie poniżanie swojej żony nie było najlepszym pomysłem. Co za idiotą był mój brat. Co mogłam zrobić w tej sytuacji? No dobra ... nic. Muszą sami rozwiązać ten problem. Patrzyłam na dwójkę niedorozwiniętych ludzi, którzy nigdy nie dorosną. Nie jestem optymistką jeżeli chodzi o przetrwanie ich związku. .

Z głębokim poczuciem niepokoju, przypominałam sobie ich niezwykłą ślubną przysięgę, co najmniej wydawała mi się ona dziwna, choć pewnie w normie jak dla mieszkańców Hotshot. Jako najbliższa krewna Jasona, musiałam się zobowiązać do przyjęcia kary, jeśli Jason będzie źle postępował, tak samo jak wuj Crystal, Calvin obiecał to samo, jeżeli ona postąpi źle. Dostałam cholernej wysypki po tej obietnicy.

Kiedy przyniosłam ich talerze do stolika, zauważyłam, że obydwójce zaciskają szczęki, wyglądali na wrogo nastawionych, na tego drugiego. Położyłam ostrożnie talerze, przyniosłam butelkę ketchupu Heinz i czym prędzej oddaliłam się. Stawiając lunch Crystal i tak już za dużo ingerowałam w ich sprawy.

W tą sprawę była zamieszana osoba do której mogłam się zbliżyć i obiecałam sobie, że z nią pogadam. Cały mój gniew i niezadowolenie skupiło się na Tanyi Grissom. Bardzo chciałam zrobić coś strasznego tej kobiecie. Po co, do diabła, ona tak kręci się i węszy dookoła Sama? Co miała na celu wciągając w tą spiralę wydarzeń Crystal? (I nawet nie przeszło mi to przez myśl, że Tanya była najnowszą kumpelką mojej bratowej.) Czy Tanya próbowała mnie rozłościć? To tak jakby koło ucha latała końska mucha, bzyząc i świecąc od czasu do czasu... ale nigdy nie dość blisko żeby ją dopaść. Kiedy przełączyłam się na tryb pracujący, zastanawiałam się co mogłabym zrobić, aby pozbyć się jej z mojej orbity. Po raz pierwszy w moim życiu, zastanawiałam się czy byłabym w stanie przycisnąć ją tak, żeby odczytać jej myśli. Nie było to takie proste, ponieważ Tanya była zwierakołakiem, ale chciałabym się dowiedzieć o co jej chodzi. Miałam przeczucie, że ta informacja zaoszczędzi mi zmartwień ... i to dużo.

Kiedy to ja spiskowałam, knułam i wściekałam się, Crystal i Jason w milczeniu jedli. Potem Jason teatralnym gestem zapłacił swój rachunek, a ja zaopiekowałam się rachunkiem Crystal. Kiedy wyszli, zastanawiałam się jak będzie wyglądać ich wieczór. Byłam wdzięczna, że nie będę tego świadkiem. Zza baru to wszystko obserwował Sam. Zapytał mnie szeptem: "Co się z nimi dzieje?"

- Jako nowożeńcy przeżywają ciężki okres - powiedziałam. - Problem z dogadaniem się.

Spojrzał zmartwiony.

- Nie daj się w to wciągnąć - powiedział, a następnie wyglądał jakby żałował, że powiedział to na głos. - Przepraszam, nie chciałam ci udzielać niechcianej rady - odparł. Niektóre rzeczy mnie denerwują, ale Sam dawał mi rady, bo dbał o mnie.

W moim wymęczony stanie, to był powód do sentymentalnych łez. "W porządku, szefie," powiedziałam, starając się brzmieć dziarsko i beztrzesko. Odwróciłam się na pięcie i poszłam sprawdzić moje stoliki. Szeryf Bud Dearborn siedziała w mojej sekcji, co było niezwykle. Kiedy wiedział że pracuje wybierał zawsze miejsce gdzie indziej. Bud miał koszyczek cebulowych krążków przed sobą, obficie oblanym ketchupem i czytał gazetę Shreveport. Główny artykuł był zatytułowany POLICJA SZUKA SZEŚCIU. Zatrzymałam się przed nim żeby zapytać, czy może pożyczyć mi gazetę, kiedy już ją przeczyta.

Spojrzał na mnie podejrzliwie. Jego małe oczy skanowały mnie, jakby podejrzewał, że znajdzie zakrwawiony tasak za moim paskiem. - Oczywiście, Sookie - powiedział po długiej chwili. "Masz jedną z zaginionych osób w swoim domu?"

Uśmiechnęłam się do niego, ale lęk przekształcił mój uśmiech w grymas osoby niespełna rozumu. "Nie, Bud. Chcę się tylko dowiedzieć co się dzieje na świecie. Jestem do tyłu z wiadomościami".

- Zostawię na stole - powiedział Bud i powrócił do lektury. Myślę, że Jimmy Hoffa byłby może przynętą dla mnie, gdyby ta cała historia trzymała się kupy. Nie żeby umyślnie myślał, że jestem morderczynią, ale sądził, że jestem podejrzana, o rzeczy których on nie chciał w swoim hrabstwie. Bud Dearborn i Alcee Beck byli o tym przekonani, zwłaszcza od śmierci mężczyzny w bibliotece.

Na szczęście, mężczyzna okazał się mieć kartotekę w policji tak długą jak moje ramię. I to nie tylko wykroczenia ale i napady z użyciem przemocy. Choć Alcee wiedział, że broniłam się w samoobronie, to i tak nigdy mi nie ufał. . . zresztą Bud Dearborn także.

Kiedy Bud skończył piwo, zjadł krążki cebulowe, wyszedł łapać złoczyńców z Renard Parish. Wzięłam jego gazetę i poszłam za bar przeczytać artykuł, z Samem patrzącym przez moje ramię. Trzymałam się z dala od gazet po masakrze w pustym biurówcu. Byłam pewna, że społeczność łaków nie mogła ukryć czegoś tak dużego; wszystko co mogli zrobić, to zatrzeć ślady przed policją i skierować ich na inny trop. Na ślady, które zgadzałyby się ze sprawą.

Ponad dwadzieścia czterech godziny później, policja była pochłonięta poszukiwaniem sześciu zaginionych osób z Shreveport. Utwierdzili się oni tylko w przekonaniu o swojej niezdolności do znalezienia kogokolwiek, kto widział zaginionych ludzi po godzinie dwudziestej drugiej w środę.

"Nie możemy znaleźć niczego, co by ich ze sobą łączyło", powiedział detektyw Willie Cromwell. Wśród zaginionych jest detektyw Shreveport, Cal Myers, Amanda Whatley, właścicielka baru w centrum Shreveport; Patrick Furnan, właściciel salonu Harley-Davidsona i jego żona, Libby; Christine Larrabee, wdowa po Johnie Larrabee, emerytowanym kuratorze oraz Julio Martinez, pilot z Barksdale Air Force Base. Sąsiedzi Furnanów powiedzieli, że nie widzieli Libby Furnan na dzień przed zaniknięciem Patrick Furnana, a kuzynka Christine Larrabee powiedziała, że nie mogła się dodzwonić do Larrabee przez trzy dni, więc policja spekulowała, że te dwie kobiety mogły mieć coś wspólnego ze zniknięciem pozostałych osób.

Zniknięcie detektywa Cal Myers pozostawało jak na razie bez sensownego wyjaśnienia. Jego partner, detektyw Mike Loughlin, powiedział: *"Myers był jednym z nowo promowanych detektywów i nie mieliśmy czasu lepiej się poznać. Nie mam pojęcia co mogło się z nim stać."* Myers, lat 29, był w wydziale w Shreveport od siedmiu lat. Nie był żonaty. *"Jeśli wszyscy są martwi to przynajmniej jedno ciało powinniśmy już znaleźć"*, powiedział wczoraj detektyw Cromwell. *"Przeszukaliśmy domy wszystkich osób i ich miejsca pracy, ale jak na razie nie znaleźliśmy żadnych wskazówek."*

Aby dodać więcej tajemniczości, to w poniedziałek została zamordowana asystentka fotografa, Maria-Star Cooper, mieszkająca w Shreveport. Została zabita w swoim mieszkaniu przy autostradzie numer 3. *"Mieszkanie przypominało rzeźnię"*, powiedział Cooper właściciel ziemski, był jednym z pierwszych na miejscu zbrodni. Nie było żadnych podejrzanych. *"Wszyscy lubili Marie-Star"*, powiedziała jej matka, Anita Cooper. *"Była bardzo utalentowana i ładna."* Policja jeszcze nie wiedziała, czy śmierć Cooper miała jakiś związek z zaginionymi osobami.

W innych wiadomościach, Don Dominika, właściciel RV Don's Park, zgłosił zaginięcie trzech właścicieli przyczep kempingowych, zaparkowanych na terenie jego posiadłości od tygodnia. *"Nie wiem, ile osób było w każdej z przyczep,"* powiedział. *"Wszyscy przyjechali razem i wynajęli pomieszczenia na miesiąc. Nazwisko na wynajem jest na Priscille Hebert. Sądzę, że co najmniej sześć osób było w każdej z przyczep. Jak dla mnie wyglądali normalnie."*

Na pytanie czy wszystkie ich rzeczy są nadal na miejscu, Dominika odpowiedział: *"Nie wiem, nie sprawdzałem tego. Nie mam na to czasu. Ale nie widziałem tam nikogo od kilku dni."* Inni mieszkańcy parku RV nie znali nowo przybyłych. *"Trzymali się razem"*, stwierdził sąsiad.

Szef policji Parfit Graham powiedział: *"Jestem pewien, że rozwiążemy tę sprawę. Prawda wyjdzie na światło dzienne. W międzyczasie, jeśli ktoś ma informację na temat miejsca pobytu którejkolwiek z tych osób, proszę dzwonić na Tipster Hotline "*.

Rozważyłam to. Wyobraziłam sobie rozmowę telefoniczną. Powiedziałabym: *"Wszystkie te osoby zginęły w wyniku wojny wilkołaków. Wszyscy byli wilkołakami, a wygłodniali przesiedleńcy z południa Louisiana postanowili zawalczyć o terytorium Shreveport."* Nie sądziłam, że coś tym wskóram.

- Więc nie znaleźli oni jeszcze swojego terytorium - powiedział Sam bardzo cicho.

- Myślę, że to jest naprawdę dobre miejsce.

- Prędzej czy później, ale ...

- Tak. Zastanawiam się, co pozostało?

- Załoga Alcide ma teraz mnóstwo czasu - powiedział Sam. - Nie za dużo. Prawdopodobnie spalili gdzieś ciała. Może na niczyjej ziemi.

Wzdrygnęłam się. Dzięki Bogu, że nie musiałam być częścią tego i na szczęście nie wiedziałam gdzie pochowali zmarłych. Po sprawdzeniu stolików i podaniu kilku drinków, wróciłam do czytania gazety. Doszłam do nekrologów.

Przeczytałam nagłówek kolumny "Zgony na terenie stanu". Doznałam strasznego wstrząsu.

SOPHIE-ANNE LECLERQ, wybitna businesswoman zamieszkała w Baton Rouge od czasu huraganu Katrina, zmarł na Sino-AIDS w swoim domu. Leclerq, wampirzyca, miała wiele przedsiębiorstw na terenie Nowego Orleanu, oraz w wielu innych miejscach w stanie Louisiana. Osoby z jej najbliższego otoczenia mówiły, że Leclerq żył w Luizjanie przez setki lat, a może i więcej. Nigdy przedtem nie widziałam nekrologu wampira. Ten był całkowicie z fałszywy. Sophie-Anne nie chorowała na Sino-AIDS. Jedynej choroby, która mogła przejść z człowieka na wampira. Sophie-Anne prawdopodobnie została zaatakowana przez pana Stake. Sino-AIDS, oczywiście budziła lęk wśród wampirów, pomimo faktu, że było trudno się nią zarazić.

Przynajmniej to było wiarygodne wytłumaczenie dla ludzi biznesu, dlaczego przedsiębiorstwa Sophie-Anne były zarządzane przez innego wampira i to było wyjaśnienie, którego nikt nie będzie kwestionował. Zwłaszcza, że nie było ciała ani żadnych dowodów. Aby ten nekrolog ukazał się w dzisiejszej gazecie, ktoś musiał zadzwonić bezpośrednio po jej śmierci, a może nawet zanim została zabita. Ugh. Wzdrygnęłam się.

Zastanawiałam się, co naprawdę stało się z Sigebert, oddanym ochroniarzem Sophie-Anne. Victor twierdził, że Sigebert zginął wraz z królową, ale nie powiedział tego zbyt przekonująco. Nie dawałam wiary, że ochroniarz nadal może jeszcze żyć. On nigdy by nie pozwolił aby ktoś podszedł wystarczająco blisko, żeby zabić Sophie-Anne. Sigebert stał przy jej boku przez wiele lat, setki, tysiące. Nie wydaje mi się, żeby mógł przeżyć jej stratę.

Stwierdziłam, że w barze jest za dużo klientów i nawet jakbyśmy znaleźli trochę czasu, to i tak to nie było miejsce na rozmowę na ten temat, więc zostawiłam otwartą gazetę na stronie z nekrologiem i położyłam ją na biurku Sama. Mieliśmy napływ klientów. Biegałam, żeby nadążyć z obsługą i przy okazji dostawałam przy tym dobre napiwki. Ale po ostatnim tygodniu, było ciężko cieszyć się z pieniędzy i być radosną w pracy. Robiłam co w mojej mocy, żeby uśmiechać się do wszystkich i ucinać sobie miłe pogawędki.

Kiedy skończyłam pracę, nie miałam ochoty na rozmowę z kimkolwiek o czymkolwiek. Ale to były czcze życzenia. Dwie kobiety czekały na mnie przed domem i obie gotowały się ze złości. Jedną z nich była Frannie Quinn.

Drugą kobietą była zapewne matka Quinna. W surowym blasku światła widziałam dobrze kobietę, której życie legło w gruzach. Zdałam sobie sprawę z tego, że nikt mi nie powiedział jak ma ona na imię. Była ładna, ale gotycki styl nie pasował do jej wieku. Była po czterdziestce. Miała chudą twarz i cienie pod oczami. Miała ciemne włosy z pierwszymi oznakami siwizny. Była bardzo wysoka i szczupła. Frannie miała na sobie tank-top z pod którego wystawał biustonosz, obcisłe dżinsy i botki. Jej matka była prawie tak samo ubrana, tylko w innych kolorach. Domyśliłam się, że Frannie miał wpływ na ubiór matki.

Zaparkowałam obok nich, bo nie ma zamiaru zapraszać ich do środka. Wyszłam niechętnie z samochodu.

- Ty suko - powiedziała ostro Frannie. Jej młoda twarz była sztywna z gniewu. - Jak mogłaś to zrobić mojemu bratu? Tak dużo dla ciebie zrobił! - Można i tak na to spojrzeć.

- Frannie - powiedziałam, zachowując spokojny ton głosu. - To co zaszło między Quinnem, a mną, to naprawdę nie twoja sprawa.

Otworzyły się frontowe drzwi i na ganek weszła Amelia.

- Potrzebujesz mnie Sookie? - zapytała i wyczułam magię wokół niej.

- Przyjdę za sekundkę - powiedziałam wyraźnie, ale nie powiedział jej, żeby wróciła do środka. Pani Quinn była tygrysem czystej krwi, a Frannie była nim w połowie; obie były silniejsze ode mnie. Pani Quinn zrobił krok do przodu i spojrzał na mnie pytająco.

- Ty jesteś tą kobietą, którą pokochał John? - powiedziała. - To ty z nim zerwałaś.

- Tak, to ja, proszę pani. Nic by z tego nie wyszło.

- Mówią, że muszę się udać do tego miejsca na pustyni - powiedziała. - Gdzie przetrzymywane są wszystkie szalone łaki.

Bez jaj. - Och, naprawdę? - powiedziałam, aby było jasne, że nie miałam z tym nic wspólnego.

- Tak - odparła i zamilkła, co było wielką ulgą. Jednakże Frannie jeszcze ze mną nie skończyła. - Pożyczyłam ci samochód - powiedziała. - Przyszłam ci ostrzec.

- Za co jestem ci bardzo wdzięczna - odparłam. Moje serce zamarło się. Do głowy nie przychodziły mi żadne mądre słowa, które zmniejszyły by ból unoszący się w powietrzu.

- Wierz mi, chciałabym żeby sprawy potoczyły się inaczej. - Wyświechtany tekst ale prawdziwy.

- Co jest nie tak z moim bratem? - Zapytała Frannie. - Jest przystojny, kocha cię, ma pieniądze. Jest świetnym facetem. Co jest z tobą nie tak, że go nie chcesz?

Szczerą prawdą, że tak naprawdę podziwiam Quinna, ale nie chce grać drugich skrzypiec, bo ważniejsze są potrzeby jego rodziny - po prostu była nie do przyjęcia z dwóch powodów: to był niepotrzebny cios, a ja mogłam przez to doznać poważnego uszczerbku na zdrowiu. Pani Quinn może nie była przy zdrowych zmysłach, ale zaczęła się przysłuchiwać z coraz większą uwagą.

Jeśli zmieni się ona w tygrysa, to nie miałam pojęcia, co wtedy robić. Może ucieknie do lasu, lub zaatakuje mnie. Wszystkie te wizje przetaczały się przez mój umysł. Musiałam coś powiedzieć.

- Frannie - zaczęłam świadomie bardzo powoli, ponieważ nie miałam pojęcia, co w takiej sytuacji odpowiedzieć. - Nic nie brakuje twojemu bratu. Myślę, że jest świetny. Ale za dużo osób było przeciwnych naszemu związkowi. Chcę, żeby miał szansę na związek z kobietą, która go uszczęśliwi. Więc zdecydowałam się z nim rozstać. Wierz mi, ja też przez to cierpię.

W większości była to prawda, co pomagało. Ale miałam nadzieję, że Amelia była w gotowości aby użyć kilku dobrych zaklęć. I mam nadzieję, że wiedziała które zaklęcie zadziała. Tak na wszelki wypadek, zaczęłam się odsuwać od Frannie i jej matki.

Frannie był na krawędzi wytrzymałości, a jej matka wyglądała na bardzo niespokojną. Amelia przysunęła się do krawędzi ganku. Zapach magii był coraz bardziej wyczuwalny. Przez dłuższą chwilę wstrzymywaliśmy oddechy.

I wtedy Frannie, odwróciła się. - Chodź, mamó - powiedziała i dwie kobiety wsiadły do jej samochodu. Skorzystałam z okazji i wbiegłam na ganek. Amelia i ja stałyśmy ramię w ramię bez słowa, aż Frannie zapaliła samochód i odjechały.

- No cóż - powiedziała Amelia. - Zgaduje, że z nim zerwałeś.

- No. - Byłam wyczerpana. - Miał zbyt dużo problemów. - Skrzywiłam się. - Rany, nigdy nie myślałam, że to powiem. Szczególnie biorąc pod uwagę moje własne.

- On ma matkę. - Amelia była dziś bardzo wnikliwa.

- Tak, ma mamę. Słuchaj, dzięki że wyszłaś z domu ryzykując okaleczenie.

- Co się nie robi dla współlokatorki? - Amelia uściskała mnie mocno i dodała:

- Wyglądasz jakbyś potrzebowała miskę gorącej zupy, a potem porządnie się wyspać.

- Tak - powiedziałam. - To brzmi super.

Tłum. sarusia_007

Rozdział piętnasty

Następnego dnia spałam do późna, kamiennym snem. Nic mi się nie śniło. Nie wierciłam się ani nie spałam niespokojnie. Nie musiałam wstawać do toalety. Kiedy się obudziłam było prawie południe. Dobrze się składało, bo w Merlotte miałam być dopiero wieczorem. Słyszałam głosy w salonie. To było wadą posiadania współlokatorki. Zawsze był ktoś kiedy się budziłam, a czasem ta osoba miała towarzystwo.

Jednakże, kiedy Amelia wstawała wcześniej robiła wystarczającą ilość kawy i dla mnie. Ta myśl wyciągnęła mnie z łóżka. Odkąd miałam towarzystwo musiałam się najpierw ubrać, co więcej drugi głos należał do mężczyzny. Zrobiłam małe rozpoznanie mojej sypialni i ściągnęłam koszulę nocną.

Włożyłam biustonosz, T-shirt i szorty. Może być. Skierowałam swoje kroki wprost do kuchni i stwierdziłam, że Amelia faktycznie zrobiła Duży dzbanek kawy. Zostawiła jeden wolny kubek dla mnie. Och, świetnie. Nalałam kawy i włożyłam chleba do tosterka. Otworzyły się tylne drzwi ganka i ze zdziwieniem zobaczyłam, że Tyrese Marley wszedł z naręczem drewna do kominka.

- Gdzie trzymasz drewno zanim je spalisz? - Zapytał.

- Mam stojak przy kominku w salonie. - Przyniósł drewno, które Jason porąbał i poukładał koło szopy przed wiosną. - To naprawdę miło z twojej strony - powiedziałam. - Hm, co powiesz na kawę i grzanki? Lub ... - Spojrzałam na zegar. - Szynek lub kanapkę?

- Coś do zjedzenia byłoby super - powiedział, zмирzając korytarzem i niosąc drewno jakby nic, a nic nie ważyło.

Więc gościem w salonie był Copley Carmichael. Dlaczego ojciec Amelii był tutaj. Nie miałam pojęcia po co. Zrobiłam kilka kanapek, nalałam trochę wody i umieściłam dwie paczki chipsów, żeby Marley mógł sobie wybrać jakie chce. W końcu usiadłam do stołu aby nareszcie napić się kawy i zjeść grzanki. Posmarowałam je powidłami, które zrobiła moja babcia i starałam się nie popadać w melancholię, za każdym razem kiedy go używałam. Nie ma sensu marnować dobrego dżemu. Z pewnością ona miała takie samo zdanie na ten temat.

Marley wrócił i usiadł naprzeciwko mnie bez żadnego skrępowania. Rozluźniłam się.

- Doceniam to co zrobiłeś - powiedziałam kiedy zajął kanapkę.

- Nie mam nic innego do roboty, kiedy on rozmawia z Amelią - powiedział Marley. - A po za tym, jeżeli nadal będzie tu mieszkać, przez całą zimę, to będzie zadowolona, jeśli będzie mogła napalić w kominku. Kto pociął dla ciebie drewno i nie zrobił z nim porządku?

- Mój brat - powiedziałam.

- Acha - powiedział Marley i wrócił do jedzenia.

Skończyłam grzankę i nalałam sobie drugi kubek kawy. Zapytałam Marleya czy czegoś potrzebuje.

- Nie dziękuję, mam wszystko - powiedział i otworzył paczkę chipsów ziemniaczanych.

Wybaczyłam sobie, że nie wzięłam prysznicu. To był zdecydowanie chłodniejszy dzisiaj. Bluzki z długim rękawem miałam w szufladzie, której nie otwierałam od miesiący. Pogoda jak to w Halloween. Najwyższy czas kupić dynię i cukierki ... nie, żebym miała za dużo cukierków albo fantów. Po raz pierwszy od kilku dni, poczułam się normalnie. To znaczy wygodnie i byłam zadowolona z siebie i świata. Było czego się obawiać i pewnie będę. Ale nie chodziłam w około spodziewając się ciosu ze wszystkich stron.

Oczywiście minutę po tej wspaniałej myśli, zaczęły napływać mi do głowy niepokojące rzeczy. Zdałam sobie sprawę, że nie miałam żadnych wiadomości od wampirów z Shreveport, ale czy powinnam w ogóle się tym przejmować. Okres przystosowania się od jednego do drugiego systemu był pełen napięcia i ciągłych negocjacji i najlepiej będzie to wszystko zostawić. Od czasu śledztwa w sprawie wszystkich zaginionych osób, nie słyszałam także nic o wilkołakach z Shreveport. To coś dobrego.

A ponieważ dopiero co zerwałam z moim chłopakiem, to znaczyło (teoretycznie), że jestem niczym nieskrępowana i pełna szaleństwa. Zrobiłam makijaż jako symbol mojej wolności. A na koniec dodałam szminkę. Trudno było czuć się odważną i śmiałą. Nie chciałam być szalona. Kiedy skończyłam ścielić łóżko, Amelia zapukała do moich drzwi.

- Wejdz - powiedziałam składając nocną koszulę i wkładając ją do szuflady. - Co słychać?

- No cóż, mój ojciec ma do ciebie prośbę - powiedziała.

Poczułam jak na mojej twarzy pojawia się ponury grymas. Jeżeli przyjechał z Nowego Orleanu aby porozmawiać ze swoją córką to oczywiście musiał coś ode mnie chcieć. Mogłam się tylko domyślać co to będzie za prośba.

- Mów - powiedziałam, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

- Oh, Sookie, twój język ciała już mówi nie!

- Zignoruj moje ciało i powiedz co masz do powiedzenia.

Jej przemowę poprzedziło głębokie westchnienie, aby podkreślić jak niechętnie wciąga mnie w spraw swojego ojca. Jedno mogę stwierdzić, prośba taty o jej pomoc bardzo jej schlebiało.

- No dobrze, odkąd powiedziałam mu o przejęciu interesów przez wampiry z Vegas, chce on odbudować swoje kontakty z wampirami. Chce byś go przedstawiła. Żebyś była jego pośrednikiem.

- Ja nawet nie znam Felipe de Castro.

- Nie, ale znasz Victora. A wygląda on na takiego co dba o swoje interesy.

- Znasz go tak samo jak ja - zauważyłam.

- Być może, ale co najważniejsze on wie kim ty jesteś, a ja jestem tylko kolejną kobietą w pokoju - powiedziała Amelia. Zrozumiałam jej punkt widzenia i nienawidziłam go. - To znaczy, on wie kim jestem, kto jest moim ojcem, ale tak naprawdę interesuje się tobą.

- Oh, Amelio - jęknęłam i przez chwilę chciałam ją kopnąć.

- Wiem, że nie podoba ci się to, ale on powiedział, że jest gotów zapłacić, jak za zboże - mruknęła Amelia. Wyglądała na zakłopotaną.

Machałam rękami przed sobą aby nie dopuścić do siebie jej myśli. Nie pozwolę, żeby ojciec mojej przyjaciółki płacił mi za telefon lub za cokolwiek co miałam zrobić. W tej chwili, wiedziałam, że zrobię to dla dobra Amelii. Poszliśmy do salonu, aby porozmawiać, twarzą w twarz z Copley. Przywitał mnie z większym entuzjazmem niż podczas jego zeszłej wizyty. Jego utkwiony we mnie wzrok mówił: "Jestem skupiona na tobie". Patrzyłam na niego sceptycznie. Ponieważ nie był głupcem od razu to załapał.

- Przepraszam panią, panno Stackhouse, że nachodzę o tak wczesnej porze. Zwłaszcza po mojej ostatniej wizycie - powiedział.

- Ale sprawy w Nowym Orleanie są bardzo niekorzystne. Staramy się odbudować miejsca pracy. Nawiązanie współpracy jest dla mnie bardzo ważną sprawą, ponieważ chciałbym zatrudnić wiele osób.

Po pierwsze, nie sądzę żeby interesy Copley Carmichael ucierpiały z powodu braku ofert odbudowy posiadłości wampirów. Po drugie, ani przez chwilę nie wierzyłam że jego jedyną motywacją była chęć odbudowy miasta, a po chwili skanując jego myśli byłam skłonna przyznać, że to był tylko ułamek jego zamiarów.

Większe znaczenie miało dla mnie to, że Marley przyniósł drewno na zimę, niż granie na moich uczuciach.

- Zadzwoń dzisiaj wieczorem do Fangtasia - powiedziałam. - Zobaczą co powiedzą. To jest wszystko co mogę zrobić.

- Panno Stackhouse, jestem naprawdę wdzięczny - powiedział. - Co mogę dla pani zrobić?

- Twój szofer już zrobił wystarczająco - odpowiedziałam. - Gdyby mógł skończyć rąbać ten dąb to byłoby wspaniale.

Nie jestem dobra w rąbaniu drewna, wiem bo próbowałam. Trzy lub cztery razy wystarczyło, żebym odpuściła sobie.

- To właśnie on robił? - Copleydowi dobrze szło granie zdziwionego. Nie byłam pewna czy było to szczere, czy nie. - Proszę, jaki on przedsiębiorczy.

Amelia uśmiechał się za plecami ojca. "Dobra, to mamy wszystko ustalone", powiedziała energicznie.

- Tato, chcesz może kanapkę albo zupę? Mamy frytki i sałatkę ziemniaczaną.

- Brzmi nieźle - powiedział, starając się być po prostu bardziej ludzki.

- Marley i ja już zjedliśmy - powiedziałam od niechcienia i dodałam: - Muszę jechać do miasta. Amelio potrzebujesz czegoś?

- Przydałyby mi się znaczki - powiedziała. - Będziesz przechodzić obok poczty?

Wzruszyłam ramionami. - To po drodze. Do widzenia, Pan Carmichael.

- Sooki, proszę, mów mi Cope.

Wiedziałam, że to powie. Nie chciał być już taki formalny. Jasne. Uśmiechał się do mnie w sposób wyrażający podziw i szacunek.

Wzięłam torebkę i skierowałam się do tylnych drzwi. Marley nadal pracował nad stosem drewna. Miałam nadzieję, że to był jego własny pomysł i że dostanie podwyżkę. Tak naprawdę to nie miałam żadnych załatwień w mieście. Ale chciałam dalej rozmawiać z tatą Ameli. Zatrzymałam się przed sklepem i kupiłam kilka papierowych ręczników, chleb i tuńczyka. Zatrzymałam się przez Sonic i kupiłam Oreo Blast.

Oh, bez wątplenia jestem niedobra. Siedziałam w swoim aucie majstrując przy Blast, kiedy spostrzegłam ciekawą parę dwa samochody dalej. Widocznie nie zauważyły mnie, ponieważ Tanya i Arlene ciągle rozmawiały. Siedziały w Mustangu Tani. Arlene miała odświeżony kolor włosów. Były jaskrawo czerwone na całej długości, związane w bananowy kok. Moja przyjaciółka miała na sobie top z dzianiny w tygrysie paski, tylko tyle mogłam zobaczyć. Tanya ubrana była w limonkową bluzkę i ciemnobrązowy sweter i uważnie słuchała.

Wmawiałam sobie, że rozmawiają o kimś innym niż ja. To znaczy, starałam się nie popadać w paranoję. Ale jeśli twoja ex-kumpelka rozmawia z twoim wrogiem, trzeba co najmniej uznać za możliwe, że rozmowa może dotyczyć niepoehlebnych opinii o tobie. Co prawda nie na tyle żeby mnie przestały lubić. Przez całe moje życie wiedziałam kto mnie nie lubi. Dokładnie wiedziałam dlaczego i jak bardzo ktoś mnie nie lubił. To naprawdę bardzo przykre. Co mnie najbardziej przerażało to, to że Arlene i Tanya mogły rzeczywiście robić coś przeciwko mnie.

Zastanawiałam się, czego mogłam się dowiedzieć. Gdybym podeszła bliżej, na pewno by mnie zauważyły, ale nie byłam pewna, czy mogę je "usłyszeć" z takiej odległości. Pochyliłam się do przodu, jakbym majstrowała coś przy odtwarzaczu CD i skupiłam się na nich. Próbowałam psychicznie ominąć ludzi w bliższym samochodzie i dotrzeć do nich. To nie było łatwe zadanie.

Wreszcie znany wzorzec Arlene pomógł mi dotrzeć na miejsce. Pierwsze wrażenie jakie odebrałam było zadowolenie. Arlene cieszyła się z siebie, ponieważ ktoś poświęcał jej uwagę i miała zamiar porozmawiać o swoim nowym chłopaku, o jego przekonaniu o potrzebie zabicia wszystkich wampirów i być może także ludzie, którzy współpracowali z nimi. Arlene nie miała na ten temat zdania, ale była w stanie przyjąć opinie innych ludzi, jeżeli nadawali na tej samej fali co ona. Kiedy Tanya miał wyjątkowo silny przyptyw irytacji, zbliżyłam się do jej struktury myślowej. Byłam w jej głowie.

Pozostałam w nie zmienionej pozycji, co jakiś czas przerzucając ręką folder z płytami CD, a w między czasie próbowałam zebrać jak najwięcej informacji. Tanya wciąż była pod wpływem Peltów: w szczególności Sandry Pelt. Stopniowo zaczynałam to rozumieć, dlaczego Tanya została wysłana tutaj, aby robić wszystko co może mnie unieszczęśliwić. Sandra Pelt była siostrą Debbie Pelt, którą zastrzeliłam w mojej kuchni. (Po tym, jak chciała zabić mnie. Kilkakrotnie. Pozwólcie, że to pominię.)

A niech to. Miałam już powyżej uszu Debbie Pelt. Ta kobieta była dla mnie zmorą dopóki żyła. Była tak samo złośliwa i mściwa jak jej młodsza siostra, Sandra. Było mi przykro z powodu jej śmierci, czułam się winna. Czułam się jakbym miała na czole wypisane "Kain" przez wielkie K. Zabijania wampirów jest złe, ale części ciała rozpadają się i zostają swojego rodzaju. . . skasowani. Zabicie drugiego człowieka zostaje na zawsze. Tak powinno być.

To było chore. Czułam się zmęczona tym wszystkim, jakby emocjonalna lina zawiązywała się wokoło mojej szyi. Miałam dość Debbie Pelt. Następnie jej siostra i rodzice mieli do mnie żal, porwali mnie. Strony się zamieniły i to ja trzymałam ich w garści. W zamian za ich wolność, zgodzili się zostawić mnie w spokoju. Sandra obiecał trzymać się z daleka, aż do śmierci jej rodziców. Zastanawiałam się czy starsi Peltowie byli nadal wśród żywych.

Włączyłam silnik i zaczęłam krążyć po Bon Temps, machając do znajomych twarzy, w prawie każdym samochodzie który mijalam. Nie miałam pojęcia co robić. Zatrzymałam się na małym parkingu miejskim i wysiadłam z samochodu. Zaczęłam iść. Wsadziłam ręce do kieszeni. W głowie miałam mętlik. Pamiętam tą noc kiedy wyznałam, mojej pierwszej miłości, Billowi, że mój stryj molestował mnie, gdy byłam dzieckiem. Bill tak wziął sobie do serca moją historię, że zaaranżował testament stryja w którym zostawił dla mnie dom.

I tak oto, mój wujek zginął od upadku ze schodów. Byłam wściekły na Bill za wtrącanie się w moją przeszłość. Ale nie mogłam zaprzeczyć, że po jego śmierci poczułam się dobrze. Ta ulga sprawiała, że czułam się, jak bym była winna tego zabójstwa.

Kiedy starałam się znaleźć ocalałych w gruzach Piramidy Gizeh, znalazłam kogoś przy życiu, wampira, który chciał trzymać mnie pod kontrolą dla Królowej. Andre był strasznie ranny, ale przeżyłby, gdyby nie Quinn, który przebił Andre kołkiem. Odeszłam wtedy, nie powstrzymując ani Quinna, ani nie próbując ratować Andre i to sprawiło, że byłam bardziej winna śmierci Andre, niż mojego wujka.

Szłam przez pusty park, kopiąc liście, które weszły mi pod nogi. Miałam problemy ze sobą. Wystarczyło że powiem jedno słowo do moich nadprzyrodzonych przyjaciół, a Tanya będzie martwa. Albo mogę wydobyć moje umiejętności na światło dzienne i Sandry nie będzie. I znowu, jaka to będzie dla mnie ulga kiedy jej nie będzie na tym świecie. Po prostu nie mogłam tego zrobić.

Ale nie mogłam żyć z Tanya deptającą mi po piętach. Zrobiła już wszystko, żeby pogryźć mojego brata, psując jego relacje z żoną. To było złe. Wreszcie przyszła mi na myśl odpowiednia osoba z którą mogłam porozmawiać. A co było w tym najlepsze to, to że ta osoba mieszkała ze mną. Kiedy wróciłam do domu, ojciec Amelii i jego kierowca odjechali. Amelia była w kuchni i myła naczynia.

- Amelia - powiedziałam, a ona podskoczyła. - Przepraszam, powinnam była dać znać, że idę.

- Miałam nadzieję, że mój tata i ja rozumiemy się trochę lepiej - powiedziała. - Ale nie sądzę, żeby tak się kiedyś stało. On po prostu mnie potrzebuje wtedy, jak coś ode mnie chce."

- Cóż, przynajmniej mamy drewno do kominka.

Uśmiechnęła się i wytarła ręce. - Wyglądasz tak, jakbyś miała coś ważnego do powiedzenia.

- Chciałabym tylko wytrzeć blat zanim ci wszystko opowiem, to długa historia. Przysługa dla twojego taty, jest tak naprawdę dla ciebie", powiedziałam. "Zadzwoń do Fangtasia w sprawie twojego ojca, ale jesteś moją współlokatorką i wiem, że to cię uszczęśliwi. Więc ta sprawa jest już załatwiona. Teraz mam zamiar ci powiedzieć jak bardzo jestem okropna."

Amelia usiadła za stołem, a ja siedziałam naprzeciwko niej. Podobnie jak Marley i ja siedzieliśmy popołudniu. "To brzmi interesująco", powiedziała. "Jestem gotowa. Opowiadaj".

Opowiedziałam jej o wszystkim o: Debbie Pelt, Alcide, Sandrze Pelt i jej rodzicach. O tym, że Sandra da mi spokój, dopóki oni żyją. Co oni mieli na mnie i jak się z tym czułam. O Tanyi Grissom, szpiegu, żmij i sabotażystce małżeństwa mojego brata.

- Łał - podsumowała Amelia, kiedy skończyłam. Myślała, przez chwilę. "Dobrze. Po pierwsze, sprawdźmy Panią i Pana Pelt." Skorzystałyśmy z komputera Hadley, który przywiozłam z jej apartamentu w Nowym Orleanie. Zajęło nam pięć minut, aby się dowiedzieć, że Barbara i Gordon Pelt umarli dwa tygodnie temu. Skręcali w lewo na stację benzynową i zostali uderzeni przez przyczepę ciągnika. Spojrzałyśmy na siebie ze zmarszczonymi nosami. "Ajjj," stwierdziła Amelia. "Nie najlepiej."

- Ciekawe, czy poczekała aż ich pochowają, czy od razu uaktywniła plan „doprowadzić Sookie do śmierci” - powiedziałam.

- Ta suka nie odpuści. Jesteś pewna, że Debbie Pelt została adoptowana? Ponieważ mściwość wydaje się być ich cechą rodzinną.

- Musiała być między nimi niesamowita więź - powiedziałam. - W rzeczywistości, wydawało mi się, że Debbie była bardziej siostrą dla Sandry, niż córką dla jej rodziców.

Amelia skinęła głową w zamyśleniu. - Było trochę patologii - odparła. - Dobrze, niech pomyślę, co mogłabym z tym zrobić. Nie uprawiam magii śmierci. A ty powiedziałaś, że nie chcesz, aby Tanya i Sandra umarły, więc biorę cię za słowo.

- Dobrze", powiedziałam krótko. - I oczywiście, jestem skłonna ci za to zapłacić.

- Phi - skomentowała Amelia. - Zabrałaś mnie, kiedy musiałam wyjechać z miasta. Znosisz mnie przez ten cały czas.

- No cóż, płacisz czynsz - zauważyłam.

- Tak jasne, wystarczy na pokrycie zużycia wody, gazu i prądu. A ty wytrzymujesz ze mną i z Bobem. Więc proszę, uwierz mi, naprawdę cieszę się, że mogę to zrobić dla ciebie. Tylko muszę wymyślić, co zrobić. Będziesz miała coś przeciwko, jak się skonsultuje z Octavią?

- Nic, a nic - odpowiedziałam, starając się nie pokazać, że z ulgą przyjąłam ofertę pomocy starszej, doświadczonej czarownicy. - Masz rację? Chyba była ona w nie najlepszej kondycji? Bez pieniędzy?

- Tak - powiedziała Amelia. - I nie wiem jak dać jej trochę pieniędzy bez obrażania jej. Trzeba to jakoś rozwiązać. Powiedziała mi, że mniej-więcej utknęła w pokoju w domu siostrzenicy. Nie wiem, co mogę na to poradzić.

- Ja się tym zajmę - obiecałam. - Jeśli naprawdę musi się wyrwać z domu siostrzenicy, to może się zatrzymać w mojej dodatkowej sypialni na jakiś czas. - Nie byłam zachwycona tą propozycją, ale stara czarownica wydawała się być nieszczęśliwa. Będzie zajmowała dawny pokój Maria-Star, który był okropnie opustoszały.

- Postaramy się wymyślić coś długoterminowego - powiedziała Amelia. - Idę do niej zadzwonić.

- Dobra. Daj mi znać, co wymyśliłyście. Muszę się przygotować do pracy.

Między Merlotte a moim domem nie było za wiele budynków, ale w każdym były ukryte duchy, sztuczne dynie na podwórku, a prawdziwe dynie były na gankach. Prescotts mieli snop zboża, bele siana i parę bakłażanów i dyń artystycznie umieszczonych na trawniku. Zrobiłam w głowie notatkę, że jak tylko spotkam Lorinda Prescott to muszę jej powiedzieć, jak to wszystko ślicznie wygląda.

Kiedy szłam do pracy było już ciemno. Wyjęłam komórkę, żeby zadzwonić do Fangtasia zanim wejść do środka.

- Fangtasia, bar z przekąsem. Zapraszamy do baru w Shreveport najlepszego dla każdego wampira, gdzie nieumarły może się czegoś napić, każdego wieczora - wyrecytowało nagranie. - Godziny otwarcia, naciśnij jeden. Aby zaplanować prywatne przyjęcie, naciśnij dwa. Aby porozmawiać z żywym człowiekiem lub martwym wampirem, naciśnij trzy. I pamiętaj: nie tolerujemy żadnych połączeń na żarty. Znajdziemy cię.

Byłam pewna, że głos należał do Pam. Brzmiała na wyjątkowo znudzoną. Nacisnęłam trzy.

- Fangtasia, gdzie wszystkie twoje nieumarłe marzenia się spełniają - powiedziała jedna z fangbarmanek. - Tu Elvira. W czym mogę pomóc?

Elvira, jasne. - Tu Sookie Stackhouse. Muszę porozmawiać z Ericem - powiedziałam.

- Czy Clancy mógłby ci pomóc? - Zapytała Elvira.

- Nie.

Elvira wydawała się być zakłopotana.

- Szef jest bardzo zajęty - powiedziała tak jakby to było trudne do zrozumienia dla zwykłego człowieka, takiego jak ja.

Elvira była zdecydowanie początkującym pracownikiem. Albo ja stałam się bardziej arogancka. Byłam podenerwowana "Elvirą".

- Posłuchaj - powiedziałam, starając się brzmieć miło. - W ciągu dwóch najbliższych minut idź lepiej po Erica, albo on uprzykrzy ci życie.

- No cóż - powiedziała Elvira. - Nie musisz być taką suką.

- Najwidoczniej muszę."

- Przełączę cię na czekanie - powiedziała złośliwie Elvira. Spojrzałam w kierunku drzwi dla pracowników baru. Musiałam się śpieszyć.

Klik. - Tu Eric - powiedział. - Czy to moja dawna kochanka?

Okay, nawet to sprawiło, że poczułam dreszczyk podniecenia. - Tak, tak, tak - powiedziałam, dumna z tego, że mój głos brzmiał tak, jakby ta zaczepka nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia.

- Posłuchaj, Eric, bo warto, miałam dzisiaj wizytę z Nowego Orleanu, gruba ryba o imieniu Copley Carmichael. Prowadził on rozmowy z Sophie-Anne na temat przebudowy głównej siedziby. Chciałby nawiązać stosunki handlowe z nowym rządem." Wzięłam głęboki oddech.
- Dobrze się czujesz? - zapytałam, negując jednym żalonym pytaniem cały mój wywód.

- Tak - odpowiedział, jego głos był głęboki. - Tak, . . . poradzę sobie z tym. Jesteśmy wielkimi szczęściarzami, że jesteśmy w stanie. . . Jesteśmy bardzo szczęśliwy.

Wypuściłam bardzo cicho powietrze tak, żeby nie mógł tego usłyszeć. Oczywiście i tak usłyszał. Nie mam pojęcia jak się rzeczy mają z wampirami, ale musiałam się z nim obchodzić bardzo łagodnie. - Dobrze, bardzo dobrze - rzekłam energicznie. "Jeżeli chodzi o Copley. Czy jest ktoś, kto chciałby się z nim rozmówić na temat budowy?

- Czy jest on w okolicy?

- Nie wiem. Był dziś rano. Mogę popytać.

- Teraz pracuję z pewną wampirzycą, z którą on będzie się musiał rozmówić. Mogłaby się z nim spotkać w twoim barze lub tutaj w Fangtasi.

- W porządku. Jestem pewna, że jest mu to obojętne gdzie się spotkają.

- Daj mi znać. Musi zadzwonić tutaj, żeby się umówić na spotkanie. Niech pyta o Sandy.

Roześmiałam się. - Sandy, co?

- Tak - odpowiedział, brzmiał na tyle ostro, aby od razu przywołać mnie do porządku. "Ona ani trochę nie jest zabawna, Sookie.

- Dobra, dobra, zrozumiałam. Zadzwonię tylko do jego córki. Ona zadzwoni do niego, a on zadzwoni do Fangtasi. Wszystko ustalą, a ja spełnię swoją obietnicę.

- On jest ojcem Amelii?

- Tak. Palant z niego - powiedziałam. - Ale jest jej ojcem i sędzę, że zna się na swojej robocie.

- Leżę przed twoim kominkiem i rozmawiamy o twoim życiu - powiedział.

No dobra, wyjdźcie awaryjnie z tej sytuacji. - Uh. Tak. Robiliśmy to.

- Pamiętam nasze wspólne prysznicze.

- Tak, to też robiliśmy.

- Robiliśmy tak wiele rzeczy.

- Aha. . . tak. No dobra.

- Tak na marginesie, jakbym nie miał tyle spraw do zrobienia w Shreveport, byłbym skłonny odwiedzić cię i przypomnieć jak bardzo te rzeczy ci się podobały.

- Jeśli pamięć mnie nie myli - powiedziałam ostro, "To tobie też one sprawiały przyjemność.

- Oh, tak.

- Eric, naprawdę muszę kończyć. Muszę wracać do pracy. - Albo spontanicznie się spalę, w zależności co się wydarzy najpierw.

- Do widzenia. - Nawet pożegnanie w jego wykonaniu brzmiało sexownie.

- Do widzenia. - Moje wręcz przeciwnie.

Zebranie myśli do kupy, zajęło mi sekundę. Pamiętałam rzeczy, które usilnie próbowałam zapomnieć. Eric mieszkał ze mną-w sumie, to spędzaliśmy tylko noc- dużo rozmawialiśmy i dużo się kochaliśmy. Było cudowne. Towarzystwo. Sex. Śmiech. Sex. Rozmowy. . . . a zresztą. Nagle serwowanie piwa wydawało się być nudne.

Ale to była moja praca i powinnam się zamknąć i pracować. Przynajmniej zrobić to dla Sama. Wmaszerowałam do środka, schowałam torebkę, skinęłam Samowi i powiedziałam Holly, że może już pójść do domu. Wymieniałyśmy się godzinami pracy bo tak było wygodniej, a po za tym wieczorami dostawało się wyższe napiwki. Holly ucieszył się na mój widok, ponieważ wieczorem miała randkę z Hoytem. Mieli iść do kina i na kolację w Shreveport. Zatrudniła opiekunkę do dziecka. Opowiedziała mi to, a jej myśli zaczęły się przebijać do mojego mózgu i musiałam się porządnie skupić, żeby nie mylić faktów z jej myślami. To pokazało mi jak bardzo rozstrojona byłam po rozmowie z Ericem.

Byłam zajęta przez około trzydzieści minut. Upewniłam się czy wszyscy mają swoje zamówienia, napoje i jedzenie. Znalazłam moment na rozmowę z Amelią i przekazałam jej wiadomość od Erica i obiecała, że zadzwoni do niego od razu jak się rozłączymy. - Dziękuję, Sook - powiedziała. - Powiem to ponownie, jesteś najlepsza.

Miałam nadzieję, że będzie o tym pamiętać, kiedy ona i Octavia będą rozwiązywać mój problem z Tanya.

Tego wieczora do Merlotte przyszła Claudie i od razu podniosła puls mężczyzn. Miałam na sobie zieloną bluzkę z jedwabiu, czarne spodnie i czarne buty na wysokim obcasie. Oszacowałam, że w tych czółenkach na co najmniej 180 cm. Ku mojemu zdumieniu, jej brat bliźniak, Claude, wszedł zaraz za nią. Lotem błyskawicy teraz przyspieszyły pulsy kobiet. Claude, którego włosy były czarne jak u Claudine, choć nie tak długie, wyglądały jak z reklamy Calvina Kleina. Claude miał na sobie męską wersję ubrania Claudie i miał związane włosy skórzanym rzemykiem.

Miał na nogach "męskie" botki. Odkąd rozbierał się w nocnym klubie dla pań w Monroe, Claude dokładnie wiedział jak się uśmiechać do kobiet, mimo, że nie był żadną z nich zainteresowany. Cofam to. Był zainteresowany ich pieniędzmi.

Bliźniaki nigdy nie chodzili razem. Tak naprawdę to nie przypominam sobie, żeby Claude kiedykolwiek wcześniej był w Merlotte's. Miał swoje miejsca i swoje ryby do złowienia. Oczywiście od razu poszłam się z nimi przywitać, a Claudie uściskała mnie. Ku mojemu zdumieniu, Claude poszedł za jej przykładem. Stwierdziłam, że robi to pod publiczność, którą był prawie cały bar. Nawet Sam gapił się; razem, bliźniaki-wróże przykuwali uwagę.

Staliśmy przy barze ze mną pośrodku nich, każdy z nich obejmował mnie ramieniem i usłyszałam małe fantazje w mózgach zebranych osób. Niektóre z nich zaskoczyło nawet mnie i zobaczyłam najbardziej dziwaczne fantazje jakie mogą mieć tylko ludzie. Tak, byłam szczęściarą mogąc to wszystko zobaczyć w żywych kolorach.

- Przynosimy ci pozdrowienia od naszego dziadka - powiedział Claude. A jego głos był tak spokojny i cichy, że byłam pewna, że nikt go nie usłyszy. Ewentualnie tylko Sam może coś usłyszeć, ale on jest dyskretny.

- Zastanawialiśmy się, dlaczego nie dzwonisz - powiedziała Claudine. - Szczególnie biorąc pod uwagę wydarzenia w Shreveport.

- Dobrze, jest już wszystko w porządku - powiedziałam zaskoczona. - Po co mówić mu o czymś co się wyjaśniło? Byłaś tam. Tej nocy próbowałam zadzwonić do niego.

- Raz i to był tylko sygnał - mruknęła Claudine.

- Pewna osoba zniszczyła mój telefon, więc nie mogłam dokończyć rozmowy. Powiedziała mi, że to może doprowadzić do wojny. Ja też z tym muszę żyć. Tak więc, jest dobrze.

- Musisz porozmawiać z Niall, opowiedz mu całą historię - powiedziała Claudine. Uśmiechnęła się w kierunku Catfish Hennessy, który położył kufel na stół tak mocno, że rozlał trochę piwa. - Teraz, kiedy Niall wie o tym, chce żebyś mu zaufała.

- Dlaczego, nie może odebrać telefonu, jak wszyscy inni na świecie?

- On nie spędza cały swój czas na tym świecie - powiedział Claude. - Są jeszcze miejsca dostępne tylko dla naszego gatunku.”

- Bardzo małe miejscowości - dodała tęsknie Claudine. - Są one bardzo szczególne.

Cieszyłam się, że mam rodzinę i zawsze byłam zadowolona widząc Claudine, która uratowała mnie kilkakrotnie. Ale we dwójkę byli nieco przytłaczający, a kiedy tak stałam blisko między nimi (nawet Sam miał myśli na ten temat). Ich słodki zapach, zapach który odurzał nawet wampiry, sprawiał że mój biedny nos tonął.

- Słuchajcie - odezwał się łagodnie Claude. - Myślę, że mamy towarzystwo.

Arlene skradała się z boku, patrząc na Claude jakby szpiegowała całą płytę z grillowanym mięsem i krążkami cebulowymi.

- Kim jest twój przyjaciel, Sookie? - Zapytała.

- To Claude - odpowiedziałam. - Jest moim dalekim kuzynem.

- Claude, miło cię poznać - powiedziała Arlene.

Miała tupet, biorąc pod uwagę jej stosunek do mnie i jak mnie traktowała odkąd wstąpiła do Bractwa. Claude spojrział znacząco, nie zainteresowany. Skinął głową. Arlene spodziewałam się czegoś więcej i po chwili ciszy udała, że słyszy jak ktoś ją woła.

- Gotta idź po dzbanek! - Powiedziała krzątając się. Widziałam jak rozmawia nad stolikiem z kilkoma facetami, których nie znałam.

- Zawsze miło was widzieć, ale jestem w pracy - powiedziałam. - Więc, przysłiście mi tylko to powiedzieć. . . że Niall chce wiedzieć, dlaczego dzwoniłam i od razu się rozłączyłam?

- I nigdy nie oddzwoniłaś z wyjaśnieniami - dodała Claudine. Pochyliła się żeby pocałować mnie w policzek. "Proszę, zadzwoń do niego dziś wieczorek, jak tylko skończysz pracę.

- Dobra - obiecałam. - Nadal się łudzę że do mnie oddzwoni i zapyta się o wyjaśnienia sam.

Posłańcy byli dobrzy, ale telefon szybszy. A ja chciałam usłyszeć jego głos. Jeśli mojemu dziadkowi, naprawdę zależało na moim bezpieczeństwie, to nie ważne, gdzie był, mógł mrugnąć i zjawiłby się z powrotem w tym świecie, aby zadzwonić. Myślę, że powinien tak zrobić.

Oczywiście, nie wiedziałam, jakie są obowiązki księcia-wróza. Muszę to zapisać pod nazwą, „rzeczy z którymi się nigdy nie zmierzę”.

Po kolejnej rundzie uścisków i pocałunków, bliźniaki wyszły z baru i wiele tęsknych spojrzeń odprowadziło ich wzrokiem do drzwi wyjściowych.

- Hoo, Sookie, masz kilku gorących przyjaciół! - Zawołał Catfish Hennessy i zalała mnie fala pytań.

- Widziałam, tego facet w klubie w Monroe. On nie jest striptizerem? - zapytała pielęgniarka o imieniu Debi Murray, która pracowała w szpitalu w pobliżu Clarice. Siedziała z kilkoma innymi pielęgniarkami.

- Tak - odpowiedziałam. "Jest też właścicielem klubu."

- Wygląd i pieniądze - skomentowała inna pielęgniarka. Miał na imię Beverly, jakoś tam.
- Zabieram moją córkę na następny występ. Właśnie zerwała z takim jednym frajerem.

- No tak ... - zaczęłam, żeby wyjaśnić, że Claude nie będzie zainteresowany żadną córką, ale stwierdziłam, że to nie moja sprawa. - Bawcie się dobrze - powiedziała w zamian. Odkąd wzięłam przerwę na pogaduszki z „kuzynami”, musiałam wszystkim teraz dogodzić. Choć nie poświęciłam im należytej uwagi podczas wizyty rodziny, mieli oni rozrywkę z bliźniaków, więc nikt nie był tak naprawdę urażony.

Pod koniec mojej zmiany, Copley Carmichael wszedł do baru. Sam wyglądał zabawnie. Przypuszczałam, że Marley czekał w samochodzie. W pięknym garniturze i drogiej fryzurze nie bardzo pasował do otoczenia, ale musiałam przyznać: zachowywał się tak jakby przebywał w takich miejscach jak Merlotte na okrągło. Cieszyłam się, że stoję obok Sama, który robił drinka z burbona i coli dla jednego z moich klientów. Wyjaśniłam Samowi kim jest nowo przybyły.

Zaniosłam drinka i skinęłam na pusty stolik. Pan Carmichael zrozumiał podpowiedź i usiadł za stolikiem.

- Hej! Czy mogę podać panu drinka? - zapytałam.

- Poproszę o szkocką - powiedział. - Wszystko co mi podasz będzie dobre. Jestem tu umówiony na spotkanie, Sookie, dzięki twojej rozmowie. Jeżeli będziesz kiedyś czegokolwiek potrzebowała, powiedz mi o tym, a zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby spełnić twoją prośbę.

- Nie jest to konieczne, Pan Carmichael.

- Proszę, mów mi Cope.

- Um-hmmm. Dobra, zaraz podam twoją szkocką.

Nie wiedziałam, gdzie jest szkocka, ale Sam oczywiście wiedział i dał mi lśniąco czystą szklankę i nalał trunek. Podałam alkohol, ale rzadko go tutaj serwowaliśmy. Większość ludzi z miasteczka piła zwyczajne rzeczy: piwo, bourbon i cole, gin z tonikiem, Jack Daniel's.

Postawiłam trunek na serwetce na stole przed panem Carmichael i wróciłam po małą miseczkę mieszanki orzeszków.

Potem zostawiłam go w spokoju, bo miałam inne osoby do obsłużenia. Ale miałam na niego oko. Zauważyłam, że Sam także zwracał baczną uwagę na ojca Amelii. Ale inni klienci byli zajęci swoimi rozmowami i piciem swoich drinków i nie zaprzętywali sobie głowy obcym, w dodatku nie tak interesującym jak Claude i Claudine. Po chwili do Cope dołączyła wampirzyca.

Była prawdziwą wampirzycą z doświadczeniem. Mam na myśli, że została zmieniona w wieku około pięćdziesięciu lat. Miała przedwcześnie posiwiałe włosy, które zostało obcięte w skromnym stylu do brody. Była mała, miała około 155 cm wzrostu i miała krągłości w odpowiednich miejscach. Miała na nosie okulary w srebrnych oprawkach, co było niespotykane, ponieważ nie spotkałam do tej pory wampira, któryby nie miał doskonałego wzroku, lepszego niż każdy człowiek na świecie.

- Czy masz ochotę na Trueblood? - Zapytałam. Jej oczy były jak lasery. Kiedy poświęcała ci całą swoją uwagę od razu się tego żałowało.

- Ty jesteś tą kobietą o imieniu Sookie - powiedziała. Nie widziałam potrzeby potwierdzać tego, czego była tak pewna. Czekałam. - Szklankę Trueblood, poproszę - powiedziała. - Dość ciepłą. I chciałabym się widzieć z twoim szefem, jeśli go znajdziesz.

Jakby Sam był jakimś przedmiotem. Niemniej jednak, ona była klientką, a ja jestem barmanką. Tak więc podgrzałam dla niej Trueblood i przekazałam Samowi, że chce się ona z nim zobaczyć.

- Przyjdę za minutę - powiedział, bo przygotowywał tacę napojów dla Arlene. Skinęłam głową i wzięłam krew dla wampirzycy.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. - Jestem Sandy Sechrest, nowy przedstawiciel tego obszaru, Króla Louisiany.

Nie miał pojęcia, gdzie Sandy się wychowywała. Ale na pewno nie na południu Stanów.

- Miło cię poznać, powiedziałam, ale z niezbyt dużym entuzjazmem. Przedstawiciel okolicy? Czy przypadkiem to nie należało do obowiązków szeryfa? Co to znaczyło dla Erica?

W tej samej chwili Sam podszedł do stolika, a ja odeszłam, bo nie chciałam wyjść na wścibską. Poza tym, mogłam wszystko wyczytać w myślach Sama, jeżeli nie zechce mi opowiedzieć co chciała nowa wampirzyca. Był dobry w blokowaniu swoich myśli, ale musiał się bardzo do tego przyłożyć. Przez kilka minut byli zaangażowani w rozmowę, potem Sam przeprosił bo musiał wrócić do pracy za barem.

Od czasu do czasu patrzyłam w kierunku wampirzycy, sprawdzając czy przypadkiem nie potrzebuje czegoś jeszcze, ale nikt nie złożył zamówienia. Rozmawiali bardzo poważnie i oboje zachowywali pokerową twarz. Nie zależało mi na sprawdzaniu myśli pana Carmichael, a myśli Sandy Sechrest były dla mnie oczywiście zagadką.

Reszta wieczoru upłynęła zwyczajnie. Nawet nie zauważyłam kiedy nowy przedstawiciel Króla i pan Carmichael wyszli. Nadszedł czas zamknięcia i przygotowania stolików dla Terry Bellefleur, która przychodziła rano. Kiedy rozejrzałam się wokoło, nikogo nie było oprócz Sama i mnie.

- Hej, wszystko w porządku? - zapytał się.

Rozejrzałam się wokoło i odpowiedziałam: - Tak.

- Masz czas?"

Dla Sama zawsze miałam czas.

Tłum. sarusia_007

Rozdział szesnasty

Usiadł na krześle przy swoim biurku i odchylił się pod niebezpiecznym kątem. Usiadłam na jednym z krzeseł przed biurkiem, tym najbardziej zużyтым. Większość świateł w barze zostało zgaszonych oprócz tego w biurze Sama. Budynek tonął w ciszy w kakofonii muzyki z szafy grającej i odgłosów kroków.

- Ta Sandy Sechrest – powiedział. – Dostała nową posadę.

- Tak? Czym zajmuje się przedstawiciel króla?

- Cóż, na tyle ile mogę powiedzieć, często podróżuje, sprawdza czy mieszkańcy mają jakieś problemy z wampirami, czy szeryfowie dobrze się sprawują i relacjonuje to królowi. Jest takim nieumarłym sojusznikiem.

- Oh – przemyślałam to. Jak praca mogłaby zawadzać Ericowi? Jeśli był w porządku, jego załoga także. Nie obchodziło mnie co robią. – Chciała się z tobą spotkać, bo... ?

- Wie, że jestem związany z nadnaturalną społecznością – powiedział Sam. – Chce wiedzieć, czy skontaktuję się z nią w razie kłopotów. Mam jej wizytówkę – pokazał ją. Nie wiem, czego się spodziewałam, kapiącej krwi? Nie to była zwykła wizytówka.

- W porządku – wzruszyłam ramionami.

- Co Claudine i jej brat chcieli? – Zapytał Sam.

Nie chciałam ukrywać prawdy o Naillu przed Samem, ale to miała być tajemnica. – Nie widziała mnie od bójki w Shreveport – powiedziałam. – Po prostu sprawdzała i zabrała ze sobą Claude'a.

Sam na mnie ostro, ale nic nie powiedział. – Może – powiedział w końcu. – To będzie czas pokoju. Może po prostu będziemy pracować i nic się nie wydarzy, może wilkołaki ujawnią się niedługo.

- Myślisz, że wkrótce? – Nie miałam pojęcia jak America zagaruje, że nie tylko wampiry są stworzeniami nocy. – Myślisz, że zmiennokształtni ujawnia się tej samej nocy?

- Musimy - powiedział Sam. – Na naszej stronie dyskutujemy na ten temat.

Sam wiódł życie, którego nie znałam. Miałam różne myśli. Usunęłam je ze swojej głowy. Było za dużo pytań w moim życiu, a ja chciałam odnaleźć odpowiedź, na choć kilka z nich.

- Jak to się stało, że tu zamieszkałeś? – Zapytałam.

- Wędrowałem wiele – powiedział. – Byłem w wojsku przez cztery lata.

- Naprawdę? – Nie mogłam w to uwierzyć.

- Tak – powiedział. – Nie wiedziałem, czego chce od życia, więc dołączyłem tam w wieku osiemnastu lat. Moja mama płakała, a ojciec przeklinał, bo zostałem przyjęty do college'u, ale i tak postawiłem na swoim. Byłem uparty.

- Gdzie dorastałeś?

- W Wright w Teksasie – powiedział. - Za Fort Worth. Daleko od Fort Worth. Miejscowość nie była większa od Bon Temps. Dużo jeździliśmy, bo mój ojciec był w wojsku. Odszedł jak miałem czternaście lat, rodzina mojej mamy mieszkała w Wright, więc tam pojechaliśmy.

- Ciężko było się ustatkować po tych wszystkich podróżach? – Nie wyjechałam nigdy na dłużej z Bon Temps.

- To było świetne – powiedział. – Byłem gotowy, aby się osiedlić. Nie wiedziałem jak ciężko będzie mi odnaleźć się wśród dzieciaków, które razem dorastały, ale potrafiłem o siebie zadbać. Grałem w baseball i piłkę ręczną. Potem wstąpiłem do armii. I tyle.

Byłam zafascynowana. – Twoja rodzina ciągle mieszka w Wright? – Zapytałam.

– Zmiennokształtnemu musiało być ciężko w wojsku.

Ponieważ Sam był zmiennokształtnym, wiedziałam, nie musiał mi mówić, że był pierwszym dzieckiem.

- Pełnia była straszna. Była taka ziołowa herbatka, która nauczyła go robić jego babcia Irlandka.. Nauczył mnie ją przyrządzać. To był głupi zwyczaj, ale kiedy stał na posterunku w pełni nie przemieniał się. Nie chciałybyś się z nim spotkać następnego dnia. Tata zmarł sześć lat temu, ale pozostawił mi trochę pieniędzy. Zawsze lubiłem to miejsce, a ten bar był na sprzedaż. Dobra inwestycja, wiesz.

- A twoja mama?

- Ciągle mieszka w Wright. Ponownie wyszła za mąż po śmierci taty. To dobry facet, normalny. Nie jest kimś nadnaturalnym. Nie mogę z nim o wszystkim rozmawiać – powiedział Sam.

- Twoja mama jest czystej krwi zmiennokształtną. Pewnie coś podejrzewa.

- Jest specjalnie ślepy, tak sądzę. Mówi, że musi pobiegać lub spędzić noc z siostrą w Waco, albo jeszcze kogoś innego.

- Ciężko jest udawać.

- Starałem się tego nie robić. Prawie raz ożeniłem się z normalną dziewczyną, kiedy byłem w wojsku. Ale nie mogłem posiadać takiego sekretu przed kimś ważnym. Rozmowa pozwalała zachować zdrowe zmysły, Sookie – uśmiechnęła się do mnie. – Jeśli wilkołaki ujawnią się to my wszyscy pokażemy się światu. To będzie ogromna ulga.

Oboje wiedzieliśmy, że nadejdą nowe problemy. Nie było sensu rozmawiać o przyszłości.

- Masz rodzeństwo? - Zapytałam.

- I brata I siostrę. Moja siostra jest mężatką z dwoma dziećmi, a mój brat jest ciągle kawalerem. Świetny gość. - Sam uśmiechnął się I wyglądał na bardziej zrelaksowanego.

- Craig bierze ślub na wiosnę - Sam tam pojedzie. – Może zabierzesz się ze mną na ślub.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, byłam zdziwiona, ale zarówno zadowolona. – Brzmi świetnie. Powiedz, jak poznasz datę – powiedziałam. Sam i ja umówiliśmy się raz, było miło, ale miałam wtedy problemy z Billem i wieczór powinien zostać powtórzony.

Sam pokiwał głową, przez chwilę był spięty, ale szybko się rozluźnił. W końcu, Sam był moim szefem, i myśląc o tym, także jednym z moich najlepszych przyjaciół. Wstałam. Wzięłam swoją torebkę i założyłam kurtkę.

- Dostałaś zaproszenie do Fangtasii na Halloween w tym roku? - Zapytał.

- Nie. Po ostatnim przyjęciu, nie chcę mnie tam- powiedziałam. – Poza tym, nie sadzę, że Eric jest w nastroju do świętowania.

- Sądzisz, że powinniśmy urządzić Halloween w Merlotte's? – Zapytał.

- Może nie z cukierkami, lub czymś takim – powiedziałam, po chwili zamyślenia. – Może paczuszka niespodzianka dla klientów z pieczonymi orzechami? Albo miseczki pomarańczowego popcornu na stolikach? Jakies ładne dekoracje?

Sam spojrzał w kierunku baru. – Brzmi świetnie. Pomyślę o tym.

Zwykle robiliśmy dekoracje na Boże Narodzenie, Święto Dziękczynienia, na żądanie Sama.

Pomachałam na do widzenia I wyszłam zostawiając Sama, aby pozamykał wyjścia.

Noc była chłodna. Mogłaby być tą Halloweenową, bo na taka wyglądała.

Na środku parkingu stał mój pradziadek, twarzą zwrócony do księżyca. Jego jasne włosy otaczały głowę jak kurtyna. Mnóstwo zmarszczek pozostawało niewidoczne w lekkim świetle, może jednak z nich zrezygnował. Trzymał swoją laskę, miał na sobie garnitur, czarny garnitur. Na palcu u prawej dłoni miał pierścień, w tej, w której dźwżył laskę.

Był piękny.

Nie wyglądał na ludzkiego dziadka. Ludzcy dziadkowie nosili jeansy i czapki z daszkiem. Wędkowali. Pozwalali ci jeździć na traktorach. Byli źli na ciebie, że jesteś rozpuszczony, jednak potem kupowali ci cukierki. Co do ludzkich pradziadków, to większość ledwo ich znała.

Zorientowałam się, że Sam stał obok mnie.

- Kto to? – Odetchnął.

- To mój, eh, pradziadek – powiedziałam. Stanął przede mną w przeciągu chwili. Musiałam wytłumaczyć to wszystko.

- Oh - powiedział, był pełen podziwu.

- Dopiero, co się dowiedziałam – powiedziałam przepraszająco.

Niall przestał pochłaniać światło księżyca I otworzył oczy. – Moja prawnuczko – powiedział, jakby moja obecność na parkingu baru była miła niespodzianką.– Kim jest twój przyjaciel?

- Niall, to jest Sam Merlotte, właściciel baru - powiedziałam.

Sam wyciągnął rękę, po chwili oględzin Naill uścisnął ją. Wyczułam, że Sam wstrząsnął się lekko, jakby mój pradziadek miał brzęczyk w dłoni.

- Prawnuczko - powiedział – Słyszałem, że byłaś w samym środku wojny pomiędzy wilkołakami.

- Tak, ale Sam był ze mną, a Claudine przybyła potem – powiedziałam, czując się dziwnie. – Nie sądziłam, że coś takiego się wydarzy, kiedy tam szłam. Chciałam być rozjemcą. Wpadliśmy w zasadzkę.

- Tak właśnie mówiła Claudine – powiedział. – Rozumiem, że ta suka nie żyje?

Miał na myśli Priscillę. – Tak, proszę pana – powiedziałam. – Ta suka nie żyje.

- I noc później znowu byłaś w niebezpieczeństwie?

Poczułam się winna. – Cóż, to norma – powiedziałam. – Po prostu wampiry z Luizjany musiały uciekać przed wampirami z Nevady.

Niall wykazał umiarkowane zainteresowanie. – Dzwoniłaś pod numer, który ci dałem.

- Tak, proszę pana, byłam przerażona. Ale Eric wyciągnął mi telefon z dłoni, ponieważ stwierdził, że twoje przybycie będzie oznaczało początek wojny. Ostatecznie, tak było lepiej, ponieważ poddał się Victorowi Madden. – Ciągle byłam na niego zła, choć Eric przysłał mi nową komórkę.

- Ahhh.

Nie zrozumiałam tego westchnienia. To może był minus posiadania pradziadka na miejscu. Poczułam się tak, jak gdy byłam nastolatką i Babcia dowiedziała się, że zamiast wynieść śmieci składowałam je w pralni. Nie przepadałam za tym odczuciem.

- Uwielbiam twoja odwagę - powiedział Niall niespodziewanie. – Ale jesteś słaba, śmiertelna, krucha, żyjesz krótko. Nie chcę cię stracić teraz, kiedy w końcu udało mi się z tobą porozmawiać

- Nie wiem, co powiedzieć - wymamrotałam.

- Nie chcesz abym cię powstrzymywał. Nie chcesz zmian. Jak ja mogę cię chronić?

- Nie sądzę, że mógłbyś. Nie w stu procentach.

- Więc co dla ciebie robię?

- Nie musisz być mi pożytecznym – powiedziałam zaskoczona. Zdawał się nie podchodzić do tego w tak emocjonalny sposób jak ja. Nie wiedziałam jak mu to wyjaśnić. – Wystarczy mi, uwierz to wspaniałe, sama twoja obecność. Troszczysz się o mnie. Mam rodzinę, nie ważne jak daleką i inną. I nie myślisz, że jestem dziwna, szalona albo żenująca.

- Żenująca? – Wyglądał na zaskoczonego. – Jesteś o wiele bardziej interesująca niż zwykły człowiek.

- Dziękuję, że nie sądzisz, że jestem upośledzona – powiedziałam.

- Inni ludzie sądzą, że jesteś upośledzona? - Niall zabrzmiał na złego.

- Nie czuję się przy niej dobrze – powiedział Sam niespodziewanie. – Wiedząc, że zna ich myśli.

- A ty co o niej sądzisz, zmiennokształtny?

- Uważam, że jest świetna - powiedział Sam. Mogłam powiedzieć, że był absolutnie szczery.

Wyprostowałam plecy. Poczułam przypływ dumy. W przypływie ciepła, niemal opowiedziałam mojemu pradziadkowi o dużym problemie, który odkryłam dzisiaj, aby udowodnić, że potrafię się zwierzać. Ale byłam przekonana, że jego rozwiązanie wcielenia zła Sandry Pelt-Tanyi Grissom mogłoby być makabryczne. Moja kuzynka Claudine mogła starać się zostać aniołem, istotą powiązaną z chrześcijaństwem, ale Niall Brigant był totalnie z innej bajki. Spodziewałam się, że jego ideą było coś na kształt: “Wydłubie ci na wszelki oko, jeśli chciałbyś wydłubać moje”. Może nie dokładnie takie, ale jestem blisko.

- Nie ma niczego co mogę dla ciebie zrobić? – Zapytał niemal z żalem.

- Bardzo bym chciała abyś po prostu ze mną pobyl w moim domu, kiedy będziesz wolny. Mogłabym ci coś ugotować. Jeśli chcesz? – To sprawiło, że czułam się niemiłą dziewczynką, oferując coś, czego nie byłam pewna, że zostanie docenione.

Spojrzał na mnie lśnącymi oczami. Zaczerwienił się, jego ciało zadrżało jak ludzkie. To było zadziwiające. Może zdenerwował się przez moją propozycję.

Ostatecznie Niall powiedział: -Tak. Zrobię to. Powiem ci wcześniej, oczywiście. W międzyczasie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń. Nie pozwól, aby ktokolwiek odwiódł cię od tego pomysłu, skoro będziesz wiedziała, że ci pomogę. Porozmawiam z Ericem. Pomógł mi w przeszłości, nie może jednak mieszać się pomiędzy nas.

- Wiedział, że jestem twoją wnuczką przez długi czas? – Wstrzymałam oddech czekając na odpowiedź.

Niall odwrócił się zamierzając odejść. Odwrócił się, mogłam więc zobaczyć jego twarz z profilu. – Nie – powiedział. – Najpierw musiałem go lepiej poznać. Powiedziałem mu dopiero wtedy, kiedy miał cię przywieźć na spotkanie. Nie pomógłby mi dopóki nie powiedziałbym mu, po co jesteś mi potrzebna.

I poszedł. Tak jakby przeszedł przez drzwi, których nie potrafiliśmy dojrzeć, i z tego, co wiedziałam, pewnie tak było.

- Okej – powiedział Sam po dłuższej chwili. - Okej, to jest... inne.

- Masz coś przeciwko temu? – Wskazałam ręką w kierunku, gdzie stał Niall. Może. Jeśli to, co widzieliśmy nie było tylko złudzeniem.

- Tu nie chodzi o moje dobra samopoczucie, tylko twoje - powiedział Sam.

- Chciałabym go pokochać – powiedziałam. – Jest piękny i troszczy się o mnie, ale jest także naprawdę...

- Przerażający - dokończył Sam.

- Tak.

- Skontaktował się z tobą dzięki Ericowi?

Mój pradziadek nie miał nic, przeciwko aby Sam wiedział o jego istnieniu, to też opowiedziałam mu o naszym pierwszym spotkaniu.

- Hmm. Nie wiem jak to wytłumaczyć. Wampiry i wróżki nie współpracują, ponieważ wampiry mają tendencję do zjadania wróżek.

- Niall może maskować swój zapach - wytłumaczyłam dumnie.

Sam wyglądał na przyłoczonego. – To coś, o czym nie słyszałem. Jason nie wie o tym, prawda?

- O Boże, nie.

- Wiesz, że byłby zazdrosny i zły na ciebie.

- Bo poznałam Nialla, a on nie?

- Zazdrość zżerałaby Jasona.

- Wiem, że Jason nie jest najbardziej wspaniałomyślną osobą na świecie – zaczęłam, ale Sam przewał mi prychnięciem. – Okej - powiedziałam. – Jest samolubny. Ale to mój brat, muszę być po jego stronie. Może to jednak lepiej, że się nie dowie. Jednak Niall nie miał nic przeciwko ukazaniu się tobie, nawet po tym jak kazał mi trzymać to w sekrecie.

- Myślę, że coś sprawdzał – powiedział łagodnie Sam. Przytulił mnie, co było zaskoczeniem. Wiedziałam, że potrzebuję tego od pojawienia się Nialla. Odpowiedziałam mu na tę czułość. Był ciepły i taki ludzki.

Ale żadne z nas nie było człowiekiem w stu procentach.

Ale po chwili, stwierdziłam, że może jednak jesteśmy. Mieliśmy więcej wspólnego z ludźmi niż z jakąkolwiek inną częścią naszej natury. Żyliśmy jak ludzie; umrzemy, jako ludzie.

Znałam Sam dość dobrze i wiedziałam, że chciał założyć rodzinę, poznać kogoś, kogo pokocha, a taka przyszłość była jak najbardziej ludzka: dobrobyt, zdrowie, potomek, śmiech. Sam nie chciał być liderem stada, a ja nie chciałam być księżniczką dla nikogo, nie tylko, bo jakaś wróżka mogłaby pomyśleć, że jestem czymś gorszym niż niski produkt uboczny z ich własnej wspaniałości. To była ta olbrzymia różnica pomiędzy Jasonem i mną. Jason życzyłby sobie, aby był bardziej niezwykły niż w rzeczywistości jest, a ja cichłabym być bardziej normalna, jeśli moja telepatia może być zaliczona do rzeczy nadnaturalnych.

Sam pocałował mnie w policzek, po chwili wahania odwrócił się w stronę przyczepy, przechodząc przez wejście w żywopłocie i skierował się na mały ganek, który sam wznosił przed drzwiami. Kiedy wyciągnął klucze, odwrócił się, aby uśmiechnąć się do mnie.

- Pewnej nocy, tak?

- Tak – powiedziałam. – Pewnej nocy.

Sam obserwował jak wsiadałam do samochodu, wykonał wymowny gest, przypominając abym zamknęła drzwiczki, poczekał aż odpalę silnik, potem wszedł do przyczepy. Jadąc zastanawiałam się nad wieloma sprawami, dobrze, że nie było sporego ruchu.

Thum. NightSun

Rozdział siedemnasty

Amelia i Oktawia siedziały przy kuchennym stole następnego dnia, kiedy weszłam. Amelia wypila całą kawę, ale przynajmniej umyła czajnik, co sprawiło, że tylko kilka minut zajęło mi zaparzenie bardzo potrzebnej kawy. Amelia i jej mentor prowadzili taktowną konwersację, podczas gdy ja mamrotałam pod nosem przygotowując płatki, dodając trochę słodzika, zalewając to mlekiem. Garbiłam się nad miseczką, bo nie chciałam, żeby mi mleko kapało po bezrękawniku. Tak w ogóle to robiło się zbyt zimno, żeby nosić po domu bezrękawnik. Włożyłam lekką kurtkę dresową i mogłam wygodnie skończyć moje kawę i płatki.

– Ej, wy tam, co jest? – zapytałam sygnalizując, że jestem gotowa do interakcji z resztą świata.

– Amelia opowiedziała mi o twoim problemie – powiedziała Oktawia. – Oraz o twojej uprzejmej ofercie.

Aha. Jakiej ofercie?

Przytaknęłam mądrze, jakbym wiedziała, o co chodzi.

– Nie masz pojęcia, jaka będę szczęśliwa, kiedy opuszczę dom mojej siostrzenicy – powiedziała szczerze starsza kobieta.

– Janesha miała trójkę dzieci, w tym brzdąca, oraz chłopaka, który przychodził i odchodził. Ja sypiam na kanapie w salonie i kiedy dzieci wstają rano, przychodzą i włączają kreskówki. Bez względu na to czy śpię, czy nie. To jest oczywiście ich dom a ja jestem w nim od tygodni, więc straciły poczucie, że jestem gościem.

Zrozumiałam, że Oktawia miała spać w sypialni naprzeciwko mnie albo w dodatkowej na górze. Głosowałam za tą na górze.

– Bo wiesz, teraz, kiedy jestem starsza, potrzebuję szybszego dostępu do łazienki. – Spojrzała na mnie z tą zabawną dezaprobatą, jaką okazują ludzie, kiedy nawiązują do warunków związanych z przedziałem wiekowym. – Tak więc na dole będzie wspaniale, szczególnie odkąd w kolanach doskwiera mi artretyzm. Mówiłam ci, że apartament Janesha'y jest na górze?

– Nie – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Jezu, to stało się tak szybko.

– Teraz czas na twój problem. Nie jestem ani trochę czarną wiedźmą, ale musisz pozbyć się tych młodych kobiet ze swojego życia, agentki pani Pelt oraz samej pani Pelt.

Energicznie przytaknęłam.

– Więc – powiedziała Amelia, nie będąc w stanie być cicho ani chwili dłużej, – opracowałyśmy plan.

– Zamieniam się w słuch – powiedziałam i nalałam sobie drugi kubek kawy. Potrzebowałam go.

– Najprostszym sposobem na pozbycie się Tanii, jest oczywiście powiedzenie twojemu przyjacielowi, Calvinowi Norrisowi, co ona robi – powiedziała Oktawia.

Spojrzałam na nią w zdumieniu.

– To wygląda na coś, co poskutkuje przytrafieniem się złych rzeczy Tanii – powiedziałam.

– Nie tego chcesz? – Oktawia wyglądała niewinnie w przebiegły sposób.

– W sumie tak, ale nie chcę, żeby umarła. Chodzi mi o to, że nie chcę niczego, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Po prostu chcę, żeby odeszła i nie wróciła.

– *Odeszła i nie wróciła* brzmi dość ostatecznie jak dla mnie – powiedziała Amelia.

Dla mnie też tak to brzmiało.

– Powiem inaczej, chcę, żeby żyła sobie gdzieś swoim życiem, ale z dala ode mnie – powiedziałam. – Czy wyraziłam się wystarczająco jasno? – Nie chciałam brzmieć ostro; po prostu chciałam wyrazić siebie.

– Tak, młoda damo, sądzę, że możemy to zrozumieć – powiedziała lodowato Oktawia.

– Nie chcę żadnych nieporozumień tutaj – powiedziałam. – Stawka jest wysoka. Myślę, że Calvin jakby lubi Tanię. Z drugiej strony, założę się, że bardzo efektywnie mógłby ją wystraszyć.

– Wystarczająco, żeby sprawić, żeby odeszła na zawsze?

– Musiałabyś pokazać, że mówiłaś prawdę – powiedziała Amelia, – o jej sabotowaniu ciebie.

– O co ci chodzi? – zapytałam.

– Ok, oto, co myślimy – powiedziała Amelia i tak po prostu Faza Pierwsza była w toku. Wyszło na to, że było to coś, o czym sama byłam w stanie pomyśleć, ale pomoc czarownicy sprawiła, że planowanie poszło dużo sprawniej.

Zadzwoiłam do Calvina z domu i poprosiłam, żeby wpadł na chwilę w porze lunchu. Wydawał się zaskoczony moim telefonem, ale zgodził się przyjść.

Był jeszcze bardziej zdziwiony, kiedy wszedł do kuchni i zobaczył tam Amelię i Oktawię. Calvin, przywódca panterolaków, który żył w niewielkiej społeczności Hotshot, kilkakrotnie wcześniej spotkał Amelię, ale Oktawia była dla niego nowa. Szanował ją od razu, bo czuł jej moc. To wiele pomogło.

Calvin był najprawdopodobniej w połowie czterdziestki, silny i postawny, pewny siebie. Włosy mu szarzały, ale postawę miał prostą jak strzała, oraz posiadał wielki spokój, którym imponował. Przez jakiś czas był mną zainteresowany a mi było tylko przykro, że nie czułam tego samego. Był dobrym człowiekiem.

– Co jest, Sookie? – powiedział po tym, jak odrzucił ofertę ciasteczek, herbaty oraz Coli.

Wzięłam głęboki oddech.

- Nie chcę opowiadać bajek, Calvin, ale mamy problem – powiedziałam.
- Tania – powiedział natychmiast.
- Ta – powiedziałam nie trując się kryciem ulgi.
- Jest przebiegła – powiedział i było mi przykro słyszeć podziw w jego głosie.
- Jest szpiegiem – powiedziała Amelia. Amelia potrafiła przejść do rzeczy.
- Dla kogo? – Calvin przechylił głowę w jedną stronę, niezaskoczony i ciekawy.

Opowiedziałam mu zmodyfikowaną wersję historii; historii, powtarzania której miałam dość. Calvin musiał wiedzieć, że Peltowie mają do mnie wielkie pretensje, że Sandra będzie mnie ścigać do grobu, że Tania była pluskwą. Calvin wyciągnął nogi, kiedy słuchał, mając ręce skrzyżowane na piersi. Miał na sobie nowiutkie dżinsy i koszulę w kratę. Pachniał jak świeżo ścięte drzewa.

- Chcesz rzucić na nią zaklęcie? – zapytał Amelię, kiedy skończyłam.
- Chcemy – powiedziała, – ale potrzebujemy ciebie do ściągnięcia jej tutaj.
- Jaki będzie efekt? Czy to ją skrzywdzi?
- Przestanie chcieć krzywdzić Sookie i jej rodzinę. Nie będzie chciała więcej słuchać Sandry Pelt. Nie skrzywdzi to ją ani trochę fizycznie.
- Zmieni to ją mentalnie?
- Nie – powiedziała Oktawia, – ale nie jest to tak pewne zaklęcie, jak to, które sprawi, że przestanie chcieć tu więcej być. Jeśli rzucimy to zaklęcie, odejdzie i nie zechce wrócić.

Calvin przetwarzał to.

- Ja jakby lubię tę starą dziewczynę – powiedział. – Jest taka żywa. Byłem dość zaniepokojony kłopotami, jakie sprawiała Crysta i Jasonowi, choć zastanawiałem się jakie podjąć kroki w sprawie szalonych wydatków Crystala. Sądzę, że to jakby wysuwa problem na pierwszy plan.
- Lubisz ją? – spytałam. Chciałam mieć wszystkie karty na stole.
- Tak powiedziałem.
- Nie, naprawdę ją lubisz.
- Cóż, ja z nią mieliśmy parę dobrych chwil kiedyś i teraz.
- Nie chcesz, żeby odeszła – powiedziałam. – Chcesz spróbować czegoś innego.

– O to właśnie chodzi. Masz rację: ona nie może zostać i robić dalej to, co robi. Albo zmienia swoje zachowanie, albo odchodzi. – Wyglądał na nieszczęśliwego w związku z tym. – Pracujesz dziś, Sookie?

Spojrzałam na kalendarz na ścianie.

– Nie, dziś mam wolne. – Będę miała dwa dni wolne z rzędu.

– Skontaktuję się z nią i przyprowadzę ją dzisiaj. To da wam wystarczająco dużo czasu, drogie panie?

Obie czarownice spojrzały na siebie i skonsultowały po cichu.

– Tak, tyle wystarczy – powiedziała Oktawia.

– Do siódmej ją tu przyprowadzę – powiedział Calvin.

To szło nadspodziewanie gładko.

– Dzięki, Calvin – powiedziałam. – Jesteś bardzo pomocny.

– To upiecze wiele pieczeni na jednym ogniu, jeśli się uda – powiedział Calvin. – Oczywiście, jeśli to nie zadziała, wy dwie, drogie panie, nie będziecie moimi ulubienicami. – Jego głos był całkowicie rzeczowy.

Obie czarownice nie wyglądały na zadowolone.

Calvin zmierzył wzrokiem Boba, który wtoczył się do pokoju.

– Witaj, bracie – powiedział Calvin do kota. Spojrzał podejrzliwie na Amelię. – Wygląda na to, że twoja magia nie działa cały czas.

Amelia wyglądała na winną i obrażoną jednocześnie.

– Sprawimy, że to zadziała – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Jeszcze zobaczysz.

– Zamierzam.

Resztę dnia spędziłam robiąc pranie, odmalowując paznokcie, zmieniając prześcieradła; robiąc wszystko co, co zachowuje się na dzień wolny. Wpadłam do biblioteki, żeby zamienić książki i kompletnie nic się nie wydarzyło. Jedna z asystentek Barbary Beck pracujących na pół etatu była na służbie, co było dobre. Nie chciałam doświadczyć horroru ataku ponownie, jako że na pewno doświadczyłabym w konfrontacji z Barbarą, jeśli by to tego doszło. Zauważyłam, że farba zesła z podłogi w bibliotece.

Po tym poszłam do sklepu spożywczego. Nie zaatakowały żadne wilkołaki, żadne wampiry się nie pojawiły. Nikt nie próbował się zabić albo nikt, o kim wiedziałam. Żaden sekretny krewny się nie ujawnił i żadna dusza nie starała się zaangażować mnie w swoje problemy małżeńskie czy inne.

Praktycznie śmierdziałam normalnością, kiedy wróciłam do domu.

Dziś miałam gotować i zdecydowałam się zrobić kotlety schabowe. Miałam ulubiony mix domowej roboty, z którego robiłam duże porcje. Umaczałam kotlety w mleku, potem dodałam mix, tak że były gotowe do smażenia. Ugotowałam jabłka z rodzynkami i cynamonem, oraz z masłem. Dodałam też dla smaku groszek i kukurydzę z puszki i dałam je na mały ogień. Po chwili otworzyłam piekarnik, żeby włożyć tam mięso. Myślałam o zrobieniu biszkoptów, ale wyglądało na to, że było wystarczająco dużo kalorii na pokładzie.

Kiedy gotowałam, czarownice były w salonie. Wyglądało na to, że dobrze się bawiły. Mogłam słyszeć głos Oktawii, który brzmiał całkiem pouczająco. Co chwilę Amelia zadawała pytanie. Dużo mruczałam pod nosem w trakcie gotowania. Miałam nadzieję, że ten magiczny proces zadziała i byłam wdzięczna czarownicom za to, że tak chciały pomóc. Czułam się jednak trochę zaatakowana zniecka na froncie domowym. Moja krótka wzmianka do Amelii o tym, że Oktawia może z nami zostać na trochę była zachętą. (Mogłam powiedzieć, że od tej pory będę ostrożniejsza w rozmowach z moją współlokatorką) Oktawia nie powiedziała, że zostanie w moim domu przez weekend, miesiąc ani przez żaden czas. Przerazało mnie to.

Sądzę, że mogłabym zagadać do Amelii i powiedzieć jej *Nie pytałaś mnie, czy Oktawia może zostać teraz w tym momencie a to mój dom*. No ale miałam wolny pokój a Oktawia potrzebowała noclegu. Było trochę za późno, żeby odkryć, iż nie byłam do końca szczęśliwa w związku z posiadaniem trzeciej osoby w domu; osoby, którą ledwo znałam.

Może mogłabym znaleźć pracę dla Oktawii, ponieważ regularne zarobki dałyby tej starszej kobiecie niezależność i wyprowadziłyby się stąd. Zastanawiałam się nad stanem jej domu w Nowym Orleanie. Sądziłam, że był nie do życia. Mimo mocy, jaką posiadała, sądzę, że nawet Oktawia nie była w stanie cofnąć zniszczeń huraganu. Po jej uwagach dotyczących schodów i większych potrzeb związanych z łazienką, dodałam jej lat, ale wciąż nie wydawała się starsza niż, powiedzmy, sześćdziesiąt trzy lata. W dzisiejszych czasach to była praktycznie młódka.

Zawołałam Amelię i Oktawię do stołu o osiemnaście. Nakryłam do stołu i nalałam mrożonej herbaty, ale pozwoliłam im zrobić ich talerze w piecu. Nieleganckie, ale oszczędziło naczynia. Nie rozmawiałyśmy dużo przy jedzeniu. Wszystkie trzy myślałyśmy o wieczorze, który miał nadejść. Choć nie lubiłam Tanii, trochę się o nią martwiłam.

Czułam się zabawnie na myśl o zmienieniu kogoś, ale sęk w tym, że potrzebowałam, żeby Tania zniknęła mi z pleców, z życia mojego i moich bliskich. Albo potrzebowałam, żeby zmieniła swoją postawę w związku z tym, co robiła w Bon Temps. Nie widziałam innego obejścia tej sytuacji. W związku z moją nową praktycznością, zdałam sobie sprawę, że jeśli miałabym wybierać między kontynuowaniem mojego życia z wpływem Tanii a kontynuowaniem mojego życia ze zmienioną Tanią, nie byłoby dyskusji.

Umyłam naczynia. Normalnie, jeśli jedna z nas gotowała, inna zmywała naczynia, ale obie kobiety miały magiczne przygotowania do wykonania. Tak było mi dobrze; chciałam być zajęta.

Usłyszałyśmy żwir chrzęszczący pod oponami ciężarówki o 19:05.

Kiedy powiedziałyśmy mu, że chcemy ją tu mieć o siódmej, nie sądziłam, że przyniesie ją jako paczkę.

Calvin niósł Tanię przez ramię. Tania nie zajmowała dużo miejsca, ale nie była z wagi lekkiej. Calvin zdecydowanie się męczył, ale oddech miał delikatny i równy, i ani trochę się nie spocił. Ręce i kostki Tanii były związane, ale zauważyłam, że zawiązał szalik pod liną, tak żeby jej nie poobcierała. Była także (dzięki Bogu) zakneblowana, ale lekką czerwoną chustką. Tak, liderowi panterołaków zdecydowanie zależało na Tanii.

Oczywiście była oszalała jak zaniepokojony grzechotnik, kręcąc się, wywracając i wściekając. Próbowwała kopnąć Calvina a ten klepnął ją w tyłek.

– Przestań natychmiast – powiedział, ale nie tak, jakby był choć trochę zaniepokojony. – Zrobiłaś źle; musisz wziąć swoje lekarstwo.

Wszedł frontowymi drzwiami i zostawił Tanię na kanapie.

Czarownice narysowały coś kredą na podłodze w salonie; coś, co mi się nie spodobało. Amelia zapewniła mnie, że może to wszystko wyczyścić, a że była mistrzynią czyszczenia, pozwoliłam im kontynuować.

Były tam różne stosy rzeczy (naprawdę nie chciałam patrzeć zbyt blisko) poukładane w miskach. Oktawia zapaliła materiał w jednej misce i przyniosła go Tanii. Przywiała ręką dym w stronę Tanii. Zrobiłam dodatkowy krok w tył a Calvin, który stał za kanapą i trzymał Tanię za ramiona, przechylił głowę. Tania wstrzymała oddech tak długo, jak mogła.

Kiedy wciągnęła dym, rozluźniła się.

– Musi tu siedzieć – powiedziała Oktawia wskazując na obszar okrażony kredowymi symbolami. Calvin położył Tanię na krześle z prostym oparciem na środku. Była wyprostowana dzięki tajemniczemu dymowi.

Oktawia zaczęła śpiewać zaklęcia w języku, którego nie rozumiałam. Zaklęcia Amelii zawsze były po łacinie albo przynajmniej w jej podstawowej wersji (powiedziała mi to), ale sądziłam, że Oktawia była bardziej zróżnicowana. Mówiła coś, co brzmiało całkowicie inaczej.

Byłam bardzo nerwowa w związku z tym rytuałem, ale okazał się dość nudny, jeśli nie było się jego uczestnikiem. Chciałam móc otworzyć okna, żeby zabrać z domu zapach dymu i cieszyłam się, że Amelia pomyślała o zabraniu baterii z detektorów dymu. Tania zdecydowanie coś czuła, ale nie sądzę, że było to usunięcie wpływu Peltów.

– Tanio Grissom – powiedziała Oktawia, – wyrwij korzenie zła ze swej duszy i usuń siebie spod wpływu tych, którzy wykorzystują cię do złych celów. – Oktawia wykonała kilka gestów nad Tanią trzymając w tym czasie dziwny przedmiot, który wyglądał okropnie jak ludzka kość zawinięta w winorośl. Staralam się nie zastanawiać, skąd wzięła tę kość.

Tania zakwiczała pod kneblem i wyprostowała plecy alarmująco. Potem się rozluźniła.

Amelia wykonała gest i Calvin nachylił się, żeby rozwiązać czerwoną chustę, która sprawiała, że Tania wyglądała jak mały bandyta. Wyciągnął kolejną chusteczkę, czystą białą, z ust Tanii. Zdecydowanie została porwana z uczuciem i rozważą.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz! – wrzasnęła Tania, jak tylko jej usta znów mogły działać. – Nie mogę uwierzyć, że mnie porwałś jak jaskiniowiec, ty wielki palancie! – Gdyby miała wolne ręce, okładałaby Calvina pięściami. – I co, do diabła, jest z tym dymem? Sookie, chcesz spalić swój dom? Hej, kobieto, zabierzesz mi to gówno z mojej twarzy? – Tania wskazała na zawiniętą winoroślą kość swoimi związanymi rękami.

– Jestem Oktawia Fant.

– Więc, cukiereczku, Oktawio Fant, zdejmij ze mnie te liny! – Oktawia i Amelia wymieniły spojrzenia. Tania zwróciła się do mnie. – Sookie, powiedz tym wariatom, żeby mnie wypuścili! Calvin, byłem dość zainteresowana tobą zanim mnie związałeś i rzuciłeś tutaj! Co ty sobie myślałeś?

– Ratowałem ci życie – powiedział Calvin. – Nie będziesz teraz uciekać, prawda? Musimy porozmawiać.

– Ok – powiedziała Tania powoli, jak gdyby zdała sobie sprawę (mogłam ją słyszeć), że coś poważnego się zbliżało.

– O co chodzi?

– O Sandrę Pelt – powiedziałam.

– Ta, znam Sandrę. Co z nią?

– Co was łączy? – zapytała Amelia.

– Co cię to interesuje, Amy? – odpowiedziała Tania.

– Amelia – poprawiłam siadając na wielkim dywanie przez Tanią. – A Ty musisz odpowiedzieć na to pytanie.

Tania obdarowała mnie ostrym spojrzeniem – miała ich cały repertuar – i powiedziała:

– Miałam kuzyna, który został adoptowany przez Peltów, i Sandra jest adoptowaną siostrą mojej kuzynki.

– Jesteście bliskimi przyjaciółkami z Sandrą? – powiedziałam.

– Nie, niespecjalnie. Nie widziałam jej już przez trochę.

– Nie zrobiłaś z nią żadnego interesu ostatnio?

– Nie, ja i Sandra nie widzimy się zbyt często.

– Co o niej sądzisz? – spytała Oktawia.

– Uważam, że jest dwulufową suką. Ale jakby ją podziwiam. – powiedziała Tania. – Kiedy Sandra tego chce, dąży do tego. – Wzruszyła ramionami. – Jest dość ekstremalna jak na mój gust.

– Jeśli więc kazałaby ci zrujnować czyjeś życie, nie zrobiłabyś tego? – Oktawia lustrowała bacznie wzrokiem Tanię.

– Mam lepsze rzeczy do roboty niż to – powiedziała Tania. – Ona może chodzić i rujnować życia na własną rękę, jeśli tak bardzo tego chce.

– Nie brałabyś w tym udziału?

– Nie – powiedziała Tania. Widziałam, że była szczerą. Zaczynała się w sumie robić zła w związku z przebiegiem przesłuchania. – Hm, zrobiłam komuś coś złego?

– Myślę, że masz trochę na głowie – powiedział Calvin. – Te miłe panie interweniowały. Amelia i panna Oktawia są, hm, mądrymi kobietami. No i znasz już Sookie.

– Ta, znam Sookie. – Tania obdarzyła mnie cierpkim spojrzeniem. – Nie zaprzyjaźni się ze mną, choćbym nie wiem co zrobiła.

Cóż, tak, nie chciałam cię wystarczająco blisko, żebyś mogła mnie dźgnąć nożem w plecy, pomyślałam, ale nie powiedziałam nic.

– Tania, trochę zbyt często zabierałaś moją szwagierkę na zakupy ostatnio – powiedziałam.

Tania wybuchnęła śmiechem.

– Zbyt dużo terapii sklepowej dla będącej w ciąży panny młodej? – powiedziała. Zaraz jednak wydała się zmieszana. – Ta, wygląda na to, że byliśmy w sklepie w Monroe zbyt wiele razy, jak dla mojej książeczki czekowej. Skąd brałam pieniądze? Ja nawet nie lubię tak częstych zakupów. Dlaczego miałabym to robić?

– Nie będziesz tego więcej robiła – powiedział Calvin.

– Nie mów mi, czego nie będę robiła, Calvinie Norrisie! – odpowiedziała Tania. – Nie będę chodziła na zakupy, bo nie chcę, nie dlatego, że ty mi zabraniasz.

Calvin odczuł ulgę.

Amelia z Oktawią odczuły ulgę.

Wszyscy jednocześnie przytaknęliśmy. To była Tania, w porządku. Wyglądało na to, że została pozbawiona destruktywnego wpływu Sandry Pelt. Nie wiem, czy Sandra rzuciła jakieś czary sama, czy po prostu zaoferowała Tanii dużo pieniędzy i wmówiła jej, że śmierć Debbie była moją winą, ale wyglądało na to, że czarownice z powodzeniem usunęły skażoną przez Sandrę porcję charakteru Tanii.

Poczułam, jak dziwnie uszło ze mnie powietrze w związku z tym, jak łatwo – to jest, łatwo dla mnie – usunięto ten wrzód z mojego tyłka. Zdałam sobie sprawę, że chcę, żebyśmy mogli porwać Sandrę Pelt i ją też przeprogramować. Nie sądziłam, że będzie tak łatwo ją zmienić. W rodzinie Peltów była wielka patologia.

Czarownice były zadowolone. Calvin był ucieszony, ja czułam ulgę. Calvin powiedział Tanii, że zabierze ją z powrotem do Hotshot. Lekko zdezorientowana Tania odeszła z dużo większą godnością niż weszła. Nie wyglądało na to, żeby rozumiała, dlaczego była w moim domu i nie wyglądało na to, żeby pamiętała, co czarownice jej zrobiły. Nie wyglądała też na zaniepokojoną tym zamieszanym w jej pamięci. Najlepszy z możliwych światów.

Może Jason i Crystal dojdą do porozumienia teraz, kiedy szkodliwy wpływ Tanii przestał istnieć. Jakby nie patrzeć, Crystal bardzo chciała ożenić się z Jasonem i wyglądała na prawdziwie uradowaną faktem, iż znów była w ciąży. Dlaczego była taka niezadowolona teraz... po prostu nie rozumiałam tego.

Mogłam dodać ją do długiej listy osób, których nie rozumiałam.

Podczas gdy czarownice czyściły pokój z otwartymi oknami – choć noc była zimna, chciałam pozbyć się zatechłego zapachu ziół – rozłożyłam się na łóżku z książką. Zdałam sobie sprawę, że nie byłam wystarczająco skupiona, żeby czytać. W końcu zdecydowałam się wyjść na zewnątrz i zarzuciłam na siebie kaptur, po czym zawołałam Amelię, żeby dać jej znać. Siedziałam w jednym z drewnianych krzeseł, które z Amelią kupiliśmy w Wal-Marcie po obniżonych cenach w trakcie wyprzedaży na koniec lata, i podziwiałam pasujący do parasola stół raz jeszcze. Przypomniałam sobie, żeby zdjąć parasol i przykryć nim meble na zimę. Potem odchyliłam się do tyłu i pozwoliłam myślom błądzić.

Przez chwilę było miło tak po prostu siedzieć na zewnątrz, wachać drzewa i ziemię, słuchać, jak lelek kozodój dawał swoje enigmatyczne wezwanie z otaczającego lasu. Światło bezpieczeństwa sprawiało, że czułam się bezpiecznie, choć wiedziałam, że była to tylko iluzja. Jeśli jest światło, możesz po prostu widzieć, co do ciebie idzie, trochę wyraźniej. Bill wyszedł z lasu i przeszedł cicho przez podwórko. Usiadł w jednym z pozostałych krzeseł.

Nie rozmawialiśmy od dawna. Nie czułam przyływu męki, który czułam przez ostatnich kilka miesięcy, kiedy on był w pobliżu. Ledwo zakłócił nadejście nocy swoją obecnością, tak bardzo był tego częścią.

– Selah przeniosła się do Littre Rock – powiedział.

– Jak to się stało?

– Dostała posadę w dużej firmie – powiedział. – Powiedziała mi, że to było to, czego chciała. Oni specjalizują się we właściwościach wampirów.

– Jest uzależniona od wampirów?

– Tak sądzę. Nie moja sprawa.

– Nie byłeś jej pierwszym? – Może zabrzmiałam trochę gorzko. On był moim pierwszym pod każdym względem.

– Przestań – powiedział i obrócił twarz z moją stronę. Była promiennie blada. – Nie – powiedział wreszcie. – Nie byłem jej pierwszym. Zawsze wiedziałem, że to wampir we mnie tak ją pociągał, nie osoba, która była wampirem.

Rozumiałam, co mówił. Kiedy dowiedziałam się, że rozkazano mu wkraść się w moje łaski, czułam, że to telepatia zwróciła we mnie jego uwagę, nie kobieta, która była telepatką.

– Masz to, na co zasłużyłeś – powiedziałam.

– Nigdy mi na niej nie zależało – powiedział. – No, może trochę. – Wzruszył ramionami. – Było tak wiele takich jak ona.

– Nie jestem pewna, czy wiesz, jak to sprawi, że się pocuję.

– Mówię ci tylko prawdę. Byłaś tylko jedna ty. – Po tym wstał i wrócił do lasu, powoli jak człowiek, pozwalając mi patrzeć, jak odchodzi.

Najwyraźniej Bill prowadził rodzaj cichej kampanii, żeby odzyskać mój szacunek. Zastanawiałam się, czy uważał, że mogę go znów pokochać. Wciąż czułam ból na myśl o nocy, kiedy poznałam prawdę. Zdałam sobie sprawę, że mój szacunek będzie poza zasięgiem tego, na co on liczył, że może zyskać. Zaufanie, miłość? Nie wyobrażałam sobie tego.

Siedziałam na zewnątrz jeszcze przez kilka minut myśląc o wieczorze, który właśnie minął. Jednego wrogiego agenta mniej. Wróg sam w sobie odejdzie. Potem pomyślałam o poszukiwaniach zaginionych ludzi przez policję, wszyscy to wilkołaki, w Shreveport. Zastanawiałam się, kiedy się poddadzą.

Oczywiście nie będę musiała mieć do czynienia z polityką wilkołaków w najbliższym czasie; ci, którzy przeżyli, będą zajęci przywracaniem w domach porządku.

Miałam nadzieję, że Alcide cieszył się z bycia liderem, i zastanawiałam się czy udałoby mu się stworzyć kolejnego kazirodczego wilkołaka podczas nocy przejścia władzy. Zastanawiałam się, kto porwał dzieci Furnanów.

Podczas spekulacji zastanawiałam się, gdzie Felipe de Castro umiejscowił swoją siedzibę w Luizjanie lub czy został w Vegas. Zastanawiałam się, czy ktokolwiek powiedział Bubie, że Luizjana była w mocy nowego reżimu, i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę. Miał jedną z najbardziej znanych twarzy na świecie, ale jego głowa została przykro zniszczona poprzez bycie przywiezioną w ostatniej możliwej sekundzie przez wampira pracującego w kostnicy w Memfis. Bubba nie przeżył dobrze Katriny; odciął się od reszty nowo-orleańskich wampirów i musiał odżywiać się tylko szczurami i małymi zwierzętami (oszczędzał koty domowe, tak sądzę) dopóki nie został uratowany jednej nocy przez jednostkę poszukiwawczą wampirów z Baton Rouge. Ostatnie, co słyszałam, to to, że musieli go wysłać poza stan, żeby odpoczął i wyzdrowiał. Może wywiało go do Vegas. Zawsze mu się układało w Vegas, kiedy żył.

Nagle zdałam sobie sprawę, że byłam sztywna od zbyt długiego siedzenia, i że noc zrobiła się nieznośnie zimna. Moja kurtka nie dawała rady. Nadszedł czas by wejść do środka i pójść do łóżka. Reszta domu była ciemna i zdałam sobie sprawę, że Oktawia z Amelią były wykończone swoją pracą czarownic.

Dźwignęłam się z krzesła, złożyłam parasol i otworzyłam drzwi od komórki, opierając parasolkę o stół warsztatowy, na którym człowiek, którego uważałam za mojego dziadka, robił naprawy. Zamknęłam komórkę czując, że zamykam lato w środku.

Tłum. RadFel

Rozdział osiemnasty

Po spokojnym poniedziałku, nadszedł wtorek, zaczynałam pracę w okolicach lunchu. Kiedy wychodziłam z domu, Amelia malowała komodę, którą znalazła w miejscowym sklepie z rupieciami. Octavia zajęła się różami. Powiedziała, że potrzebują przycinania, więc pozwoliłam jej to zrobić. Moja babcia była osobą kochającą róże i nie wolno mi było ich dotknąć choćby palcem, chyba, że należało je spryskać przed mszycami. To był mój obowiązek.

Jason przyszedł do Merlotte'a na lunch wraz z grupką swoich współpracowników. Złączyli ze sobą dwa stoły i usiedli przy nich tworząc szczęśliwą gromadkę. Pogoda się ochłodziła, ale nie było wielkich burz, co było szczęściem dla ekipy naprawiającej drogi.

Jason wydawał się być ożywiony, jego mózg składał się z mieszanki myśli. Być może szkodliwy wpływ Tanayi wymazał już różnice. To był dla mnie prawdziwy wysiłek, staranie się pozostać poza jego umysłem. Mimo wszystko był moim bratem.

Kiedy przyniosłam tacę z colą i filiżankami herbaty do stołu, Jason powiedział:

- Crystal cię pozdrawia.

- Jak ona się miewa? – Spytałam, aby okazać zainteresowanie i Jason wykonał delikatne kółko palcem wskazującym. Postawiłam ostatnią filiżankę na stole bardzo ostrożnie, nie chciałam uronić ani kropli. Spytałam Dove Becka, kuzyna Alceea, czy nie zechciałby dodatkowej cytrynki.

- Nie, dzięki – odpowiedział grzecznie.

Dove ożenił się tuż po ukończeniu szkoły i był zupełnie inny niż jego kuzyn. Miał około trzydziestki, chyba był młodszy od Alceea i, co mogłam powiedzieć z całą pewnością, nie był gwałtownym człowiekiem, tak jak detektyw. Chodziłam do szkoły wraz z jedną z sióstr Dove Becka.

- Jak się ma Angela? – Spytałam, a on się do mnie uśmiechnął.

- Poślubiła Maurica Kershawa – powiedział. – Ma synka, najstarsze dziecko na świecie. Angela jest teraz inną kobietą, nie pali, nie pije, chodzi do kościoła.

-Miło to słyszeć. Powiedz, że o nią pytałam – powiedziałam i zaczęłam przyjmować zamówienia.

Usłyszałam jak Jason powiadamiał kumpli o planach budowy ogrodzenia, ale nie miałam dość czasu aby zwrócić na to uwagę.

Jason ociągał się z wyjściem, czekał aż wszyscy jego ludzie dojdą do samochodów.

- Sook, podjedziesz do mojego domu i sprawdzisz co z Crystal jak skończysz zmianę?

- Pewnie, ale czy ty już nie wrócisz wtedy z pracy?

- Muszę jechać do Clarice i przywieźć jakiś łańcuch. Crystal chce ogrodzić placyk dla dziecka. Będzie miało bezpieczne miejsce do zabawy.

Byłam zaskoczona słysząc o rozwoju instynktu macierzyńskiego u Crystal. Być może posiadanie dziecka zmieniłoby ją. Pomyślałam o Angeli Kershaw i jej synku. Nie mogłam się doliczyć ile dziewczyn powychodziło za mąż i miało dzieci, albo po prostu miało dzieci. Powiedziałam sobie, że zawiść jest grzechem i postanowiłam ciężko pracować, kiwając głową do każdego klienta.

Na szczęście to był pracowity dzień. Podczas popołudniowej ciszy, Sam poprosił mnie o pomoc przy inwentarzu magazynu. Holly zajęła się wtedy barem. Byli tam tylko miejscowi alkoholicy, odsiadujący swoją kolejkę, więc nie napracuje się ciężko.

Musiałam wchodzić i schodzić po drabinie wiele razy licząc produkty. Wycierałam przy okazji kurz. Kupiliśmy hurtowo środki czyszczące, które także należało policzyć. Sam nie miał dziś głowy do liczb.

Magazyn nie miał okien, więc panował tam zaduch. Ucieszyłam się, kiedy w końcu Sam był zadowolony z przeprowadzonych obliczeń. Wyciągnęłam pajęczynę z jego włosów zmierzając ku łazience. Tam dokładnie wyszorowałam ręce i ostrożnie wytarłam twarz, sprawdziłam także czy z moją kitką jest wszystko w porządku.

Nie mogłam się doczekać prysznic, kiedy wychodziłam z baru. W samą porę przypomniałam sobie o obietnicy i skręciłam w uliczkę prowadząca do domu Jasona. Mieszkał w domu naszych rodziców, starał się utrzymać go w dobrym stanie. Mój brat był facetem dumnym z własnego domu. Swój wolny czas przeznaczal na poprawienie jego wyglądu, koszenie trawnika oraz drobne naprawy. Ta strona jego osobowości była zaskakująca.

Ostatnio pomalował ściany na zewnątrz i mały domek wyglądał świeżo. Podjazd miał kształt litery U. Jason dodał do niego chodniczek prowadzący na tylni ganek. Jednak ja zamierzałam wejść przez frontowe drzwi. Włożyłam kluczyki od samochodu do kieszeni i skierowałam się na przedni ganek. Pociągnęłam za klamkę, ponieważ zaplanowałam sobie, że jedynie zajrzę, w końcu należałam do rodziny.

Przednie drzwi były otwarte, w końcu był dzień. Salon był pusty.

- Hej, Crystal, tu Sookie! – krzyknęłam, jednak niezbyt głośno, ponieważ nie chciałam jej przestraszyć jakby drzemała.

Usłyszałam stłumiony jęk. Dochodził z największej sypialni, której używali moi rodzice.

Cholera, znowu poroniła, pomyślałam i wpadłam do środka. Drzwi do sypialni otworzyłam z takim impetem, że uderzyły w ścianę. Nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ na łóżku leżeli: Crystal i Dove Beck. Byłam tak zaszokowana, tak zła i zakłopotana tym, że im przeszkodziłam, a oni tylko wpatrywali się we mnie, że powiedziałam najgorszą rzecz jaką mogłam.

- Nie dziwię się, że tracisz każde swoje dziecko.

Obróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z domu. Byłam tak wściekła, że nie mogłam wejść do samochodu. Katastrofalne okazało się jednak to, że nagle pojawił się Calvin. Zatrzymał swoją ciężarówkę przy moim samochodzie i wyskoczył z niej jeszcze zanim dobrze stanęła.

- Mój Boże, co się stało? – powiedział. – Czy z Crystal wszystko w porządku?

- Dlaczego nie spytasz o to jej? – odpowiedziałam niegrzecznie i wsiadłam do auta.

Calvin wbiegł do domu jakby się paliło, no powód mojej złości był równie ważny co ogień.

- Jason, cholera! – Wrzasnęłam, uderzając pięścią w kierownicę. Powinnam podsłuchać jego myśli. Dobrze wiedział co się wydarzy kiedy pojedzie do Clarice. Wiedział, że Crystal i Dove skorzystają z tej sposobności. Zaplanował sobie, że ja ich nakryję.

To był zbyt duży zbieg okoliczności, że Calvin przyjechał tu także. Musiał i jemu kazać sprawdzić co z Crystal. Nie było więc żadnej szansy na wyciszenie sprawy, nie kiedy wiedziałam i ja, i Calvin.

Miałam rację martwiąc się warunkami małżeństwa. Byłam poważnie zaniepokojona. Dodatkowo byłam zdegustowana. Zachowaniem każdego z nich. W moim uważaniu, co nie robi ze mnie naprawdę dobrego chrześcijanina, relacje między ludźmi są tylko i wyłącznie ich sprawą. Nawet w tych swobodniejszych związkach dobrze jest, kiedy ludzie się wzajemnie szanują. Ale jeżeli para, która przysięgała sobie wierność, i to publicznie, rządzi się całkiem innymi prawami. Przynajmniej w moim świecie. Najwyraźniej nie w świecie Crystal i Dova.

Calvin wrócił wyglądając na wiele lat starszego niż miał kiedy wbiegał do domu. Zatrzymał się przy moim samochodzie. Jego wyraz twarzy nosił w sobie bliźniacze odczucia do moich: otrzeźwienie, rozczarowanie i wstręt.

- Będziemy w kontakcie – powiedział. – Czeka nas teraz mała uroczystość.

Crystal wyszła na ganek owinięta w szlafrok. Nie chciałam słyszeć jej słów, odpaliłam silnik i odjechałam tak szybko jak tylko mogłam. Jechałam do domu kompletnie oszołomiona.

Kiedy przeszłam przez tylnie drzwi, Amelia kroila coś na deseczce, która przetrwała pożar. Obróciła się ku mnie, aby coś powiedzieć, ale zanim zdążyła otworzyć usta spostrzegła wyraz mojej twarzy. Potrząsnęłam głową, ostrzegając ją aby nie wypowiedziała ani słowa, i udałam się do swojego pokoju.

To był kolejny dzień skazujący mnie na samotność. Usiadłam w moim pokoju w kącie na krześle. Bob zwinął się w kuleczkę na moim łóżku, miejscu gdzie uwielbiał sypiać. Ktoś musiał otworzyć drzwi do pokoju podczas mojej nieobecności. Pomyślałam o Amelii i spostrzegłam stos czystej bielizny leżącej na kredensie.

- Bob – powiedziała i kot wstał jednym płynnym ruchem. Stał na moim łóżku gapiąc się na mnie szeroko otwartymi oczami. – Wynocha.

Z godnością zeskoczył z łóżka i dumnie kroczył w kierunku drzwi. Otworzyłam je na kilka cali, a on wyszedł sprawiając wrażenie, że robi to z własnej woli. Zamknęłam za nim drzwi.

Kocham koty. Chciałam tylko pobyc chwilę sama.

Zadzwoił telefon.

- Jutro w nocy – powiedział Calvin. – Załóż coś wygodnego, o siódmej – brzmiał na smutnego i zmęczonego.

- W porządku – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę. Usiadłam na dłuższą chwilę. Z czegokolwiek składała się ta uroczystość, czy aby na pewno musiałam w niej uczestniczyć? Tak, musiałam. W przeciwieństwie do Crystal dotrzymywałam obietnic. Musiałam stać się powiernikiem Jasona na jego ślubie, wziąć na siebie karę, jeżeli byłby niewierny nowej żonie. Calvin stanął za Crystal. I teraz popatrz dokąd nas to zaprowadziło

Nie wiedziałam co się wydarzy, ale wiedziałam, że to będzie straszne. Chociaż społeczność panterolaków rozumiała konieczność reprodukcji między panterolakami czystej krwi (jedyne sposoby na stworzenie dziecka czystej krwi), ale opowiadali się także za wiernością małżeńską, obowiązkiem monogamii. Jeżeli nie chciałeś się podporządkować nie wchodziłeś w stałe związki albo nie brałeś ślubu. Na takich zasadach działała ta społeczność. Crystal miała wpajane te zasady od narodzin, a Jason zapoznał się z nimi przed ślubem.

Jason nie zadzwonił co bardzo mnie cieszyło. Zastanawiałam się co aktualnie działo się u niego w domu. Kiedy Crystal poznała Dova Becka? Czy jego żona wie o wszystkim? Nie byłabym zaskoczona tym, że Crystal oszukała Jasona, ale zdumiał mnie jej wybór. Stwierdziłam, że uczyni swoją zdradę tak emfaticzną jak tylko będzie mogła. Pewnie powie: „Kochanie przespałam się z kimś innym spodziewając się twojego dziecka. I on jest starszy od ciebie, ba on nawet pracuje dla ciebie”.

Z każdym słowem coraz głębiej wbijałam nóż. Jeżeli mogłabym zemścić się wyzywając na cheeseburgerze to dostałaby to na co zasłużyła. Ponieważ nie chciałam wyglądać na zmartwioną, zeszłam na kolację, która była skromna: makaron z tuńczykiem, groszkiem i cebulką. Po podaniu dań Octavi miałam wycofać się do swojego pokoju. Dwie wiedźmy, krążyły po korytarzu, ponieważ nie chciały mi przeszkadzać, choć oczywiście umierały z chęci zapytania o co chodzi. Ale nie zrobiły tego. I chwala im za to. Naprawdę nie wiedziałam jak to wyjaśnić. Byłam zbyt zmartwiona.

Przed snem odmówiłam około miliona modlitw, ale żadna nie poprawiła mi humoru.

Nazajutrz poszłam do pracy, ponieważ musiałam. Pozostanie w domu tylko pogorszyłoby sprawę. Byłam dogłębnie zadowolona, że Jason nie przyszedł do Merlotte, ponieważ rzuciłabym w niego kubkiem, jeśli miałabym coś takiego w dłoni.

Sam przyjrzał mi się ostrożnie wiele razy i w końcu złapał mnie kiedy stanęłam wraz z nim za barem.

- Powiedz co się stało – rzekł.

Łzy wypełniły moje oczy i byłam blisko zrobienia jakiejś sceny. Kucnęłam, jakby coś spadło mi na podłogę i powiedziałam:

- Proszę Sam, nie pytaj. Jestem zbyt zmartwiona, aby odpowiedzieć.

Nagle zrozumiałam, że dobrze by było jakbym mogła się mu wygadać, ale nie w zatłoczonym barze.

- Hej, wiesz, że jestem do twojej dyspozycji – mówił na poważnie. Poklepał mnie po ramieniu. Byłam szczęściarą mając takiego szefa.

Ten gest przypomniał mi jak wielu miałam przyjaciół, którzy nie zhańbiliby się tak jak Crystal. Jason także to zrobił, przez zmuszenie mnie i Calvina do oglądania całej tej sceny, świadczenia o jej zdradzie. Miałam tak wielu przyjaciół, którzy nigdy by tego nie zrobili! To było jakieś fatum, że zrobił to mój własny brat. Ta myśl sprawiła, że stałam się silniejsza.

Właściwie to czułam się tak aż nie przyjechałam do domu. Zawahałam się. Mogłam zadzwonić do Tary, albo do Billa i prosić aby ze mną pojechał... ale to pokazywałoby moją słabość. Musiałam to zrobić sama. Calvin ostrzegł mnie abym założyła coś wygodniejszego i nie kazał się stroić. Strój roboczy spełniał oba wymagania. Ale był niewłaściwy, jak mogłam założyć strój kelnerki na coś takiego. Mogłabym zabrudzić go krwią. Nie wiedziałam czego się spodziewać. Wciągnęłam na siebie legginsy i starą koszulę. Upewniłam się, że mam związane włosy. Wyglądałam jakbym zamierzała zrobić gruntowne porządki.

Jadąc do Hotshot podkręciłam radio i śpiewałam z całych sił, wszystko aby za dużo nie myśleć. Wtórowałałam Evanescence i zgodziłam się z Dixie Chicks, że nic się nie dzieje dwa razy... bardzo fajna piosenka do posłuchania.

Dotarłam do Hotshot grubo przed siódmą. Ostatni raz byłam tutaj na ślubie Jasona i Crystal, gdzie tańczyłam z Quinnem. Podczas tej wizyty Quinna mieliśmy nasze jedyne bardzo intymne spotkanie. Mądry po szkodzie. Żałowałam tego kroku, to była pomyłka. Przestałam się dręczyć. Nie popełnię tego błędu ponownie.

Zaparkowałam, jak w noc weseliska, przy drodze. Nie było wcale tak wiele aut dzisiejszego wieczoru, pewnie na ślubie było więcej ludzi spoza Hotshot. Ale jednak było kilka dodatkowych pojazdów. Rozpoznałam ciężarówkę Jasona. Kilka innych aut należało do panterolaków spoza miasteczka.

Mały tłum ludzi zebrał się na podwórzu Calvina. Ludzie zrobili mi przejście do samego środka zgromadzenia, gdzie stali Crystal, Jason i Calvin. Rozpoznałam wiele twarzy. Panterolak w średnim wieku, który pokiwał do mnie głową to Maryelizabeth. Widziałam w pobliżu jej córkę. Nie mogłam sobie przypomnieć jej imienia. Nie była ona jedynym nastoletnim obserwatorem. Zostałam obdarowana tym dziwnym uczuciem, które sprawiało, że włosy stawały dęba, kiedy usiłowałam wyobrazić sobie jak wygląda życie codzienne w Hotshot.

Calvin wpatrywał się w swoje buty i nie spojrzał na mnie. Jason starał się nie napotkać moich oczu. Tylko spojrzenie Crystal było wyzywające, jej ciemne oczy wpatrywały się we mnie, ośmielając mnie do gapienia się na nią. Onieśmieliłam ją i po chwili spuściła wzrok.

Maryelizabeth trzymała w dłoniach starą książkę i otworzyła ją na stronicy zaznaczonej obdartym kawałkiem gazety. Tłum ucichł. To był powód, dla którego się tu zebrałi.

- My, ludzie z kłami i pazurami, zebraliśmy się tutaj, ponieważ jeden z nas złamał przysięgę – przeczytała Maryelizabeth. – Wchodząc w związek małżeński Crystal i Jason, panterolaki należące do tej społeczności, obiecali partnerowi wierność, zarówno jako ludzie i koty. Zastępcą Crystal jest jej wujek, Calvin; a Jasona jego siostra, Sookie.

Byłam świadoma tego, że wszystkie oczy były wlepione we mnie i Calvina. Wiele złotych oczu. Endogamia w Hotshot osiągała alarmujące wyniki.

- Teraz Crystal złamała przyrzeczenie, ale ponieważ jest w ciąży to jej wujek zostanie ukarany za nią.

To będzie paskudniejsze niż myślałam.

- Skoro Calvin zajmie miejsce Crystal, czy ty Sookie zajmiesz miejsce Jasona?

O cholera. Popatrzyłam na Calvina i wiedziałam, że moja twarz pyta czy jest jakieś inne wyjście z tej sytuacji. Jego twarz odpowiedziała, że nie. Właściwie to patrzył na mnie przepraszająco. Nigdy nie wybaczę tego bratu, ani Crystal.

- Sookie? - Zapytała Maryelizabeth.

- Co miałabym zrobić? – Zapytałam, jeżeli zabrzmiałam ponuro to miałam do tego prawo.

Maryelizabeth otworzyła ponownie książkę i przeczytała odpowiedź.

- Istniejemy przez nasze kły i pazury, jeżeli reguły zostaną złamane, pazur będzie przełamany - powiedziała.

Gapiałam się na nią, próbując zrozumieć tego sens.

- Albo ty albo Jason musicie złamać palec Calvinowi – powiedziała po prostu. – W sumie, ponieważ Crystal złamała zasady całkowicie, musisz złamać przynajmniej dwa palce. Im więcej tym lepiej. Jason może zdecydować.

Im więcej tym lepiej. Jezu Chryste, Pasterzu Judei. Próbowałam podejść do tego bez emocji. Kto bardziej uszkodziłby Calvina? Bez wątplenia mój brat. Jeżeli byłam prawdziwą przyjaciółką Calvina, to musiałam to zrobić. Czy dam radę się zmusić? I wtedy wszystko dokonało się bez mojego udziału.

Jason powiedział: - Jeżeli Calvin zastępuje Crystal, to Sookie zastąpi mnie – był zarówno zdenerwowany jaki i świadomy swojej decyzji.

Nigdy nie myślałam, że mogłabym tak bardzo zniechęcić własnego brata.

- Niech tak będzie - powiedziała Maryelizabeth.

Spróbowałam pomyśleć racjonalnie. Mimo wszystko nie było tak źle. Przed oczami stanął mi obraz Calvina smaganego biczem, albo bijącego Crystal... Albo mogliby zrobić coś strasznego z nożami, to byłoby gorsze. Próbowałam w to uwierzyć, ale wtedy dwóch mężczyzn przyniosło dwa bloki i ustawiło je na stole. Wtedy Maryelizabeth podała mi cegłę.

Zacząłam powoli potrząsać głową, ponieważ poczułam okropny ból w żołądku. Było mi niedobrze. Patrząc na cegłę zaczęłam się zastanawiać ile to wszystko mnie kosztuje.

Calvin podszedł do mnie i wziął mnie za rękę. Wyszeptał mi prosto do ucha:

- Kochanie – powiedział. – Musisz to zrobić. Przyjąłem to na siebie, kiedy wstawiłem się za nią podczas ceremonii. Znałem ją, a ty Jasona. Mogłoby być zupełnie inaczej. To ja mogłem musieć zrobić to tobie. Nic na to nie poradzisz, tak jest lepiej. Moi ludzie tego wymagają. Wyprostował się i spojrzał mi w oczy. Były złote i dzikie. Zacisnęłam wargi i pokiwałam głową. Calvin posłał mi wzmacniające spojrzenie i zajął miejsce przy stole. Położył dłonie na blokach. Maryelizabeth wręczyła mi cegłę. Reszta panter czekała cierpliwie, aż wykonam karę. Wampiry zrobiłyby coś specjalnego, ale nie panterołaki, to była tylko zwyczajna cegła. Trzymałam ją obiema rękami. Po przyglądaniu jej się dobrą minutę powiedziałam do Jasona:
- Nie chcę z tobą więcej rozmawiać. Nigdy.

Spojrzałam na Crystal.

- Pewnie cię to cieszy, suko - powiedziałam i obróciłam się tak szybko jak tylko mogłam. Przycisnęłam cegłę do dłoni Calvina.

Tłum. NightSun

Rozdział dziewiętnasty

Amelia i Octavia kręciły się wokół mnie dopóki nie zdecydowały, że pozostawienie mnie samej sobie będzie najlepszym rozwiązaniem. Ciągłe czytanie ich zaniepokojonych myśli sprawiło tylko, że poczułam się bardziej przygnębiona, ponieważ nie chciałam przyjąć żadnej pomocy. Musiałam ponieść jakąś karę za to co zrobiłam, to też nie mogłam w jakikolwiek sposób ulżyć mojej niedoli. Więc się dąsałam, rozmyślałam, a mój ponury nastrój udzielił się każdemu w domu.

Mój brat tylko raz przyszedł do baru, a ja odwróciłam się do niego plecami. Dove Beck nie przychodził napić się do Merlotte, co było dobrą rzeczą, chociaż był najmniej winnym wiązki nieszczęść, które na mnie spadły – to wcale nie sprawiło, że miał czyste sumienie. Kiedy Alcee Beck wszedł do baru, stało się dla mnie jasne, że brat zwierzył mu się, ponieważ Alcee wyglądał na o wiele bardziej złego niż zazwyczaj, i starał się napotkać mój wzrok tyle razy ile tylko zdoła, po to, aby po prostu dać mi znać, że jesteście sobie równi.

Dzięki Bogu, Calvin się nie pojawił. Nie zniosłabym tego. Usłyszałam wystarczająco dużo od ludzi rozmawiających w barze, rozpowiadano, że Norris miał mały wypadek podczas naprawy ciężarówki.

Najbardziej niespodziewane było to, że trzeciej nocy po zejściu, Eric pojawił się w Merlotte. Spojrzałam na niego i nagle poczułam dziwny spokój, poczułam jak zbierają mi się łzy w oczach. Ale Eric przeszedł przez salę, jakby miał coś do załatwienia, skierował się do gabinetu Sama. Chwilę później Sam wyjrzał z gabinetu i pokiwał do mnie.

Po tym jak weszłam, nie spodziewałam się, że Sam zamknie za mną drzwi od gabinetu.

- Co się stało? – Zapytał. Próbował wyciągnąć to ze mnie od dawna, a ja ignorowałam jego uprzejme pytania.

Eric stał po innej stronie biura, splótł ręce na klatce piersiowej. Gestykulując powiedział:

- Powiedz nam; czekamy.

Wbrew tej szorstkości, jego obecność uspokajała mnie, to odblokowało we mnie potok słów, który uprzednio został zaciśnięty w żołądku.

- Połamałam Calvinowi palce – powiedziałam. – Cegłą.

- Kiedy on był... Stał się poręczycielem twojej szwagierki na ślubie – powiedział Sam, pojmując wszystko w lot. Eric był blady. Wampiry wiedzą coś o zmiennokształtnych, sądzą, że są od nich o niebo lepsi, więc nie usiłują nauczyć się reguł kierujących życiem zmiennokształtnych.

- Musiała połamać mu palce, one reprezentują pazury w ich panterzej formie – wyjaśnił niecierpliwie Sam. – Sookie poręczyła za Jasona.

Kiedy Sam i Eric wymienili spojrzenia, przeraziło mnie ich porozumienie. Żaden z nich nie lubił Jasona ani trochę.

Sam patrzył się to na mnie to na Erica, jakby spodziewał się, że wampir zrobi coś takiego, że poczuje się lepiej.

- Nie należę do niego – powiedziałam ostro, ponieważ to wszystko do tego się sprowadzało.
- Myślałeś, że Eric przyszedł, aby sprawić, że poczuje się szczęśliwa?

- No - powiedział Sam, był na siebie zły. – Ale miałem nadzieję, że to pomoże ci się wygadać.

- Co jest nie tak? – Powiedziałam cicho. – Dobrze, chodzi o to, że mój brat poprosił mnie I Calvina, abyśmy sprawdzili co z Crystal, która od czterech miesięcy jest w ciąży, załatwił to tak abyśmy pojawili się tam w tym samym czasie. I kiedy wywiązywaliśmy się z obietnicy, złapaliśmy Crystal w łóżku z Dove Beckiem. Dokładnie tak jak Jason to sobie zaplanował.

- I to dlatego musiałaś połamać penterolakowi palce? - Powiedział Eric.

Mógłby równie dobrze zapytać mnie czy musiałam założyć kości kurczące I biegać tak naokoło, to było dla niego tak oczywiste, jakby wypytywał o zwyczaje pierwotnego plemienia.

- Tak Eric, dokładnie to musiałam zrobić – powiedziałam ponuro. – Musiałam połamać palce mojego przyjaciela za pomocą cegły, na oczach tłumu.

Po raz pierwszy Eric wydawał się rozumieć, że podąża w niewłaściwym kierunku. Sam przyglądał mu się rozdrażniony. – A ja myślałem, że pomożesz.

- Mam kilka spraw do załatwienia w Shreveport - odpowiedział Eric broniąc siebie. - Związanych z goszczeniem nowego króla.

Sam wymamrotał coś pod nosem, co brzmiało jak: „Pieprzone wampiry”.

To było całkowicie nieuczciwe. Oczekiwałam jakiegoś współczucia, kiedy już odkryto powód mojego złego nastroju. Ale teraz Sam i Eric byli tak zajęci irytowaniem się nawzajem, że nie pozwolili mi na chwilę spokoju.

- Cóż, dzięki chłopaki – powiedziałam. – Miałam z wami sporo zabawy. Eric, bardzo pomogłeś, doceniam twoje miłe słowa.

I wyszłam w sposób, który wyrażał moją, jakby to nazwała moja babcia, głęboką urazę. Wycofałam się do baru i obsługiwałam klientów w tak ponurym nastroju, że ludzie bali się poprosić mnie o dodatkowe drinki.

Zdecydowałam, że wyczyszczę powierzchnię za barem, ponieważ Sam ciągle był w swoim biurze z Ericem... Choć prawdopodobnie Eric wyszedł tylnymi drzwiami. Szorowałam do połysku, podałam parę piw Holly i poprzekładałam wszystko tak dokładnie, że Sam mógłby mieć problem ze znalezieniem co niektórych przedmiotów. Może przez tydzień albo dwa.

W końcu Sam wyszedł zajmując swoje miejsce, spojrzała na ladę niezadowolony i głową pokazał mi, że za żadne skarby nie powinnam ponownie stawać za barem. Mój zły humor się pogłębiał.

Wiesz jak to czasami jest, kiedy ktoś próbuje cię rozweselić? Kiedy wiesz, że nikt nie jest w stanie poprawić twojego nastroju? Sam przyprowadził Erica do mnie jakby podawał mi pigułkę szczęścia, jednak był smutny, że nie połknęłam jej. Zamiast być mu wdzięczna, za to, że okazał mi tyle czułości, byłam na niego zła.

Byłam w totalnie kiepskim humorze.

Quinn odszedł. Wygnałam go. Głupi błąd czy mądra decyzja? Wyrok nie został wydany.

Wiele wilkołaków zostało zamordowanych w Shreveport z powodu Priscillii, widziałam jak niektórzy z nich umierają. Uwierz mi, to się będzie ciebie trzymać do końca życia.

Wiele wampirów także zakończyło swoją egzystencję, wliczając w to kogoś, kogo dobrze znałam.

Mój brat był strasznym manipulatorem.

Mój pradziadek nie zabierze mnie nigdy na ryby.

Okej, teraz miałam głupie myśli. Nagle, uśmiechnęłam się, ponieważ wyobraziłam sobie księcia wrózek w starym dżinsowym kombinezonie i czapce niosącego puszkę robaków i parą wędek.

Zauważyłam, że mi się przygląda, kiedy zabierałam naczynia. Mrugnęłam do niego.

Obrócił się potrząsając głową, ale zauważyłam cień uśmiechu pojawiający się w kącikach jego ust.

I tak po prostu, mój zły humor oficjalnie się poprawił. Zbuntował się we mnie mój zdrowy rozsądek. Nie było żadnego powodu abym się dłużej dręczyła z powodu incydentu w Hotshot. Zrobiłam co musiałam. Calvin rozumie to lepiej niż ja. Mój brat jest dupkiem, a Crystal dziwką. Takie są fakty, a ja muszę się z tym pogodzić. Przyznaję, byli nieszczęśliwymi ludźmi, którzy musieli udawać, ponieważ poślubili niewłaściwą osobę, ale jednocześnie byli dorośli i nie potrafiłam naprawić ich małżeństwa, tak samo jak nie potrafiłam zapobiec katastrofie.

Wilkołaki zajęły się własnymi problemami na swój własny sposób, a ja zrobiłam co mogłam aby im pomóc. Wampirom także... W jakiś sposób.

No cóż. Nie wszystko było dobre, ale mogło tak być.

Kiedy skończyłam pracę, nie zdenerwowałam się na widok Erica czekającego na mnie przy samochodzie. Wydawał się cieszyć nocą, stojąc samotnie w chłodnym wietrze. Ja drżałam, ponieważ nie miała ma sobie grubej kurtki. Mój Wiatrochron nie wystarczał.

- Fajnie jest czasem postać tak samotnie – powiedział Eric niespodziewanie.

- Zgaduję, że w Fangtasii zawsze otacza cię grono wielbicieli – powiedział.

- Zawsze otoczony ludźmi, którzy czegoś chcą.

- Ale, chyba to lubisz? Być wielkim guru?

Eric rozważył moje słowa. – Tak, sądzę, że tak. Lubię bycie szefem. Nie lubię być... oglądanym. Mogę tak powiedzieć? Ucieszyłem się, kiedy Felipe de Castro i jego ulubieniec Sandy wyjeżdżają. Victor zostanie, aby przejąć Nowy Orlean.

Eric przyczynił się do tego. To było prawie bezprecedensowe. To było jak normalna wymiana między równymi sobie.

- Jaki jest ten nowy król? – Było mi zimno, ale nie mogłam oprzeć się podtrzymaniu konwersacji.

- Jest przystojny, bezwzględny i mądry - powiedział Eric.

- Jak ty – Mogłabym ugryźć się w język.

Eric pokiwał głową. – Bardziej – powiedział ponuro Eric. – Będę musiał być czujny w jego towarzystwie.

- Jak dziwnie jest słyszeć coś takiego od ciebie – powiedziałam silnie akcentując wyrazy.

To była z pewnością jedna z tych gównianych chwil. Wspaniały mężczyzna wyszedł z cienia drzew, zamrugałam. Jak Eric skłonił się, przyjrzałam się Felipe de Castro poczynając na jego błyszczących butach, a kończąc na bladej twarzy. Ukłoniłam się także, zauważyłam, że Eric nie przesadzał, kiedy mówił o urodzie nowego króla. Felipe de Castro był Latynosem, który spychał w Jimmiego Smitsa⁷ do cienia, a ja byłam wielką fanką Pana Smitsa. Pomimo może pięciu stóp, Castro prezentował się z taką wyższością, że nie można było o nim powiedzieć niski, choć, inni mężczyźni przez to wyglądali na zbyt wysokich. Jego ciemne grube włosy były obcięte blisko skóry, miał wąsy i bródkę. Jego cera posiadała odcień karmelowy, a jego oczy były ciemne, miał silnie wygięty łuk brwiowy i wyrazisty nos. Król miał pelerynę, żadnych żartów, prawdziwą długą czarną pelerynę. Powiem ci jak bardzo był imponujący; ani przez chwilę nie pomyślałam aby się zaśmiać. Pomijając pelerynę, ubrany był tej nocy, jak tancerz flamenco, biała koszula, czarny kaftan i czarne luźne spodnie. Jedno z uszu Castro było przebite, znajdował się tam czarny kamień. Słabe światło nie pozawalało mi na określenie jaki to kamień. Rubin? Szmaragd?

Wyprostowałam się i powróciłam do przyglądania się nowemu władcy. Kiedy spojrzałam na Erica zauważyłam, że nadal się pochylał. Och, ach. Cóż, nie byłam najważniejsza i nie miałam zamiaru robić tego ponownie. To byłoby przeciwko mnie.

- Witaj, Jestem Sookie Stackhouse - powiedziałam, kiedy cisza stała się nieznośna. Automatycznie wyciągnęłam ku niemu rękę, ale szybko ją cofnęłam, kiedy uświadomiłam sobie, że wampiry nie mają takiego zwyczaju. – Przepraszam.

Król skłonił głowę. - Panno Stackhouse – powiedział, co przy jego akcencie zabrzmiało “Mees Stekhuss”.

⁷ To amerykański aktor i producent filmowy pochodzenia portorykańskiego.

- Tak, proszę pana. Przepraszam, że dopiero co się spotkaliśmy, a ja muszę iść, ale jest tu naprawdę zimno i muszę iść do domu – uśmiechnęłam się do niego, mój promienny uśmiech oznaczający moje zdenerwowanie. - Cześć, Eric - powiedziałam, i stanęłam na palcach aby pocałować go w policzek. – Zadzwoń jak będziesz mógł. Chyba, że potrzebujesz mnie tu z jakiegoś szalonego powodu?

- Nie, kochana, powinnaś iść do domu i ogrzać się - powiedział Eric, ściskając moje dłonie.

- Zdzwonię, kiedy warunki mojej pracy na to pozwolą.

Kiedy pozwolił mi pójść, wykonałam niezgrabny ukłon w kierunku króla (Po Amerykańsku! Nie żadne płaszczenie się!) I wsiadłam do mojego samochodu zanim oba wampiry mogłyby się rozmyślić. Poczułam się jak tchórz, wielki tchórz, ponieważ wycofałam wyjeżdżając z parkingu. Właśnie rozważałam jak mądre było to posunięcie, kiedy wjechałam na Hummingbird Road.

Martwiłam się o Erica. To było nowe zjawisko, utrudniające mi wiele, pojawiło się w noc zamachu. Martwienie się o Erica było jak martwienie się o pogodę górską lub tornado. Czy kiedykolwiek wcześniej się o niego martwiłam? Był jednym z najpotężniejszych wampirów, jakiegokolwiek spotkałam. Ale Sophie-Anne była o wiele potężniejsza i miała ochronę w postaci Sigeberta, a co jej się przydarzyło. Nagle poczułam się słabo. Co się ze mną dzieje?

W głowie zrodził mi się okropny pomysł. Może martwiłam się dlatego, że Eric był zmartwiony? Czułam ponuro, ponieważ Eric także nie był w najlepszym nastroju? Czy mogłam odczuwać jego emocje tak silnie w przypadku tak długich odległości? Może powinnam zawrócić i sprawdzić co się stało? Jeśli król zrobiłby coś Ericowi, i nie pomogłabym mu. Musiałam przystanąć na poboczu. Nie dałam rady jechać dalej.

Choć nigdy wcześniej nie napadł mnie atak paniki to miałam go teraz. Zostałam sparaliżowana niezdecydowaniem; ponownie, jedna z moich zwyczajnych dolegliwości. Zmagając się ze sobą, próbując myśleć jasno, zrozumiałam, że muszę zawrócić, czy tego chciałam czy nie. To było zobowiązanie, którego nie mogłam zignorować, nie dlatego, że byłam zależna od Erica, ale dlatego, że go lubiłam.

Zawróciłam robiąc porządne U i na samym środku Hummingbird Road. Jak opuszczałam bar widziałam tylko dwa samochody, więc manewr nie był jakimś wielkim pogwałceniem przepisów. Wracałam tam wiele szybciej niż jak stamtąd wyjeżdżałam i kiedy dotarłam do Merlotte, spostrzegłam, że parking dla klientów jest kompletnie pusty. Zaparkowałam z przodu i wyciągnęłam moja starą pałkę od softballu spod siedzenia. Moja babcia podarowała mi ją na szesnaste urodziny. To była bardzo dobra pałka, choć przeżyła już swoje lata świetności. Podkrađłam się do budynku, wykorzystałam do osłony krzaki. Nienawidzę tych krzaków. One są rozgałęzione, brzydkie i mam na nie alergię. Chociaż byłam okryta Wiatrochronem, miałam spodnie i skarpetki, to podczas wędrówki wśród roślin mój nos zaczął się buntować.

Rozejrzałam się bardzo ostrożnie.

Byłam w takim szoku, że nie mogłam uwierzyć w to co widzę.

Sigebert, ochroniarz królowej, nie została zbity. Nie, poważnie, ciągle był nieumarłym. I był tutaj w Merlotte, I miał sporo zabawy z, Felipe de Castro, i Ericem, i Samem, który został złapany, pewnie dlatego, że po prostu wracał do swojej przyczepy.

Wzięłam głęboki oddech, głęboki, ale cichy, i przeanalizowałam to co widzę. Sigebert był potężnym mężczyzną i przez wieki służył królowej. Jego brat, Wyberty, zginął podczas służby, byłam pewna, że Sigebert był celem wampirów z Nevady; pozostawili na nim swój znak. Wampiry szybko zdrowieją, ale Sigebert został okrutnie zraniony, na tyle mocno, że rany nadal były widoczne. Przez jego głowę rozpościerała się okropna rana, miał też źle wyglądający ślad w miejscu, gdzie jak przypuszczam, powinno być serce. Jego ubrania były rozdarte, poplamione i brudne. Może wampiry z Nevady pomyślały, że się już rozpadł, kiedy nie mogły go znaleźć. Nie ważne, powiedziałam sobie.

Ważne było to jak udało mu się związać jednocześnie Erica and Felipe de Castro srebrnym łańcuchem. Jak? Nie ważne, powiedziałam do siebie ponownie. Może te myśli przychodziły od Erica, który wyglądał na pokażniejszego niż król. Oczywiście, Sigebert pomyślał, że to Eric jest zdrajcą.

Eric krwawił, a jego ręka z pewnością była złamana. Castro miał przecięte wargi, więc może Sigebert przyduślił go. Eric i Castro leżeli na ziemi, w delikatnym świetle wyglądali na bielszych od śniegu. Sam został jakoś przywiązany do zderzaka jego własnej ciężarówki, nie był sponiewierany, przynajmniej na razie. Dzięki Bogu.

Próbowałam wymyślić sposób w jaki mogłabym użyć mojej aluminiowej pałki na Sigebercie, ale do głowy nie przychodziły mi żadne rozwiązania. Jeśli natarłabym na niego, wywołałoby to tylko śmiech. Nawet jak był tak ciężko ranny, pozostawał wampirem, a ja nie miałam z nim szans, chyba, że wymyśliłabym coś twórczego. Więc przyglądałam się i czekałam, ale ostatecznie nie mogłam znieść faktu, że krzywdzi Erica; wierzcie mi, kiedy wampir cię bije, wywołuje ogromny ból. Dodatkowo, Sigebert miał świetną okazję do zadania bólu, w reku miał nóż.

Najlepsza broń, jaką miałam do dyspozycji? Okej, mój samochód. Poczułam żal, ponieważ to był najlepszy samochód jaki kiedykolwiek miałam, a Tara sprzedała mi go za dolara, kiedy nabyła nowy. Ale to była jedyna rzecz, która mogłaby zrobić krzywdę Sigebertowi.

Więc podkradłam się, modląc aby Sigebert był tak wchłonięty torturowaniem schwytanych, że nie zauważyłby odgłosu zamykanych drzwiczek od samochodu. Położyłam głowę na kierownicy i myślałam. Rozważałam topografię parkingu, I myślałam o miejscu przebywania jeńców, wzięłam głęboki oddech i przekreśliłam kluczyk w stacyjce. Ruszyłam, pragnąc aby mój samochód przejechał przez cholerne krzaki, światła samochodu oślepiły Sigeberta, ruszyłam prosto na niego. Próbował zbiec z drogi, zahaczył jednak o coś spodniami (dosłownie, nie chciałam znać jego planu tortur) uderzyłam w niego bardzo mocno, on odbił się, lądując na dachu samochodu z głuchym odgłosem.

Wrzasnęłam, nie układało się tak jak chciałam. Ześlizgnął się na tył samochodu, zostawiając ślad ciemnej krwi, i zniknął. Przestraszyłam się, że zaraz będzie widoczny w tylnym lusterku, odwróciłam samochód i docisnęłam gaz. Bum. Bum. Przystanąłam chwytając kij, wysiadłam, ciało Sigeberta było pod samochodem. Podbiegłam do Erica i zaczęłam się szarpać ze srebrnym łańcuchem, podczas gdy on wpatrywał się we mnie swoimi szeroko otwartymi oczami. Castro przeklinał po hiszpańsku, biegle i płynnie, a Sam mówił: - Pospiesz się Sookie, szybciej! – Co naprawdę nie pomagało mi się skoncentrować.

Postawiłam krzyżyk na przeklętych łańcuchach i wzięłam duży nóż, aby przeciąć więzy i uwolnić Sama, mógł mi pomóc. Nóż znalazł się tak blisko jego skóry, że syknął raz, albo dwa, ale robiłam to najlepiej jak mogłam, nie krwawił. Uwolniłam go, zajął się Castro, kiedy ja wróciłam do Erica, położyłam nóż na ziemi. Teraz miałam przynajmniej sojusznika, który mógł zrobić użytek ze swoich nóg i rąk, skoncentrowałam się i uwolniłam nogi Erica (przynajmniej teraz mógł uciekać, chyba tym się kierowałam) potem, powoli, zajęłam się jego rękoma. Srebro poraniło go wiele razy, Sigebert upewnił się, że bezpośrednio dotyka dłoni Erica. Wyglądały strasznie. Castro wycierpiał nawet więcej przez łańcuchy, ponieważ Sigebert rozebrał go z jego peleryny i koszuli.

Rozprawiałam się z ostatnim wiązaniem, kiedy Eric popchnął mnie mocno, chwycił nóż, i stanął na nogi tak szybko, że jedynie widziałam rozmazany kształt. Już był przy Sigebercie, który wychodził spod samochodu. Zaczął na siłę wywlekać go stamtąd, i po chwili był on wolny.

Czy chodziło o to, że był to duży nóż? I musiał być ostry, ponieważ gdy Eric ukucnął przy Sigebercie, powiedział: – Wracaj do swojego stwórcy - i obciął wampirovi głowę.

- Och – powiedziałam drżącym głosem. – Łał – wszyscy pozostaliśmy na swoich miejscach, dysząc ciężko przez dobre parę minut. Potem Sam wyprostował się i podał rękę Felipe de Castro. Wampir przyjął pomoc, kiedy wstał przedstawił się Samowi, na co on zagarował tak samo.

- Panno Stackhouse – powiedział król. – Jestem twoim dłużnikiem.

Cholera.

- W porządku – powiedziałam, głosem o wiele cieńszym, niż powinnam.

- Dziękuję – powiedział. – Jeśli twój samochód nie będzie nadawał się do naprawy, będzie mi bardzo miło, kiedy będę mógł kupić Ci nowy.

- Dziękuję – powiedziałam poważnie. – Wrócę nim dziś do domu. Nie wiem jak mogę wyjaśnić uszkodzenia. Czy agencja uwierzy, że uciekałam przed aligatorem? – To się nie dzieje często. Czy nie dziwne było to, że martwiłam się o ubezpieczenie samochodu?

- Dawson go sprawdzi - powiedział Sam. Jego głos był odmienny od mojego. Także myślał, że umrze. – Wiem, że naprawia motocykle, ale może także naprawi twój samochód. Ciągłe pracuje dla siebie.

- Zrób, co konieczne – powiedział Castro wspaniałomyślnie. - Zapłacę. Eric, mógłby wyjaśnić co się stało? - Jego głos był znacznie bardziej opryskliwy.

- Musisz prosić swoich ludzi o wyjaśnienia - Eric zaripostował, nie bezpodstawnie. Czy nie powiedzieli, że Sigebert, ochroniarz królowej, nie żyje? A teraz jest tu.

- Świetna myśl - Castro spojrzął na ciało. – Więc to jest ten legendarny Sigebert. Dołączył do brata, Wyberta – brzmiał na ucieszonego.

Nie wiedziałam, że bracia byli sławni wśród wampirów, ale na pewno unikano ich. Pokażna budowa ciała, prymitywny angielski, ich kompletne oddanie kobiecie, która przemieniała ich wieki temu, faktycznie, jakikolwiek prawomyślny wampir nie znałby tej historii. Zapadłam się bardziej, Eric, ruszając się szybciej niż ja, podniósł mnie. To była taka chwila jak Scarlett i Rhetta, popsuty tylko przez fakt, że było tam dwoje innych facetów, byliśmy na parkingu, a ja byłam niezadowolonym z uszkodzeń mojego samochodu. A do tego trochę mną wstrząsnęło.

Jak mi się udało zaskoczyć takich facetów jak wy? – Zapytałam. Nie zważałam na to, że Eric ścisnął mnie. Sprawilo to, że czułam się malutka.

To była chwila generalnego zakłopotania.

- Stałem zwrócony tyłem do lasu - wyjaśnił Castro. – Miał łańcuchy przeznaczone do rzutu...Mówicie na to tak samo. Lazo?

- Lasso - powiedział Sam.

- Ach, lasso. Na początku, owinął je wokół mnie, oczywiście, byliśmy w szoku. Zanim Eric zaatakował go, on miał Erica. Srebro... bardzo szybko nas związał. A on - pokazał na Sama – przyszedł nam pomóc, Sigebert uderzył go i związał sznurem z ciężarówką.

- Byliśmy zbyt zaangażowani w dyskusji, aby mieć się na baczności – powiedział Eric. Brzmiał ponuro, nie winiłam go za to. Ale zdecydowałam się nie odzywać.

- Ironia, eh, potrzebowaliśmy ludzkiej kobiety, aby nas uratowała - powiedział król beztrzesko, miałam pewną myśl, ale zdecydowałam się nie wypowiedzieć jej na głos.

- Tak, zadziwiające - powiedział Eric w okropnie nierozbawionym głosie. – Dlaczego wróciłaś, Sookie?

- Wyczułam twój... twoją złość, kiedy zostaliście zaatakowani – zamiast „złość” powinnam powiedzieć „desperację”.

Nowy król wyglądał na zainteresowanego. – Więż krwi. Interesujące.

- Nie za bardzo – powiedziałam - Sam, byłabym wdzięczna, jeśli mógłbyś zawieść mnie do domu. Nie wiem, gdzie panowie zostawili samochody, może przylecieli. Zastanawiam się jak Sigebert dowiedział się, gdzie jesteście.

Felipe de Castro i Eric podzielili się prawie identycznymi wrażeniami.

- Dowiemy się - powiedział Eric. – Głowy się potoczą - Eric był w tym dobry. To jego ulubiona zabawa. Byłam skłonna do postawienia moich pieniędzy, że Castro podzielił to upodobanie, ponieważ król był radosny w oczekiwaniu

Sam wyciągnął kluczyki bez słowa z kieszeni, weszłam do ciężarówki wraz z nim. Zostawiliśmy dwóch wampirów pogrążonych w rozmowie. Ciało Sigeberta, nadal częściowo rozłożone na moim biednym samochodzie, prawie zniknęło, zostawiając ciemną, tłustą pozostałość na żwirze parkingu. Dobra rzecz w wampirach, żadnego ciała.

- Zadzwoń dziś do Dawsona - powiedział Sam niespodziewanie.

- Och, Sam, dziękuję – powiedziałam. – Jak dobrze, że tu jesteś.

- To parking należący do mojego baru - powiedział, może to było tylko takie moje odczucie, ale powiedział to z wyrzutem. Nagle zrozumiałam, Sam został wpłątany w tą całą sprawę będąc na swoim podwórku, w coś co go nie dotyczyło, i prawie zginął. Dlaczego Eric wrócił na parking Merlotte? Aby porozmawiać ze mną. A Felipe de Castro przyszedł to aby porozmawiać z Ericem... choć nie byłam pewna, dlaczego. Ale chodzi o to, że wszystko to była moja wina.

- Och, Sam – powiedziałam prawie płacząc – Przepraszam, nie wiedziałam, że Eric czeka na mnie. Nie wiedziałam też, że król go śledził. Nadal nie wiem, dlaczego tutaj przyjechał. Przepraszam – powiedziałam ponownie... Powiedziałabym tak setki razy, jeśli tylko w ten sposób usunęłabym ten ton z głosu Sama.

- To nie twoja wina - powiedział. - Poprosiłem Erica, aby przyjechał tutaj. To nasza wina. Nie sądzę, abyśmy mogli cię obwiniać.

- To było niewłaściwe, ale jakoś nie powiedziałaś tego, jak myślałam, że powiesz?

- Chciałbym żyć w spokoju – powiedział niespodziewanie. – Nie chcę się mieszać w politykę istot nadprzyrodzonych. Nie chcę opowiadać się za wilkołakami. Nie jestem jednym z nich. Jestem zmiennokształtnym, my nie zrzeszamy się w stada. Jesteśmy inni. Ale nienawidzę polityki wampirzej nawet bardziej od wilkołaczej.

- Jesteś na mnie zły.

- Nie! – Wydawał się zastanawiać jak ubrać myśli w słowa. – Nie chcę abyś I ty się w to mieszała. Czy wcześniej nie byłaś szczęśliwsza?

- Masz na myśli to “wcześniej”, kiedy nie znałam żadnego wampira; zanim poznałam prawdę o świecie?

Sam pokiwał głową.

- W pewien sposób, miło byłoby zniszczyć tą część mnie – powiedziałam. – Mam dość całej tej polityki i bitw. Ale moje teraźniejsze życie nie jest żadną zapłatą, Sam. Każdy dzień był walką, kiedy byłam zwykłym zjadaczem chleba, kiedy nie miałam pojęcia o tylu rzeczach dotyczących innych. Oszukiwanie i brak wiary, drobna nieuczciwość, nieuprzejmości. Ludzie sami wydają wyroki na innych. Brak miłosierdzia. Kiedy wiesz to wszystko, ciężko jest czasem żyć. Wiedza o innym świecie pokazuje wszystko z innej perspektywy. Nie wiem dlaczego. Nie są ani lepsi czy gorsi od istot nadnaturalnych, ale nie są tacy jak oni.

- Chyba rozumiem – powiedział Sam, brzmiąc współczująco.

- Dodatkowo – powiedziałam bardzo cicho. - Miło być docenionym, kiedy większość normalnych ludzi sądzi, że jestem szalona.

- Całkiem to rozumiem - powiedział Sam. – Taka jest cena tego wszystkiego.

- Bez wątpienia.

- Zamierzasz ją płacić?

- Jak na razie.

Wjeżdżaliśmy na mój podjazd. Żadnych świateł. Para wiedź poszła do łóżek, albo się gdzieś zabawiały, albo rzucały jakieś zaklęcia.

- Rano, zadzwonię do Dawsona - powiedział Sam. – Powinien sprawdzić twój samochód, upewnić się, że możesz nim jeździć, lub zabrać go do siebie. Dasz radę pojechać do pracy?

- Sądzę, że tak – powiedziałam. – Amelia może mnie przywieźć.

Sam odprowadził mnie pod tylne drzwi jakbyśmy wracali z randki. Światło na ganku było włączone, pewnie zasługa Amelii. Sam objął mnie, co mnie zaskoczyło, kiedy po prostu przysunął się blisko mnie, cieszyliśmy się ciepłem naszych ciał przez dłuższą chwilę.

- Przetrwaliśmy Wojnę Wilkołaków - powiedział. – Dzięki zamachowi na wampira. Teraz przeżyliśmy atak szaleńczego ochroniarza. Mam nadzieję, że pobijemy rekord.

- Teraz mnie przerażasz – powiedziałam, ponieważ pamiętałam o wszystkich tych rzeczach, których byłam świadkiem. Powinnam zginąć, nie miałam wątpiwości.

Jego ciepłe wargi dotknęły mojego policzka. – Może to dobrze – powiedział i wrócił do swojej ciężarówki.

Patrzyłam jak wsiada, potem zamknęłam tylne drzwi i weszłam do domu. Po sporej dawce adrenaliny, lęku, przyspieszonym tempie życia (lub śmierci) na parkingu Merlotte, mój pokój wydawał mi się bardzo cichy, czysty i bezpieczny. Zrobiłam tyle aby dziś kogoś zabić. Tylko przez przypadek Sigebert przeżył moją próbę zabójstwa. Dwa razy nie mogłam nic na to poradzić, ale czułam dziwną skruchę. To była pewnie skaza, ale na ten moment nie dbałam o to. To była ta część mojego charakteru, której nie aprobowałam, i od czasu do czasu były takie chwile, kiedy nie lubiłam sama siebie bardziej. Ale przeżyłam każdy dzień, jaki nadszedł, i jak na razie przetrwałam każdą rzecz jaką zaoferowało mi życie. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że życie było warte tego wszystkiego, co musiałam znieść.

Thum. NightSun

Rozdział dwudziesty

Obudziłam się i z ulgą zauważyłam, że dom jest pusty. Żadnej tętniącej głowy, ani Amelii ani Octavii. Leżałam w łóżku i rozkoszowałam się tą wiedzą. Może następnym razem, kiedy będę miała wolny dzień, spędzę go całkiem sama. To raczej mało prawdopodobne, ale czyż nie wolno mi marzyć. Po zaplanowaniu dnia (zadzwoić do Sama żeby dowiedzieć się, co z samochodem, zapłacić rachunki, iść do pracy) poszłam wziąć prysznic i porządnie się wyszorowałam. Zużyłam tyle gorącej wody ile tylko chciałam. Pomalowałam paznokcie u rąk i stóp, założyłam spodnie od dresu i T-shirt, a potem poszłam zrobić sobie kawę. Kuchnia błyszczała czystością, niech Bóg pobłogosławi Amelię.

Kawa była cudowna, tost z dżemem jagodowym pyszny. Nawet moje kubki smakowe były szczęśliwe. Po tym jak posprzątałam po śniadaniu, praktycznie śpiewałam z przyjemnej samotności. Wróciłam do swojego pokoju żeby posłać łóżko i zrobić makijaż.

Oczywiście w tym momencie ktoś zapukał do tylnych drzwi tak, że prawie wyskoczyłam ze skóry. Wsunęłam stopy w buty i poszłam otworzyć.

Przy drzwiach stał Tray Dawson i się uśmiechał. - Sookie, z twoim samochodem wszystko w porządku – powiedział. – Musiałem w paru miejscach coś wymienić, no i to mój pierwszy raz, kiedy musiałem zdrapać popiół wampira z podwozia, ale można nim jeździć.

- O, dzięki! Możesz wejść?

- Tylko na minutkę – powiedział. – Masz w lodówce colę?

- Oczywiście, że mam. – Przyniosłam mu colę i spytałam czy życzy sobie ciasteczka albo kanapkę z masłem orzechowym do tego, ale gdy odmówił przeprosiłam, żeby dokończyć makijaż. Pomyślałam, że Dawson podrzuci mnie do samochodu, ale przyjechał nim do mnie, i jak się okazało, to ja musiałam go podrzucić.

Wzięłam książeczkę czekową i długopis do ręki i usiadłam przy stole na przeciwko tego dużego człowieka pytając ile jestem mu winna.

- Nic a nic – powiedział Dawson. – Ten nowy facet za to zapłacił.

- Nowy król?

- Tak, zadzwonił do mnie wczoraj w środku nocy. Opowiedział mniej-więcej całą historię i zapytał czy mogę obejrzeć samochód z samego rana. Nie spałem, gdy zadzwonił, więc mi to nie przeszkadzało. Pojechałem z rana, do Merlotte's powiedzieć Samowi, że niepotrzebnie dzwoni, ponieważ już o tym wiem. Pojechałem za nim, kiedy odprowadzał samochód do mnie i gdy podwiesiliśmy wóz, mogliśmy mu się dokładnie przyjrzeć.

To była długa wypowiedź Dawsona. Wsadziłam książeczkę czekowa do torebki i słuchałam, bezgłośnie pytając czy ma ochotę na kolejną colę wskazując szklankę. Potrząsnął głową dając mi znać, że jest usatysfakcjonowany. – Musieliśmy uszczelnić kilka rzeczy, zastąpić zbiornik spryskiwacza do szyb. Po prostu wiedziałem, że taki samochód jak twój jest w Rusty's, Salvage, więc nie zabrało mi to dużo czasu.

Mogłam mu tylko znowu podziękować. Zawiozłam Dawsona do jego warsztatu. Od kiedy ostatni raz tamtędy przejeżdżałam, skosił trawę przed skromnym, ale czystym szkieletowym domem, który stał obok dużego sklepu. Poza tym Dawson pochował również wszystkie części i kawałki motocykli zamiast trzymać je rozrzucone, dookoła, co było wygodne, ale mało efektowne. A jego pickup był czysty.

Kiedy Dawson wysunął się z samochodu, powiedziałam – Jestem bardzo wdzięczna. Wiem, że nie specjalizujesz się w samochodach i doceniam twoją pracę nad moim. – Serwisant świata podziemnego, oto, kim był Tray Dawson.

- Cóż, zrobiłem to, bo chciałem – powiedział Dawson a potem zrobił pauzę. - Jeśli mogłabyś jednak coś dla mnie zrobić, to byłbym wdzięczny, gdybyś szepnęła twojej przyjaciółce Amelii dobre słowo na mój temat.

- Nie mam dużego wpływu na Amelię – powiedziałam. – Ale z radością powiem jej, jaką masz wspaniałą osobowość.

Uśmiechnął się bardzo szeroko, bez żadnego ograniczenia. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę u Dawsona uśmiech od ucha do ucha. – Ona wygląda zdrowo – powiedział i chociaż nie miałam pojęcia, jakimi kryteriami kierował się Dawson, kiedy kogoś podziwiał, to była duża wskazówka.

- Zadzwoń do niej, wystawię ci referencje – powiedziałam.

- Umowa stoi.

Rozstaliśmy się zadowoleni a on dał susa do swojego sklepu przez niedawno posprzątaną plac. Nie wiedziałam czy Dawson jest w typie Amelii czy nie, ale musiałam zrobić, co w mojej mocy żeby przekonać ją do dania mu szansy.

Wracając do domu nasłuchiwałam czy nie wydobywają się z samochodu jakieś dziwne dźwięki, ale tylko cicho mruczał.

Jak wyjeżdżałam do pracy przyszły Amelia i Octavia.

- Jak się czujesz? – Powiedziała Amelia próbując wyczuć atmosferę.

- Dobrze – powiedziałam automatycznie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że myślała, że nie wróciłam na noc. Myślała, że dobrze spędziłam z kimś czas. - Hej, pamiętasz Traya Dawsona, prawda? Poznałaś go w mieszkaniu Marii-Star.

- Jasne.

- On zamierza do ciebie zadzwonić, bądź miła.

Szczerzyła się w uśmiechu, kiedy wsiadałam do samochodu.

Chociaż raz praca była nudna i normalna. Terry zastępował Sama, ponieważ on nienawidził pracować w niedzielne popołudnia. Dzień w Merlotte's był spokojny. Otworzyliśmy późno w niedzielę i zamknęliśmy wcześniej, więc byłam gotowa na powrót do domu przed siódmą.

Nikt nie pojawił się na parkingu więc byłam w stanie pójść od razu do samochodu nie będąc zatrzymana na długą dziwną rozmowę bądź zaatakowana.

Następnego ranka miałam sprawy do załatwienia w mieście. Miałam mało gotówki, więc pojechałam do bankomatu machając po drodze do Tary Thornton du Rone. Tara uśmiechnęła się i mi odmachała. Małżeństwo jej służyło i miałam nadzieję, że ona i JB przeżywali szczęśliwsze chwile niż mój brat i jego żona. Kiedy odjeżdżałam z banku, ku mojemu zdziwieniu zauważyłam Alcide Herveaux wychodzącego z biura Sida Matta Lancastera, starego i znanego prawnika. Zatrzymałam się na parkingu Sida Matta, a Alcide podszedł żeby ze mną porozmawiać.

Powinnam była odjechać z nadzieją, że mnie nie zauważył.

Konwersacja była krępująca. Musiałam uczciwie przyznać, że Alcide miał wiele rzeczy na głowie. Jego dziewczyna nie żyła, brutalnie zamordowana. Kilkunastu innych członków jego stada również nie żyło. Miał do zorganizowania wielkie ukrycie. Ale teraz był przywódcą stada i musiał celebrować swoje zwycięstwo w tradycyjny sposób. Z perspektywy czasu, podejrzewam, że był dość zakłopotany seksem z młodą kobietą w publicznym miejscu zwłaszcza tak szybko po śmierci jego dziewczyny. To była niezła mieszanka emocji, co mogłam przeczytać z jego głowy poza tym był zarumieniony, kiedy podchodził do okna mojego samochodu.

- Sookie, nie miałem szansy, żeby z tobą porozmawiać po tym jak pomogłaś nam tamtej nocy. To szczęście, że twój szef postanowił z tobą przyjechać.

Tak, ponieważ w przeciwnym razie nie uratowałby mi życia, a tak zrobił to, więc też byłam wdzięczna.

- Nie ma problemu, Alcide – powiedziałam cudownie równym i spokojnym głosem. Miałam mieć dobry dzień, do cholery. – Jak się ułożyły sprawy w Shreveport?

- Policja nie ma chyba żadnego tropu – powiedział oglądając się na boki, żeby upewnić się, że nikt nas nie usłyszy. – Nie znaleźli jeszcze miejsca a spadło dużo deszczu. Mamy nadzieję, że bardziej wcześniej niż później zamkną dochodzenie.

- Czy wciąż planujecie wielkie ogłoszenie?

- Wkrótce to nastąpi. Przywódcy stad z okolicy są ze mną w kontakcie. Nie mamy spotkań wszystkich przywódców tak jak wampiry, ale to głównie, dlatego, że oni mają jednego przywódcę w każdym stanie a my mamy w cholere przywódców stad. Wygląda na to, że wszyscy wybierzemy reprezentanta naszych stad z każdego stanu i ci reprezentanci pojadą na spotkanie krajowe.

- To wygląda na krok we właściwym kierunku.

- Poza tym, może zapytamy innych zmiennokształtnych czy chcą ujawnić się z nami. Na przykład Sam mógłby należeć do mojego stada w charakterze pomocniczym, ponieważ nie jest wilkołakiem. Byłoby to również dobre dla samotnych wilków, jak Dawson, przyłączenie się do jakiegoś stada... ujawnienie się z nami, albo coś takiego.

- Dawson wygląda na kogoś, kto lubi taki styl życia – powiedziałam. – I musiałbyś porozmawiać z Samem, a nie ze mną o formalnym stowarzyszeniu z wilkołakami.

- Jasne. Wygląda na to, że masz na niego duży wpływ. Pomyślałem tylko, że o tym wspomnę.

Ja tego tak nie widziałam. Sam miał duży wpływ na mnie, ale czy ja miałam na niego... to było wątpliwe. Alcide zaczął się powoli odsuwać, co tak samo jasno jak jego umysł powiedziało mi, że interesy wzywają go do Bon Temps.

- Alcide – powiedziałam opanowana przez impuls. – Mam pytanie.

- Jasne – odpowiedział.

- Kto zajmie się dziećmi Furnana?

Spojrzał na mnie a potem odwrócił wzrok. – Siostra Libby. Ma troje własnych, ale powiedziała, że z radością zajmie się również tamtymi. Mają wystarczająco dużo pieniędzy żeby je wychować. Kiedy przyjdzie czas na studia, zobaczymy, co możemy zrobić dla chłopca.

- Dla chłopca?

- Jest ze stada.

Gdybym miała w dłoni cegłę mogłabym jej użyć na Alcide. Dobry Boże wszechmogący. Wzięłam głęboki wdech. Musiałam przyznać, że płęć nie miała tu żadnego znaczenia. Ważna była czysta krew.

- Może wystarczy pieniędzy z ubezpieczenia również dla dziewczynki. – Powiedział Alcide, ponieważ nie był idiotą. – Ciotka nie powiedziała tego jasno, ale wie, że my jej pomożemy.

- A czy ona wie, kim są „my”?

Potrząsnął głową. – Powiedziałem jej, że Furnan należał z nami do tajnego stowarzyszenia, jak Masoni.

Wyglądało na to, że nie ma już o czym mówić.

- Życzę Ci szczęścia – powiedziałam. Miał już go sporo bez względu na to, co można by pomyśleć o dwóch martwych kobietach, które były jego dziewczynami. W końcu sam to wszystko przeżył, żeby osiągnąć cel swojego ojca.

- Dziękuję ci, i dziękuję ci również, że miałaś udział w moim szczęściu. Wciąż jesteś przyjacielem stada. – Powiedział bardzo poważnie. Jego piękne zielone oczy wpatrywały się w moją twarz. – A ty jesteś jedną z moich ulubionych kobiet na tym świecie. – Dodał niespodziewanie.

- To miły komplement, Alcide – powiedziałam i odjechałam stamtąd. Cieszyłam się, że mogliśmy porozmawiać. Alcide dorósł do wielu rzeczy przez ostatnie tygodnie. I w końcu zmienił się w mężczyznę, którego podziwiałam bardziej niż wcześniej.

Nigdy nie zapomnę krwi i krzyków w tę przerażającą noc w porzuconym zespole biurowców w Shreveport, ale zaczynałam czuć, że wychodziło z tego coś dobrego.

Kiedy wróciłam do domu, odkryłam, że Octavia i Amelia grały przed domem. To było wspaniałe odkrycie. Nie znosiłam grabienia bardziej niż czeokolwiek na świecie, ale gdybym nie wychodziła na podwórze z grabiami raz lub dwa razy jesienią, leżałyby straszne sterty sosnowych igieł.

Myślałam cały dzień o różnych ludziach. Zaparkowałam z tyłu i weszłam frontowym wejściem.

- Pakujesz to w worki czy palisz? – Zapytała Amelia.

- Och, palę, kiedy nie ma zakazu – powiedziałam. – To bardzo miło z waszej strony, że o tym pomyślałyście.

Nie zamierzałam się ekscytować, ale kiedy ktoś robi za ciebie coś, co nieszczerólnie lubisz to jest bardzo przyjemne.

- Potrzebuję ćwiczeń – powiedziała Octavia. – Pojechałyśmy wczoraj do centrum handlowego w Monroe, więc trochę się przesłam.

Pomyślałam, że Amelia traktowała Octavię bardziej jak babcię niż jak nauczycielkę.

- Dzwonił Tray? – Zapytałam.

- Jasne, że tak. – Powiedziała Amelia uśmiechając się szeroko.

- Uważa, że dobrze wyglądasz.

Octavia się zaśmiała. – Amelio, jesteś *femme fatale*.⁸

Wyglądała na zadowoloną a jednocześnie smutną – Myślę, że jest interesującym facetem.

- Trochę starszym od ciebie – powiedziałam żeby wiedziała.

Amelia wzruszyła ramionami. – Nie przeszkadza mi to. Jestem gotowa na randki. Myślę, że Pam i ja jesteśmy bardziej kumpelkami niż partnerkami. I skoro odkryłam miot kociąt, jestem gotowa na otwarcie się na facetów.

- Naprawdę myślisz, że Bob dokonał wyboru? To nie był dla niego zew natury? – Powiedziałam.

Właśnie wtedy kot, o którego pytałam przeszedł przez podwórze ciekaw, czemu stoimy na zewnątrz, skoro w środku jest zupełnie dobra kanapa i kilka łóżek.

⁸ Zwrot *femme fatale* jest zwyczajowo używany do opisanie kobiet, za których przyczyną rozpadają się małżeństwa, a także kobiet wykorzystujących swoją pozycję społeczną lub cechy osobiste do wykorzystywania mężczyzn na różne sposoby ze szkodą dla nich. Kobieta świadomie zdobywająca, wykorzystująca i porzucająca mężczyznę.

Octavia głęboko westchnęła – Och, do cholery – wymamrotała. Wyprostowała się i uniosła ręce. - *Potestas mea te in formam veram tuam commutabit natura ips reaffirmet Incantationes praeviae deletae sunt* – powiedziała.

Kot mrugnął do Octavii. Potem wydał osobliwy dźwięk, jakby szloch, którego nigdy wcześniej nie słyszałam u kota. Nagle powietrze dookoła niego zamgliło się i zgęstniało jak chmura pełna iskier. Kot wzdrygnął się znowu. Amelia gapiła się na zwierze z szeroko otwartymi ustami. Octavia wyglądała na zrezygnowaną i trochę smutną.

Kot zwinął się na wyblakłej trawie i nagle miał ludzkie nogi.

- Boże wszechmogący! – Powiedziałam i zatkałam sobie usta dłonią.

Teraz miał dwie nogi, dwie owłosione nogi a potem penisa i zmieniał się całkowicie w człowieka cały czas wrzeszcząc. Po strasznych dwóch minutach, czarownik Bob Jessup leżał na trawniku trzęsąc się w swojej zupełnie ludzkiej postaci. Po kolejnej minucie przestał wrzeszczeć, tylko się trząsł. Co prawda to żaden postęp, ale przynajmniej ulga dla uszu.

Potem podniósł się na nogach, rzucił na Amelię i wykonał zdecydowany wysiłek żeby udusić ją na śmierć.

Złapałam go za ramiona, żeby go od niej odciągnąć, a Octavia rzekła – Nie chcesz żebym znowu potraktowała cię magią, prawda?

To było bardzo skuteczną groźbą. Bob puścił Amelię i stanął ciężko wdychając zimne powietrze. – Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłaś! – Powiedział. – Nie mogę uwierzyć, że spędziłem, kilka ostatnich miesięcy, jako kot!

- Jak się czujesz? – Zapytałam. – Jesteś osłabiony? Pomóc ci wejść do domu? Dać ci jakieś ubrania?

Spojrzał na siebie pobieżnie. Nie nosił ciuchów już jakiś czas, ale nagle bardzo wyraźnie się zaczerwienił, prawie na całym ciele. – Tak – odparł sztywno. – Tak, chciałbym jakieś ubranie.

- Chodź ze mną – powiedziałam. Słońce zachodziło, kiedy wprowadzałam Boba do domu. Bob był niewysokim facetem, więc pomyślałam, że moje dresy będą na niego pasować. Nie, Amelia była wyższa i to ona powinna się poświęcić. Spojrzałam na kosz ze złożonymi ubraniami stojący na schodach, gdzie Amelia go zostawiła żeby wnieść później po drodze do swojej sypialni. I oto znalazłam starą niebieską bluzę i czarne spodnie dresowe. Podałam bez słowa ubrania Bobowi, a on je założył drżącymi palcami. Odwróciłam się do góry ubrań i znalazłam parę białych skarpetek. Usiał na kanapie żeby je założyć. Tyle mogłam zrobić, aby go ubrać. Jego stopy były większe od moich, więc musiały posłużyć buty Amelii..

Bob owinął się ramionami jakby bał się, że zaraz zniknie. Jego ciemne włosy były przyklejone do czaszki. Mrugnął i zaczęłam się zastanawiać gdzie podziały się jego okulary. Miałam nadzieję, że Amelia je jakoś zabezpieczyła.

- Bob, czy mogę podać ci coś do picia? – Zapytałam.

- Tak, poproszę – odpowiedział. Wyglądało to tak, jakby miał duży problem ze zmuszeniem swoich ust żeby wypowiedziały te słowa. Jego ręka podniosła się do góry w kierunku ust w zastanawiającym geście i zdałam sobie sprawę, że on tak jak moja kotka Tina podnosiła łapę do lizania zanim zaczęła się nią wycierać. Bob zorientował się, co robi i opuścił szybko rękę.

Pomyślałam o przyniesieniu mu mleka w misce, ale zdecydowanie to by było obraźliwe. Zamiast tego przyniosłam mu mrożoną herbatę. Wziął łyk i skrzywił się.

- Przepraszam – powiedziałam. – Powinłam była zapytać czy lubisz herbatę.

- Lubię herbatę – powiedział i popatrzył na szklanekę jakby właśnie połączył płyn w szklance z tym, co ma w ustach. – Po prostu odzwyczaiłem się.

Okej, wiem, że to naprawdę okropne, ale otworzyłam usta żeby spytać czy chce trochę karmy. Amelia miała torbę karmy 9Lives na półce z tyłu ganku. Ugryzłam się mocno w język. – A kanapki? – Zapytałam. Nie miałam pojęcia, o czym z Bobem rozmawiać. O myszach?

- Jasne – odpowiedział. Nie wiedział, co ma dalej robić.

Zrobiłam mu kanapkę z masłem orzechowym i dżemem a drugą z szynką i piklami na pełnoziarnistym chlebie z musztardą. Zjadł obydwie bardzo powoli dokładnie przeżuając, a potem powiedział: – Wybacz – i poszedł poszukać łazienki. Zamknął za sobą drzwi i siedział tam przed sługi czas.

Amelia i Octavia weszły do środka zanim Bob się pojawił.

- Tak mi przykro – powiedziała Amelia.

- Mnie również – powiedziała Octavia. Wyglądała jakby była mniejsza i starsza.

- Cały czas wiedziałas jak go zmienić? – Starłam się nie podnosić głosu i nie osądzać. – Twoja wcześniejsza nieudana próba była oszustwem?

Octavia skinęła. – Bałam się, że jak nie będziecie mnie potrzebować, nie będę mogła tu przyjeżdżać. Musiałabym siedzieć cały dzień u mojej siostrzenicy. Tu jest dużo przyjemniej. Powiedziałabym coś niedługo, bo miałam straszne wyrzuty sumienia, zwłaszcza, od kiedy tutaj mieszkam. – Potrząsała swoją siwą głową na boki. – Jestem złą kobietą, skoro pozwoliłam Bobowi być kotem przez kilka dodatkowych dni.

Amelia była zszokowana. Najwyraźniej upadek z piedestału jej nauczycielki był niesamowitym postępek dla Amelii, zdecydowanie przyćmiewając jej własną winę, związaną z tym, co zrobiła Bobowi na samym początku. Amelia zdecydowanie była osobą żyjącą chwilą.

Bob wyszedł z sypialni i pomaszerował w naszym kierunku. – Chcę wrócić do siebie, do Nowego Orleanu – powiedział. – Gdzie my do cholery jesteśmy? I jak się tu znalazłem?

Z twarzy Amelii zeszło ożywienie. Octavia wyglądała ponuro. Cicho opuściłam pokój. Zanosilo się bardzo nieprzyjemnie, kiedy dwie kobiety będą mu opowiadać o Katrinie. Nie chciałam być w pobliżu, kiedy będzie starał się przetrwać te okropne wiadomości, które były jeszcze gorsze niż wszystko inne, z czym próbował sobie poradzić.

Zastanawiałam się gdzie Bob mieszkał, czy jego dom lub mieszkanie wciąż stały, czy jego nieruchomości jakimś cudem pozostały nienaruszone. Czy jego rodzina była przy życiu. Usłyszałam jak głos Octavii podnosi się i znika a potem usłyszałam straszną ciszę.

Tłum. madzialilka

Rozdział dwudziesty pierwszy

Następnego dnia zabrałam Boba do Wal-Martu żeby kupić mu jakieś ubranie. Amelia wcisnęła Bobowi trochę pieniędzy do ręki, a młody mężczyzna je przyjął, ponieważ nie miał innego wyjścia. Nie mógł się doczekać, kiedy uwolni się od Amelii. A ja nie mogłam go za to winić.

Kiedy dojechaliśmy, Bob łypał dookoła siebie oczyma jakby był pijany. Potem weszliśmy do sklepu, podeszliśmy do najbliższej alejki a on zaczął pocierać głową o narożnik. Uśmiechnęłam się szeroko do Marcii Albanese, zamożnej starszej kobiety, która była w zarządzie szkoły. Nie widziałam jej od czasu wieczoru panieńskiego Halleigh.

- Kim jest twój przyjaciel – zapytała Marcia. Była zarówno towarzyska jak i ciekawa. Nie zapytała o pocieranie głowy, co by mnie do niej na zawsze przywiązało.

- Marcia, to jest Bob Jessup, gość spoza miasta. – Powiedziałam i żałowałam, że nie przygotowałam jakiejś historii. Bob skinął na Marcie z wielkimi oczyma i wyciągnął swoją rękę. Przynajmniej nie wystawił do niej głowy domagając się podrapania za uszami. Marcia uścisnęła rękę Boba i powiedziała, że cieszy się, że może go poznać.

- Dziękuję, mi również miło poznać – powiedział Bob. Och, dobrze, brzmiał naprawdę normalnie.

- Zamierzasz zatrzymać się na dłużej w Bon Temps, Bob? - Zapytała Marcia.

- O Boże, nie – powiedział. – Wybacz, ale muszę iść kupić buty. – I odszedł (bardzo zgrabnie i miękko) do alejki z męskimi butami. Miał na sobie parę japonek w kolorze jasnozielonym, które oddała Amelia i które były dla niego za małe.

Marcia była wyraźnie zaskoczona, ale nie przychodziło mi nic do głowy, żadne dobre wytłumaczenie. – Do zobaczenia później. – Powiedziałam i poszłam za nim. Bob wziął jakieś tenisówki, skarpety, dwie pary spodni, dwie koszulki, kurtkę i trochę bielizny. Zapytałam Boba, co chciałby zjeść a on spytał czy mogę zrobić krokiety z łososia.

- Jasne, że mogę – powiedziałam z ulgą, że poprosił o coś tak łatwego i wzięłam potrzebne puszki z łososiem. Chciał również pudding czekoladowy, co też było dość łatwe. Resztę decyzji, co do menu pozostawił mnie.

Tego wieczora zjedliśmy wczesną kolację, ponieważ musiałam iść do pracy, a Bob wyglądał na naprawdę usatysfakcjonowanego krokietami i puddingiem. Wyglądał również dużo lepiej po prysznicu i założeniu nowych ubrań. Nawet rozmawiał z Amelią. Z ich rozmowy wywnioskowałam, że pokazała mu strony internetowe o Katrinie i ocalałych, a on skontaktował się z Czerwonym Krzyżem. Rodzina jego ciotki, w której dorastał mieszkała w Bay Saint Louis, w południowym Mississippi i wszyscy wiedzieliśmy, co tam się stało.

- Co teraz zrobisz? – Zapytałam, ponieważ pomyślałam, że miał sporo czasu żeby się nad tym zastanowić.

- Muszę pojechać i zobaczyć. – Powiedział. – Chce spróbować dowiedzieć się, co się stało z moim mieszkaniem w Nowym Orleanie, ale moja rodzina jest najważniejsza. Muszę wymyślić, co im powiem, żeby wytłumaczyć gdzie byłem i dlaczego się z nimi nie kontaktowałem.

Wszyscy byliśmy cicho, bo to była zagadka.

- Możesz im powiedzieć, że zostałeś zaczarowany przez złą wiedźmę – powiedziała ponuro Amelia.

Bob parsknął. – Mogliby w to uwierzyć – powiedział. Oni wiedzą, że nie jestem normalny. Ale nie sądzę żeby byli w stanie przełknąć, że to tyle trwało. Może powiem im, że straciłem pamięć. Albo, że pojechałem do Vegas i wziąłem ślub.

- Przed Katriną miałeś z nimi regularny kontakt? – Zapytałam.

Wzruszył ramionami. – Co dwa tygodnie – odpowiedział. – Nie byliśmy blisko. Ale zdecydowanie po Katrinie spróbujemy. Kocham ich. – Spojrzał w bok na minutę.

Próbowaliśmy przez chwilę znaleźć jakiś pomysł, ale nie było żadnego rozsądnego powodu, dla którego byłby tak długo bez znaku życia. Amelia powiedziała, że kupi Bobowi bilet autobusowy do Hattiesburga i stamtąd spróbuje znaleźć transport do najbardziej dotkniętego obszaru żeby mógł zlokalizować swoich ludzi.

Amelia oczyszczała sumienie wydając pieniądze na Boba. Nie miałam z tym problemu. Powinna była tak zrobić. Miałam nadzieję, że Bob znajdzie swoich bliskich, albo przynajmniej dowie się, co się z nimi stało, gdzie teraz mieszkali.

Zanim wyszłam do pracy zatrzymałam się w kuchennych drzwiach na minutę i spojrzałam na tą trójkę. Starłam się zobaczyć w Bobie to, co Amelia w nim widziała, element, który tak silnie ją przyciągnął. Bob był szczupły i niewysoki a jego czarne włosy leżały płasko na jego głowie. Amelia znalazła jego okulary, które były grube i w czarnej oprawie. Widziałam każdy centymetr Boba i zdałam sobie sprawę, że Matka Natura szczerze go obdarzyła w męskim sektorze. Oczywiście to nie tłumaczyło gorących seksesów Amelii z tym facetem.

Wtedy Bob się zaśmiał po raz pierwszy, od kiedy stał się znowu człowiekiem i zrozumiałam. Bob miał białe, równe zęby, wspaniałe usta i gdy się uśmiechał bił od niego sardoniczny i intelektualny seksapil.

Zagadka rozwiązana.

Kiedy wrócę do domu, jego już nie będzie, więc powiedziałam Bobowi do widzenia myśląc, że już go nie zobaczę, chyba, że zdecyduje się wrócić do Bon Temps żeby zemścić się na Amelii.

Jadąc do miasta zastanawiałam się czy może mogłybyśmy mieć prawdziwego kota. W końcu miałyśmy kuwetę i jedzenie dla kota. Zapytam Amelii i Octavii za kilka dni. To pozwoli im zapomnieć o kocim przekleństwie Boba.

Alcide Herveaux siedział za barem i rozmawiał z Samem, kiedy gotowa do pracy weszłam do sali głównej. Dziwne, znowu on. Zatrzymałam się na sekundę i znów ruszyłam. Zdołałam skinąć i pomachać Holly żeby pokazać, że już jestem. Podniosła palec żeby dać mi do zrozumienia, że tylko zajmie się rachunkiem klienta i już znikną. Jakaś kobieta powiedziała mi dzień dobry a jakiś mężczyzna czołem, więc czułam się niezmiernie komfortowo. To było moje miejsce, mój dom z dala od domu.

Jasper Voss chciał kolejny rum z colą, Catfish chciał dzban piwa dla siebie, swojej żony i jeszcze jednej pary, i jedna z naszych alkoholiczek Jane Bodehouse, była gotowa żeby coś zjeść. Powiedziała, że wszystko jej jedno, co, więc przyniosłam jej koszyk delikatnego kurczaka. Zmusić Jane do zjedzenia czegokolwiek było sporym problemem, miałam nadzieję, że opróżni, chociaż połowę koszyka. Jane siedziała po drugiej stronie baru od Alcide a Sam machnęła głową żeby zaznaczyć, że powinnam do nich dołączyć. Przekazałam zamówienie od Jane i niechętnie podeszłam do nich. Oparłam się na końcu baru.

- Sookie – powiedział Alcide skinąwszy głową. – Przyszedłem podziękować Samowi.

- Dobrze – powiedziałam dosadnie.

Alcide skinął nie patrząc mi w oczy.

Po chwili nowy przywódca stada powiedział: - Teraz nikt nie ośmieli się ingerować. Gdyby Priscilla nie wybrała takiego momentu do ataku przy nas wszystkich, zgrupowanych i świadomych niebezpieczeństwa, mogłaby nas podzielić i eliminując nas kolejno w taki sposób byśmy się w końcu nawzajem pozabijali.

- Więc ona zwariowała a wy mieliście szczęście – powiedziałam.

- Zesłaliśmy się razem dzięki twojemu talentowi – powiedział Alcide. – A ty zawsze będziesz przyjacielem stada. Tak jak Sam. Jeśli nas poprosicie o przysługę, przybędziemy kiedykolwiek, gdziekolwiek. – Skinął do Sama, położył na barze pieniądze i wyszedł.

- Dobrze mieć przysługę na koncie bankowym, co? - Powiedział Sam.

Musiałam się uśmiechnąć. – Tak, to miłe uczucie. Prawdę mówiąc w pewnym momencie poczułam przypływ dobrego humoru. Kiedy spojrzałam na drzwi odkryłam, dlaczego. Eric i Pam wchodzili do środka. Usiedli przy jednym z moich stołów, a ja podeszłam umierając z ciekawości. Z rozdrażnienia również. Czy oni nie mogą po prostu trzymać się z daleka?

Oboje zamówili TrueBlood, i kiedy podałam Jane Bodehouse jej koszyk kurczaka, a Sam podgrzał butelki wróciłam do nich. Ich obecność nie zrobiłaby żadnej sensacji, jeśli Arlene i jej kolesie nie byłiby w barze podczas tej nocy.

Kiedy postawiłam butelki przed Ericem i Pam, zaczęli szydzić w grupie, w sposób nie do pomylenia z niczym innym. Miałam problem z utrzymaniem kelnerskiego spokoju, kiedy zapytałam czy podać im do tego szklanki.

- Butelka wystarczy – powiedział Eric. – Może trzeba będzie rozbić jakieś czaszki.

Jeśli ja mogłam poczuć dobry nastrój Erica, on mógł poczuć mój niepokój.

- Nie, nie, nie. – Powiedziałam prawie szeptem. Wiedziałam, że mogli mnie usłyszeć. – Niech będzie tu spokój. Mieliśmy dosyć wojen i zabijania.

- Tak – zgodziła się Pam. – Możemy odłożyć zabijanie na później.

- Cieszę się, że was oboje widzę, ale mam pracowity wieczór. – Powiedziałam. – Tylko odwiedzacie inne bary żeby przynieść świeże pomysły do Fangtazji, czy jednak mogę coś dla was zrobić?

- My możemy coś zrobić dla ciebie – powiedziała Pam. Uśmiechnęła się do dwóch facetów w koszulkach Bractwa, i ponieważ była troszeczkę wkurzona pokazała kły. Miałam nadzieję, że ten widok ich ostudzi, ale ponieważ byli dupkami bez krzty rozumu to ich tylko rozjuszyło. Pam upiła łyk krwi i oblizła usta.

- Pam – wycedziłam z pomiędzy zębów. – Na Boga, nie pogarszaj tego.

Pam dała mi zalotny uśmiech, ona po prostu nie przepuści nikomu.

Eric powiedział: - Pam – i natychmiast całą prowokacja znikła i Pam wyglądała na trochę rozczarowaną. Ale usiadła prosto, położyła ręce na kolanach i skrzyżowała nogi. Nikt nie mógł wyglądać na bardziej niewinnego i uległego.

- Dziękuję – powiedział Eric. – Moja droga Sookie, tak zaimponowałaś Felipe de Castro, że dał nam pozwolenie do zaoferowania ci naszej oficjalnej ochrony. To jest decyzja podejmowana tylko przez króla, zrozum, i to jest wiążąca umowa. Wyświadczyłaś mu taką przysługę, że poczuł, że to jedyny sposób żeby ci się odwdziaczyć.

- Więc to jest duża rzecz?

- Tak, moja ukochana, to jest bardzo duża rzecz. To oznacza, że jeśli wezwiesz nas na pomoc, jesteśmy zobligowani przybyć i narażać dla ciebie nasze życia. To nie jest przyrzeczenie, które wampiry składają często, ponieważ z każdym przeżytym dniem jesteśmy coraz bardziej zazdrośni o własne życia. Można pomyśleć, że to jest ta druga strona medalu.

- Co jakiś czas można spotkać kogoś, kto chce się spotkać ze słońcem po długim żywocie. – Powiedziała Pam jakby chciała uczynić swoją wypowiedź bardziej poprawną.

- Tak – powiedział Eric marszcząc brwi. – Co jakiś czas. Ale on oferuje ci prawdziwy zaszczyt, Sookie.

- Jestem wam naprawdę zobowiązana, że przynieśliście mi te wieści, Ericu, Pam.

- Oczywiście miałam nadzieję, że przyjdzie twoja piękna współlokatorka – powiedziała Pam. Spojrzała na mnie z ukosa, więc pewnie pomysł pojawienia jej się tu z Ericem nie był całkiem pomysłem Erica.

Zaśmiałam się na głos. – Cóż, będzie miała dziś wieczorem dużo do przemyślenia – powiedziałam.

Myślałam tak intensywnie nad ochroną wampirów, że nie zauważyłam jak zbliża się do mnie niższy z grupy Bractwa. Przeszedł obok mnie w taki sposób, że popchnął mnie ramieniem, celowo przyciskając mnie do ściany. Zachwiałam się zanim zdołałam odzyskać równowagę. Nie wszyscy to zauważyli, tylko kilku klientów przy barze. Sam wyszedł zza baru a Eric był już na równych nogach, kiedy odwróciłam się i roztrzaskałam moją tacę na głowie tego dupka z całą siłą, jaką udało mi się zebrać.

On też trochę się zachwiał.

Ci, którzy zauważyli ten incydent zaczęli mnie oklaskiwać. – Bardzo dobrze, Sookie. – Zawołał Catfish. - Hej, palancie, zostaw kelnerkę w spokoju.

Arlene była czerwona ze złości i prawie eksplodowała. Sam wyszedł do niej i coś jej powiedział do ucha. Zrobiła się jeszcze bardziej czerwona i rzuciła piorunujące spojrzenie, ale nic nie powiedziała. Wyższy facet z Bractwa podszedł pomóc swojemu kumplowi i wyszli z baru. Żaden z nich się nie odezwał (nie byłam pewna czy Niski potrafi mówić) ale mogli równie dobrze mieć wytatuowane na czole „jeszcze tu wrócimy”.

Zorientowałam się, że ochrona wampirów i bycie przyjacielem stada może się na coś przydać.

Eric i Pam dokończyli swoje drinki i siedzieli wystarczająco długo żeby udowodnić, że nie zwiewają, ponieważ czują się niemile widziani ani nie będą podążać za fanami Bractwa. Eric zostawił mi dwadzieścia dolarów napiwku i posłał mi całusa, kiedy wyszedł przez drzwi, tak jak i Pam, co zasłużyło na super-piorunujące spojrzenie mojej byłej najlepszej przyjaciółki Arlene.

Pracowałam za ciężko do końca zmiany, żeby móc myśleć o wszystkich ciekawych rzeczach, które wydarzyły się tego dnia. Kiedy wszyscy klienci baru wyszli, nawet Jane Bodehouse (jej syn po nią przyjechał) zgasiliśmy wszystkie dekoracje na Halloween. Sam przygotował małą dynię na każdy stolik i na każdej namalował buzię. Byłam pełna podziwu, ponieważ buźki były naprawdę sprytne, a niektóre z nich wyglądały jak klienci baru. Prawdę mówiąc jedna bardzo przypominała mojego drogiego brata.

- Nie miałam pojęcia, że umiesz robić takie rzeczy – powiedziałam, a on wyglądał na zadowolonego.

- To było zabawne – powiedział i powiesił długi łańcuch z jesiennych liści. Oczywiście był zrobiony z tkaniny i zaczepiony dookoła lustra na barze i pomiędzy butelkami. Dołączyłam do naturalnej wielkości szkieletu z kartonu trochę nitów w stawach żeby mógł stać. Tak go ustawiłam, że wyglądał jakby tańczył. Nie mogliśmy mieć żadnych przygnębiających szkieletów w barze. Tylko te szczęśliwe.

Nawet Arlene trochę się rozluźniła, ponieważ to było coś innego i fajnego do roboty, chociaż żeby to zrobić, musiałyśmy zostać trochę dłużej.

Kiedy powiedziałam dobranoc Samowi i Arlene byłam gotowa żeby iść do łóżka. Arlene nie odpowiedziała, ale również nie obrzuciła mnie zwykłym spojrzeniem z obrzydzeniem.

Naturalnie, mój dzień się jeszcze nie kończył.

Mój pradziadek siedział na frontowym ganku kiedy przyjechałam do domu. Bardzo dziwnie było go zobaczyć huśtającego się w dziwnej nocnej poświacie w świetle lampy bezpieczeństwa, która powstała ze względu na czarne godziny. Przez jedną chwilę marzyłam, żeby być tak piękna jak on, a potem musiałam się do siebie uśmiechnąć.

Zaparkowałam przed domem i wyszłam z samochodu. Starłam się iść po cichu po schodach żeby nie obudzić Amelii, ponieważ okna jej sypialni wychodziły z przodu domu. Dom był ciemny, więc byłam pewna, że poszły do łóżek, chyba, że spóźniły się na autobus, kiedy odwoziły Boba.

- Pradziadku – powiedziałam. – Cieszę się, że cię widzę.

- Jesteś zmęczona, Sookie.

- Cóż, wracam właśnie z pracy. – Zastanawiałam się czy on się kiedykolwiek zmęczył. Nie mogłam sobie wyobrazić jak księżę wrózek rąbie drzewo albo stara się znaleźć dziurę w rurze wodnej.

- Chciałem cię zobaczyć – powiedział. – Wymyśliłaś już, co mógłbym dla ciebie zrobić? – Brzmiał jak by miał wielką nadzieję.

Co to była za noc dla ludzi dających mi pozytywny odzew. Dlaczego nie mam częściej takich nocy?

Pomyślałam przez chwilę. Wilkołaki zawarły pokój, Quinn się znalazł. Wampiry osiadły w nowym ustroju. Fanatycy Bractwa opuścili bar przy minimalnej porcji kłopotów. Bob był znowu człowiekiem. Nie podejrzewałam, że Niall chciał zaoferować Octavii pokój we własnym domu, gdziekolwiek to mogło być. Z tego, co się domyślałam, miał dom w szemrzącym potoku lub pod dębem gdzieś głęboko w lesie.

- Jest coś, co bym chciała – powiedziałam zaskoczona, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

- Co to takiego? – Zapytał brzmiąc jak ktoś dosyć zadowolony.

- Chcę wiedzieć gdzie znajduje się człowiek imieniem Remy Savoy. Mógł wyjechać z Nowego Orleanu podczas Katriny. Może być z nim małe dziecko. – Dałam mojemu pradziadkowi ostatni znany mi adres Savoy'a.

Niall spojrział z pewnością siebie. – Znajdę go dla ciebie, Sookie.

- Bardzo to doceniam.

- Nic innego? Nic więcej?

- Muszę powiedzieć... to może zabrzmieć niewdzięcznie... ale nie mogę przestać zastanawiać się, dlaczego chcesz tak bardzo coś dla mnie zrobić.

- A dlaczego nie? Jesteś moją jedyną żyjącą krewną.

- Ale zdaje się, że było ci dobrze beze mnie przez pierwsze dwadzieścia siedem lat mojego życia.

- Mój syn nie pozwolił mi się do ciebie zbliżyć.

- Tak mi powiedziałaś, ale ja tego nie rozumiem. Dlaczego? Nie pojawił się żeby dać mi znać, że troszczy się o mnie. Nigdy mi się nie pokazał, albo... - Nie zagrał ze mną w Scrabble, nie wysłał mi prezentu na zakończenie szkoły, nie wypożyczył limuzyny żeby mogła iść na studniówkę, nie kupił ładnej sukienki, nie wziął mnie w ramiona, kiedy wiele razy płakałam (okres dojrzewania nie jest łatwy dla telepatki). Nie ocalił mnie przed molestowaniem przez wujka, albo nie uratował moich rodziców, z którego jeden był jego synem, kiedy topili się podczas gwałtownego potopu, i nie powstrzymał wampira przed podpaleniem mojego domu, kiedy spałam w środku. Całe to pilnowanie i obserwowanie mój rzekomy dziadek Fintan rzekomo robił, ale nie płacił za to w żaden widoczny dla mnie sposób, a jeśli płacił niematerialnie, nie wiedziałam o tym.

Czy mogły stać się jeszcze gorsze rzeczy? Trudno sobie wyobrazić.

Podejrzewam, że mój dziadek mógł, co noc wypędzać hordy demonów przez okno mojej sypialni, ale nie mogłam się czuć wdzięczna skoro o tym nie wiedziałam.

Niall wyglądał na tak zdenerwowanego, jakim jeszcze nigdy go nie widziałam. – Są rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. – Powiedział w końcu. – Kiedy będę mógł o nich mówić, zrobię to.

- Okej – powiedziałam sucho. – Ale muszę powiedzieć, że to nie jest dokładnie taka dwustronna wymiana zdań jaką chciałabym mieć ze swoim pradziadkiem. Ja ci mówię wszystko, a ty mi nic nie mówisz.

- To może nie jest to, czego chcesz, ale to, co mogę ci dać. - Powiedział Niall z pewnym uszczywnieniem. – Ja cię kocham, i miałem nadzieję, że to się będzie liczyć.

- Miło mi słyszeć, że mnie kochasz – powiedziałam bardzo powoli, ponieważ nie chciałam ryzykować, że zobaczę jak odchodzi od Wymagającej Sookie. – Ale zachowywanie się w ten sposób byłoby jeszcze lepsze.

- Nie zachowuję się jakbym cię kochał?

- Znikasz i pojawiaasz się, kiedy to ci odpowiada. Wszystkie twoje oferty pomocy nie są pomocą w praktycznym sensie, jak rzeczy, które robi większość dziadków i pradziadków. Naprawiają samochód prawnuczkom własnymi rękami, pomagają w nauce w college'u, albo koszą trawę, żeby one nie musiały. Ty tego nie zrobisz.

- Nie – odpowiedział. – Nie zrobię. – Cień uśmiechu przeszedł przez jego twarz. – Nie chciałabyś iść ze mną na polowanie.

Okej, nie zamierzałam się nad tym zastanawiać zbyt intensywnie. – Więc nie mam pojęcia jak my możemy być razem. Jesteś poza wszelkimi ramami odniesienia.

- Rozumiem – powiedział poważnie. – Wszyscy pradziadkowie, jakich znasz są ludźmi a ja nie jestem. Ty też nie jesteś taka jak się spodziewałem.

- Tak, rozumiem. – Czy ja w ogóle znam jakiś innych pradziadków? Wśród znajomych w moim wieku, nawet dziadkowie nie są tacy powszechni, a co dopiero pradziadkowie. Ale wszyscy, których poznałam byli stuprocentowymi ludźmi. – Mam nadzieję, że nie jestem rozczarowaniem – powiedziałam.

- Nie – powiedział powoli. – Niespodzianką. Nie rozczarowaniem. Jestem tak słaby w przewidywaniu twoich posunięć jak ty moich. Musimy przez to przejść powoli. – Znowu zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie był bardziej zainteresowany Jasonem, którego imię aktywowało we mnie głęboki ból. Wkrótce, pewnego dnia porozmawiam z moim bratem, ale teraz nie mogłam stawić temu czoła. Prawie poprosiłam Nialla żeby sprawdził, co u Jasona, ale potem zmieniłam zdanie i nic nie powiedziałam. Niall spojrzał w moją twarz.

- Nie chcesz mi o czymś powiedzieć, Sookie. Martwię się, kiedy tak robisz. Ale moja miłość jest głęboka i szczerą i znajdę Remy Savoy dla ciebie. – Pocałował mnie w policzek. – Pachniesz jak mój krewny - powiedział z aprobatą.

Puf i już go nie było.

Więc, kolejna tajemnicza konwersacja z moim tajemniczym pradziadkiem została podsumowana przez niego i na jego warunkach. I znowu. Westchnęłam, wyciągnęłam kluczyki z torebki i otworzyłam drzwi frontowe. Dom był cichy i ciemny, pokonywałam drogę przez salon i dalej korytarzem z najmniejszym hałasem, jaki tylko mogłam powodować. Włączyłam lampkę nocną, wykonałam rutynowe czynności przed pójściem spać i zasunęłam zasłony przed porannym światłem, które spróbuje mnie obudzić za kilka godzin.

Czy byłam niewdzięczną suką dla mojego pradziadka? Kiedy przeanalizowałam, co mu powiedziałam byłam ciekawa czy to zabrzmiało wymagająco i zrzędlawie. Po bardziej optymistycznej interpretacji pomyślałam, że mogłam zabrzmieć jak kobieta wyzwolona, taka, z którą ludzie nie powinni zadzierać, taka, która mówi, co myśli.

Zanim poszłam do łóżka włączyłam ogrzewanie. Octavia i Amelia nie narzekały, ale kilka ostatnich poranków było naprawdę rześkich. Stalowy zapach, który zawsze wydostaje się, kiedy ogrzewanie włączane jest po raz pierwszy, wypełniło powietrze i zakręciło mi w nosie, że kichnęłam pod prześcieradłem i kocem. Potem szum ukołysał mnie do snu.

Usłyszałam głosy zanim zdałam sobie sprawę, że dochodzą zza moich drzwi. Zamrugałam żeby zobaczyć czy to już dzień i znowu zamknęłam oczy. Z powrotem do spania. Głosy nie ucichły i mogłam powiedzieć, że się kłóć. Otworzyłam jedno oko żeby spojrzeć na elektroniczny zegar na stoliku nocnym. Była dziewiąta trzydzieści. Kurcze. Skoro głosy się nie uciszały ani nie oddalały niechętnie otworzyłam oboje oczu w tym samym czasie, zaabsorbowana faktem, że dzień nie był pogodny usiadłam i odsunęłam narzutę. Przesunęłam się do okna po lewej stronie łóżka i wyjrzałam. Szaro i deszczowo. Jak tam stałam, krople zaczęły uderzać o szybę, to miał być taki dzień.

Poszłam do łazienki i usłyszałam, że głosy przycichły skoro byłam całkiem przebudzona i robiłam zamieszanie. Otworzyłam drzwi żeby się przekonać, że za nimi stoją moje dwie współlokatorki, co nie było żadną niespodzianką.

- Nie byliśmy pewne czy powinniśmy cię obudzić – powiedziała Octavia. Wyglądała na niespokojną.

- Ale pomyślałyśmy, że powinniśmy, ponieważ wiadomość z magicznego źródła jest najwyraźniej istotna. – Powiedziała Amelia. Z wyrazu twarzy Octavii wyczytałam, że powiedziała to wiele w razy w ciągu ostatnich kilku minut.

- Jaka wiadomość? – Zapytałam postanawiając, że zignoruję część kłótni w konwersacji.

- Ta – powiedziała Octavia wręczając mi wielką gładką kopertę. Była zrobiona z grubego papieru, jak super wymyślne zaproszenie ślubne. Moje imię było napisane na wierzchu. Bez adresu, tylko moje imię. Co więcej, to było zaklejone woskiem. Woskowa pieczęć miała kształt głowy jednorożca.

- Oki-doki – powiedziałam. To miał być bardzo nietypowy list.

Poszłam do kuchni wziąć filiżankę kawy i nóż, w takiej kolejności. Obie wiedźmy podążyły za mną jak grecki chór. Rozlewając kawę odsunęłam krzesło żeby usiąść przy stole, wsunęłam nóż pod pieczęć i delikatnie odpieczętowałam. Otworzyłam skrzydło koperty i wyciągnęłam kartę. Na karcie był napisany odręcznie adres: Bienville1245, Red Ditch, Luizjana. To wszystko.

- Co to oznacza? – Zapytała Octavia. Ona i Amelia naturalnie stały tuż za mną żeby mieć dobry widok.

- To położenie kogoś, kogo szukam – powiedziałam, co nie dokładnie było prawdą, ale jej blisko.

- Gdzie jest Red Ditch?- Zapytała Octavia. – Nigdy o tym nie słyszałam. – Amelia już wyciągała z szuflady pod telefonem mapę Luizjany. Szukała miasteczka biegając palcem w dół po kolumnach z nazwami.

- To niedaleko – powiedziała. – Widzisz? Położyła palec na małej kropce około półtorej godziny jazdy na południowy wschód od Bon Temps.

Wypiłam swoją kawę tak szybko jak mogłam i zrobiłam jajecznicę. Nałożyłam lekki makijaż, wyszczotkowałam włosy i wyszłam przez frontowe drzwi do samochodu.

Octavia i Amelia odprowadziły mnie, umierając z ciekawości, co zamierzam zrobić i jakie znaczenie miała dla mnie wiadomość. Ale musiały jeszcze poumierać, przynajmniej przez jakiś czas. Zastanawiałam się, czemu tak się śpieszę żeby to zrobić. Nie zanosilo się żeby miał zniknąć, chyba, że Remy Savoy również był wróżką. Pomyślałam, że to wielce nieprawdopodobne.

Musiałam wrócić na południową zmianę, ale miałam jeszcze mnóstwo czasu.

Jechałam przy włączonym radiu, a tego ranka były klimaty country-and-western. Travis Tritt i Carrie Underwood towarzyszyli mi do czasu, aż dojechałam do Red Ditch i aż poczułam swoje korzenie. Było tu jeszcze mniej miejscowości o nazwie Red Ditch niż Bon Temps, a to o czymś świadczy.

Pomyślałam, że będzie łatwo znaleźć ulicę Bienville i miałam rację. To była taka ulica, jakich mnóstwo w Ameryce. Domy były małe, porządne i pudełkowate, z parkingiem dla jednego samochodu na podjeździe i małym podwórkiem. W przypadku 1245, podwórze za domem było ogrodzone i mogłam zobaczyć małego żywego czarnego psa biegającego w kółko. Nie było budy, więc ganek pełnił rolę schronienia dla zwierzęcia. Wszystko było schludne, ale bez przesady. Krzaki wokół domu były przystrzyżone a trawnik zagrabiony. Przejeżdżałam obok kilka razy i zastanawiałam się, co zamierzam zrobić. Jak mam się dowiedzieć, co chcę zrobić?

W garażu stał pickup, więc Savoy prawdopodobnie był w domu. Wzięłam głęboki wdech, zaparkowałam naprzeciwko domu i próbowałam wystać moje umiejętności na polowanie. Ale w sąsiedztwie pełnym myśli ludzi żyjących w tych domach było mi ciężko. Wydawało mi się, że odbieram sygnatyry dwóch umysłów z domu, na który patrzę, ale nie mogłam być zupełnie pewna.

- Pieprzyć to – powiedziałam i wyszłam z samochodu. Schowałam kluczyki do kurtki i poszłam chodnikiem do drzwi wejściowych. Zapukałam.

- Poczekać synku – powiedział w środku męski głos a ja usłyszałam dziecięcy głos mówiący: - Tato, ja! Ja otworzę!

- Nie, Hunter- powiedział mężczyzna i otworzył drzwi. Patrzył na mnie przez drzwi z siatki. Odblokował je i popchnął do przodu, kiedy zobaczył, że jestem kobietą. – Cześć – powiedział – czy mogę w czymś pomóc?

Spojrzałam w dół na dziecko, które wyszło przed niego żeby na mnie spojrzeć. Miał może cztery lata. Miał ciemne włosy i oczy. Był żywym obrazkiem Hadley. Potem znowu spojrzałam na mężczyznę. Coś się zmieniło w jego twarzy podczas tej przeciągającej się ciszy.

- Kim jesteś? – Powiedział zupełnie innym głosem.

- Nazywam się Sookie Stackhouse – powiedziałam. Nie mogłam wymyślić jakiegoś bardziej przebiegłego sposobu żeby to zrobić. – Jestem kuzynką Hadley. Właśnie się dowiedziałam jak was znaleźć.

- Nie możesz rościć sobie praw do niego – powiedział mężczyzna mocno trzymając swój głos w ryzach.

- Oczywiście, że nie – powiedziałam zaskoczona. – Chciałam tylko go poznać. Nie mam prawie żadnej rodziny.

Nastąpiła kolejna znacząca pauza. Ważył moje słowa, moją postawę i decydował czy zatrzaskać mi drzwi przed nosem czy wpuścić mnie do środka.

- Tatusiu, ona jest ładna – powiedział chłopiec i to przechyliło szalę na moją korzyść.

- Wejdz – powiedział były mąż Hadley.

Rozejrzałam się po salonie, w którym była kanapa, fotel, telewizor, półka pełna płyt DVD z filmami dla dzieci oraz książeczkami i trochę zabawek.

- Pracowałem w sobotę, więc dziś mam dzień wolny – powiedział na wypadek gdybym pomyślała, że jest bezrobotny. – Och, nazywam się Remy Savoy. Ale to chyba wiesz.

Skinęłam.

- To jest Hunter – powiedział, a dziecko się zawstydziło. Schował się za nogami swojego ojca i zerkał na mnie. – Proszę usiądź - dodał Remy.

Przesunęłam gazetę do jednego końca kanapy i usiadłam starając się nie gapić na mężczyznę ani dziecko. Moja kuzynka Hadley była bardzo urodziwa i wyszła za przystojnego faceta. Trudno było powiedzieć, co pozostawiło takie wrażenie. Jego nos był duży, jego szczęka trochę wystawała a jego oczy były trochę za szeroko rozstawione. Ale w sumie był to facet, który przykuwał uwagę kobiet. Jego włosy były w kolorze pośrednim pomiędzy blondem i brązowym, były grube i wycieniowane, z tyłu sięgały za kołnierzyk. Miał na sobie biały T-shirt Hanes i rozpiętą flanelową koszulę. Nie miał butów. W brodzie miał dołeczek.

Hunter miał na sobie sztruksowe spodnie i bluzę z wielką piłką z przodu. Jego ubrania były zupełnie nowe, w przeciwieństwie do ciuchów jego taty.

Przestałam na nich patrzeć zanim Remy przestał patrzeć na mnie. Nie widział żadnego podobieństwa pomiędzy moją twarzą a Hadley. Moje ciało było okrągłejsze a kolory jaśniejsze i nie byłam tak wyrazista. Uważał, że wyglądam jakbym nie miała dużo pieniędzy. Uważał, tak jak jego syn, że jestem ładna, ale mi nie ufał.

- Kiedy miałaś z nią kontakt po raz ostatni? – Zapytałam.

- Ostatnio widziałem Hadley kilka miesięcy po jego urodzeniu - powiedział Remy. Już się przyzwyczaił, ale wciąż był też smutek w jego myślach.

Hunter siedział na podłodze bawiąc się ciężarówkami. Załadował trochę klocków Duplo na wywrotkę, która cofała w kierunku wozu strażackiego bardzo powoli prowadzona przez małe rączki Huntera. Ku zdziwieniu ludzika Duplo siedzącego w kabinie wozu strażackiego, wywrotka zrzuciła swój ładunek na wóz. Hunterowi też dostało się klockami, więc powiedział: - Tatusiu, popatrz!

- Widzę, synku - Remy spojrzał na mnie uważnie. – Czemu tu przyjechałaś? – Zapytał decydując żeby przejść od razu do rzeczy.

- Dowiedziałam się o dziecku zaledwie parę tygodni temu – powiedziałam. – Dotąd nie widziałam sensu w namierzaniu cię, aż o tym usłyszałam.

- Nigdy nie poznałem jej rodziny – powiedział. – Skąd wiedziałaś, że była mężatką. Powiedziała ci? – Potem niechętnie powiedział: - Czy u niej w porządku?

- Nie – powiedziałam bardzo cicho. Nie chciałam żeby Hunter się zainteresował. Chłopiec ładował wszystkie Duplo z powrotem na wywrotkę. – Nie żyła już przed Katriną.

Mogłam usłyszeć odgłos szoku, który wybuchł w jego głowie jak mała bomba. – Z tego, co słyszałem była wampirem – powiedział niepewnie, jego głos drżał. – To taki rodzaj śmierci?

- Nie. Mam na myśli prawdziwą, ostateczną.

- Co się stało?

- Została zaatakowana przez innego wampira – powiedziałam. – Był zazdrosny o relację Hadley z jej, ach, jej...

- Dziewczyną? – Gorycz w głosie jej ex-męża i w jego myślach nie pozostawiała wątpliwości.

- Tak.

- To prawdziwy szok – powiedział, ale w jego głowie szok już ustąpił. Było tylko ponure zrezygnowanie, utrata dumy.

- Nie wiedziałam o tym, co się działo wcześniej zanim nie odeszła.

- Jesteś jej kuzynką? Pamiętam jak mówiła, że ma dwoje... masz brata, prawda?

- Tak – powiedziałam.

- Wiedziałaś, że byliśmy małżeństwem?

- Dowiedziałam się, kiedy likwidowałam jej skrzynkę depozytową kilka tygodni temu. Nie wiedziałam, że jest syn. Przepraszam za to. – Nie byłam pewna, dlaczego przepraszam albo skąd mogłabym wiedzieć, ale było mi przykro, że nawet nie pomyślałam, że Hadley i jej mąż mogli mieć dziecko. Hadley była ode mnie trochę starsza i podejrzewam, że Remy był około trzydziestki, może więcej.

- Dobrze wyglądasz – powiedział nagle, a ja się zarumieniłam rozumiejąc, co ma na myśli.

- Hadley powiedziała ci, że mam ułomność. – Spojrzałam w drugą stronę od niego na chłopca, który skakał oznajmiając, że musi iść do łazienki i wyszedł z pokoju. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Tak, coś wspominała... Powiedziała, że przeżywałaś w związku z tym ciężkie chwile w szkole. – Powiedział taktownie. Hadley powiedziała mu, że jestem stuknięta jak cholera. On jednak nie widział żadnych tego oznak, więc zaczął się zastanawiać, dlaczego Hadley tak uważała. Ale spojrzał w kierunku, w którym poszedł chłopiec i wiedziałam, że pomyślał, że musi być ostrożny, kiedy jestem w pobliżu Huntera i musi być czujny żeby nie przegapić żadnych oznak tej ułomności. Hadley nigdy nie sprecyzowała, jaką formę wariactwa mam.

- To prawda – powiedziałam. – Miałam ciężkie chwile z tego powodu. Hadley nie była dużą pomocą. Ale jej mama, moja ciocia Linda, była cudowną kobietą zanim zabrał ją rak. Była dla mnie naprawdę miła, zawsze. My od czasu do czasu miałyśmy dobre momenty.

- Mógłbym powiedzieć to samo. Mieliśmy dobre momenty – powiedział Remy. Jego przedramiona były oparte na kolanach a wielkie dłonie, pokryte bliznami i poobijane zwisały swobodnie. Był facetem, który wie, co oznacza ciężka praca.

Przed domem rozległ się dźwięk i kobieta weszła do domu nie przejmując się pukaniem. – Hej, kochanie – powiedziała uśmiechając się do Remy. Kiedy mnie zauważyła jej uśmiech zbladł i zniknął.

- To jest krewna mojej ex-żony - powiedział Remy, i nie było żadnego pośpiechu ani przeprosin w jego głosie.

Kristen miała długie brązowe włosy i duże brązowe oczy i jakieś dwadzieścia pięć lat. Miała na sobie spodnie khaki i koszulkę polo z logo na piersi, śmiejącą się kaczkę. Napis nad kaczką głosił „Jerry’s Detailing”. – Miło mi cię poznać – powiedziała Kristen nieszczerze. – Nazywam się Kristen Duchesne, dziewczyna Remy’ego.

- Miło mi cię poznać – powiedziałam bardziej szczerze. - Sookie Stackhouse.

- Nie zaproponowałaś tej kobiecie drinka, Remy! Sookie, czy mogę ci podać colę lub Sprite?

Wiedziała, co jest w lodówce. Zastanawiałam się czy tutaj mieszkała. Cóż, nie moja sprawa dopóki to było dobre dla syna Hadley.

- Nie, dzięki – powiedziałam. – Za chwilę muszę jechać. – Wykonałam małą inscenizację patrząc na zegarek. – Dziś wieczorem pracuję.

- Och, gdzie? – Zapytała Kristen. Była trochę bardziej rozluźniona.

- W Merlotte’s. To bar w Bon Temps – powiedziałam. – Jakies osiemdziesiąt mil stąd.

- Jasne, stamtąd była twoja żona – powiedziała Kristen zerkając na Remy.

Remy powiedział – Obawiam się, że Sookie przyjechała z wiadomościami. – Jego ręce były splecione, ale głos był spokojny. - Hadley nie żyje.

Kristen się zachłysnęła, ale musiała zatrzymać komentarz dla siebie, ponieważ Hunter wszedł z powrotem do pokoju. – Tatusiu, umyłem ręce! – Krzyknął a jego ojciec się uśmiechnął.

- To dobrze synku – powiedział i zwichrzył ciemne włosy chłopca. – Przywitaj się z Kristen.

- Hej, Kristen - powiedział Hunter bez większego zainteresowania.

Stałam. Chciałam mieć wizytówkę, którą mogłabym dać przy wyjściu. To byłoby dziwne i niewłaściwe tak po prostu wyjść. Ale obecność Kristen była dziwnie powstrzymująca. Podniosła chłopca posadziła na swoim biodrze. Był dla niej dosyć ciężki, ale zrobiła to jakby to było dla niej łatwe i częste, ale nie było. Lubiła jednak chłopca, widziałam to w jej głowie.

- Kristen mnie lubi – powiedział Hunter, a ja spojrzałam na niego ostro.

- Oczywiście, że lubię – powiedziała Kristen i zaśmiała się.

Remy wodził wzrokiem ode mnie do Huntera z zatroskaną twarzą, z twarzą, która zaczynała zdradzać zmartwienie.

Zastanawiałam się jak wyjaśnić naszą relację Hunterowi. Byłam dość blisko żeby być jego ciocią, z tego, co mi się wydaje. Dalecy kuzyni nie obchodzą dzieci.

- Ciocia Sookie – powiedział Hunter wypróbując słowa. – Mam ciocię?

Wzięłam głęboki wdech. Tak, masz, Hunter, tak myślę.

- Nigdy żadnej nie miałem.

- Teraz masz jedną. – Powiedziałam mu i spojrzałam w oczy Remy'iego. Były przerażone. Jeszcze nie wypowiedział tego głośno, ale wiedział.

Było coś, co musiałam mu powiedzieć bez względu na obecność Kristen. Mogłam wyczuć jej zmieszanie i poczucie, że dzieje się coś poza jej wiedzą. Ale nie miałam zaplanowanego punktu w moim planie dnia dotyczącym martwienia się również o Kristen. Hunter był najważniejszy.

- Będziesz mnie potrzebował – powiedziałam Remy. – Kiedy trochę podrośnie, będziecie musieli porozmawiać. Mój numer jest w książce i nigdzie się nie wybieram. Rozumiesz?

Kristen powiedziała: - Co się dzieje? Dlaczego jesteśmy tacy poważni?

- Nie martw się, Kris – powiedział łagodnie Remy. – To tylko sprawy rodzinne.

Kristen postawiła wierzącego się Huntera na podłogę. - Uh-huh – powiedziała tonem kogoś, kto doskonale wie, że ktoś jej nie mówi wszystkiego.

- Stackhouse – przypomniałam Remy. – Nie odkładaj tego, aż będzie za późno, kiedy będzie już nieszczęśliwy.

- Rozumiem – powiedział. – Sam wyglądał na nieszczęśliwego i nie winałam go za to.

- Muszę jechać – powiedziałam jeszcze raz żeby upewnić Kristen.

- Ciociu Sookie, jedziesz? – Zapytał Hunter. Nie był jeszcze gotowy żeby mnie uściskać, ale myślał o tym. Lubił mnie. – Wrócisz?

- Kiedyś, Hunter – powiedziałam. – Może twój tata przywiezie cię kiedyś żebyś mógł mnie odwiedzić?

Uścisnęłam dłonie Kristen i Remy, co oboje uznali za dziwne i otworzyłam drzwi. Kiedy zesłam jeden schodek w dół, Hunter powiedział cicho: - *Pa, ciociu Sookie.*

-*Pa, Hunter,* odpowiedziałam od razu.

Tłum. madzialilka